AGNIESZKA KAŹMIERCZYK

Głosy z lasu

Są wspomnienia,
których nie da się zagłuszyć...

MH
MROCZNE HISTORIE

AGNIESZKA KAŹMIERCZYK

Głosy z lasu

MH
MROCZNE HISTORIE

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL *KLĄTWA SIÓSTR*

Klątwa sióstr #1

Klątwa sióstr. Czas odpowiedzi #2

POZOSTAŁE POZYCJE

Topielica ze Świtezi

Epidemia uczuć

Coś patrzy

Miasto samobójców

Sekret belfra

Głosy z lasu

Krzyk rzeki (premiera – jesień 2024 r.)

Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka

Copyright © by Agnieszka Kaźmierczyk, 2022
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2024
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Barbara Mikulska
Korekta: Aneta Krajewska
Projekt okładki: Magdalena Czmochowska
Zdjęcie na okładce: © AI
Ilustracje wewnątrz książki: pngtree.com
Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl
Wydanie I – elektroniczne
Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki książki w internecie
ISBN 978-83-8290-516-8
Imprint Mroczne Historie
Wydawnictwo WasPos
Warszawa
Wydawca: Agnieszka Przyłucka
kontakt@waspos.pl
www.waspos.pl

Spis treści

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33

34

Ta książka jest fikcją literacką i wytworem wyobraźni autora, choć jest inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.

1

Los bywa przewrotny. Wypowiadane wielokrotnie zdanie nabrało teraz zupełnie innego znaczenia. Zresztą wszystkie wypowiadane machinalnie truizmy nabierają innego znaczenia, jeśli nagle zaczynają odnosić się do nas samych. Anka dopiero zaczynała odkrywać tę brutalną prawdę. Gapiła się w chmury. Jej łóżko znajdowało się tuż przy dużym oknie. Nie miała siły ruszyć się z miejsca. Wiedziała, że za moment zjawi się z lekka już poirytowany Nikodem, który odsłonił rolety dobre kilkanaście minut temu. Spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma. Nie do uwierzenia. Sobota. Dzień wolny od pracy. Mimo to zerwał się skoro świt i oczekiwał od niej podobnej samodyscypliny. Wizytę umówili już jakiś czas temu. Wróć. To jej mąż umówił spotkanie z wybitnym diagnostą od spraw płodności i niepłodności. Sądziła nawet, że ma jej za złe brak zaangażowania. Z czego tak naprawdę to wynikało? Anka nie czuła, że dziecko muszą mieć już teraz. Nie do końca zgadzała się też z jego teorią, że coś jest z nimi nie tak, skoro uprawiają seks bez zabezpieczenia, a jednak nigdy nie przytrafiła się im ciąża. Była raczej skłonna sądzić, iż najwyraźniej szczęście im sprzyja. Tyle że brak wpadki w czasach studenckich poczytywać można było za sukces, a brak dwóch kresek na teście po siedmiu latach małżeństwa – już niekoniecznie. Gdy patrzyła na przesuwające się po niebie baranki, zastanawiała się, czy jest gotowa na ograniczenie wolności, które od jakiegoś czasu coraz bardziej uporczywie pragnął jej zafundować małżonek. Nie, z całą pewnością nie czuła instynktu macierzyńskiego, choć coś zaczynało się z nią dziać. Nie umiała tego do końca nazwać. Coś, co sprawiało, że z uśmiechem, nie pobłażaniem, spoglądała na kobiety pchające wózek, że głośna

radość dziecka przestała już być tak mocno irytująca, a stawała się zaraźliwa. Była jednak zdania, że mogliby odrobinę poczekać, nie od razu udawać się do specjalisty. Byli równolatkami. Skończyli trzydzieści lat. Nikodem chciał, by ściany domu, który dla nich zbudował, wypełniły się gwarem.

– Gotowa? – Wszedł do ich dużego salonu, który w nocy pełnił funkcję sypialni i od razu spostrzegła, że jest zdenerwowany.

– Chłopaku, co jest? – Podniosła się natychmiast, gotowa służyć wsparciem.

– Nie traktujesz tego serio – powiedział po dłuższej chwili, jakby zbierał się na odwagę.

– Nieprawda. Po prostu myślę, że udałoby się nam za jakiś czas… – powtarzała zdanie, które słyszał już dziesiątki razy.

– Przestań! – Ten zwykle spokojny człowiek, nieskory do podnoszenia głosu, wydawał się pobudzony i zestresowany. Oddychał pospiesznie, chodził z kąta w kąt i przygryzał wargę. Anka znała go tak dobrze, jak mogła znać go tylko jego matka w czasach, gdy mieszkali razem w domu rodzinnym. Ich związek trwał już dziesięć lat.

– Przepraszam. Daj mi dziesięć minut. Wezmę szybki prysznic, na wypadek, gdyby miało odbyć się jakieś badanie… – zaczęła i zrzuciła przy nim piżamę, a następnie szybko zniknęła za drzwiami łazienki.

Nikodem patrzył za odchodzącą miłością swojego życia. Była nadal tak samo zgrabna jak wtedy, kiedy poznał ją na spotkaniu samorządu studenckiego. Dziewiętnastoletni. Młodzi i zupełnie niedoświadczeni w relacjach damsko-męskich. Byli co prawda na dwóch różnych kierunkach, jednak oboje chcieli działać. Tyle że szybko okazało się, iż on – introwertyk z małą siłą przebicia – nie znajduje uznania w oczach kolegów ani przełożonych. Zrezygnował więc z pracy na rzecz samorządu. Z niej jednak nie potrafił. Anka. Charyzma i siła zamknięte w malutkim ciele. Filigranowa, z pięknymi jasnymi włosami, których nie musiała farbować, by mieniły się wszystkimi odcieniami słońca. To ona nadawała ich związkowi ton, to ona walczyła dla nich, za niego. Teraz jednak rozgrzewał się przed swoją walką. I zamierzał ją wygrać, nawet jeśli żona nie była przekonana o jej zasadności.

Anka włączyła lodowatą wodę, jakby ta mogła wyrwać ją z marazmu, w którym tkwiła. Nie była na niego zła. Wszystko dotąd przebiegało zgodnie z planem. Z jej planem. Wstydziła się tego, że w dniu ich poznania, gdy tylko spostrzegła jego maślane oczy, wiedziała, że da mu szansę tylko na jej warunkach. Daleko było jej do ideału. Uważała, że ma płaską głowę, zbyt spiczasty nos. Największy kompleks stanowił jej wzrost. Niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów. Jednak zdawała sobie sprawę, że przykuwa uwagę, przyciąga spojrzenia, bo nie brakowało jej nigdy pewności siebie, elokwencji i tego, co zwą siłą charakteru. Wiedział o tym. Przyjął więc, niewypowiedziane nigdy na głos warunki kontraktu, z pokorą. I trwał w nim od wielu lat. Tym razem miało być inaczej. Nie awanturował się co prawda, nadal nie krzyczał, nie unosił się zanadto, jednak czuła, że nie odpuści. Anka wybrała go spośród wielu adoratorów. Dlaczego? Tego też nie mogła mu powiedzieć, choć przecież był piekielnie inteligentny. Musiał wiedzieć. Stanowił bezpieczną opcję. Ich pierwsze randki nie przypominały wzajemnego poznawania się, lecz raczej rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko męża i ojca. Zrozumiał wówczas, że w domu tej dziewczyny coś musiało odbiegać od normy. Nie interesowały go jednak przyczyny, dla których wybrała właśnie jego. W momencie, w którym zaczęli się spotkać, uznawał ją za spełnienie marzeń. Życie pokazało, że Anka ze swą dominacją, uporem, nadpobudliwością jest wymagającym i trudnym partnerem. Z drugiej zaś strony, nikt jak ona nie potrafił podnieść go na duchu, zmotywować, inspirować i rozśmieszyć. Stanowiła mieszankę wybuchową, która niezmiennie od lat fascynowała go każdego dnia.

– Będziesz milczał całą drogę, czy może zdradzisz mi, co wyczytałeś w necie i jakie masz podejrzenia? Bo przecież wiem, że masz swoją własną teorię, którą chcesz jedynie potwierdzić… – zaczęła rozmowę, widząc wypieki na policzkach męża, o którym zawsze mówiła chłopak, czując, że nadal są tak samo młodzi, jak wtedy, gdy go poznała.

– Nie. Nic nie wiem. Z całą pewnością nie ma jednak na co czekać. Skoro od tylu miesięcy nie udaje się nam… to znaczy, że coś jest nie tak. Albo ze mną, albo z tobą. – Ostatnie słowa przyszły z trudem.

– Nie chcę się kłócić. Niech wypowie się już lepiej ten lekarz, skoro aż tak ci na tym zależy… – Przyciągnęła kolana pod brodę. Ubrana w sportowe buty, T-shirt i krótkie poszarpane spodnie wyglądała jak nastolatka.

– Nie możesz nawet wypowiedzieć tego słowa? Na tym? Na dziecku, Anka, na dziecku mi zależy. I tak, aż tak bardzo. A tobie w ogóle? Naprawdę zgodziłaś się na powiększenie rodziny tylko ze względu na mnie? A może nawet na rękę ci to, że nic się w tej sprawie nie dzieje? – Był zdruzgotany i zrozpaczony, jednak, jak zawsze, nie dawał tego po sobie do końca poznać. Starał się zachować kamienną twarz, jednak mimika i koloryt cery zdradzały prawdziwe emocje.

– Nie bądź bezczelny. Dobrze wiesz, że świadomie i dobrowolnie zrezygnowałam z wkładki domacicznej. To był rodzaj deklaracji. Nie wiem, czy jestem gotowa, ale tak – zależy mi, żebyśmy stworzyli pełną rodzinę. Zawsze widziałam ciebie w roli fantastycznego ojca. – Spojrzała na niego z miłością. Uspokoił się. Za każdym razem wiedziała, co powiedzieć, aby go udobruchać, przywrócić równowagę.

Dalszą część drogi pokonali w milczeniu. Jednak nie tym złowrogim, a jedynie pozwalającym na zebranie myśli. Kiedy stanęli przed nowoczesną zabudową wielorodzinną, zastanawiali się, czy aby nie pomylili adresu. Przynajmniej Anka zaczęła się mocno głowić. Jednak bystre oko Nikodema spostrzegło wreszcie szyld z nazwiskiem profesora.

– Myślałam, że jedziemy do jakiejś kliniki, a to po prostu gabinet ginekologa, tak? – sądziła, że mąż zna więcej szczegółów.

– Tak. Nie chciałem ciągnąć cię od razu do kliniki leczenia niepłodności. Może po prostu zacznijmy od dobrego ginekologa. Ten ma rewelacyjne opinie. Zresztą poleciły mi go dziewczyny z pracy. Kilka z nich miało podobne problemy… – rzucił.

– Podobne problemy? Gadasz o naszych intymnych sprawach z jakimiś panienkami z firmy? Tego się po tobie nie spodziewałam! Ty? Milczący nieraz przez całe popołudnia? Pozostawię to bez komentarza, inaczej nie stawimy się punktualnie. – Wyszła z samochodu i trzasnęła ostentacyjnie drzwiami.

Weszli do środka.

Sympatyczna rejestratorka spytała o nazwisko.

Usiedli na krzesłach i zostali poproszeni o cierpliwość.

Wszystko tu było zimne: począwszy od kolorów, przez materiały, z jakich wykonano wnętrza. Dominowała stal i szkło. Mimo iż pomieszczenie wydawało się stosunkowo małe, znalazły się tu aż cztery gabinety lekarskie. Dwa ginekologiczne, stomatologiczny i psychologa.

– Niezły wachlarz usług… W zasadzie jak zaczniesz medytować nad swoim życiem z rozdziawioną paszczą w gabinecie numer jeden, to dojdziesz do wniosku, że może warto się przebadać w dwójce, a jak usłyszysz kiepskie newsy, to już tylko trójka na podniesienie… Myślałam, że będzie tu bardziej… zachęcająco… – szeptała, intensywnie gestykulując.

– Mam nadzieję, że rejestratorka cię nie słyszy. To profesjonalista. Nie musi tutaj nikogo do niczego zachęcać. Wszyscy ci ludzie – wskazał ruchem głowy pary czekające na kolejnych krzesłach ze smutnymi twarzami i jeszcze smutniejszymi spojrzeniami – są tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. Przyciągnęło ich to samo pragnienie, które doprowadziło tutaj mnie, nas… – odpowiedział bardzo cicho, Anka nie słyszała całego monologu.

– Mogliby chociaż pokazać jakieś zdjęcia maluchów, żeby przełamać tę grobową atmosferę – kontynuowała wywód w tym samym tonie.

– Też na zachętę? – Jej uwagi zdawały się go irytować. – Macierzyństwo to nie tylko piękne obrazki z reklamy pieluszek. Dorośnij. – Odwrócił głowę.

– Może poczekajmy w milczeniu. – Uznała, że jest zdenerwowany i dalsza wymiana zdań doprowadzi do kłótni, kolejnej w ostatnim czasie, ona także niemal kipiała już ze złości.

Byli parą niemal idealną. Tak postrzegali ich znajomi, sąsiedzi, współpracownicy. Ona dusza towarzystwa, spontaniczna, wygadana, zaradna, rezolutna. On milczący, rozważny, raczej pesymista. Ona biegle mówiąca w kilku językach, kolorowy ptak, w rubryce zawód wpisywała zawsze freelancer, choć tak naprawdę od jakiegoś czasu jej głównym źródłem dochodu była praca tłumacza w fundacji zajmującej się dożywianiem dzieci, alfabetyzacją i budowaniem studni w Afryce. Poza tym imała się rozmaitych prac: była więc

przewodnikiem wycieczek zagranicznych, dawała lekcje w szkole językowej, czasem dorabiała także, ucząc dzieci znajomych i samych znajomych. Nie mogła narzekać na brak gotówki, choć przyznawała zawsze uczciwie, że to jej mąż jest głównym żywicielem rodziny. Nikodem sprzedawał klimatyzatory. Tak przynajmniej odpowiadała ludziom, gdy pytali, czym zajmuje się jej partner. On dodawał zawsze: to nieco bardziej skomplikowane. Uważała jego pracę za najnudniejszą na świecie i nigdy nie wdawała się w szczegóły. Spółka należała do Niemców, dobrze płacili – niezmiennie od dekady – i zapewniali wiele bonusów, jak choćby dobra opieka lekarska. Dzisiejsza wizyta nie należała do pakietowych. Anka zastanawiała się, czy to dlatego, że Nikodem nie chciał napatoczyć się na kogoś z pracy, czy też może dlatego, że chciał trafić właśnie do tego konkretnego świetnego znawcy tematu. Po tym, co usłyszała przed wejściem, wiedziała już, że chodziło o tego właśnie lekarza.

– Gdzie uciekłaś? Wchodzimy. – Lekko ją stuknął, gdy myśli błądziły zbyt długo.

Lekarz mógł mieć nie więcej niż pięćdziesiątkę. Sprawiał wrażenie aż zanadto sympatycznego, co nie uszło uwadze Anki, która uznawała, że nazbyt mili ludzie są podejrzani. Słyszała, że mężczyźni rozpoczęli już dialog, jednak nie uczestniczyła w nim, zajęta wciąż myślami i lustrowaniem doktorka.

– To jak? Zgadza się pani? – zwrócił się bezpośrednio do Anny i dopiero teraz dotarło do niej, że pojawiły się już pierwsze ustalenia.

– Przepraszam. Może pan powtórzyć? Jestem lekko skołowana. – Starała się ukryć ironię, na którą miała ochotę.

– Pan profesor polecił zrobić mi szereg badań, ale i ciebie chciałby zbadać. Dzisiaj tylko ogólnie, ale zalecana byłaby laparoskopia zwiadowcza w celu wykluczenia ewentualnych problemów, może też histeroskopia… – powtórzył dokładnie za specjalistą.

– Czy wyście powariowali? Panowie! – wypaliła nagle, co zawstydziło Nikodema. – Nie, nie uspokajaj mnie. Proponujecie mi dwa inwazyjne zabiegi odbywające się w szpitalu, bo nam od jakiegoś czasu nie wychodzi? A może by tak zacząć od suplementacji czy coś? – Spojrzała doktorowi w oczy.

– Pani… – chciał odeprzeć atak.

– Anno – pozwoliła.

– Pani Anno. W państwa wieku… – rozpoczął, ale znów nie dane mu było skończyć.

– Serio? Trzydziestka to już: „w państwa wieku”? – Znów wybuchowy charakter wziął górę.

– Wyjdź, proszę, ochłoń i wróć. – Nikodem wstał z miejsca. – Przepraszam za żonę – dodał, nachylając się nad profesorem.

Anka spostrzegła, że jej mąż ma „ten” wyraz twarzy. To nie zdenerwowanie ani nawet zażenowanie. To rozczarowanie.

Znała to aż za dobrze.

– Przepraszam. Sama za siebie. Proszę powiedzieć jeszcze raz, jaki jest plan… – Usiedli oboje.

– Muszę wiedzieć, po której ze stron leży problem. Proszę mi darować, ale sądzę, że suplementacja niczego nie zmieni, jeśli nie znamy dokładnej przyczyny problemu. Zgadzam się, że badanie nasienia jest mniej inwazyjne i mniej wymagające, stąd moja propozycja, aby najpierw przyjrzeć się wynikom pana Lisika. Jeśli tam nie znajdziemy odpowiedzi, wówczas polecę jednak wykonanie wymienionych badań. Zgodzi się pani? – mówił spokojnym tonem, choć uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Tak. Brzmi rozsądnie. Czy to wszystko na dziś? – Chciała jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Jeśli pani pozwoli, chciałbym wykonać USG i badanie ginekologiczne – wyjaśniał.

Anka przystała na propozycję, jednak specjalista nie zauważył niczego niepokojącego.

– Tutaj ma pan adres kliniki zajmującej się badaniami. Zleciłem diagnostykę podstawową, która określa parametry fizyko – chemiczne nasienia, ocenia koncentrację, ruchliwość, morfologię oraz żywotność plemników. Zrobimy też od razu test MAR i SCD na obecność przeciwciał przeciw plemnikowych, a także ocenę stopnia uszkodzenia DNA plemników i jeszcze posiew, który wykluczy lub potwierdzi obecność bakterii i grzybów w spermie – wyliczał.

Anka spojrzała na lekarza z odrazą pomieszaną z politowaniem.

– Jeszcze tylko jedna mała sugestia. Proszę, by państwo zadali sobie pytanie, czy aby na pewno jedno i drugie pragnie zostać rodzicem. To nie może być decyzja podjęta pod wpływem emocji,

nacisków, presji społecznej. Macierzyństwo jest przereklamowane – tak mówią nawet najbardziej wytrwali i kochający rodzice, którzy niejednokrotnie walczyli o dzieci latami. To ciężki kawałek chleba. Zastanówcie się na spokojnie. – Skierował swe spojrzenie na Ankę, która już miała na końcu języka ripostę, jednak zdała sobie sprawę, że doktor nie chce zrobić jej na złość, ale raczej wyświadcza jej przysługę.

– Dziękujemy panie profesorze. – Nikodem wstał i wskazał Ance drzwi.

Gdy wyszli, nie podjął rozmowy. Jego żona nawet nie próbowała zaczynać. Wrócili do domu tuż przed zmrokiem. Każde z nich zasiadło przed ekranem swojego laptopa i zatopiło się we własnych myślach. Wreszcie Anka wzięła prysznic, położyła się przytłoczona ciężarem dzisiejszego wieczoru i próbowała zasnąć. Bezskutecznie. Przewracając się z boku na bok, wciąż zastanawiała się nad tym, co powiedział doktorek. Czy aby na pewno jest gotowa na tę rewolucję? To, że coś tam ściska się w brzuchu na widok małych stóp, to jeszcze chyba nie powód, by pchać się w te wszystkie zabiegi, leki, kliniki i ostatecznie … w pieluchy! Bała się, że w nowej roli się nie sprawdzi i to odbierze jej Nikodema. Z drugiej zaś strony, jeśli nie spróbuje, wizja życia bez niego może stać się realną jeszcze szybciej. Wsłuchiwała się w ciszę. Znała odgłosy ich małego, ale przestronnego mieszkania aż za dobrze. Kończył pracę. Jeszcze raz sprawdził, czy drzwi są zamknięte, zgasił światło w pokoju, który był ich gabinetem i pokojem gościnnym, choć liczył kilka metrów kwadratowych. Za chwilę zjawi się tutaj. Serce przyspieszyło. Nie wiedziała, czy lepiej poczekać do jutra, aż pierwsze emocje opadną, czy może jednak spróbować wyjaśnić niedopowiedzenia. Uznała, że jej mąż zdecyduje za nią, wszak to on podejmował kluczowe decyzje w ich związku od zawsze, choć przecież ona zdawała się być dominującą w tej relacji i w codziennych kwestiach spornych dotyczących drobiazgów zawsze stawiała na swoim. W sprawach ważnych zasięgała jego opinii i udawała, że jest jej własną. Można mu było w pełni ufać.

– Chcesz tego dziecka? – Położył się obok niej, jednak zachował odpowiedni dystans. Jego głos brzmiał chłodno, nie patrzył na nią, lecz w sufit.

– Tak, myślę, że tak, ale też nie powiem ci, że będę dążyła do celu po trupach. Nic z tych rzeczy. – Starała się zachować spokój. Mówiła oględnie.

– Czyli jednak wcale go nie chcesz. Robisz to dla mnie, dla nas, ale bez przekonania – mówił jakby sam do siebie.

– Po co mnie pytasz, skoro sam sobie odpowiadasz? Sam temat dziecka powoduje u mnie mdłości! Żyliśmy zgodnie, tworzyliśmy fajną parę, a teraz nie mówimy o niczym innym, seks przestał już być przyjemnością, a stał się aktem prokreacyjnym. Te twoje wyliczenia, kalendarzyki, testy, do których mnie zmuszasz! To jest życie? – Wstała gwałtownie z łóżka i zabrała kołdrę, by przenieść się do drugiego pokoju. Wróciła jednak i dorzuciła:

– Jutro w pracy mamy bankiet z okazji sukcesu kolejnego projektu. Wszyscy przyjdą z osobami towarzyszącymi. Nie wiem, czy twój grafik ci pozwoli… – zaczęła.

– No, niestety. Jutro mam badania. Po trupach do celu. Baw się dobrze. – Nikodem odwrócił się do niej tyłem i ostentacyjnie zaczął udawać chrapanie.

Anka była wściekła. Wiedziała, że nie może mieć badań już jutro. Dopiero wyszli z kliniki. Była to z jego strony zwykła wymówka, czysta złośliwość. Postanowiła zagrać mu na nosie. Odkąd pracowała w organizacji, był zazdrosny o jej współpracownika – Szymona. Zawsze, gdy nadarzała się okazja, towarzyszył jej podczas uroczystych kolacji, spotkań, wieczorków. Jakby w obawie, że ktoś może sprzątnąć mu ją sprzed nosa. Szymon na co dzień pracował w Afryce z ramienia fundacji. Gdy jednak przyjeżdżał, od czasu do czasu, Anka wracała z pracy podekscytowana i relacjonowała jego przygody. Nie dlatego, że fascynował ją sam kolega, a raczej to, czego doświadczał, a co dla niej stawało się coraz bardziej czymś „poza zasięgiem”. Nikodem czuł wówczas, jak grunt osuwa się spod jego stóp. Musiał pilnować jej jak oka w głowie. Anka zamierzała wykorzystać tę sytuację: zrobić się na bóstwo i dodać, że Szymon nalegał, by przyszła wcześniej, bo ma jej tyle do opowiedzenia. Z tą myślą zasnęła, ale nie od razu, najpierw płakała przez chwilę w poduszkę. Nie znosiła, gdy zasypiali skłóceni. Olka, jej najlepsza przyjaciółka powtarzała, że nie wolno nigdy kończyć

dnia bez powiedzenia partnerowi dobranoc, bo to pierwszy gwóźdź do małżeńskiej trumny.

2

Poranek nie przyniósł przełomu. Szybkie śniadanie, krótka wymiana zdań na temat podziału zadań. Bez zbędnych czułości, bez wyjaśniania czegokolwiek. Jak zwykła mawiać Anka: służbowe rozmowy. Wszystko zostało powiedziane. Anka zerknęła do kalendarza, widniała tam godzina i narysowany mały uśmiechnięty plemnik. A więc Nikodem nie kłamał. Chyba. Tyle że badania miały zostać wykonane o godzinie siedemnastej, zaś na imprezę firmową zaproszeni zostali dopiero na dziewiętnastą. Gdyby tylko chciał… Przecież u facetów to trwało chwilkę. Miły pokoik, gazety z nagimi biustami i odrobina skupienia załatwiały sprawę. Nie to co przepychanie jajowodów czy wpychanie kamerki do macicy. A więc zdecydował się zrobić jej na złość.

– Jeszcze zobaczymy… – burknęła pod nosem. Spojrzał na nią, lecz nie dopytywał, czy mówiła do siebie, czy też może do niego. Swoją drogą rysunek wydał się jej zabawny i gdyby nie okoliczności, pewnie teraz oboje głośno śmialiby się z niego.

Wyszła pierwsza.

Miasto, którego nie znosiła, teraz stało się miejscem jej zamieszkania. Z przyczyn od nich niezależnych wybrali je jako tymczasowe, przechodnie. Tutaj dostali pracę. Tutaj znajdowało się mieszkanie należące do ciotki Nikodema, a starsza pani postanowiła podarować im je jako prezent ślubny, sama jesień życia spędzała w kamienicy należącej niegdyś do jej ojca. A że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, toteż nie wybrzydzali, lecz uznali to za zbieg pomyślnych okoliczności. Anka marzyła jednak o domu, kawałku przestrzeni, gdzie mogłaby oddychać wolnością.

– Ania! – powitał ją od progu niewielkiego biura znajdującego się na obrzeżach miasta znajomy głos. Mężczyzna był wysoki, rudawy, z lekką nadwagą, którą rekompensowało fantastyczne poczucie humoru i niebywały brak dystansu, otwartość w relacjach.

– Cześć – powiedziała bez entuzjazmu, więc wszyscy współpracownicy, których można było zliczyć na palcach jednej ręki i których śmiało mogła nazywać swoimi przyjaciółmi, a nie tylko znajomymi z pracy, bez trudu spostrzegli, że coś ją gryzie.

– No, co jest? – Pierwszy dopadł ją Szymon. – Nadal „te" sprawy? – Wszyscy tutaj byli wtajemniczeni we wzajemne problemy. Anka przez chwilę myślała o sobie jak o hipokrytce, w końcu wczoraj zrobiła mężowi scenę za dzielenie się ich życiem z innymi.

– Poniekąd. Pokłóciliśmy się, ale tak konkretnie. Nie wiem, czy i kiedy się do mnie odezwie. Zresztą, może odrobina milczenia dobrze nam zrobi. Kiedy tylko otwiera usta, zaraz pojawia się „ten" temat – wyjaśniła.

– Czyli dzisiaj tańczysz ze mną! – Szymon próbował rozładować napięcie, czyniąc kilka wygibasów. Anka uśmiechnęła się, gdyż wyglądał komicznie. Zawsze potrafił ją rozbawić.

– Na to wygląda. Chociaż zamiast tańczyć, mam ochotę się napić! Porządnie. Tego też Niko mi zabrania od prawie roku, bo może źle wpływać na jakość komórek jajowych! Czujecie klimat? – żaliła się.

– A ja biorę go w obronę. Na ogół facet nie dojrzewa do roli ojca, a jeśli ma jakieś problemy, to końmi nie zaciągniesz go do kliniki. Jak mógłby przyznać przed całym światem, że jego pływacy nie dają rady? A tutaj proszę: nie dość że to on prosi cię o przemyślenie tematu, to on prowadzi kalendarzyk, to wreszcie on idzie pokornie się przebadać i umawia wam wizyty u specjalistów. Anka – to dobry facet. Wiesz to. – Małgosia miała pięćdziesiątkę i zawsze nienachalnie służyła swoim doświadczeniem życiowym. Anka ceniła jej rady.

– Dobra, dość o mnie. Szymon, opowiadaj, a ja zrobię kawę. – Anka uśmiechnęła się prawie niewymuszenie i starała, choć na moment, oderwać od trosk dnia codziennego.

– No więc znalazłem wreszcie to miejsce, bo wiecie, jakie miałem z tym kłopoty. I dokonałem wstępnej analizy. Wygląda na to, że damy radę zrobić tam odwiert, zakładam, że na około stu metrach…

– kontynuował opowieść, którą rozpoczął przed pojawieniem się koleżanki.

Anka, mimo najszczerszych chęci zgłębienia tematu nowej studni, jednak odpłynęła w świat swoich myśli. Znowu. W głowie słyszała wciąż głos profesora: *Czy na pewno jedno i drugie chce zostać rodzicem?* Czy ona, trzydziestoletnia pani własnego czasu, pragnie zmienić swoje życie i podporządkować je komuś, czego nigdy dotąd nie zrobiła?

Nawet w małżeństwie. Nikodem zdawał sobie sprawę, że jeden fałszywy ruch, jeden krok nie w tę stronę, jeden zawód, a żona spakuje walizki i po prostu zmieni lokum i lokatora. Mimo miłości, mimo ich wieloletniej przyjaźni. Mimo wszystko.

Taka już była.

Niezależna.

– Wpuściłeś tłok w tej kolejnej o dwadzieścia metrów niżej, tak? – dopytywał trzeci z ekipy, Andrzej.

– Przepraszam was, czy mogę dzisiaj popracować z domu? – Anka przerwała im rozmowę, choć wiedziała, że to niegrzeczne. Szymona nie widziała przecież od miesięcy.

– Nie widzę problemu. – Małgośka uznawana była za prawą rękę szefa. Jeśli nie było go w pobliżu, ona stawała się osobą decyzyjną. Ta niepisana umowa funkcjonowała od kilku dobrych lat, z czego zadowoleni byli wszyscy pracownicy.

– Nie czuję się najlepiej. Spotkamy się wieczorem. Dobrze? – Kiwnęli głowami i nie zadawali zbędnych pytań. Doskonale wiedzieli, że dziewczyna jest przemęczona.

Anka wsiadła do swojego jedenastoletniego wozu, który nazywała, gdy nikt nie słyszał, białą torpedą. Wpisała w telefonie adres i upewniła się, że miejsce docelowe jest już otwarte. Kiedy zaparkowała pod wysokim gmachem, jeszcze przez chwilę starała się uspokoić oddech i zebrać myśli. Ostatecznie jednak zdecydowała się wejść.

– Dzień dobry. Nie byłam umówiona, ale desperacko potrzebuję spotkać się ze specjalistą. Może byłaby mi pani w stanie pomóc? – zwróciła się do recepcjonistki, która obsługiwała akurat inną parę.

– Przykro mi, ale najwcześniejszy termin mamy za kilka dni – odparła młodziutka szatynka.

– Czy dosłyszała pani słowo desperacko? I czy zauważyła, że przychodzi do pani udręczony człowiek? – Podniosła głos. Ance nigdy nie zależało na opinii innych. Szczera do bólu zyskiwała szacunek rozmówcy albo odwracał się on na pięcie.

– Może będę mógł pomóc. – Mężczyzna w średnim wieku pokazał gestem rejestratorce, że sytuacja jest pod kontrolą. – Zapraszam do gabinetu.

Krótka wymiana zdań upewniła mężczyznę, że dokonał słusznego wyboru. Anka zrelacjonowała mu w zawrotnym tempie ostatnich kilkanaście miesięcy swojego życia z typową dla niej ironią i humorem, czym zyskała sobie przychylność szefa kliniki, który przyjmował tylko niewielką część pacjentów, najczęściej z polecenia. Pozostałych powierzał swoim wykwalifikowanym i godnym zaufania współpracownikom.

– Nie widzę żadnych wad anatomicznych ani w obrębie jajników, ani macicy czy też jajowodów. Zlecę wykonanie kolejnych badań, na razie tych mniej inwazyjnych: rezerwa jajnikowa, TSH, prolaktyna, FSH, LH, estradiol i podstawowe mocz, morfologia – wymieniał i zapisywał na kartce. – Jeśli nie zyskam pełnego obrazu, pójdziemy o krok dalej, a w międzyczasie partner będzie już miał zapewne swoje wyniki.

– Dziękuję. Za ludzkie podejście. – Opuściła gabinet i umówiła badania u brunetki, która obdarzyła ją złowrogim spojrzeniem. Humor znacznie się jej poprawił. Po drodze do domu kupiła piękny bukiet frezji. Zrobiła też szybkie zakupy, by przygotować ich ulubioną kaczkę. Miała nadzieję, że po dobrej kolacji namówi męża na wspólne wyjście. Że wszystko między nimi znów, jak zawsze, zostanie wyjaśnione. Myliła się.

Minęła szesnasta. Postanowiła jeszcze zaczekać, bo przecież czasem Nikodem wracał później. Dopiero po chwili dotarło do niej, że może zechciał podjechać do kliniki od razu po pracy. Wszak badania zlecono na siedemnastą. A więc to nie było kłamstwo. Zdecydowała więc, że najpierw przygotuje się do wyjścia, a potem zjedzą kolację. Włożyła czarną obcisłą sukienkę z odkrytymi plecami i cekinami przytwierdzonymi na wysokości ramion. Podkreśliła oczy, rezygnując z mocnego makijażu i malowania ust. Gdy zegar wskazywał osiemnastą, otworzyła wino i nalała, na razie, do jednego

kieliszka. Kaczka była już mocno wysuszona, a Anka – uwielbiająca jeść – naprawdę głodna i zirytowana. Wychyliła pierwszy kieliszek i szybko uzupełniła go bordowym napojem. Kaczkę także już pokroiła.

Kwadrans przed dziewiętnastą, gdy wszystko było już zimne, a butelka pełna tylko do połowy, usłyszała chrzęst kluczy w zamku.

– Naprawdę miło, że się wreszcie zjawił książę na białym koniu! – powitała go w sobie tylko właściwym stylu.

– Miało cię już nie być… – skwitował, widząc, że żona jest już lekko wstawiona.

– Ach tak! Czyli się unikamy? Mamusia i tatuś się unikają. No pięknie! – prowokowała go.

– Jesteś pijana. I wyglądasz jak kobieta lekkich obyczajów – dogryzł jej, choć uważał, że wygląda zjawiskowo.

– Słucham? Jesteś bezczelnym dupkiem! – Weszła do kuchni i wrzuciła resztę kaczki do śmietnika, chwyciła butelkę i kopertówkę, po czym opuściła mieszkanie.

Nikodema przez moment gryzło sumienie. Bał się też najzwyczajniej w świecie o swoją ukochaną. Jednak tym razem nie zamierzał jej niańczyć, choć przychodziło mu to z wielkim trudem.

Anka w butach na wysokim obcasie wybiegła z bloku, który zamieszkiwali od siedmiu lat. Przez moment biegła jeszcze jak w amoku. Czuła się odurzona, nie tylko poprzez wypite wino. Czuła, że zbierająca się w niej złość musi znaleźć ujście. Firmowa impreza wydała się jej nie odpowiednim miejscem. Stanęła na środku chodnika. W mieście, pełnym fabryk i wieżowców. Mieście, gdzie szum samochodów zagłusza kłótnie kochanków i śmiechy dzieci. Dzisiaj spoglądała na nie z jeszcze jednej perspektywy. Ich gniazdko. Samo centrum. Prestiżowa lokalizacja. Stolica województwa śląskiego. Kiedy patrzyła na betonowe osiedla pozbawione zieleni, na ruchliwą ulicę i spieszących się ludzi pomyślała, że nie w takim miejscu chciałaby wychowywać swoje potomstwo. Wiedziała jednak, że wystarczy słowo, by Nikodem poszukał dla nich wymarzonego domu z ogródkiem i białym płotem. Tylko czy to w ogóle jeszcze możliwe?

Wzięła głębszy wdech. Jedyne miejsce, które tutaj znała jeszcze z czasów akademickich, choć na studia dojeżdżała, a raczej nie oddawała się studenckiemu życiu, to knajpa. Tu spotykali się, by

pogadać, by uczcić zdany egzamin czy po prostu potańczyć. W jej głowie zapaliła się czerwona lampka. W knajpie pracował Łukasz. Ten sam. Niezmiennie. Spotkała go kiedyś w drodze do pracy i serce przez moment zabiło szybciej. Zły chłopiec, zły wybór na życie. Tak zawsze o nim myślała, choć pociągał ją zarówno intelektualnie, jak i fizycznie. Spoglądała raz w lewo, w kierunku eleganckiej restauracji, gdzie zapewne zaczęli się już gromadzić pierwsi goście, raz w prawo – gdzie impreza nie mogła się jeszcze rozkręcić, ale nie stanowiłoby to przeszkody dla wypicia kilku głębszych, a przecież na to właśnie miała ochotę. Wyciągnęła telefon z kieszeni.

– Małgosiu, nie będzie mnie na bankiecie, jednak to poranne samopoczucie nie wynikało z moich zmartwień. Czymś się strułam i cały dzień spędziłam, trzymając w objęciach klozet. Wytłumaczysz mnie jakoś? Dziękuję. Jesteś wielka. – Podjęła decyzję i niemal od razu jej pożałowała. Tyle że żal był zbyt mały, by zmienić plan. A pokusa zbyt silna, by ją zignorować. Oblizała usta. Myślała jednak na tyle trzeźwo, by zapewnić sobie alibi.

– Olka, jeśli zadzwoni do ciebie Nikodem, powiesz, że jestem u ciebie i raczej nie zamierzam wrócić do domu na noc. Nic się nie stało. Potrzebuję zaczerpnąć powietrza. Duszę się. Nie, nie chcę uciekać. Chcę tylko przerwy. Na jeden wieczór. Od niego, od wyrzutów sumienia, tak, od tego też. Dobrze, mamo, będę. Niewykluczone, że dotrę do ciebie w środku nocy. Jeśli nogi odmówią mi posłuszeństwa. O głowę się nie martw. Wiesz, że jest mocna. Kocham cię. Pa.

Schowała telefon do małej torebeczki i krokiem pewnym na tyle, na ile jest to możliwe po opróżnieniu połowy litrowej butelki, podążyła w kierunku najbardziej imprezowej ulicy w mieście. Popatrzyła na siebie i przypomniała sobie, co czytała o Mariackiej. W dwudziestoleciu międzywojennym było to miejsce pracy prostytutek. W ogóle nie cieszyła się zbyt dobrą sławą. Dzisiaj zresztą też dawała się we znaki co bardziej spokojnym mieszkańcom miasta. Teraz, w lecie, roiło się tutaj od młodych i nieco starszych bywalców imprez plenerowych czy koncertów ulicznych. Słychać było zewsząd artystów, fanów muzyki. Na moment przystanęła nawet, by rozkoszować się chwilą i podrygiwała w rytm miksowanej przez DJ-a piosenki. Wieczór był ciepły, a wraz z odchodzącymi za horyzont

promieniami słońca, umykały wszystkie smutki dzisiejszego dnia, cała ta chandra ostatnich tygodni. Anka czuła się sobą pierwszy raz od niepamiętnych czasów. I było jej dobrze. Przepełniał ją spokój.

Przed modnym klubem zobaczyła selekcjonera.

Uśmiechnęła się sama do siebie, bo pomyślała o sobie w kategoriach staruszki. Za jej czasów nie było nikogo, kto decydowałby o dalszym ciągu wieczoru. Przez moment nawet obawiała się, czy aby nie zostanie wykluczona ze względu na wiek. Przychylne oko modnisia w rurkach i fioletowej koszuli wyłowiło ją z tłumu i ruchem ręki utorowało drogę do drzwi. Wewnątrz przytłoczyła ją ciemność tak bardzo kontrastująca z najjaśniejszymi wieczorami w roku. Czerń ścian przełamana neonami świateł. Muzyka, na razie, stosunkowo cicha, loże powoli zapełniające się grupami młodych ludzi, młodszych od niej. Nie przeszkadzało jej to, że przyszła tu sama, nie należała do osób, które czują się nieswojo we własnym towarzystwie. Zerknęła w kierunku baru. Na krześle siedział mężczyzna. Obsługiwała go dziewczyna o niezbyt sympatycznym spojrzeniu i zamaszystych ruchach. A więc go nie było. Może jeszcze. A może miał dzisiaj wolne. Ile minęło od ich ostatniego spotkania? Pewnie jakieś trzy, a może już nawet cztery lata. Wszystkie wieczory panieńskie jej przyjaciółek odbywały się właśnie tutaj. To, co się wydarzyło w tym klubie, zostawało w nim. Przynajmniej taką niepisaną umowę miały wszystkie. Usiadła z daleka od faceta pijącego piwo. Nie spieszyło się jej dzisiaj. Barmanka podeszła wreszcie do niej i chłodno spytała, co podać.

– Łukasz. Pracuje dzisiaj? – spytała bez ogródek. Barmanka uśmiechnęła się z ironią i pokręciła głową, dając jej do zrozumienia, że pytania tego typu słyszy kilka, a może kilkanaście razy dziennie. Nic nie odpowiedziała. Odeszła i zaczęła rozmawiać z grupą nowoprzybyłych klientów.

– Bezczelne babsko – powiedziała pod nosem i zerknęła na parkiet, wciąż świecący pustkami. – Przepraszam! Nie przyjęła pani mojego zamówienia. Osiem shotów kamikaze. Byle szybko! Czekam! – powiedziała stanowczo. Jej mina musiała wywrzeć odpowiednie wrażenie, bo barmanka przygotowała zamówienie i podała jej drewnianą deseczkę z niebieskim płynem.

Anka wypiła jeden kieliszek za drugim. Następnie weszła na parkiet i zamknęła oczy. Najpierw bardzo wolno kołysała się raz w jedną, raz w drugą stronę, by poczuć rytm, a już za moment stać się muzyką. Jej głowa, szyja, ręce i dłonie stawały się wiotkie jakby płynęły z falą. Nie myślała o utkwionych w nią oczach gapiów, o komentarzach, o upływającym czasie. Dopiero, kiedy DJ przerwał i postanowił przywitać się z zebranymi, została wyrwana ze swojego słodkiego transu. Wtedy też poczuła pragnienie. Nie zamierzała go jednak ugasić wodą. Zmierzając w kierunku baru okupowanego przez klientów, spotkała jego spojrzenie. A więc był. A więc patrzył na nią. Pamiętał. Poczuła motyle w brzuchu, choć wiedziała, że już dawno powinny się stamtąd ulotnić.

Spokojnie poczekała na swoją kolej. On także się nie spieszył, choć posyłał jej spojrzenie i uśmiech podczas przygotowywania kolejnych drinków. Wreszcie znalazł chwilę, by podejść.

– Kopę lat – zaczął zwyczajnie.

– Prawda. Próbowałam zliczyć ile. Bez znaczenia. Czuję się, jakbyśmy widzieli się wczoraj, choć pewnie wiele się zmieniło: i u mnie, i u ciebie. Nie wnikajmy w szczegóły. To tylko popsuje ten, jakże dobrze rozpoczęty, wieczór – ośmielała się z każdym słowem, jednocześnie karcąc samą siebie w myślach.

– Jeszcze deseczkę? – zaproponował. – Na koszt firmy.

– Tak. Ale zrób od razu dwunastkę. I firma nie musi stawiać. Pani jest niezależną kobietą i feministką. Trudno się do ciebie przedrzeć. – Nie miała na myśli tylko i wyłącznie tłumów klientów.

– Dlaczego tutaj jesteś? Anka… Tylko bez ściemy. – Nie tracił czasu, gdyż zbliżali się do baru kolejni imprezowicze.

– Najkrócej ujmując: żeby poczuć, że jeszcze żyję. Że jeszcze gdzieś tam w środku jestem ja. – Miała nadzieję, że ją zrozumie. – Muszę wytańczyć emocje – wyjaśniła najlepiej, jak potrafiła.

– Tak bez towarzystwa? – Łukasz doskonale wiedział, że Anka była mężatką. Deklarowała za każdym razem, że szczęśliwą.

– Zdecydowanie bez towarzystwa – odparła, a on podał jej kolejne kieliszki, choć tabliczka nad barem głosiła, że osobom nietrzeźwym alkoholu się nie sprzedaje. – Chociaż akurat picie w pojedynkę mi się nie bardzo podoba. Wygląda dość przytłaczająco. – Wskazała ręką stojącą przed nią baterię i uśmiechnęła się filuternie. Wyglądała

jak nastolatka. Łukasz popatrzył na koleżankę, która rozmawiała z klientem, rozejrzał się dokoła i chwycił kieliszek. Muzyka zagłuszyła szkło dotykające szkła.

– Wracaj do pracy. Zaczynam muzykoterapię. – Zeskoczyła ze stołka i ruszyła przed siebie.

Anka tańczyła tak, że nawet najwytrawniejsi bywalcy musieli przyznać jej tytuł królowej parkietu. Jej ruch oddawał wszystko to, co tkwiło i w głowie, i w sercu. Biła od niej wolność, niezależność i siła, która stawała się pociągająca dla obserwujących. Przerwy robiła tylko na uzupełnienie płynów, musiała jednak także ucinać kilka rozpoczętych nieudolnie pogawędek.

– Jesteś rozchwytywana, co zresztą nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. – Łukasz przez cały czas starał się mieć ją na oku. Nigdy nie myślał o niej jak o łatwej zdobyczy. Przez wzgląd na ich nieco enigmatyczną, ale jednak istniejącą od lat relację, nie pozwoliłby także, by ktoś zrobił jej krzywdę. Zawsze oczekiwał na więcej, lecz więcej nie nadchodziło.

Reszta nocy minęła Ance na piciu, odpędzaniu kolejnych natarczywych adoratorów i znów piciu przeplatanym tańcem. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że świat zawirował, a ona najzwyczajniej w świecie jest już mocno wstawiona. Łukasz także to zauważył. Spojrzał na zegarek. Dochodziła czwarta nad ranem. Posadził Ankę na krześle i zamienił kilka słów z koleżanką. Tłum tańczących zamienił się wąskie grono, wszak mieli środek tygodnia.

– Chodź, zabieram cię stąd. – Anka nie była w stanie ustać o własnych siłach, więc zarzucił jej ramię na swoje. Gdy i to nie przyniosło spodziewanego rezultatu, zdjął jej buty, wsadził do swojego plecaka, a dziewczynę podniósł bez trudu i na rękach zaniósł najpierw do taksówki, a następnie do swojego mieszkania. Filigranowa, lekka, z delikatnymi rysami twarzy i teraz półprzytomna – wyglądała jak słodkie dziecko pogrążone we śnie.

Łukasz zrzucił wszystkie ubrania zalegające na łóżku, umościł posłanie i położył ją delikatnie na brzegu. W jego kawalerce było tylko jedno miejsce do spania, a za nim pracowita noc. Nie zamierzał leżeć na zimnej, wyłożonej płytkami podłodze. Wówczas stało się coś nieoczekiwanego. Anka otworzyła oczy. Rozejrzała się i nagle dostrzegła twarz chłopaka.

– Dziękuję, Łukasz. Potrzebowałam tego. Tego wieczoru i…

– Wiem doskonale, czego potrzebujesz… – Chwycił jej kark i przyciągnął mocno do siebie.

3

– Cześć, Ola. Czy ona poszła do pracy? Zadbałaś o to? Dobrze. Nie, nie jestem nadopiekuńczy. Ale rzadko zdarza się, żeby zrezygnowała ze służbowej imprezy. Musiała mieć parszywy nastrój. Powiedz jej, że czekam na nią. Jeśli możesz oczywiście. Dziękuję.

Nikodem, wczorajszej nocy, mimo wcześniejszych postanowień, zdecydował jednak włożyć garnitur, kupić bukiet kwiatów i pojechać za Anią do restauracji, w której miał odbyć się bankiet. Chciał ją przeprosić, a w domu szczerze porozmawiać o ich wzajemnych oczekiwaniach, o tym, czy i ile mogą jeszcze poświęcić, by zrealizować cel. Chciał jej wreszcie raz do końca wysłuchać. Wiedział, że powinien był zrobić to już bardzo dawno temu. Pragnął zapewnić tę pozornie tylko silną, lecz wyjątkowo kruchą w środku istotę o tym, że we dwoje mogą być także, choć nie tak samo, szczęśliwi. Kiedy jednak wszedł do środka, Małgorzata od razu zrozumiała, że jej koleżanka kłamała i poprosiła go o wyjście, zanim szef zorientuje się, że coś jest nie tak. Był to moment, w którym ogarnął go niepokój, a potem panika. Na szczęście miał w telefonie numery wszystkich jej bliskich i przyjaciół. Olka była ich wspólną i pierwszą, o której pomyślał, bo to do niej zwykle zwracała się z każdym problemem jego żona. Z trudem wybrał trzęsącą się dłonią numer, by jednak już wkrótce odetchnąć z ulgą. A więc poszła właśnie tam. Była bezpieczna. Ktoś się nią zaopiekuje. Spał spokojnie, choć nie uwolnił się od wyrzutów sumienia.

Zdecydował, że dzisiejszego dnia to on będzie tym, który ją zaskoczy. Wziął wolne w pracy. Na targu znajdującym się w drugiej części miasta zakupił potrzebne produkty, kwiaty wyglądały równie zachwycająco co wczoraj. Miał zamiar zabiegać o jej względy, jak

robił to, gdy jeszcze nie byli małżeństwem. To dlatego przecież wybrała właśnie jego. Bo traktował ją jak kogoś wyjątkowego, zasługiwała i wciąż zasługuje na wszystko, co najlepsze. Przygotował dwudaniową kolację i jej ulubiony deser: tiramisu. Wierzył, że dzisiaj znów będzie jak kiedyś, że znów zobaczy w nim chłopaka, w którym się zakochała. Że spojrzy na niego jak wtedy… pierwszy raz od dawna.

Kiedy Anka zerknęła na zegarek, wskazywał dziewiątą trzydzieści. Obok niej leżał Łukasz. W samych bokserkach. Odruchowo dotknęła piersi, były nagie. Miała na sobie tylko skąpe figi. Wewnątrz czaszki poczuła ból, który dobrze znała z czasów studenckich. Nie pamiętała, kiedy towarzyszył jej po raz ostatni, ale musiało to być bardzo dawno temu, gdyż w przeciwnym razie nie zdecydowałaby się na powtórkę. Wsunęła na siebie sukienkę, w ręku trzymała buty i torebkę. Po cichu wyszła z mieszkania i w niecały kwadrans dojechała do pracy. Nikt nigdy nie powiedział jej, że musi przesiedzieć w biurze pełne osiem godzin. Za to między innymi uwielbiała to miejsce. Bez większego zażenowania wpadła więc do pokoju, w którym znajdowało się jej biurko i zamierzała niezauważona dokończyć rozpoczęte, na dobrą sprawę, przedwczoraj tłumaczenia dla Szymona. Nie było jej to dane. Przynajmniej nie od razu. Trzy pary oczu wlepione w nią niczym w obraz oczekiwały wyjaśnień. Z jej nienagannej fryzury i wieczorowego makijażu zostały już tylko oczy pandy i afro na Trojanowską.

– Nie. Sza. Nic a nic. Bardzo boli. Głowa. I serce. Sio. Proszę – zdołała wycedzić. Nie sądziła, że efekt będzie natychmiastowy. Nikt nie zadawał zbędnych pytań, nikt nie wyrzucił z siebie zgryźliwego komentarza. Małgosia pokazała tylko gestem jej głowę i oczy. Anka w lot wychwyciła tę niewypowiedzianą myśl i udała się do łazienki. Tutaj dopiero spojrzała sobie w oczy po raz pierwszy od wczoraj. Widziała w lustrze obcą osobę – wyzywającą pannę bez stanika z rozmazanym makijażem i ogromnym kacem moralnym. Nie pamiętała, co wydarzyło się ubiegłej nocy. Urwał się jej film. Poranny obrazek wystarczył jednak, by poczuć się jak zwykła łajza. Zmyła resztki wczorajszych uniesień z twarzy, żałując, że nie ma magicznego płynu, który mógłby zmyć je też z jej wnętrza, które

wydało się jej w tym momencie obrzydliwie brudne. Pozostałą część dnia spędzili w milczeniu. Szymon, Małgosia i Andrzej wymieniali między sobą uwagi dotyczące budowy kolejnej studni, jednak robili to cicho, jakby nie chcieli jej dodatkowo męczyć. Czuła do nich ogromną wdzięczność, a nagromadzone od wczoraj uczucia znalazły upust w postaci łez spływających bezszelestnie i niezauważenie po jej policzku. Przez moment zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Łukasza. Zapytać, podziękować, wyjaśnić. Zdecydowała, że napisze tylko krótkiego SMS-a.

Dziękuję.

Miała nadzieję, że chłopak sam rozwinie temat, z drugiej zaś strony znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest wystarczająco inteligentny i taktowny, by nie wypisywać peanów na cześć „szczęśliwej mężatki", o byciu którą zapewniała go wielokrotnie. Nie otrzymała odpowiedzi. Wprawiło ją to w jeszcze gorszy nastrój. Odniosła wrażenie, że i jego rozczarowała. Że spodziewał się po niej więcej. Że jego wyobrażenie o niej właśnie legło w gruzach i rozbiło się w zetknięciu z brukiem. Jedna noc. Kilka błędnych decyzji. Zachowała się niczym naiwna nastolatka. I to jej przeszło przez myśl, by stać się za kogoś odpowiedzialną? By stanowić dla kogoś wzór i przykład? W tym momencie, w tej jednej chwili, w której świat na moment się zatrzymał, wiedziała, że żadna z niej matka. Im dłużej jednak analizowała sytuację, w detalach przypominając sobie minione godziny, tym bardziej pragnęła na przekór losowi udowodnić sobie i światu, że zmiana jest możliwa zawsze. I u każdego. Niewiele dzisiaj przetłumaczyła. Jednak dokonała czegoś o wiele bardziej istotnego. Wyjaśniła samej sobie, że nie jest już tą dziewczyną sprzed lat, której błędy uchodzić będą na sucho. Ta brutalna prawda powinna być dla niej oczywistą od dawna, a jednak musiała popełnić całą serię pomyłek, by dotarła do niej, a nie tylko obiła się o uszy.

Wracała do domu w podłym nastroju. Nie zamierzała wdawać się w szczegóły, bo przecież wcale ich nie znała. Niejasna relacja z wczorajszego wieczoru zadałaby cios jedynie Nikodemowi, a przecież tego nie chciała. Wolała infantylnie przekonywać samą siebie, że być może do niczego nie doszło. Zastanawiała się, jak uciec od rozmowy. Czy wymówić się bólem głowy, kacem, masą pracy… Nieoczekiwanie znalazł się nieco inny sposób.

– Cześć, Ania. – Otworzył jej drzwi, zanim zdołała włożyć klucz do zamka, czym kompletnie ją zaskoczył. Od godziny przesiadywał w oknie, wypatrując żony.

– Cześć Niko – odpowiedziała i rzuciła mu spojrzenie pełne bólu.

– Zapraszam do Niko Ristorante. Będzie pani zadowolona. – Zaprowadził ją do ich kuchni, bo przecież w dużym pokoju nie mieli nawet stołu, jedynie niską ławę. Z dumą zaprezentował swoje kulinarne dokonania.

– Mężu… – zaczęła, bo zrodziła się w niej nagła chęć zadośćuczynienia temu dobremu chłopakowi, choćby w postaci zwykłego słowa przepraszam.

– Nie musisz nic mówić, Anka. Naprawdę. To nie jest tak, że wina leży po czyjejś stronie. Każde z nas ma swoje za uszami. Może tylko ja trochę więcej niż ty… – Przytulił ją mocno i pocałował.

Nieoczekiwanie zwykły całus na zgodę zmienił się w pocałunek, który nie towarzyszył ich codzienności już od bardzo dawna. Kolejne zaprowadziły ich do łóżka, a właściwie do pokoju dziennego z narożnikiem pełniącym tę funkcję. Anka i Nikodem oddali się namiętności, która pierwszy raz od dawna nie była tylko misją z konkretnym celem, lecz aktem miłości i pożądania dwojga kochających się osób.

– Tego mi brakowało. Żebyś patrzył na mnie znów jak na kobietę, a nie inkubator czy krowę gotową do rozrodu. Przepraszam za porównanie – musiała spuentować, gdy zakładała na powrót bieliznę.

– Wiem. Już wiem. – Chwycił jej dłoń i pomógł wstać. – A teraz pani pozwoli do kuchni, bo jednak trochę się małżonek napracował.

– I bardzo dobrze, bo małżonka jest bardzo głodna. I choć kac jest wciąż niemiłosierny, to wydaje się, że wchodzę w fazę głodomora.

Do późnych godzin nocnych małżonkowie śmiali się z drobiazgów i wygłupiali, jakby świat ostatnich dni nagle po prostu przestał istnieć albo jakby jakimś cudem udało im się cofnąć zegar do czasów, kiedy byli w rozmowach tylko oni, we dwoje. Anka wiedziała, że zupełnie bezcelowe jest wracanie do poprzedniej nocy, Nikodem zresztą nie zadawał żadnych pytań. Pominęła też milczeniem jego wczorajsze badania. O wynikach pewnie i tak zechce ją poinformować od razu po ich otrzymaniu, a wtedy lawina z napisem „Dziecko” znów

spadnie na ich dom, poprzewraca kilka mebli i albo doszczętnie zdewastuje to, co pozostało z nich samych, albo zlepi ich w jedną wielką bryłę nie do zatrzymania przez nic i nikogo.

4

– No dobra. Mów. Brzydzę się kłamstwem. I w ogóle to, że mnie wrabiasz w takie rzeczy… Ile my mamy lat? Może to było zabawne w ogólniaku, jak mnie wysyłałaś, żebym dowiedziała się, czy ten… jak on miał na imię…

– Kuba – wtrąciła Anka.

– Kuba daje korepetycje z fizyki! Ale to było żenujące… Anka, nie możesz w nieskończoność uciekać. Jeśli nie chcesz tego dziecka – ściszyła głos, bo przecież znajdowały się w kawiarni na rynku – to musisz mu to powiedzieć wprost, a nie szukać pocieszenia w ramionach Łukasza! – oburzyła się, ale za moment rozejrzała dookoła i znów wróciła do szeptu. – Ja wiem, że was z tym barmanem łączy jakieś dziwne porozumienie. Nigdy tego nie rozumiałam. Ale sądziłam, że wasza relacja pozostanie jednak platoniczna. Flirty, spojrzenia i tyle. – Popatrzyła na przyjaciółkę badawczo.

– Być może została. Kto wie. – Anka wzięła duży łyk lemoniady z imbirem i zamknęła oczy, wyciągając szyję ku słońcu.

– Ania, nie chcę być nieuprzejma, ale naprawdę nie zamierzasz zapytać go, co się stało tej nocy? Masz męża! Być może zdradziłaś swojego męża. Nie uważasz, że powinnaś wiedzieć i powiedzieć o tym Nikodemowi? – Mimo iż przyjaźniły się tyle lat, miały zupełnie inne poglądy na świat i ludzi.

– Po pierwsze nie mów tak głośno. Po drugie, jeśli znów zamierzasz mnie pouczać i prawić morały, to wypiję tę lemoniadę i sobie pójdę. Może jestem infantylna, a może po prostu głupia. Ale robię zawsze to, co w danym momencie podpowiada mi serce. I

często są to, niestety, decyzje nieprzemyślane, ale wiele z nich doprowadziło do czegoś dobrego – tłumaczyła Oli.

– W momencie, o którym mówimy też? Serce cię doprowadziło do łóżka przystojniaka z baru, a nie przypadkiem wlany w siebie niebieski alkohol? – kontrowała.

– Przestań się czepiać. Miałam nadzieję, że spróbujesz mnie zrozumieć, jak kobieta kobietę. Nie wiem… – Anka założyła okulary przeciwsłoneczne i odwróciła głowę od koleżanki, która nie pierwszy raz potępiała jej zachowanie.

– Ależ ja ciebie rozumiem. Nie każda z nas musi zostać matką. I jeśli bajka, w której teraz nagle się znalazłaś, miała inny początek i przestała ci się podobać, to znajdź drzwi do innej. Ale to wciąż bajka, więc nie zostawiaj za sobą trupów. Rozumiesz? – Próbowała zobrazować Ance własne poglądy.

– Pewnie masz rację. Jak zawsze. Nie, nie zamierzam wyjść z tej bajki, myślałam, że chcę zmienić jej zakończenie. Ale wczoraj, gdy zobaczyłam, że wrócił do mnie mój chłopak, zdecydowałam, że będziemy świetną drużyną, my i ten bobas. Zresztą, nie mówiłam ci, ale umówiłam się na wizytę do innego lekarza, zlecił mi wykonanie mnóstwa badań. I ja to wszystko zrobię i przejdę całą drogę, obojętnie, jak kosztowna dla mojej głowy by ona była, bo chcę założyć rodzinę z Nikodemem. I może myślisz sobie teraz, że nie podołam, że nie powinnam, że zupełnie się nie nadaję. Ale przecież tak samo myślałyśmy o ślubie. Miałyśmy nawet samochód z tyłu kościoła na okoliczność ewentualnej ucieczki. Pamiętasz? – Przyjaciółka kiwnęła głową i uśmiechnęła się życzliwie. – Ale widzisz. On mnie zmienia. Zaraża swoim spokojem, wlewa we mnie tyle ciepła i wiary, że przy nim staję się lepszym partnerem, lepszym człowiekiem. Może tym razem też mu się uda. Przeprowadzić mnie przez ten cały proces i być ze mną, uczyć mnie, pokazywać, jak kochać to małe nowe życie. – Żywo gestykulowała, jak zawsze, gdy była podekscytowana czy wzruszona.

– Masz absolutną rację. Przepraszam, to ja powinnam to powiedzieć. – Przytuliła mocno swą bratnią duszę.

– Nie. Już i tak od wielu lat znosisz moje… nazwijmy to… ekstrawagancje. Jesteś dobrą przyjaciółką, Ola, i masz rację, czas trochę dorosnąć. Chciałabym być choć odrobinę tak uporządkowana

i tak racjonalna jak ty, jednak co tu dużo gadać, jesteśmy różne, ja czuję się częścią natury, ty dzieckiem Boga. Ja nie znoszę kajdanów, ty sama ciągnęłaś Pawła do ołtarza… – wyliczała.

– Ty robisz wszystko, żeby nie mieć dziecka, a ja… złożyłam wniosek o adopcję. – Przyjaciółka wyznała ni stąd, ni zowąd.

– Naprawdę? Nic nie mówiłaś? Ja bombarduję cię newsami z linii frontu, a ty taisz takie rzeczy? – nie kryła zdziwienia i lekkiego rozczarowania. Sądziła, że mówią sobie dosłownie wszystko. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że tak naprawdę ich ostatnie spotkania polegały na jej uzewnętrznianiu się przed przyjaciółką, Olka musiała niejeden raz nazywać ją w duchu egotystką.

– Ania, jesteśmy po ślubie od dziewięciu lat. Rok po zapragnęliśmy być rodzicami. Ale to już wiesz. Dodać trzeba by jedynie, że próbowaliśmy wszystkiego, na co pozwala nam nasza wiara… – ucięła nagle, bo znała poglądy przyjaciółki zupełnie odmienne od jej własnych.

– Naprawdę nie chcesz powalczyć drogą in vitro? Albo są jeszcze jakieś inne procedury. Mówił o tym, ten profesorek, ostatnim razem… Przecież nawet wspominałam… – Usiłowała sobie przypomnieć medyczny termin, jednak bezskutecznie. I tym razem na ratunek pospieszyła Aleksandra.

– Inseminacja. Nie, Aniu, może ja jeszcze bym o tym pomyślała, ale znasz Pawła. Jest mocno związany z kościołem, a już jego rodzice… W przyszłym tygodniu spotykamy się na pierwszą rozmowę. Mam nadzieję, że sobie poradzę. Nie jestem tak twarda jak ty. Łatwo mnie zmiękczyć, zmanipulować, a ponoć te rozmowy z psychologiem to istne pranie mózgu. – Zasmuciła się i widać było, że jest zmęczona. Anka wyrzucała sobie, że nie wyszła poza własne ego i nie zauważyła zmian zachodzących w bliskiej jej osobie. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, w jak wielką egoistkę się nagle zmieniła.

– Wybacz mi, ale też obiecaj, że będziemy w tym razem. Ja wiem, że to sprawa głównie twoja i Pawła, ale na pewno będziesz potrzebowała się wygadać, a jemu… może nie będziesz mogła albo chciała mówić o wszystkim. W każdym razie, jestem gotowa, by trzymać cię za rękę. No i nie mów nigdy takich rzeczy, że jesteś miękka. Jesteś mądrą i pewną siebie kobietą, która niejednemu

problemowi stawiła czoła. Naprawdę muszę ci to przypominać? Aleksandra! – Poklepała ją po ramieniu, jak miała to w zwyczaju czynić ich wychowawczyni z ogólniaka.

– Masz rację. Damy radę. I twoje wsparcie bardzo się przyda. Nikt jak ty nie potrafi mnie opieprzyć ani też postawić do pionu, choć ciągnięcie za warkoczyk w twoim wykonaniu bywa bardzo bolesne. – Uśmiechnęła się serdecznie. – I co? Naprawdę nie odezwiesz się do Łukasza? Zostawisz to tak? – spytała.

– Tak sądzę. Ale znasz mnie, moja droga, wkrótce może okazać się, że zdanie zmieniłam. Spontaniczna – trochę zaleta, ale jednak głównie wada. Zapłacę za nas. Myśl pozytywnie. Lecę. – Ucałowała Olkę w policzek i podbiegła do kasjerki.

Sobotnie przedpołudnia Nikodem spędzał głównie na dbaniu o formę. Był szczupły i wysoki, nie miał nigdy zamiaru stać się mięśniakiem, ale po którychś z kolei studiach podyplomowych obwieścił, że piętnaście minut uprawiania sportu dziennie pozwala skutecznie rozładować stres i zapobiec późniejszym chorobom. Od tej chwili każdego dnia starał się przeznaczyć nie kwadrans, ale godzinę, a czasem i więcej na bieganie i ćwiczenia. Anka zastanawiała się, jak będzie to wyglądało, gdy urodzi się dziecko. Jeśli się urodzi. Wyobrażenie Nikodema z brzuszkiem piwnym wywołało uśmiech na jej twarzy. Ance nie przeszkadzało jego nagłe zamiłowanie do biegów, miała czas, by nadrabiać zaległości towarzyskie. A że czerwiec był tego roku wyjątkowo pogodny, z przyjemnością spacerowała po tej części miasta, którą uznawała za znośną. Ta wybudowana dla ciężko pracujących górników dzielnica z cegły, z jednym dość sporym placem i wąskimi ulicami niezmiennie od lat urzekała ją nie tylko charakterystycznym malowaniem okien, ale też klimatem. Robotnicza część miasta, której jeszcze parę lat temu nie odwiedziłaby w samotności po zmroku, dzisiaj odzyskała swoją sławę, a co za tym idzie względne bezpieczeństwo. Chcieli tutaj mieszkać artyści, ludzie twórczy, co podniosło jej prestiż. Piękna, niska zabudowa sprawiała wrażenie, jakby wyjęta została ze starych pocztówek czy fotografii. Teraz, w pełni lata, wydawała się jeszcze bardziej magiczna.

Gdy wpatrywała się w barokowy kościół, usłyszała nagle lekko zachrypnięty głos.

– Chodź, kochanieńka, daj rączkę, zobaczmy, co cię czeka… – Starsza kobieta wyglądała na utrudzoną życiem. W podartej sukience, z niezbyt czystymi włosami i paznokciami, raczej odrażająca.

– Dziękuję. Wolę nie – próbowała się pozbyć rozmówczyni, jednak ta okazała się wyjątkowo natrętna. Anka wierzyła w magię, przepowiednie, zjawiska nadprzyrodzone, co zawsze powodowało napięcia między nią a racjonalną do bólu i wierzącą Olką.

– Coś masz na sumieniu. Pokaż… – Chwyciła mocno rękę Anki, więc dziewczyna nie zmierzała się szarpać. Podeszła bliżej. Nigdy nie powiedziała wprost Nikodemowi, że uważa się za prawdziwą współczesną Słowiankę, dla której ważna jest nie tylko samoświadomość, tradycja, więź z naturą, ale też słuchanie innych, którzy czują przodków, bo on, analityczny umysł, raczej by tego nie zaaprobował. Wzięła przecież na jego wyraźną prośbę ślub kościelny, złożyła przysięgę przed jego Bogiem.

– Widzę nieszczęście. Ból i nieszczęście… Idź, dziecko. – Stara się wzdrygnęła.

– Mów dalej. Zapłacę – zainteresowała się nagle Anka. A może nawet odrobinę przeraziła, choć brakowało wiarygodności, tej – najprawdopodobniej żonie emerytowanego albo po prostu byłego górnika. Kobieta jednak zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ty źle zrobiłaś. I teraz za to zapłacisz. Coś ty narobiła? – Szybkim krokiem udała się do bramy znajdującej się tuż za plecami kobiet i nim wyrwana z zamyślenia Anka postanowiła ją doścignąć, ślad po staruszce zaginął.

Wzięła głębszy oddech.

Ręce jej się trzęsły, a serce kołatało niczym oszalałe. Tak lubiana przez nią dzielnica w tym momencie zmieniła się wraz z nastawieniem dziewczyny. Przyspieszyła kroku. O incydencie nie mogła zapomnieć. Głos kobiety i każde jej słowo wybrzmiewało w jej głowie przez kolejne dni. Czy mogła wiedzieć? I czy ewentualna zdrada aż tak bardzo zaskoczyła i zbulwersowała kobietę?

5

– Moim zdaniem to przemęczenie. – Nikodem chodził nerwowo po ich mieszkaniu. Przyglądał się zakurzonym meblom, okruszkom chleba widocznym na podłodze i blatowi, który wołał o pomstę do nieba. – Albo chandra. Po prostu masz chandrę. Tak w ogóle to musimy posprzątać. Kiedy my ostatnio sprzątaliśmy? Anka, ty zawsze jakoś tak z grubsza ogarniałaś ten nasz mały chlewik. – Nie usłyszał odpowiedzi ani tym bardziej zapewnienia, że żona zamierza pozbyć się niepożądanego bałaganu. – Wiesz co, ja się tym zajmę. A ty może się połóż.

– Mówiłam ci, nic mi nie jest. Jestem tylko bardzo śpiąca. Źle sypiam. Miewam jakieś koszmary. Może była pełnia ostatnio? Muszę sprawdzić w moim zapiśniku. – Zwlekła się leniwie z fotela i pospieszyła do ich maleńkiego pokoju. Przez wielką szafę z trudem mieściło się jeszcze biurko zapełnione książkami i notatnikami.

– Zapiśnik. Nie wypowiadam się. Bądźmy rozsądni. Kończyłaś w pracy ten projekt Szymona, bardzo dużo nad tym siedziałaś. Pewnie przesadziłaś. A jak ja nie zadbam o twoje odżywianie, to ty w ogóle o tym nie pomyślisz. Endokrynolog mówił ci tysiące razy, żebyś piła duże ilości wody, a ty stale go ignorujesz, może tarczyca daje o sobie znać! – snuł nadał swoje rozważania, machając szmatka z mikrofibry.

– Nie wiem. Wszystkie hormony tarczycy w normie. A propos! Kiedy masz wyniki tych badań? Zrobiłeś je w końcu? W ogóle o tym nie rozmawiamy. Nie żebym tęskniła, ale… Przez ten twój wyjazd nad morze wszystko się poprzesuwało – strofowała go, ale sięgnęła po butelkę wody niegazowanej, która miała poprawić jej samopoczucie niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– No, nie zrobiłem. Przełożyłem je wtedy… ale chciałem zrobić ci na złość. Przełożyłem ostatecznie jakoś za tydzień czy dwa. Ale słuchaj, może to nie taki głupi pomysł, żebyśmy pojechali na kilka dni w góry albo do moich rodziców? W końcu jest lato i tak mieliśmy wziąć wolne po dopięciu przez ciebie tej kolejnej studni. A ja teraz też nie mam aż tylu zleceń. Co ty na to? – spytał między kolejnymi pociągnięciami szmatką.

– A wiesz, że to świetny pomysł! Pojedźmy do twoich rodziców. Na parę dni, a jeśli zechcemy przedłużyć urlop, może jakaś mała trasa rowerowa w Bieszczady? Jak za dawnych lat? – Wyraźnie się ożywiła. Chciała zostawić domy z betonu choć na chwilę, poczuć zew natury.

– A ja myślałem, że ty jednak należysz do team morze? – zażartował i strzelił jej w udo szmatką.

– Bo należę, ale wizyty u twoich rodziców zawsze pozwalają mi się oderwać i odpoczywam tam najlepiej. – Anka nie zaznała w życiu matczynej miłości. W jej rodzinnym domu dochodziło do przemocy fizycznej i psychicznej, wreszcie dziecko zostało oddane pod opiekę rodzinie zastępczej, którą stworzyła dla niej ciotka, siostra matki. Ania nigdy jednak nie sprostała jej oczekiwaniom i jeszcze jako nastolatka, tuż przed osiemnastymi urodzinami, uciekła z tamtego rygorystycznego domu, odbywając swoją podróż intuicyjną, podróż po wolność i po poznanie samej siebie. Wybór padł na Amerykę Południową, którą zwiedziła już jako osoba pełnoletnia. To w tym okresie w pełni zaakceptowała swoje ułomności, pokonała też wiele wewnętrznych barier, usłyszała wreszcie swoje myśli, których do tej pory nie dopuszczała do głosu i przy okazji znalazła czas, chęci i motywację do nauki kilku języków. Zawsze jednak narzekała na brak rodzinnego ciepła. Brak stabilizacji, kręgosłupa, który powinni dać jej najbliżsi. Tacy jak rodzice Nikodema. Życzliwi, pełni empatii, kulturalni i tolerancyjni ludzie, których dom – od momentu, w którym się poznali – traktowała jak swój własny, nie dlatego że prosili, by tak było, lecz z prostej przyczyny: tutaj czuła się rozumiana i kochana. Chętnie korzystała z zaproszeń teściów zawsze, kiedy potrzebowała chwili wytchnienia lub gdy napotykała przeszkody – początkowo wyglądające na te nie do przejścia. Pomocna dłoń, dobre słowo,

wsparcie – to za każdym razem odnajdowała w tym urokliwym zakątku Polski.

– No dobra. To możesz powoli myśleć o pakowaniu. Kilka dni, maksymalnie tydzień i pozamykam parę spraw w firmie. – Nikodem nieco uspokojony kontynuował porządki, ale Anka postanowiła mu pomóc. Choć fizycznie rzeczywiście brakowało jej sił, to jej głowa wypełniona myślami o zmianie, zaczynała pracować jakoś lepiej. Włączyli głośniej muzykę i w parę chwil mieszkanie na nowo stało się pachnące i świeże. Koleżanki Anki zawsze narzekały na swoich partnerów, którzy nie brali udziału w niemal żadnych pracach domowych. Nikodema nie trzeba było prosić dwa razy, szantażować ani przesadnie zachęcać. Był jej partnerem. Na każdej płaszczyźnie.

Skończyła pilne tłumaczenia. Nikodem domknął własne tematy. Zgłosiła w pracy urlop. I ściągnęła z wysokiej szafy dawno nieużywaną walizkę. Tę samą, która zjeździła z nią pół świata. Za małe pieniądze, bez zbędnego balastu. Uśmiechnęła się na wspomnienie tych czasów. Wędrówka po Europie, a potem jeszcze dalej… odkrywanie nowego, bycie nie tylko obok, ale z drugim człowiekiem. Niezapomniane doznania wzrokowe, słuchowe i smakowe. Wiedziała, że Nikodem, mówiąc wcześniej o pakowaniu, miał na myśli spakowanie ich obojga. Gdy więc przygotowała kilka praktycznych strojów dla siebie, wyjęła z jego szafki koszulki, spodenki i bieliznę. Musiała wejść na drabinkę, która, z racji jej niewielkiego wzrostu, stała zawsze do jej dyspozycji za lodówką. Nagle, układając na skotłowane ubrania, spostrzegła, że za nimi, w samym końcu szafy znajduje się jakaś foliowa koszulka. Kiedy próbowała ją wygrzebać, niemal spadła. Ostatecznie, ciągnąc jedną ręką folię, drugą przytrzymywała się krawędzi półki. I zdecydowała się na skok. Lądowanie nie należało do najprzyjemniejszych, ale ubawiło ją. Jej wzrost znów dał się jej we znaki. Kiedy ochłonęła, wyjęła dwie białe kartki zadrukowane liczbami i opisem. Nikodem brał prysznic. Nawet nie usłyszał jej spektakularnego wyczynu. Ku swemu zaskoczeniu spostrzegła, że to wyniki badań Nikodema. Badań, których przecież ponoć nie zdołał wykonać. Starała się nie zareagować emocjonalnie, choć rumieńce pojawiły się samoistnie. Prześledziła wzrokiem parametry, jednak nie miała pojęcia, co mogą oznaczać. Jak zawsze zadziałała spontanicznie. Wzięła telefon,

zrobiła zdjęcie kartkom i włożyła je z powrotem do koszulki, a potem ostrożnie wspięła się na drabinkę i włożyła je dokładnie tam, gdzie je znalazła. Wybrała numer i prawie szeptem mówiła do słuchawki:

– Czy nie przeszkadzam? Będę bardzo wdzięczna za dwa słowa na temat wyników męża. Oczywiście szczegółowo na wizycie. Tak, jestem już umówiona, jednak sam pan rozumie, emocje nami targają. Tak. Już wysyłam. Jestem zobowiązana. Dobrego dnia. – Odłożyła słuchawkę, podesłała zdjęcie lekarzowi. Zaczęła nerwowo przygryzać wargi i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że bicie jej serca musi być słyszalne także dla sąsiadów. Nim zdążyła zacząć zastanawiać się, dlaczego jej mąż, którego uważała za najbardziej poczciwą i godną zaufania osobę na świecie, ukrył przed nią wyniki i okłamał ją dzisiaj bez mrugnięcia okiem, usłyszała dźwięk powiadomienia. Wzięła głęboki wdech, wypuściła powietrze i zerknęła w ekran telefonu. Komunikat był krótki, ale jakże wymowny.

ANOMALIE NASIENIA. MOŻLIWY PROBLEM Z PŁODNOŚCIĄ. WYNIKI POWTÓRZYĆ METODĄ [CASA]. NIE PANIKOWAĆ.

Anka poczuła, że nogi się pod nią uginają. A więc dlatego jej nie powiedział. Być może nie będzie mógł zostać ojcem. Nie dał tego po sobie poznać. A może to ona była całkiem ślepa na rozterki targające nim od kilkunastu dni. Czuła się fatalnie. Pępek świata, wokół którego toczyło się ich małżeńskie życie. Postanowiła dać mu tyle wsparcia, ile tylko będzie potrzebne. Mało tego, postanowiła wesprzeć go z całych sił w walce o ich dziecko. Przyznała w duchu, że ma jednak przekorny charakter. Ale może sprawy miały przybrać właśnie taki obrót, by osiągnęli pełną mobilizację. Kiedy wyszedł, by zrobić drobne zakupy, prześledziła fora internetowe, wpisując podane parametry. Okazało się, że niektórzy mężczyźni mimo podobnych kłopotów po odpowiednim leczeniu zostawali ojcami, inni z kolei musieli pogodzić się z myślą, że raczej im się to nie uda.

Ile wpisów, tyle historii, często zupełnie skrajnych.

Nie wiedziała, czy to zapach męża, który otulał ją za każdym razem, gdy otwierała szafę z jego rzeczami, czy może dokonane odkrycie sprawiły, iż w jej oczach nagle, zupełnie nieoczekiwanie, zgromadziły się łzy. Anka była osobą wysoce wrażliwą, jednak na płacz pozwalała sobie właściwie jedynie w chwilach całkowitego kryzysu lub wzruszenia nie do opanowania. Zdziwiło ją więc, że łzy

pojawiły się teraz, przy okazji – zdawałoby się prozaicznej czynności.

Z jednej strony nie mogła doczekać się, kiedy znów usiądzie na tarasie teściowej i wpatrywać się będzie do woli w kojący las, z drugiej obawiała się, że ta wnikliwa i bardzo spostrzegawcza osoba w mig odkryje ich nastroje, co nieuchronnie doprowadzi do kolejnej już analizy ostatnich wydarzeń. Teściową traktowała trochę jak swoją terapeutkę, której można powiedzieć o wszystkim, lecz która prowokuje do coraz to nowych przemyśleń i zmusza do wytężonych rozważań.

Anka sięgnęła do starych albumów ze zdjęciami znajdujących się na półce. Znalazła wśród fotografii jedną, bardzo wymowną. Siedzieli obok siebie, choć w szerszym gronie znajomych. Ona wpatrywała się z uśmiechem w obiektyw aparatu kolegi, który robił zdjęcie. On nie odrywał od niej oczu nawet na moment, kiedy fotograf zawołał: seeeeeeeer!

Od tej pory nic się nie zmieniło, choć minęło już tyle lat. Anka postanowiła, że powinni odbyć podróż sentymentalną do tego miejsca. To miała być jej niespodzianka dla niego. Otworzyła laptop i szybko przekonała się, że akurat w tym tygodniu w wiosce miał się odbywać festiwal poezji śpiewanej. Nikodem pięknie grał na gitarze. Oboje lubili nucić przy ognisku bardziej lub mniej znane melodie. Oprócz tego chciała jeszcze wejść na wieżę widokową przy Bacówce i zjeść coś pysznego w Schronisku Dobrych Myśli. Tak. Plan ułożony w głowie zostanie bez trudu zrealizowany! Z domu teściów mogli swobodnie przemieścić się do miejsca docelowego na rowerach. Zadbała także o nocleg w chacie, która była im już dobrze znana. Klimatyczna, na wskroś romantyczna, z życzliwymi gospodarzami. Pierwszy raz od dawna uśmiechała się sama do siebie, choć w tle miała jednak ostatnie znalezisko, które rozsiewało lekki niepokój. Skarciła samą siebie. Nie zauważyła, że mąż boryka się z jakimś problemem, a przecież od daty odebrania wyników minęło już trochę czasu. Jeszcze niedawno potrafiła odgadnąć z grymasu jego twarzy każdy najmniejszy kłopot; coś się najwyraźniej zmieniło.

6

– Naprawdę gotowa? Że już? Od razu? – Nikodem wrócił do domu i zastał żonę siedzącą dosłownie na walizkach.

– Nie wspominając o tym, że zrobiłam ci w ramach rekompensaty za brak obiadu kanapki na drogę. – Spojrzała na niego z czułością. Chciała, by znów było po prostu dobrze, normalnie, zwyczajnie.

– No dobra. To daj mi tylko umyć ręce i napić się czegoś. Rodzice wiedzą, że dzisiaj będziemy, choć pewnie sądzą, że dopiero późnym wieczorem. Zadzwonimy z drogi – krzyczał z łazienki.

– Dobrze. Zrobiłeś badania? Mówiłeś, że to dzisiaj. – Kilka chwil temu zamierzała odpuścić, jednak i tym razem wyrwało się jej wprost z dna duszy dręczące ją pytanie.

– Yyy. No nie. Jeszcze nie. Stwierdziłem, że zajmiemy się tym już na spokojnie po wakacjach. W porządku? – Naprędce wymyślił odpowiedź.

– I można tak ciągle odwoływać wizyty, przesuwać terminy? Zresztą, jak uważasz. Sądziłam, że chcesz mieć to już za sobą – kontynuowali rozmowę, wciąż nie patrząc sobie w oczy.

– Pierwszym razem umówiłem się od razu na dziś, więc to tylko jedno przesunięcie. Jeśli jednak już zaczniemy, no wiesz, dzisiaj, trzeba by było trzymać się pewnego reżimu, a znając ciebie, jeszcze będziesz chciała skorzystać ze słońca i gdzieś wyskoczyć. Ruszamy od września. – Wyszedł z łazienki i objął żonę. – Może tak być? – Patrzył na nią z troską, choć przecież okłamywał ją w żywe oczy.

– Dobrze. Ruszamy od września. – Pocałowała go, czując zawód. Postanowiła jednak wspierać go i czekać, aż sam zdecyduje, by powiedzieć jej o problemie. – Jutro ruszamy na wycieczkę rowerową,

powspominać stare dobre czasy. Wchodzisz w to? – Puściła oko do mężczyzny swojego życia.

– Jak najbardziej. Potrzebujesz schwytać kilka dobrych myśli? – W lot pojął, o jakie miejsce może jej chodzić.

– Potrzebuję i to od zaraz. Ucieknijmy stąd, chłopaku. – Zeszli do samochodu, trzymając się za ręce.

Zatrzasnęli za sobą drzwi, zostawiając – przynajmniej na razie – niewygodne i odrobinę bolesne tematy za sobą. Przeszłość: beztroska i wypełniona głównie przyjemnymi wspomnieniami, miała przywrócić im równowagę oraz dobry nastrój. Zapomnieli albo przynajmniej bardzo chcieli zapomnieć o tym, że od dnia dzisiejszego nie da się uciec ot tak. Że biegnie on za nami niczym cień.

Anka patrzyła przez samochodową szybę. Pamiętała czasy, kiedy przyjeżdżała do rodziców męża jako dziewczyna, a potem narzeczona. Dawniej trasę do nich pokonywali w kilka godzin, dzisiaj trwało to zaledwie godzinę dzięki oddanemu niedawno do użytku nowemu odcinkowi autostrady. Za każdym razem, kiedy teściowie witali ją ciepłą herbatą, pyszną domową kolacją i pachnącym ciastem, przez jeden maleńki moment zatrzymywała się i myślała o swoich rodzicach, a raczej o utraconym dzieciństwie. Nie mówiła tego ani Nikodemowi, ani jego rodzicom, a Oli tylko czasem i jedynie po trochu, ale obawiała się, że nie podoła roli matki z prostej przyczyny – bo nie wie, jak powinna postępować matka. Nie pamiętała swojej. Tylko epizody, klatki filmowe umykające z każdym dniem coraz bardziej. Może i lepiej, bo nie były to kolorowe obrazki.

– Anula! Nikoś! – Teściowa gotowa do uścisków wyszła naprzeciw dzieciom. Ania objęła wzrokiem jej ogród, który o tej porze wyglądał niczym z katalogu. Rododendrony posadzone od frontu osiągały już niemal dwa metry wysokości, a ich kwiatostany właśnie znajdowały się w pełni rozkwitu. Lilie, piwonie i róże – wyglądały, jakby za moment miały eksplodować całą paletą barw. Trawnik – domena teścia – jak zawsze przystrzyżony i zielony niczym z amerykańskiego serialu. Huśtawka z pledem, gotowa na wysłuchanie kolejnych monologów synowej i wiatr kołyszący delikatnie koronami drzew sąsiadującego z domem Lisików lasu. Teraz, kiedy słońce bardzo powoli zbliżało się do koron drzew,

patrzyła w jego stronę z rezerwą, a może nawet niepokojem. W ciągu dnia uwielbiała spacery ścieżkami poznanymi już przez lata wizyt w tym miejscu. Nikodem zajął się wnoszeniem bagaży, a teściowa porwała Anię, by obdarzyć ją potrzebną porcją czułości i ciepła.

– Zaparzyłam herbatkę. Przepraszam, że tak prosto z mostu, ale wyczułam w głosie mojego syna, że coś go dręczy… Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Usiądziemy na tarasie, kochanie? – Elżbieta była elegancką kobietą o nienagannych manierach. Potrafiła jednak sprawić, że nikt nie czuł się w jej obecności nieswojo, bo nigdy nie wywyższała się ani też nie próbowała nikogo pouczać, choć jej życie obfitowało w wiele różnorakich doświadczeń. Na ogromnym tarasie z widokiem na las gospodarze ustawili piękne białe latarenki ze świecami w środku. Gospodyni nalała herbaty i dołożyła do niej listek mięty zerwany z krzaczka w ogrodzie.

– Herbatka z melisy. Ukoi wasze nerwy. – Uśmiechnęła się ciepło. – Ale czekaj, ty też jesteś jakaś odmieniona… Ciebie też coś trapi, czy może moja intuicja aż tak się myli? – zachęcała dziewczynę do wynurzeń.

– Zdecydowaliśmy się jakiś czas temu na powiększenie rodziny. Zaczynamy od serii badań. Nie udało się nam, mimo iż minęło już kilka, a może kilkanaście miesięcy – wyrzuciła z siebie wszystko, co od tygodni dręczyło ich oboje.

– Coś wspominał… Bez wdawania się w szczegóły. Nie chcieliśmy nigdy zadawać wam niepotrzebnych pytań. Czy znaleźliście odpowiedniego specjalistę? Mogę zasięgnąć języka u ciotki Iwony… Jeśli zajdzie taka potrzeba. – Anka ceniła w niej, że nie narzuca swojego zdania, a jedynie sygnalizuje chęć niesienia pomocy.

– Nikodem wszystkim się zajął. Jest odpowiedni specjalista, jest wstępny plan. Sądzę, że po wakacjach będziemy znali przyczynę naszych niepowodzeń albo przynajmniej zostanie nam wytyczona bardzo konkretna droga do osiągnięcia celu. – Anka nadal rzadko używała słów: dziecko, matka, rodzice. Przychodziło jej to z trudem i wywoływało nieprzyjemne konotacje.

– Dobrze. Jesteśmy tutaj zawsze, gdy potrzebujecie pomocy. W każdej sprawie – zapewniła ją.

– Nikodem mówił coś więcej? Może… – Anka wiedziała, że jej mąż rzadko się zwierzał, nawet jej. Do rodziców dzwonił zazwyczaj, gdy potrzebował jakiejś porady dotyczącej domu czy ogrodu. Nie lubił opowiadać o swoich uczuciach i rozterkach. Przychodziło mu to zawsze z trudem. Chciała jednak wybadać, czy może tym razem było inaczej. Anka posiadła tę niezwykłą umiejętność wyciągania z ludzi tego, co miało nie ujrzeć światła dziennego. Była dobrym rozmówcą i jeszcze lepszym słuchaczem. Znalazła więc także drogę do Nikodema. Tak jej się do tej pory wydawało.

– Nie przyszło mu to łatwo, zresztą znasz go. Podczas z jednej z podróży służbowych kilka miesięcy temu, ni stąd ni zowąd, przyjechał i … jakby coś w nim pękło. Mówił pojedynczymi słowami. Ale tylko, że szuka lekarza, że czuje się odrobinę skołowany… – Ściszyła głos na wypadek, gdyby mężczyźni zajęci swoimi sprawami postanowili jednak dołączyć.

Anka czuła się jakby ktoś wymierzył jej delikatny, ale jednak policzek. Po pierwsze mąż okłamał ją w sprawie badań, po drugie zwierzał się matce z ich problemów podczas wizyty, którą także przed nią zataił. Nie znosiła tajemnic w związku. Uważała, że nawet najbardziej bolesna prawda jest lżejsza do przełknięcia niż kłamstwo albo zatajenie. Nikodem nie był typem faceta, który nagle cię rozczarowuje, zmienia się, odkrywa nieznane oblicze. To przecież dlatego go wybrała. Miało być bezpiecznie, przewidywalnie, a może nawet nudno. Ale tylko taki scenariusz wydawał się jej do zniesienia. Teraz okazywało się, że jej wierny przyjaciel, towarzysz wszelkich niedoli jednak o czymś jej nie mówił. Ból, niewielki, jednak dotkliwy towarzyszył jej przez resztę wieczoru.

– Anula, nie gniewaj się na niego. On nigdy by cię nie skrzywdził. Po prostu przyjmuje to wszystko bardzo emocjonalnie i nie radzi sobie najwyraźniej z całą sytuacją. Tyle że wtedy wydawał mi się bardziej pogodny, jakby pozytywnie nakręcony. Dzisiaj jego oczy są przygaszone. – Spojrzała na las i otuliła ramiona poncho. – A może tylko mi się wydaje… – Miała nadzieję na słowa otuchy.

– Nie wiem. Ostatnie dni były dla nas trudne. Ale wszystko jest już dobrze. – Nawet nie siliła się na uśmiech, mając głowę zajętą myślami. – Chociaż nie wiem, czy mam prawo wypowiadać się za nas dwoje.

– Ty z kolei też wyglądasz jakoś inaczej. Widzę, że jesteś zmęczona z oczywistych względów, ale oczy ci się błyszczą i jakoś tak… – Szukała słowa, starając się nadrobić gestem.

– Jak mówiłam, ostatnie dni nie należały do przyjemnych. A oczy błyszczą mi zawsze na wasz widok. – Przytuliła teściową, chcąc już po prostu pomilczeć w dobrym towarzystwie.

– No chodźcie wreszcie! Wieczory, choć już lipcowe, bywają chłodne. – Anka wiedziała doskonale, co teść ma na myśli. – Czego ci nalać, Anulka? – zapytał, gdy obie przeszły już do salonu.

– Odmawiam, jestem zbyt śpiąca, a chcę jeszcze chwilę nacieszyć się waszym towarzystwem. – Uśmiechnęła się. Teść cieszył się zawsze z ich przyjazdu. Nikodem był jedynakiem mieszkającym daleko, więc większość czasu spędzali we dwoje z Elżbietą. Gdy młodzi przyjeżdżali, dom na moment ożywał. Wierzyli, że doczekają się kiedyś jeszcze większego gwaru i tupotu małych stóp.

– Nalegam. Przecież moje nalewki spotykają się zawsze z twoim uznaniem. A ta już się dobrze przegryzła – namawiał dziewczynę i w końcu zgodziła się wypić kieliszek.

Kiedy jednak zbliżyła go do ust, intensywny zapach wydał się jej na tyle odurzający, że jej delikatne filigranowe ciało zadrżało, co nie uszło uwagi teściów.

– Wszystko dobrze? Może jakieś przeziębienie? – zmartwiła się Elżbieta.

– Zwykłe zmęczenie. Przepraszam was, położę się. – Opuściła towarzystwo i udała się na górę, gdzie czekało już na nią posłanie. Anka podziwiała teściową. Mimo iż zbliżała się do siedemdziesiątki, nie narzekała. Jej dom utrzymany był w najlepszym porządku. Dbała o każdy detal i – mimo iż nie brakowało tutaj pieniędzy – nie zatrudniała nikogo do pomocy przy sprzątaniu czy myciu okien. A te lśniły zawsze, gdy ich odwiedzali. I ten zapach: domu. Świeżej pościeli, miętowej herbaty, lawendy kwitnącej przy wejściu od strony lasu i wiśniówki przygotowywanej według receptury teścia. Z własnego domu pamięta tylko ten ostatni zapach, jednak w nieco innej postaci. Spirytus, wódka, czasem piwo. Do dzisiaj działają na nią jak płachta na byka. Nikodem niewiele pił. Na ogół to on prowadził samochód. Wiedziała, że w pracy podczas szkoleń czy imprez integracyjnych sięga po whisky. Nigdy nie widziała go jednak

pijanego, czego nie mogła, niestety, powiedzieć o swoim ojcu, matki nie pamiętała dokładnie.

– Hej, wszystko dobrze? Jeszcze nawet nie ma dwudziestej drugiej… – Nikodem w podskokach podbiegł za nią na górę. – Ania, ty płaczesz? – Spostrzegł, gdy nagle się odwróciła.

– Czy my będziemy umieli stworzyć mu taki dom? – Wskazała przestrzeń dookoła, lecz wiedział dokładnie, że nie chodzi jej o kolorowe ściany, lecz o ludzi i relacje.

– Oczywiście, że tak. Będziesz najlepszą mamą na świecie, bo nauczysz je miłości do wolności, rozbawisz do łez, kiedy będzie smutne, pokażesz, że ważny jest człowiek, a nie kolor skóry, poglądy czy wiara… I wysłuchasz zawsze, kiedy do ciebie przyjdzie – mówił, a jego żona tonęła we łzach coraz bardziej i bardziej. – A! Zapomniałbym, no i będzie miało najfajniejszego tatę pod słońcem, prawda? – Objął ją i pocałował w czoło. Pokiwała głową, poszukując chusteczki.

– Jutro nasz romantyczny wypad. Wyśpij się. Zjemy śniadanie i wyruszamy w trasę. Chyba że nie będziesz się czuła na siłach – dodał na wszelki wypadek.

– Tak, muszę się przespać, bo dzisiaj ledwo stoję na nogach, a przecież dzień był leniwy. Mam nadzieję, że twoi rodzice się nie pogniewają… – próbowała jeszcze się tłumaczyć, lecz zamknął jej usta pocałunkiem i podał ręcznik kąpielowy przygotowany przez mamę.

Tej nocy nie spała najlepiej. Śniła dziwny sen. Dookoła niej biegały dzieci. Wszystkie jednak ubrane w stroje nie z tej epoki. Kiedy rozejrzała się, dostrzegła wysokie drzewa, strzeliste tak bardzo, iż zasłaniały niebo. Nie widziała żadnych kolorów: tylko czerń i biel. Czuła, że nie może się poruszyć. Wszystko za sprawą krepy i tiulu sukni ślubnej, którą miała na sobie. Gdy jednak idąc w głąb lasu, zauważyła taflę jeziora i przejrzała się w niej, zdała sobie sprawę, że jej suknia jest czarna, podobnie jak tren przypięty na karku. Towarzyszące jej maluchy zniknęły. A ona sama poczuła, że krople deszczu najpierw bardzo powoli, a z każdą sekundą coraz szybciej spływają po jej włosach, policzkach, a wreszcie całym ciele. Chłonęła go, spijając z ust, gdy najpierw poczuła chłód i nagłe ekstremalne zimno.

– Ania, Anka! – Potrząsał nią z całej siły, gdy zaczęła mówić przez sen i drżeć jak osika. Otworzyła szeroko oczy, dotknęła ust, a potem ramion i ud, jakby sprawdzając, czy tiule i koronki zniknęły na dobre. Położyła głowę na ramieniu swojego ukochanego, dłoń na jego sercu i otulona zewsząd miłością niczym ciepłą kołdrą, dotrwała spokojnie do świtu witającego ich słońcem i śpiewem ptaków, z których nie każdy był przecież mistrzem w swej dyscyplinie. Wyszła na mały balkon, gdy wszyscy jeszcze smacznie spali. Niektóre trele przypominały melodie, inne brzmiały raczej jak zgrzytanie, gwizdanie czy może skrzeczenie. Bez względu na formę dziewczyna doceniała samce, zabiegające o uwagę samiczek. Nie miała jednak nigdy aż tak dobrego słuchu, raczej mówiono o niej, że słoń nadepnął jej na ucho, by rozpoznać gatunek śpiewaka. Zdecydowanie wolałaby zasłyszane dźwięki narysować. Wystarczyło zamknąć oczy, by zobaczyć niewidzialnych wykonawców. Anka zdecydowanie należała do wzrokowców. Poranek budzący do życia las był dla niej wyjątkowo inspirujący. Zdziwił ją tylko jeden fakt, że mimo przespanych wielu godzin wciąż wydawała się sobie samej senna i pozbawiona energii. Na myśl o rowerze ogarniało ją zniechęcenie. Zastanawiała się tylko, jak wymigać się, by nie rozczarować Nikodema. Wróciła do łóżka, by korzystać z czasu, kiedy nikt nie musiał się nigdzie spieszyć, a leżenie do późna było słodkim przywilejem.

7

Zapach porannej kawy unoszący się w powietrzu dotarł wreszcie do sypialni na górze. Anka otworzyła oczy i usłyszała znajome głosy dochodzące z dołu, choć rozmówcy najwyraźniej starali się mówić jak najciszej, by nie zbudzić gościa. Zerknęła obok, po mężu został jedynie wklęsły ślad na pościeli i zapach, który uwielbiała od lat. Sięgnęła po telefon i oczy otworzyły się jej ze zdumienia. Po pierwsze dlatego, że dochodziła dziesiąta, a po drugie z powodu wiadomości, którą właśnie otworzyła. Nachyliła się nerwowo w kierunku drzwi, by sprawdzić, czy nikt nie zechciał sprawdzić jej odruchów życiowych. Dopiero, kiedy upewniła się, że jest całkiem sama, przeczytała treść SMS-a. Łukasz chciał wiedzieć, czy wszystko w porządku i czy coś się w ich relacji zmieniło. Niby luźne pytanie luźnego gościa, a jednak spowodowało szybsze bicie serca i wywołało natłok myśli. Chciała wyrzucić tego chłopaka z głowy i ze swojego życia, ale za każdym razem, kiedy sprawy między nią a Nikodemem się komplikowały, kiedy była przytłoczona albo potrzebowała poczuć wolność, jej stopy kierowały ją zawsze w tę samą stronę. Postanowiła, że nie odpowie. Wiadomość na wszelki wypadek usunęła. Pospiesznie wstała z łóżka i poczuła zawroty głowy. Sądziła, że te wszystkie objawy psychosomatyczne to odzwierciedlenie stanu jej duszy. Chciała jak najszybciej odzyskać równowagę i pozbyć się wszelkich ciężarów, które zbyt mocno ją przygniatały.

– Ania, czy my jedziemy na tę wyprawę? – Nikodem zastukał do łazienki, dokładnie gdy zamierzała wejść pod prysznic. Otworzyła mu w samym ręczniku, co wywołało mimowolny uśmiech na jego twarzy.

– Przepraszam. Jestem taka zmęczona, ile ja w ogóle spałam? To znaczy, źle spałam, budziłam się w nocy, potem przed świtem… Duch ochoczy, ale ciało mdłe. Czuje się taka słaba i zmęczona. Może po prostu posiedzimy wszyscy razem i porozmawiamy? Bardzo będziesz rozczarowany chłopaku? – Spojrzała błagalnym wzrokiem i oparła głowę o jego klatkę piersiową, wstrzymując na moment potok słów.

– Wcale. Weź prysznic, przygotuję ci kawę, jest też świeża szarlotka. Czekamy na dole. – Zamknął drzwi i pozwolił jej na parę minut odprężenia.

W takich chwilach wyrzuty sumienia pojawiają się niczym burza z piorunami, która skrada się najpierw cicho i powoli, by uderzyć z całym impetem i pozostawić zgliszcza. Gdyby tylko Nikodem wiedział… Zawsze powtarzał w gronie znajomych, że kwintesencją ich związku i receptą na kolejne udane lata wspólnego życia są prawdomówność, dzielenie się każdą troską i każdym małym sukcesem oraz wzajemne zaufanie. Był zdania, że gdyby któryś z tych filarów runął, pociągnąłby za sobą pozostałe. Gdyby tylko wiedział… Nawet najsilniejszy strumień wody nie byłby w stanie zmyć małych i większych grzeszków Anki, która przecież jawiła się wszystkim jako żona idealna. Ola, tylko ona była tą, która znała przyjaciółkę na wylot, która, choć nigdy tego nie mówiła, uważała, że małżeństwo Lisików zostało zawarte wyłącznie jako efekt zimnej kalkulacji i stanowiło zwycięstwo zdrowego rozsądku nad porywami namiętności. Jej zdaniem nie była to wystarczająco dobra podstawa do budowania domu, choć ostatnie lata skłaniały ją do wniosku, że być może się myliła. Chciała się mylić, chciała szczęścia tej nieco pogubionej dziewczyny o dobrym sercu niemal tak bardzo jak własnego.

– Dzień dobry. – Ania ubrana w zwiewną sukienkę z kwiatowym wzorem, lśniącymi długimi włosami błyszczącymi w porannym słońcu pojawiła się wreszcie na tarasie.

– Wyglądasz cudownie. Sen dobrze ci zrobił – stwierdziła teściowa.

– Dziękuję. Najwyraźniej bardzo go potrzebowałam, ale mam chyba spore zaległości, bo nadal nie jestem w szczytowej formie. – Usiadła na huśtawce i powoli odpychała się stopami. Nikodem

wpatrywał się w żonę z zachwytem. Silna i pewna siebie kobieta, zamknięta w maleńkim ciele nastolatki, skrywająca drzazgi i rany, które starał się przez lata leczyć plasterkami miłości i troski. Przypominała mu w tej chwili kobietę z rokokowego obrazu francuskiego malarza, którego nazwiska nie pamiętał, bo to domena Anki i to ona pokazała mu malowidło. Czy była szczęśliwa niczym beztroska bohaterka tamtego dzieła? Zawsze nurtowało go to pytanie.

– Posłuchajcie. Chcielibyśmy wam z ojcem powiedzieć, że wspieramy was w każdej waszej decyzji. Nie myślcie o nas jak o zacofanych mieszkańcach wsi – zaczęła nieporadnie teściowa.

– Mamo, proszę cię. Mieliśmy odpocząć także od tego tematu. – Nikodem usłyszawszy to zdanie, stał się w mgnieniu oka rozdrażniony, co obie kobiety spostrzegły od razu.

– Matce chodzi o to, że możemy wesprzeć was finansowo. Terapie, lekarze, procedury to ogromne koszty. Gdybyście potrzebowali czegokolwiek, my chętnie wyłożymy gotówkę – powiedział teść prosto z mostu.

– Chodzi wam o in vitro? – Ania czuła, że rodzice Nikodema są o krok przed nią. – Tak od razu? Nie wybiegajmy aż tak daleko, bo nie jestem na to gotowa.

– Niekoniecznie. Przecież same wizyty w klinice kosztują majątek, badania, leki… – wyliczała Elżbieta.

– Damy sobie radę, mamo! – Nikodem podniósł głos. – Zresztą, nie wiadomo jeszcze, jak to wszystko się ułoży. Czy w ogóle będziemy się decydować… – mówił, patrząc na drzewa.

– Co masz na myśli? – Tym razem Anka nie kryła zdziwienia jego podejściem, choć od razu przed oczyma stanęło jej znalezisko z szafy.

– Nic konkretnego. Wy już załatwiacie in vitro, a nie wiadomo, czy w ogóle będzie możliwe. Czy oboje jesteśmy zdrowi, czy możemy w ogóle podjąć jakieś działania… – urwał.

Wszyscy zamilkli.

Elżbieta wyszła do kuchni, by zaparzyć herbaty. Teść wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po tarasie. Nikodem wydawał się nieobecny.

Temat dziecka, którego do tej pory nie poruszano w tym domu, uważając za temat intymny i należący tylko do młodych małżonków, teraz stał się – mimo najlepszych intencji przyszłych dziadków – niewygodny, a wręcz drażliwy.

– Przejdziemy się? – zaproponował nagle Nikodem.

– Jasne. Wezmę tylko kurtkę. – Anka czuła, że za moment mąż wyjawi jej prawdę i bała się tego, co usłyszy, bo przecież posiadła już pewną wiedzę. Nie mogła jednak przypuszczać, jakie rozwiązanie wymyślił. Musiał analizować sprawę przez ostatnie dni.

Gdy zaczęła zakładać białe tenisówki, nagle rozległo się pukanie do drzwi. Teściowa, która wciąż tkwiła w kuchni i pociągała po cichu nosem, podeszła do drzwi frontowych. Zobaczyła małego chłopca. Otworzyła, choć nie znosiła atakujących ją – czy na ulicy, czy też w jej własnym domu żebraków. Wolała spokojnie wybrać fundację, którą mogłaby wspomóc, miała do nich większe zaufanie.

Kiedy przesunęła zasuwkę i uchyliła drzwi, okazało się szybko, że dziecko jest czyste, porządnie ubrane i zadbane, a gdy odwróciło się przodem, okazało się znajome. W ręku trzymało kilka kopert.

– Dzień dobry, pani. Muszę porozmawiać z panem Nikodemem Lisikiem. To bardzo ważna sprawa – mówił powoli, przełykał co chwilę ślinę i przebierał palcami. Na jego twarz wstąpiły rumieńce. Jego zdenerwowanie i podekscytowanie zdradzał każdy ruch, każde wypowiadane słowo.

– Dzień dobry, młody człowieku. Masz szczęście, Nikodem jest dzisiaj u nas, choć na co dzień już tutaj nie mieszka. A cóż to za sprawa niecierpiąca zwłoki sprowadza cię do nas? – Z typową dla siebie uprzejmością i niespotykanymi już dzisiaj manierami zaprosiła młodzieńca do środka, słysząc, że domownicy już zdążyli zainteresować się gościem. Anka rzuciła buty w kąt i przypatrywała się tej dziwacznej, a z drugiej strony intrygującej scenie z coraz większym niepokojem.

– Doskonale o tym wiem, proszę pani. To znaczy o tym, że pan Lisik tutaj już nie mieszka od siedmiu lat. I o tym, że wczoraj przyjechał. Bardzo długo czekałem na ten moment. – Z każdym słowem Anka stawała się coraz bardziej nerwowa. Nie wiedziała jednak, czy powinna przystąpić do zadawania dziecku pytań, czy też nie powinna się wtrącać. Dylemat rozwiązał sam Nikodem.

– Witaj, chłopcze. Nazywam się Nikodem Lisik. To mnie szukasz. Zapraszam do stołu. – Nikodem, który jeszcze przed chwilą zdawał się być rozjuszony niczym byk przed corridą, teraz mówił łagodnym i spokojnym tonem, uśmiechając się przy tym. Anka, widząc ten obrazek, pomyślała po raz kolejny w swoim życiu, że ten facet byłby wspaniałym ojcem.

– Dzień dobry, panu – powiedział gość, skłonił się i usiadł na wskazanym przez syna gospodarzy krześle w salonie. – Nazywam się Marek Błaszczyk. Mam dziesięć lat. Mieszkam na sąsiednim osiedlu, ale z okien mojego domu, widzę wasz. Dlatego wiedziałem, że pan przyjechał. – Chłopiec był bezpośredni i szczery. Nikodem zamyślił się. Malec kogoś mu przypominał i znał przecież jego nazwisko bardzo dobrze.

– Twoją mamą jest Karolina Błaszczyk? – spytał. Serca członków rodziny, obserwujących scenę z bezpiecznej odległości, by zapewnić poczucie komfortu i intymności zarówno dużemu, jak i mniejszemu chłopcu, biły coraz szybciej. Anka usiadła na schodach w przedpokoju, z którego doskonale mogła słyszeć rozmowę, choć nie widziała rozmówców.

– Tak, proszę pana. Moja mama nazywa się Karolina Błaszczyk. Mieszkam z nią oraz babcią, ale jest bardzo chora. Mama opiekuje się nią, co zajmuje jej niemal połowę dnia. Na szczęście mogę zająć się już sam sobą, jestem samodzielny. – Zegar znajdujący się w salonie, który zaczął wybijać godzinę jedenastą, przerwał na moment wypowiedź chłopca. Narastające napięcie stawało się nie do zniesienia. Wreszcie zegar uderzył po raz ostatni.

– Nie dosłyszałem. Zechciałbyś powtórzyć? – Nikodem wstał z krzesła, nie mogąc dłużej usiedzieć w miejscu.

– Powiedziałem, że mieszkam z mamą i babcią, a pan jest moim… ojcem. – Zanim ostatnie słowo wydarło się z jego krtani, musiał wziąć głęboki oddech. Nikodem opadł na krzesło. Anka poczuła mdłości. Zdołała dobiec do łazienki znajdującej się naprzeciw wejścia do salonu i zwymiotowała. Obmyła twarz wodą i usiadła na brzegu wanny, nachylając się, by nie umknęło jej żadne wypowiadane w pokoju obok słowo.

8

– Co powiesz na to, żebyśmy poszli na wspólny spacer. – Nikodem odezwał się dopiero po kilku minutach. Ankę zdziwiło, że nie wydawał się ani zaskoczony, ani tym bardziej zły. Jego ton nie zmienił się nawet odrobinę. Wciąż był tak samo łagodny. Wyszła z łazienki, by okazać swoje zdumienie i niezadowolenie z chęci wykluczenia jej z tej ważnej, ba, przełomowej dla ich małżeństwa rozmowy. Nikodem jednak nawet na nią nie spojrzał. Objął chłopca ramieniem i obdarzył ciepłym uśmiechem. Uznał najwyraźniej, że to sprawa priorytetowa, sprawa między facetami.

– Dobrze, proszę pana. Znam wszystkie ścieżki w tym lesie. Słońce już dobrze grzeje, będzie nam ciepło – mówił.

Nikodem założył sportowe buty i zgarnął z wieszaka ciepłą bluzę należącą do ojca. Wychodząc, zerknął jeszcze na moment w stronę Anki, jakby chciał w tym spojrzeniu wyjaśnić, że tę nowinę musi zbadać sam. Dziewczyna przygryzła wargę, a gdy zamykały się za nimi drzwi, prowadzące do furtki od strony lasu, wyciągnęła rękę w stronę odchodzących, jakby chciała coś rzucić na odchodne. Powstrzymała się jednak, czując, że traci kontrolę nad sytuacją, a tego nie znosiła najbardziej w świecie.

– Ania, ty się niczym nie martw. To musi być jakieś nieporozumienie. – Elżbieta zaprosiła synową do stołu, wypełniła filiżanki ciepłym płynem i dodała do każdej po listku mięty. Kiedy dziewczyna nic nie odpowiadała i zdawała się jakby nieobecna, kobieta kontynuowała.

– Znam tę Błaszczyk, nie pamiętam imienia. Nikodem spotykał się z nią przez jakiś czas pod koniec liceum. Nie mogę powiedzieć o niej złego słowa, ale żeby jakieś wielkie uczucie było między nimi, to nie,

nic z tych rzeczy – tłumaczyła syna, nie zdając sobie sprawy, że tylko pogarsza sprawę.

– Nie potrzeba wielkiego uczucia, w ogóle żadnego uczucia, żeby spłodzić dziecko – powiedziała nieoczekiwanie Anka, wciąż wpatrując się w bliżej nieokreślony punkt gdzieś pośrodku cyklinowanej podłogi w kolorze dębu. Teściowa zdała sobie sprawę, że jej argument rzeczywiście wypadł raczej blado. Postanowiła więc zmienić sposób działania. Ujęła dłoń Anki i nawiązała z nią kontakt wzrokowy.

– Anula, nawet, jeśli jakimś cudem to jest jego dziecko, to będzie łożył na nie alimenty i tyle. Wy tworzycie rodzinę, jesteście małżeństwem. Nie obawiaj się. Mój syn to rozsądny człowiek – próbowała uspokoić wyraźnie zmartwioną synową.

Anka nic nie odpowiedziała. Zdawała sobie doskonale sprawę, że obie chciałyby, aby sytuacja okazała się tak prostą do rozwiązania. Jednak znała swojego męża doskonale. I była przekonana, że jeśli właśnie odnalazł syna, to kontaktu z nim nie ograniczy z całą pewnością do zlecenia w swoim banku stałego comiesięcznego przelewu na konto. Wiedziała, że jej życie właśnie wywrócono do góry nogami i nikt, zupełnie nikt nie będzie w stanie przewidzieć, co w wyniku tego przewrotu nastąpi.

Czuła się słaba, wręcz chora, jakby wizyta chłopca odebrała jej resztki witalności.

– Pójdę się położyć, przepraszam – zakomunikowała, choć przecież niedawno opuściła sypialnię. Teściowa nie próbowała zatrzymywać jej na siłę. Przybliżając twarz do poduszki i rozglądając się po pokoju, pomyślała, że ten dom zawsze był dla niej synonimem sielankowego i beztroskiego dzieciństwa jej męża, miejscem, w którym z każdego kąta wyzierała miłość, a dla niej samej – odkąd pamiętała – oazą bezpieczeństwa. Dom pod lasem. Jej azyl. Wszystko to zostało jej dzisiaj odebrane. Zasnęła, choć wydawało się jej to niemożliwe. Nigdy wcześniej nie spała tylu godzin. Obudziły ją krzyki i kłótnie. Wszyscy starali się – jak kilka godzin temu – mówić cicho, jednak emocje brały górę i szept przeradzał się momentami w stanowczy i gniewny ton. Domyśliła się, że Nikodem wrócił ze spaceru. Spojrzała na zegarek. Trzynasta. Sprawdziła na wszelki wypadek godzinę na telefonie, nie myliła się. Spała twardo

ponad dwie godziny, co nie było do niej podobne. Zrzuciła to jednak na karb emocji po usłyszeniu niedawno czterech wyrazów: *pan jest moim ojcem.*

Z jednej strony chciała jak najszybciej usłyszeć od męża, co udało mu się ustalić, poznać położenie, w jakim aktualnie się znajdowała, zadać pytania, które on sam musiał przed momentem zadać małemu chłopcu. Z drugiej zaś naszła ją myśl, że może rodzicom powie więcej, bo przecież znali jego poprzednią dziewczynę, a pod jej nieobecność teściowie bez skrępowania będą mogli powiedzieć mu, co myślą. Zdecydowała więc nie ujawniać się albo przynajmniej nie od razu. Delikatnie uchyliła drzwi zielonego pokoju i stanęła możliwie blisko schodów, jednak nie przekraczając progu, by móc szybko wrócić na łóżko. Wsłuchując się w dialog prowadzony na parterze, z rozrzewnieniem spoglądała na zdjęcia oparte o młodzieżową meblościankę pamiętającą czasy, gdy oboje z Nikodemem byli jeszcze bardzo młodzi. Ich zdjęcie z pierwszego balu na samym początku przygody ze studiowaniem, potem wakacje spędzone nad polskim morzem i jeszcze jedno, zrobione w ogrodzie teściów; stali wpatrzeni w siebie, ze splecionymi dłońmi. Mimowolnie się uśmiechnęła. Wtedy teść podniósł głos i usłyszała dokładnie, co powiedział:

– Czyś ty kompletnie zwariował? Chcesz bawić się w dom, którego nie było? Komu składałeś przysięgę? To nazywasz przyjęciem na siebie odpowiedzialności? Głupiec! Wychowałem głupca! – Słychać było kroki i trzaskające drzwi. Zerknęła w okno. Norbert zabrał kij, który zawsze stał przy furtce, założył na głowę czapkę z daszkiem i ruszył w kierunku drzew. Las był powiernikiem wielu tajemnic, cichym przyjacielem, który nie osądza, a przyjmuje wszelkie troski. Ten mężczyzna zawsze znajdował w nim ukojenie. Nigdy nie słyszała, by podniósł głos na żonę czy syna, nigdy nie wpadał w gniew. Gdy emocje sięgały zenitu, udawał się na spotkanie z szumem liści, zielenią, zapachem mchu, ściółki, deszczu i grzybów. Wracał, gdy odzyskiwał równowagę. Anka próbowała czerpać z lasu siłę, jaką dawał jej teściowi, za każdym razem, gdy przyjeżdżali tutaj, za każdym razem, gdy wraz z mężem mieli okazję udać się na spacer po okolicy. Zdania wypowiedziane przez Norberta zaniepokoiły ją na tyle, że zdecydowała się dołączyć do

zgromadzonych w salonie. Wszak orzekano w sprawie, której była podmiotem, miała więc prawo przynajmniej do wygłoszenia mowy końcowej, kiedy pozna już wszystkie zgromadzone dowody i zeznania.

Stanęła w drzwiach salonu właśnie wtedy, kiedy matka jej ukochanego zaczęła płakać nad ich losem.

– Widzę, że wiele mnie ominęło – zaczęła nieporadnie, czując, że nie jest przygotowana na to, co zaraz się wydarzy. – Zamierzasz ze mną porozmawiać? – powiedziała jakby z wyrzutem.

Nikodem patrzył na nią inaczej niż zwykle. Z miłością i troską, lecz było w tym spojrzeniu coś jeszcze. Długo nie wypowiedział ani jednego słowa. Jakby dobierając w głowie każde z nich. Był oszczędny w wyrażaniu siebie. Zawsze. Podczas gdy jego żona, szczególnie przepełniona emocjami, wpadała w istny słowotok, on zawsze ważył słowa.

– Zostawię was samych. – Elżbieta podniosła się z krzesła, położyła dłoń na ramieniu Ani i dopiero po chwili opuściła pomieszczenie. Nikodem czekał. Dopiero, kiedy matka zeszła do ogrodu, zamknął drzwi balkonowe i poprosił żonę, aby usiadła.

9

– Anka, dlaczego wybrałaś właśnie mnie? – rozpoczął. Czuła się jak podczas pierwszej randki albo może gorzej, jak podczas egzaminu. Przez myśl przeszło jej, że on musiał czuć się podobnie na spotkaniach z nią na samym początku znajomości.

– Wiesz doskonale. Czułam, że przy tobie będę bezpieczna. Że nie opuścisz mnie, nie zawiedziesz, że dasz mi dom, jakiego nie miałam. Wybrałam cię, bo jesteś człowiekiem odpowiedzialnym – odparła po namyśle.

– Ten chłopiec. Marek Błaszczyk. To syn mojej pierwszej prawdziwej dziewczyny, Karoliny. Nie mówiłem ci o tym, bo dopiero kiedy poznałem ciebie, dowiedziałem się, czym jest miłość, fascynacja, zauroczenie. Z Karoliną byliśmy bardziej jak przyjaciele… – nie zdążył skończyć, bo żona weszła mu w słowo.

– Przyjaciele od seksu – wtrąciła.

– Raczej jak przyjaciele, którzy myśleli, że może wyjdzie z tego coś więcej, którzy postanowili spróbować, choć groziło to utratą tego, co mieli do tej pory. – Nie gniewał się, był za to przygotowany na jej gniew.

– I co? Okazało się, że w łóżku nie jest tak fajnie? – Była uszczypliwa, bo ranił ją każdym przytaczanym wspomnieniem. Nie wiedziała nawet, że jest o niego tak bardzo zazdrosna.

– Okazało się, że jest całkiem w porządku także w tej sferze. Ale ja wyjeżdżałem na studia, ona powiedziała mi pod koniec wakacji, że zrezygnowała z dalszej edukacji, że zostaje tutaj, z matką. Chciała, żebym spełniał marzenia, podbijał świat, realizował swoje cele – kontynuował.

– Jakże szlachetnie. Musiała cię bardzo kochać, skoro zrezygnowała z własnych planów i zataiła przed tobą ciążę. A może nie, może nie kochała cię wcale. – Znów mu dowaliła.

– Anka, ona miała dziewiętnaście lat. Była przerażona. I nie wiem, czy mnie kochała, czy się mnie bała, skoro wzięła na siebie wszystkie obowiązki, ale przede wszystkim ciężar tajemnicy. Nigdy nikt tutaj nie poznał prawdy. Musiało być jej cholernie ciężko…

– Robisz z niej cierpiętnicę, zresztą ona sama z siebie taką zrobiła. – Nadal nie mogła ugryźć się w język, czując, dokąd zmierza ta rozmowa. – Nikodem, do rzeczy. Znam cię, widzę, jak na mnie dziwnie patrzysz. Podjąłeś już jakieś decyzje, prawda? Zdajesz sobie sprawę, że są pytania, na które lepiej nie znać odpowiedzi? Są sprawy, których lepiej nie rozgrzebywać, bo przynoszą więcej bólu niż pożytku? – Czuła, że nogi się pod nią uginają, choć nie powiedział jeszcze ani słowa. – Niki, ucieknijmy stąd, zostawmy tego chłopca, tę sprawę… – W akcie desperacji była gotowa na wszystko.

– Ania, kocham cię i jesteś miłością mojego życia. To już wiesz. Ale mam syna. Chłopca, który potrzebuje ojca. Nawet nie wiesz, jaki on był dzisiaj szczęśliwy, gdy powiedziałem, że chcę go poznać, spędzić z nim więcej czasu… – rozpływał się Nikodem, lecz Anka postanowiła przerwać tę sielankę.

– Twój ojciec nazwał cię głupcem. Ja wolę określenie: idealista. Czy ty w ogóle wziąłeś pod uwagę fakt, że to dziecko może kłamać? Że jego mamusia podpuściła go, by wyciągnąć od ciebie kasę? A może takich jak ty miała na pęczki. Sądziłam, że przynajmniej zrobisz test na ojcostwo, ale ty już zdaje się do nich wprowadziłeś, a nasze papiery rozwodowe się piszą. Mam rację? – Była wściekła. Miała ochotę rzucić szklanką o drzwi albo w niego. Coraz mocniej przygryzała jednak wargę i zaciskała pięści, by przetrzymać tę rozmowę, a potem wyjechać stąd, uciec jak najszybciej.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym zostać tutaj kilka dni i spróbować wyjaśnić tę sprawę. Zabierz samochód, ja wrócę pociągiem – zaoferował ze stoickim spokojem.

– A może mam coś przeciwko! Może nie chcę zostać wykluczoną z tego dociekania prawdy i może jednak mam prawo uczestniczyć w tej całej farsie, bo – jak mniemam – ważą się moje losy… – mówiła

odrobinę spokojniej, lecz wciąż nie opuszczały jej silne emocje, czego wyrazem była purpurowa twarz.

– Źle się wyraziłem. Muszę zostać tutaj sam. Aniu, nie zrobię niczego, by cię skrzywdzić, ale jeśli to prawda… będę musiał to jakoś sobie poukładać. Potrzebuję czasu. Mam zaległy urlop, wykorzystam go. Wybacz mi, proszę, i spróbuj postawić się na moim miejscu. Proszę… – Wyciągnął do niej dłonie, lecz nie podeszła do niego. Szybkimi susami pokonała schody, wrzuciła do torby kosmetyczkę i ubrania. Sięgnęła po kluczyki leżące na biurku i wyszła. Nie pożegnała się z teściową, nie czekała też na powrót teścia. Musiała stąd jak najszybciej wyjechać. Przejechała kilkadziesiąt metrów, jednak znów zrobiło się jej niedobrze i musiała zatrzymać wóz, zresztą noga, która obsługiwała pedał gazu trzęsła się niemiłosiernie, a serce wciąż kołatało, jakby próbowało wyskoczyć z piersi. Usiadła na krawężniku, robiła głębokie wdechy i wydechy. Wreszcie ciało odzyskało utraconą równowagę. Gdy wsiadła do samochodu, spostrzegła wiadomość od teściowej:

Aniu, wszystko się ułoży, bądź dobrej myśli. Będziemy nad nim pracować. Jedź ostrożnie. Telefonuj, gdybyś chciała porozmawiać.

Wiedziała, że są po jej stronie, że będą walczyć za nią, dla nich. Początki budowania relacji z teściami nie należały do łatwych. Anka była wypłoszona niczym łania, mając w pamięci doświadczenia z dzieciństwa. Nie potrafiła się otworzyć, uśmiechać, przyjąć serdeczności i ciepła, które ofiarowali jej od startu. Byli wytrwali i cierpliwi. Zawsze stali za nią murem, widząc w niej istotę pogubioną, jednak o dobrym sercu i wielkiej wrażliwości. Teraz będzie tak samo. Wierzyła w to. Fakt ten uspokoił ją na tyle, że skoncentrowała się na prowadzeniu pojazdu i szybko dotarła do domu.

Minęło kilka dni. W pracy była nieobecna. Widok ich wspólnych pamiątek i zdjęć działał drażniąco. Ola dzwoniła wielokrotnie. Jednak Anka nie odbierała, nie wiedziała, co miałaby jej powiedzieć. Ostatecznie, mimo iż nie chciała zawracać głowy przyjaciółce, która miała niewiele lepszą sytuację, zdecydowała się oddzwonić.

– Wiem, że nie odbierałam. Nie krzycz na mnie. Oluś, musisz przyjechać. Mamy sytuację rodem z telenoweli. Szkoda tylko, że mimowolnie stałam się jej bohaterką. Przywieź duże prosecco, proszę. Ja zrobię coś do jedzenia. No dobrze, to zamówimy coś na

szybko. Ja cię przepraszam, ale czy ty nie masz dzisiaj żadnych spotkań, żadnych psychologów, nie jesteś zmęczona? – Wiedziała, że za Olą także ciężkie dni. – Dobrze. Czekam. Upijemy się na smutno. – Odłożyła telefon.

Wcale nie miała ochoty upijać się na smutno, ale musiała wyrzucić z siebie wreszcie tę historię, ponarzekać na męża i znaleźć oparcie w przyjaciółce, która była jej przeciwieństwem. Liczyła, że rozsądna i poważna Aleksandra wskaże jej najlepsze wyjście z tej patowej sytuacji, podpowie, jak powinna się zachować, by nie stracić tego, na co tak długo czekała, co tak mozolnie budowała. Wypiła dwie szklanki wody, mimo iż temperatura na zewnątrz ledwo przekraczała dwadzieścia stopni. Zerknęła do ich małej kuchni, która pozostawiona przecież nie tak dawno w idealnym stanie, znów wymagała lekkiego sprzątania. Przetarła widoczny gołym okiem kurz na stole i blacie, to samo uczyniła z ławą w dużym pokoju. Zastanawiające wydało się jej, że jej samopoczucie było fatalne nie tylko teraz, ale zanim chłopczyk zawitał do domu teściów, by zburzyć ich spokój. Uznała, że najwyższy czas udać się do lekarza, lecz miała zamiar zrobić to kolejnego dnia.

Ola, która stanęła w drzwiach, także nie wyglądała najlepiej. Anka poznała, że przyjaciółka płakała.

– Jest aż tak ciężko? – Na moment zapomniała o swoich problemach, widząc zmęczone oczy i bladą cerę swojej duchowej siostry. – Co się stało? Opowiadaj… – zachęcała.

– Tak. Jeśli ktoś nie jest zdecydowany, by dążyć do celu po trupach, nie ma szans dotrwać do końca – zaczęła i zerknęła do szafki. Wyjęła z niej dwa kieliszki i przetarła szmatką, wiedząc, że gospodyni nie robiła tego od dawna. – Ciągłe pytania, Ania, ciągłe. Najpierw o motywy podjęcia naszej decyzji o adopcji, preferencje. Potem z kolei o nasze relacje, więź, warunki życia. Pranie mózgu. Czuję się tak przemaglowana, że czasem po prostu tracę chęci… Nie, nie powinnam tak w ogóle mówić. – Wzięła łyk wina.

– Przestań, tutaj możesz mówić to, co naprawdę myślisz. Nie jestem ani twoim mężem, ani psychologiem z ośrodka. Nie jestem tutaj po to, by cię krytykować czy oceniać, ale po to, by wysłuchać i dodać otuchy. – Przytuliła Olę. Przez moment nic nie mówiły.

Anka podniosła kieliszek napełniony wcześniej przez przyjaciółkę, jednak zapach wydał się jej nieznośnie słodki i odstawiła go na blat.

– Tak, poproszę dwa razy placuszki z cukinii, warzywa faszerowane ryżem, dwie zapiekanki. Tak, proszę pana, wiem, że to ma swoje nazwy, ale naprawdę jestem głodna. Adres? Wyślę SMS-em. Dziękuję.

– Anka, no mów wreszcie. Byłaś bardzo oszczędna w słowach. – Ola usiadła naprzeciw niej i wpatrywała się w bladą twarz przyjaciółki, wycierając oczy chusteczką, robiąc przy tym głupawe miny.

– On ma dziecko. Boże, myślałam, że nie przejdzie mi to przez usta. Ale teraz, kiedy przeszło, to chce mi się wyć. – Łzy pociekły jej po policzku. – Rozumiesz? Mój mąż, ten odpowiedzialny, rozważny, niezawodny. Ma dziecko na boku. – Patrzyła, jak źrenice Oli rozszerzają się coraz bardziej. – Ale to nie jest najgorszy dramat, Oluś. – Powoli uspokajała się, jakby próbowała zebrać siły, by wypowiedzieć najgorszą obawę. – Mam wrażenie, że on mnie zostawi dla nich… – Powstrzymywała drugą falę płaczu.

– Powoli… po kolei… Dziecko na boku? Nie uwierzę w to nigdy. Nikodem zawsze brzydził się zdradą. I zostawić ciebie? Nie. To się nigdy nie stanie. Nie i już. Pamiętasz, co mi powiedziałaś dawno temu? Że nigdy nie weźmiesz sobie za męża chłopaka takiego jak twój ojciec. Że podstawowym warunkiem będzie to…

– …żeby on kochał mnie bardziej niż ja jego. Nie tak jak moja matka… – Weszła w zdanie przyjaciółce.

– Tak. Tak powiedziałaś. To było dla mnie takie… straszne. Takie hmm… smutne. – Nie potrafiła doprecyzować myśli.

– Może i tak. Trudno. Wracając do tu i teraz – wiesz, że on bardzo pragnie dziecka. Moglibyście podać sobie ręce. Kiedyś rozmawiałam z Małgosią, wiesz, tą ode mnie z pracy. Ona też ma patchworkową rodzinę. Jej mąż jest rozwodnikiem, a ona jego drugą żoną. Powiedziała mi, że choćby nie wiem, jak się starała, choćby ich uczucie było naprawdę silne, nigdy nie wygra z jego dzieckiem. Dziecko i jego potrzeby są zawsze na pierwszym miejscu. Dla dziecka jest w stanie rzucić wszystko, zostawić ją w środku obiadu w restauracji i po prostu pójść. Tego się Olka boję, tego właśnie… – Jej monolog przyjaciółka pozostawiła bez komentarza, bo zgadzała się z

Małgorzatą w stu procentach, choć przecież dopiero za chwilę miała stać się matką i to z poprzedzającym to wydarzenie *być może*, a już czuła dokładnie to samo, co mąż Gośki. – I jeszcze jedno, znalazłam wyniki jego badań, wygląda, że nie są najlepsze. Nie wiadomo, czy nam się uda, a tutaj ma to już załatwione! Spłodził tego chłopaka, kiedy jego sperma była w najlepszej formie! – dokończyła.

Anka wtajemniczyła gościa w strzępki informacji na temat sprawy, które zdążył jej przekazać mąż, nim się rozstali. Olka układała w głowie zasłyszane fakty i próbowała znaleźć wyjście z sytuacji. Na to przecież liczyła jej przyjaciółka, zapraszając ją do siebie.

– No dobra. Znamy Nikodema od dawna. Musi mieć czas, by pomyśleć. Oczywiście po drodze jest jeszcze kilka optymistycznych scenariuszy: to nie jest jego dziecko, ta Karolina wścieknie się, że mały powiedział ojcu prawdę i nie zechce Nikodema wpuszczać do ich życia albo ucieknie z dzieckiem na koniec świata… – Ola próbowała podnieść Ankę na duchu.

– Albo spadnie meteoryt i słońce zakryje gruba warstwa pyłu… – Gospodyni uśmiechnęła się lekko.

– Napij się. Wasze zdrowie. – Ola wyciągnęła dłoń z kieliszkiem w stronę przyjaciółki.

– Jakoś nie mogę. Śmierdzi mi to wino. Albo się czymś strułam, albo bierze mnie jakieś choróbsko. Nie wiem, czy dam radę zjeść greckie. To zupełnie do mnie niepodobne, ale ostatnie wydarzenia najwyraźniej odbijają się na moim zdrowiu – podsumowała.

– Ty? Nie zjesz greckiego i nie napijesz się wina za stówę? To znaczy, że naprawdę jesteś chora albo jesteś w ciąży. Zmęczona, nie chce ci się jeść i odrzuca cię alkohol. – Zaśmiała się beztrosko.

Anka zrobiła dziwną minę. Zamilkła.

– Taki żart. Przecież miesiączkujesz. – Ola spoważniała.

– Ostatni raz… czekaj… cholera, na początku maja, byliśmy w Szczyrku w długi weekend. – Usiłowała sobie przypomnieć. – Ale u mnie zawsze nieregularnie… – dodała.

– Anka jest lipiec – przypomniała jak zawsze niezawodna towarzyszka wszelkich niedoli. – Zaobserwowałaś u siebie jakieś inne zmiany? – dopytywała.

– Ola… pewnie się spóźnia. Ciąża? To przecież niemożliwe? No wiesz, wyniki badań Nikodema. Dodam ci jeszcze, że ukrył je na

spodzie szafki pod ubraniami, a z opisu wynika, że może być niepłodny, a na pewno ma jakieś problemy i musi poddać się dalszej diagnostyce – spytałam lekarza. No, nieważne. Więc, ja się pytam, jakby to niby… – Chodziła po pokoju, skupiając się na faktach, gdy nagle jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Oli.

– Nie. Nie. Nie może być tak, że żyjesz przez trzydzieści lat i wszystko jest zwyczajnie… A tu nagle otwiera się jakaś pieprzona puszka Pandory i twoja szara egzystencja zmienia się w brazylijski tasiemiec… – Anka zaczęła przygryzać coraz mocniej wargi i obgryzać paznokcie.

– Anka, skądś biorą te wątki w telenowelach. Ale tak serio: spałaś ostatnio z Nikodemem… Pytam o datę, żeby była jasność.

– W mordę! To była moja metoda na pogodzenie się po tej feralnej nocy. – Przypomniała sobie szybko.

– Czyli… hipotetycznie… – Olka nie miała odwagi powiedzieć tego wprost.

– Wiem. Wiem. Obie wiemy, ale nie mówmy tego na razie na głos. – Rozważania przerwał dostawca jedzenia, jednak obie straciły apetyt. – Jedz, Olcia. Szkoda żarcia. Ja pójdę do apteki w wiadomym celu. – Anka nigdy w swoim życiu nie czuła się tak bezradna.

– Jeśli chcesz, pójdziemy tam razem. – Ola nie wiedziała, co powinna zrobić, powiedzieć.

– Ty będziesz mi potrzebna dopiero tutaj, kiedy nasikam na ten plastik. To się nie dzieje naprawdę. Zaraz będzie normalnie. Znów. Tak po prostu. Z dzieckiem na boku. I tyle dramy na dziś – szeptała pod nosem, zakładając buty. Mimo iż głowa pracowała na najwyższych obrotach, Anka odsuwała od siebie natrętne myśli, jakby odganiała irytujące muchy, nie dopuszczając do siebie nawet jednej małej sztuki. – Pomyślę o tym później. To na pewno nie to. Uspokój się, Anka, uspokój – mówiła coraz głośniej, zbiegając po schodach. Nie zauważyła młodzieży stojącej pod blokiem, nie usłyszała *dzień dobry* rzuconego przez sąsiada z trzeciej klatki, nie poczuła we włosach przyjemnego letniego wiatru. Skoncentrowana na zadaniu, które miała wykonać, zapomniała na moment o bożym świecie, a nawet o tym, że jej mąż ma syna.

10

– Wyjdź stamtąd i poczekamy razem! – Olka warowała pod drzwiami toalety, nerwowo kręcąc obrączką.

– No chyba najpierw muszę się wysikać, a to nie jest takie proste, żeby wycelować w ten patyk.

– Oszczędź mi szczegółów. Robiłam to setki razy. I jeszcze wiele innych nieprzyjemnych rzeczy – powiedziała ciszej. Ola miała za sobą dziesiątki prób.

Anka wyszła do przyjaciółki.

– Nie nasikałaś? – Spojrzała na nią zdziwiona. Ja wiem, że się boisz i że ty zawsze pozostaniesz dziewczyną, a nie kobietą i… – Ania zamknęła jej usta dłonią.

– Ile razy byłaś w ciąży, Ola. Nigdy tak naprawdę nie mówiłyśmy o tym na spokojnie. Zazwyczaj pomijałam to milczeniem, bo nie umiałam znaleźć odpowiednich słów. Zawiodłam cię, prawda? – Wpatrywała się w gościa.

– Nie. Bo wiesz, że są takie tematy, o których nie da się mówić na świeżo. O których w zasadzie wcale nie chce się mówić. Wiesz, że nawet moja mama i tato nie wiedzą, że byłam pięć razy w ciąży? Dwie ciąże pozamaciczne, trzy poronienia – powiedziała jednych tchem i wypuściła resztkę powietrza.

Zaległa cisza. Obie kobiety zatopiły się w myślach.

– Nie miałam pojęcia. Wiem przecież tylko o jednym poronieniu. – Siedziały na podłodze i trzymały się mocno za ręce. – Powinnaś mi mówić. Powinnam być przy tobie w każdym takim momencie. Wiem, że masz Pawła. I wiem, że jest fantastyczny, ale to jednak inna relacja, inna więź…

– Wiesz o pierwszym. Wtedy nie potrafiłam ukryć emocji. Od razu poznałabyś, że coś jest nie w porządku, a ja nie chciałam cię okłamywać. Pozostałe trzymaliśmy w tajemnicy, w nadziei, że tym razem się uda, ale nauczeni doświadczeniem, by nie cieszyć się zbyt wcześnie. I widzisz, dobrze zrobiliśmy. Nie udało się ani razu. I nie mam siły już próbować. Wiesz, że zaczęłam siwieć po pierwszej stracie? A po kolejnych miałam już wyłącznie srebrne włosy. – Przerwała.

Anka popłakiwała bezgłośnie.

– Komisja kwalifikacyjna wydała opinię o nas, o naszym małżeństwie. Aniu, mają nam przedstawić nasze dziecko. Nie od razu, jeszcze jakieś formalności rzecz jasna. – Uśmiechnęła się słabo.

– Jesteś taka silna. Nie dorastam ci do pięt. – Przytuliła przyjaciółkę.

– Nie byłam silna, nigdy. Ale życie napisało taki scenariusz, że bez wyrobienia sobie naprawdę twardego tyłka, chyba musiałabym… – nie dokończyła.

– Paweł zdał egzamin, co? – Znała odpowiedź, choć być może i tym razem przyjaciółka nie mówiła jej wszystkiego.

– Tak. On jest motorem napędowym naszego związku. Zawsze pomagał mi stanąć na nogi po tym, co nas spotykało, choć sam przeżywał swoje ciche żałoby. Anka, my się czujemy jak dwoje staruszków. Przeorani przez życie. Ale razem. No i może niedługo we troje. – Wstała, podeszła do stolika i napiła się wina.

– Niczego bardziej bym nie chciała. – Anka również wstała i sięgnęła po swój kieliszek, poruszając nozdrzami, jakby sprawdzając, czy nadal zapach trunku ją odrzuca.

– Nie. Najpierw nasikasz na patyk. – Podniosła palec wskazujący i pogroziła nim przyjaciółce.

– Nie chcę ich widzieć.

– Kogo? – Ola nie zrozumiała.

– Nikodema. Łukasza – wyszeptała.

– Mówiłaś, że Nikodem jest prawdopodobnie niepłodny… Jakim więc cudem ma syna? Moim zdaniem nie ma co histeryzować. Poczekaj na rozwój wydarzeń.

– Nie niepłodny, tylko z jakimiś zaburzeniami. Zresztą, to stało się dawno. To mógł być nawet jego pierwszy raz… ich pierwszy raz – wyjaśniała. – Zobacz, powinien już być wynik – powiedziała zrezygnowana.

– Nasikałaś jednak? Nasikałaś porządnie? Wiesz, że to trzeba dokładnie środkowym strumieniem… – szła w stronę półki, na której Anka położyła test i trajkotała, co było do niej niepodobne.

Anka zaciskała bezwiednie dłonie, patrząc na przyjaciółkę.

– O, mamo. Nie ma wątpliwości. Zobacz te dwie grube czerwone krechy, których widok był moim marzeniem od lat i którego nigdy nie udało mi się zobaczyć na żywo. – W oczach Oli pojawiły się łzy wzruszenia. W oczach Anki także, ale trudno było określić, jakiego uczucia były wyrazem. Obie milczały. Ola miała ochotę skakać pod sufit z radości, że choć jednej z nich się udało. Wiedziała jednak, że okoliczności nie są sprzyjające, a historia tak mocno pogmatwana, że chyba nie takiej reakcji oczekuje jej przyjaciółka.

– Będę mamą. To się dzieje naprawdę. – Anka patrzyła w jeden punkt. W tej chwili, która dla wielu kobiet jest wytęsknioną i magiczną, ona mogła myśleć tylko o jednym. Nie o tym, kto jest ojcem jej dziecka. Nie o tym, że przytrafiła się jej wpadka. Przez jej głowę szybko przeskakiwały kadry z wczesnego dzieciństwa. Żadna z klatek nie była radosna, przy każdej jej ciało przeszywał dreszcz niepokoju. Dziewczyna nawet w tej wyjątkowej chwili zaczynała w myślach przekonywać samą siebie, że po tym, czego doświadczyła, nie odnajdzie się w nowej roli. Nie chciała zgotować nikomu losu podobnego do swojego. Nie była gotowa. Tak naprawdę nie chciała przecież dziecka…

Olka zdawała się czytać w jej myślach.

– Ania. Nie masz nic wspólnego ze swoją matką. Jesteś inna. Dasz temu małemu człowiekowi całą swoją miłość. Tak, jak dajesz ją Nikodemowi, tak, jak dajesz ją mnie. Ja wiem, że to wszystko brzmi banalnie. Ale tak właśnie będzie. Ania… O czym myślisz? Coś zamierzasz, widzę przecież… – Anka jakby wyrwana z letargu zaczęła nerwowo przygryzać skórki wokół paznokci.

– Paweł miał taki dom, jeździł tam na ryby czy na grzyby… na jakimś odludziu. Mówiłaś, że tam lepiej się myśli. – Wpatrywała się

nadal w ścianę, ale jakby nad czymś rozmyślała, jej wzrok już nie był taki pusty jak przed momentem.

– To rudera. Tak, jeździ tam sporadycznie. Szczególnie w tych kiepskich momentach. Ale to nie jest miejsce dla ciężarnej, zresztą chyba dla żadnej kobiety – tłumaczyła.

– Ma dach? Nic nie leci na głowę? Da się tam zamknąć? – dopytywała zdeterminowana Ania.

– Musiałabym zapytać. Byłam tam tylko raz, ale kilka lat wstecz. Mogę ci pożyczyć pieniądze, wynajmiesz coś u jakiejś miłej gospodyni… – Ola próbowała zmienić plany przyjaciółki.

– Nie. Chcę zostać sama. Bez telefonu, bez towarzystwa. Nie dam rady pracować, uśmiechać się do ludzi. Wszystko przemyślę. Podejmę jakieś decyzje. Tutaj każdy przedmiot będzie mnie rozpraszał. Nie chcę tego. I nie chcę myśleć, że któryś z nich, to znaczy z chłopaków, teraz się zjawi i zacznie mącić mi w głowie. Potrzebuję chwili z samą sobą. Nie wiem, jak długiej. – Rozpaczliwy i przejmujący monolog przekonał Olę do zmiany decyzji.

– Dobrze. Porozmawiam z Pawłem. Ale zawiozę cię tam i dopiero, gdy upewnię się, że warunki są odpowiednie, zostawię. Zgoda? – Ola, wypowiadając te słowa, wiedziała doskonale, że i tak ostatnie słowo nie będzie należało do niej.

– Chcę teraz. Już i tak czekałam kilkanaście dni. Bez względu na to, gdzie ten dom i jak wygląda. Proszę cię, Aleksandra… bo inaczej zwieję stąd, nie wiadomo dokąd i na jak długo. Grunt osuwa mi się pod nogami. – Anka stała się nerwowa.

– Ty wiesz, że teraz już nie chodzi tylko o ciebie? – upewniła się przyjaciółka. – Uspokój się!

– Właśnie dlatego, że nie chodzi już tylko o mnie, muszę zostać z nim – wskazała brzuch – sam na sam. Bez rozpraszaczy. Damy sobie radę. Przypominam, że mieszkałam już na końcu świata, w dżungli. Na pewno jest tam jakiś sklep i jakiś życzliwy człowiek. I obiecuję, że jeśli cokolwiek złego zaczęłoby się dziać, będę po ciebie dzwonić. Nie mam nikogo innego. – Brzmiała nad wyraz poważnie.

– A Nikodem? Jeśli mnie zacznie przepytywać? Nie możesz mu tego zrobić. Może to on jest ojcem dziecka? – Ola próbowała zachować zdrowy rozsądek.

– Być może. Powiesz mu prawdę. Że chcę pomyśleć i że odezwę się, jak już uporządkuję swój świat, który wywrócony został do góry nogami. – Czekała na zgodę, gotowa wsiadać w samochód.

– Dobrze. Razem cię spakujemy. Co prawda jest lato, ale nie możesz pozwolić sobie na pełną beztroskę. Weźmiemy koc i koniecznie jakieś cieplejsze swetry, żebyś się nie przeziębiła… – Ola otworzyła szafę i zaczynała przegrzebywać rzeczy przyjaciółki, a Anka głaskała swój brzuch, uśmiechając się do niewidzialnej istoty. Miała gęsią skórkę, choć na zewnątrz żar lał się z nieba, a ich małe mieszkanie z oknami na południową stronę było już mocno nagrzane.

Wszystko zaczynało się od nowa. Próbowała szybko przypomnieć sobie, ile czasu minęło od tamtej nocy w mieszkaniu Łukasza i od tego poranka „na zgodę”. To musiało być jakieś cztery, maksymalnie pięć tygodni temu. Czuła się dziwnie. Zresztą nie pierwszy raz w ostatnim czasie. Jednak właśnie tu i teraz nie miała w sobie ani odrobiny wyrzutów sumienia czy obawy przed tym, co powiedzą inni. Nie obchodziła ją reakcja Nikodema ani tym bardziej Łukasza. To było jej ciało, zmiany zachodziły w niej. Wydawało się jej, że stoi jakby z boku i choć widzi Olę, słyszy jej głos, to jednak świat się zatrzymał i istnieli już tylko ona oraz jej dziecko. Ona i dziecko. Powtórzyła w myślach kilka razy. Brzmiało to tak nieoczekiwanie cudownie, że sama nie do końca wierzyła w swoją reakcję. Bała się nawet pomyśleć o tym, że mogłoby im się nie udać. Jej i małej istocie. Czy ktoś będzie obok? Tego nie wiedziała.

11

Nikodem nie mógł zasnąć. Odtwarzał scena po scenie wspomnienia dzisiejszego dnia. Jednocześnie wracał do ostatnich tygodni i z ogromną nieśmiałością wybiegał w przyszłość. Marek Błaszczyk. To on był powodem jego bezsenności. I Karolina, i Anka rzecz jasna. Wyniki badań, które zataił przed żoną, nie były optymistyczne. Lekarz powiedział, że czas zrobił swoje, a do tego nadmierny stres wywołany pracą spowodował obniżenie jakości nasienia. Nie mógł powiedzieć o tym Ance. Nie wiedział, jak zareaguje, nie mógł pozwolić na to, by odeszła. Stosował od jakiegoś czasu zalecenia lekarskie, odpowiednią suplementację.

A teraz to: jakaś stara sprawa sprzed lat, która ujrzała światło dzienne. Karolina. Zielonooka, piegowata, ruda. Wyższa od niego. Zgrabna.

W szkole podstawowej obiekt drwin kolegów, w średniej obiekt pożądania. Poukładana, ale odrobinę szalona. Często milczeli w swoim towarzystwie, choć równie często się śmiali. Nie musiał udawać przed nią kogoś innego. Był wystarczająco dobry, nie stanowił zabezpieczenia, był numerem jeden. Coś jednak poszło nie tak. Dała mu wolność albo jak kto woli, porzuciła go tuż po maturze. Nie wiedział wówczas dlaczego. Teraz wszystko stało się jasne. Wszystko? Chyba nie do końca. Nie rozumiał jej decyzji. Nie godził się z nią. Został pominięty, zlekceważony, odsunięty od obowiązku, który może miałby ochotę wypełnić. Kiedy stukał do jej drzwi, choć towarzyszący mu chłopiec nalegał, by weszli od razu do środka, czuł strach pomieszany z żalem.

– Masz przechlapane młody człowieku! – Najpierw usłyszał jej głos, który nie zmienił się ani odrobinę przez tę dekadę. Dopiero

później w częściowo przeszklonych drzwiach frontowych tego domu budowanego według dawnych kanonów w kształcie kostki, ujrzał zarys sylwetki i burzę rudych loków. Przez moment pomyślał, że mały nie ma w sobie nic z matki. Patrząc na chłopca z ukosa, starał się odszukać podobieństwo do siebie sprzed lat. Przerwał mu jednak odgłos otwieranego zamka u drzwi.

– Mamo, nie denerwuj się… – Rezolutny chłopiec chciał przygotować odpowiedni grunt do dalszej konwersacji.

– Nie wierzę. Marek, coś ty narobił? – zwróciła się do syna, jakby nie dostrzegając zupełnie gościa.

– Znalazłem listy w szafie. Nigdy ich nie wysłałaś, a przecież miałaś na to ochotę, tak pisałaś. I że dałabyś wiele, jakby los sam tak poodwracał rzeczy zbieg…

– Rzeczy bieg, głuptasie. Los, a nie mój synek. Kurde blaszka, Marek… dasz nam pogadać? – Wyglądała na zupełnie skołowaną, zmieszaną. Jej gesty, mimika zdradzały zdenerwowanie. – Chociaż nie wiem, czy to najlepszy pomysł. – Głową wskazała chłopcu wnętrze domu. Zerknęła w dół, jakby na szybko oceniała swój wygląd. – Cześć, Nikodem – przywitała się wreszcie i poprowadziła gościa do ogrodu, w którym znajdowała się mała drewniana altana.

– Cześć, Karolino – odpowiedział dopiero, kiedy usiedli naprzeciw siebie.

– Naprawdę aż tak oficjalnie? Jakbyśmy byli jedną nogą w grobie – próbowała żartować, choć wcale nie było jej do śmiechu. Nikodem obserwował ją wnikliwie. Znał ją przecież. Próbował odgadnąć, czy wizyta chłopca była – jak twierdził on sam – spontaniczna, czy też może została zaaranżowana przez matkę. Postanowił nic nie mówić i czekać. Jego rozmówczyni ubrana w krótkie dżinsowe szorty i zieloną bluzkę na ramiączkach była tak samo urocza jak podczas ich ostatniego spotkania, kiedy spakowany do dużego turystycznego plecaka opuszczał osiedle ich rodziców. Kilka zmarszczek mimicznych wokół ust tylko dodawało jej uroku.

– Czemu tak patrzysz? Co mam ci powiedzieć? – Kiwała głową i wzdychała ciężko. – Może przyniosę kompot z rabarbaru? – zapytała.

– Nie. Dziękuję. Wolałbym prawdę na talerzu. Całą. – Nadal starał się pozostać powściągliwym.

– Sprawa była prosta. Co tu dużo mówić. Wyjeżdżałeś. Wiedziałam, jak bardzo ci zależy na tym, by się stąd wyrwać. Ja nigdy nie miałam podobnych ambicji, a duże miasto mnie przerażało. Jestem prostą dziewczyną. Lubię być tutaj, przy lesie, w swoim ogrodzie. Kocham Marka i mamę, która już wtedy wymagała odrobiny pomocy, a teraz całodziennej opieki. Nie narzekam na swoje życie – zaczęła powoli. Zza drzewek owocowych wyłonił się chłopiec trzymający tacę, a na niej dwie szklani i dzbanek pełen zimnego napoju.

– Dziękuję, synku, ale musisz wrócić do domu. Potrzebujemy chwili. – Patrzyła na niego z troską i miłością, co nie umknęło Nikodemowi.

– Dobrze, mamo. Pomyślałem, że kompot się przyda. – Zrobił dziwaczny gest, jakby zamykał kluczykiem usta i zniknął w mgnieniu oka.

– Jest trochę niedojrzały emocjonalnie. Czasem w szkole się z niego śmieją. Często płacze. Może byłam odrobinę nazbyt opiekuńcza. Jest moim oczkiem w głowie. – Uśmiechnęła się i nalała do szklanek napoju.

– Dlaczego nie znalazłaś sobie partnera? – Przesłuchanie trwało.

– Krótkie pytania, które wymagają długich odpowiedzi. Nie zaiskrzyło: czasem między mną a kandydatem, czasem między Markiem a przyszłym tatusiem. Nic na siłę. Pamiętasz. – Spojrzała mu prosto w oczy, a następnie podniosła do góry loki i upięła je na czubku głowy, odsłaniając zgrabny kark.

– Szkoda, że ty nie zadałaś krótkiego pytania dziesięć lat temu. Mam w sobie tyle złości… – zaczął.

– Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Myślałam, że jakoś się domyślisz, że będziemy mieli kontakt, że twoi rodzice ci powiedzą o ciąży. Przecież nieraz widzieli mnie z wózkiem. Nie domyślili się? Raczej nie pobłogosławiliby tego związku, zawsze byłabym tą, która pozbawiła cię marzeń. Chyba wolałam, żeby ktoś załatwił to za mnie. Brakowało mi odwagi, bałam się. Poza tym nie chciałam, żebyś był z nami z litości. A wtedy… wtedy tym właśnie byś się kierował.

– Moi rodzice… no tak. Musieli wiedzieć. Ta sytuacja zupełnie ich nie zdziwiła… Już ja sobie z nimi porozmawiam. Karolina, przecież to byłem ja: odpowiedzialny, rozsądny Nikodem. Zostawiłbym studia

albo przyjeżdżał na weekendy. Bylibyśmy w tym razem. Nie rozumiem. Nie zrozumiem nigdy kobiet. – Wstał i przyglądał się jej ogrodowi. Zastanawiał się, jak to możliwe, że samotna kobieta z dzieckiem, zakładał, że pracująca i opiekująca się schorowaną matką, ma jeszcze siłę i czas, by pielęgnować wszystkie te kwiaty, krzewy, drzewa. – Z czego żyjecie? – zapytał wprost, bez ogródek.

– No cóż, nie poszłam na studia z wiadomych względów. Zrobiłam policealną szkołę florystyki, bo czułam, że to coś dla mnie. Mam własną kwiaciarnię. Najpierw była tutaj w domu, ale zamówień było coraz więcej. Teraz jest w centrum miasta, mam nawet pracownicę, żeby móc czasem wziąć wolne – wyjaśniała.

– Pierwsze koty za płoty. – Wypił szklankę pysznego domowego kompotu. – Te listy, które przyniósł Marek… Mogłaś je wysłać. – Powrócił do prywatnego śledztwa.

– One nigdy nie miały do ciebie trafić. To był rodzaj terapii. Pozbycia się nagromadzonych emocji, uczuć, słów, których nigdy nie wypowiedziałam. Nawet mamie. Nie pomyślałam, że moje dziecko jest tak bystre, by skojarzyć, o jakim człowieku, o którym domu spod lasu piszę i że w ogóle znajdzie te moje pamiętniki. No cóż, nie będę płakać nad rozlanym mlekiem. Najwyraźniej tak miało być. Tyle przeżyłam, to i to przeżyję. Ty też. Jakoś…

– A zdajesz sobie sprawę, że mam żonę. Że staramy się o dziecko. Że ja ją kocham. I to rozlane mleko wylało się także na naszą część obrusu. Nie da się go tak zostawić. Jakoś… – W jego tonie słyszalna była pretensja.

– Nikodem, ja niczego od ciebie nie oczekuję. Naprawdę. I…

– To już wiemy! Ale jest chłopiec, który mnie odszukał i ma wobec mnie plany, wiąże ze mną nadzieje… Rozumiesz, że nie wszystko kręci się już wokół ciebie? Że właśnie straciłaś kontrolę nad sytuacją? Że nic nie będzie już takie samo? – nadal nie podnosił głosu, lecz mówił szybko, coraz szybciej.

– Wiem. Widzę. Jednak niczego nie musisz… – nie dokończyła, widząc jego złowrogie spojrzenie. – Co zamierzasz? – mówiła sucho ze ściśniętymi ustami.

– Po pierwsze prosiłbym o włos dziecka do testu DNA. – Przyjemna pogawędka dawnych kochanków zmieniła się w sekundzie w dialog wrogo nastawionych wobec siebie obcych ludzi.

– To twój syn! – wykrzyknęła. – Jesteś bezczelny! Powinnam cię stąd wyrzucić, ale nie chcę, by Marek to widział.

– Więc przynieś jego grzebień albo szczoteczkę do zębów. To takie trudne? – burknął.

Karolina wpatrywała się w niego i wreszcie oświadczyła:

– No tak… Już rozumiem. Chcesz jej pokazać wynik. Inaczej nie uwierzy. – Domyśliła się szybko.

– Nie wiem, jak wygląda postępowanie w takich sprawach. Tu już musi mnie wesprzeć odpowiednia instytucja. Chcę was bliżej poznać. I uczestniczyć we wszystkim. – Złagodniał.

– Słucham? Uczestniczyć we wszystkim? Jak zamierzasz to robić? Zdalnie? Przez komunikatory? – nadal atakowała, błędnie odczytując jego intencje.

– Karola, ale ty niemądra jesteś. Zacznijmy od nowa. Będę szczery, może tego pożałuję. Kiedy dzisiaj zobaczyłem Marka i usłyszałem to, co powiedział… – Chwycił się za głowę i wciąż maszerował przed altaną. – Pomyślałem, że będę musiał zostawić Ankę i spróbować stworzyć temu dziecku normalny dom. Jeszcze nie jest za późno. Mogę jeszcze dać mu wzorzec ojca, nauczyć pewnych rzeczy. Jeszcze wszystko jest możliwe. I to jest okrutne wobec kobiety, którą kocham, kocham do szaleństwa… ale to jest mój chłopak, krew z krwi, a ona sobie poradzi. Jest silna, choć myśli inaczej – kończył niemal niesłyszalnie.

Karolina milczała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie buduje się szczęścia na cudzym bólu, cierpieniu. Podszedł bliżej, niebezpiecznie blisko.

Wspomnienia dawnych wspólnych chwil odżyły i dziewczyna się zarumieniła.

– Masz coś przeciwko, byśmy spróbowali? – zapytał. Zaskoczył ją kompletnie, wypowiadając te słowa, zaskoczył także siebie. W głowie miał wciąż przysięgę złożoną przed ołtarzem i niepisaną obietnicę, że nigdy Anki nie skrzywdzi. Nie wiedział jeszcze jak poukłada swoje życie, był jednak przekonany, że teraz należy zadbać o chłopca.

– Nie. Zawsze tego chciałam, ale… – nie dokończyła, bo położył jej palec na ustach.

– W takim razie trzeba spróbować. Będę musiał przemeblować trochę swoje życie. Potrzebuję czasu. I to nie jest na dzień dzisiejszy spełnienie moich marzeń – skwitował.

– To oczywiste, że potrzebujesz czasu. Nikodem… jesteś pewien, że to dobry pomysł? To twoja żona. A my, nam niekoniecznie musi się udać. – Nie chciała wypowiadać ostatniego zdania, żeby nie odwieść go od realizowania wypowiedzianych wcześniej deklaracji, jednak zdobyła się na resztki przyzwoitości, by pozostać w zgodzie ze swoim sumieniem.

– Nie, nie jestem pewien. To może być najgorszy pomysł w moim dotychczasowym życiu. Stracę najważniejszą dla mnie osobę, zranię ją, już zraniłem… i nie wiem, czy zyskam cokolwiek w zamian. Jednak, kiedy patrzę na tę ciemną czuprynę, która podgląda nas z okna dachowego z wypiekami na twarzy, wiem, że nie da się inaczej. Że ja nie potrafię inaczej. Nie można być tatą na pół gwizdka. Nie można być dobrym tatą na godziny. Wszystko albo nic. To takie oczywiste. Takie proste. Pójdę już. Na dzisiaj wystarczy. – Skierował swe kroki w stronę furtki.

– Czekaj! – Pociągnęła go za rękaw. – Coś powinnam zrobić? Przygotować go jakoś? – Była po pierwsze zatroskaną matką.

– Nie ma takiej potrzeby. Odbyliśmy już męską rozmowę. – Uśmiechnął się do niej.

– Sama nie wiem. No nic. Do zobaczenia. – Pomachała mu na pożegnanie. Jej żołądek wariował: nie wiedziała, czy to stres, czy też może uśpione przed laty motyle.

Kiedy mężczyzna wrócił do domu rodziców, ci czekali na niego, stojąc przy dużym drewnianym stole.

Celowo wybrali salon, zamiast zadaszonego miejsca do wypoczynku w ogrodzie, spodziewając się gwałtownego przebiegu spotkania.

– Od kiedy wiedzieliście? Od samego początku? – Uderzył pięścią w stół, gdy tylko matka i ojciec przy nim usiedli.

– Albo opanuj emocje, albo przewietrz głowę. Nie denerwuj matki. – Norbert widział, że jego żona jest już wystarczająco przejęta.

– Opanować emocje? Moi ukochani rodzice, którym ufam, powierzam wszystkie sprawy od wielu lat, okazują się być aktorami na szóstkę. Ale nie tylko. Są też sędziami sprawiedliwymi, którzy

roszczą sobie prawo do decydowania o czyimś być albo nie być – kontynuował, akcentując nadmiernie wybrane sylaby. – Od kiedy, pytam? Bo kitu o tym, że nie mieliście pewności nawet mi nie wciskajcie – rzekł głośniej.

– Odkąd ciąża stała się widoczna. To małe miasto, a nasze osiedle… nie było mowy, żeby nie szemrali. – Matka zdobyła się na prawdę. Jej usta drżały, a oddech stawał się coraz głośniejszy.

– Jakim cudem to do mnie nie dotarło? Żaden życzliwy nie doniósł? – nie dowierzał. – Nikt? Kumple, kuzyni… Zabroniliście im, prawda? – zadawał pytania retoryczne.

– Karolina miała wystarczająco dużo zmartwień. Ludzie uszanowali jej decyzję, choć widziałam te ich spojrzenia. Jakby oczekiwali ode mnie, że coś z tym zrobię – kontynuowała Elżbieta, zagryzając wargi.

– Bo to oczywiste! Ale nie dla ciebie. Nic nie zrobiłaś – spuentował Nikodem coraz bardziej wściekły. – Jakież to podłe! Zwłaszcza, że jesteś kobietą, matką! Zostawiłaś ją z tym zupełnie samą, w jej sytuacji! Trudno mi w to w ogóle uwierzyć. Jak mogłaś być tak wyrachowana! – Zmarszczył brwi.

– Co, twoim zdaniem, mieliśmy zrobić? Zawiadomić cię? Skoro ona nie chciała? A miałem pewność, że to twoje? Że nie spała z kimś innym? Każdy miał takie wątpliwości, dlatego nikt nie puścił pary z gęby. Synek. Pomyśl trochę! Nie idzie się do dziewczyny, z którą spotykał się kilka tygodni czy miesięcy syn i nie pyta ostentacyjnie, czy tylko z nim spała. Zostawiliśmy sprawę własnemu biegowi. – Ojciec próbował wybielić siebie i matkę, jednak bezskutecznie.

– Brak słów. Wykształceni mądrzy ludzie. – Nikodem machnął ręką. Wiedział już wystarczająco dużo.

– Co chcesz zrobić, synku? – matka krzyczała za sylwetką znikającą na schodach. Jednak Nikodem nie odpowiedział. Zabrał swoje rzeczy i wyszedł z domu. Pojechał na dworzec. Ostatni pociąg już odjechał. Wziął taksówkę i kazał się zawieźć do najbliższego hotelu. Nie zamierzał spędzić w rodzinnym domu ani minuty dłużej. Nie mógł jednak zasnąć. Liczył na to, że pod osłoną nocy znajdzie lepsze rozwiązanie. Rozwiązanie, które nikogo nie skrzywdzi.

12

Łukasz wracał z pracy do domu. Wyciągnął rękę z kieszeni i przeliczył napiwki. Było tego niemal tyle, ile wynosiły trzy jego dniówki, a właściwie nocki za barem. Gdy świt budził wielkie miasto do życia, on najchętniej zaszyłby się w swoim mieszkaniu. Praca za barem miała być tylko tymczasową, dodatkową podczas studiów. Wybrał informatykę przemysłową. Jednak – podczas gdy jego koledzy z pierwszego roku dzisiaj już z tytułem magistra inżyniera z powodzeniem odnajdowali się, pracując w zawodzie – on od kilku lat tkwił w martwym punkcie. Wiedział doskonale, co znaczy powiedzenie: za głupotę się płaci. On płacił dosłownie, wciąż nie mogąc uporać się z zaciągniętym u niewłaściwych ludzi długiem. Zachłysnął się i, szybko przekonał, że łatwa kasa i łatwe dziewczyny idą w parze. Był przystojny i zadufany w sobie. Wtedy. Szkoda tylko, że ludzie, na których naprawdę mu zależało, nie zauważyli zmiany. Dla nich pozostawał nadal tylko ładnym towarzyskim chłopcem zza baru. Ankę poznał w innych okolicznościach. Ogłaszał się jako zleceniobiorca w serwisie ogłoszeniowym. Wykonywał proste grafiki, prezentacje, krótkie filmiki promocyjne dla firm. Ona potrzebowała kilkuminutowej zapowiedzi działań fundacji, w której wtedy odbywała wolontariat. Korespondowali przez telefon. Wymieniali przez dłuższy czas SMS-y. Wydała mu się niezwykła. Zaprosił ją na piwo. Spotykała się z kimś, nie chciał być nachalny. To nie był ich ostatni raz. Zlecenia pojawiały się jeszcze kilkukrotnie. Przy ostatnim projekcie i ostatnim spotkaniu powiedział jej, że żałuje, iż nie zdążył przed tamtym. Anka wiedziała, gdzie Łukasz pracuje. Wraz z koleżankami wybierała jego knajpę, gdy miały ochotę wyskoczyć na

miasto, ona już jako mężatka. Nie miała złych intencji, pozbawiła go złudzeń już na samym początku.

Położenie Łukasza było coraz lepsze. Wierzył, że za kilka miesięcy sprawa sprzed lat wreszcie znajdzie szczęśliwy finał, a on stanie się wolnym człowiekiem. Chciał rozpocząć magisterkę, rzucić robotę za barem i pomyśleć o tym, by ułożyć sobie życie. Lepiej późno niż wcale. Kiedy przekręcał klucz do drzwi swojej maleńkiej kawalerki, znów pomyślał o nocy sprzed kilku tygodni. Zastanawiał się, czy Anka rzeczywiście była aż ta pijana? Czy to, co powiedziała mu wtedy nad ranem, było półprawdą czy też jedynie pijackim bełkotem? Nie mógł przestać o tym myśleć. Nie mógł przestać myśleć o niej. Jej brwi nie znikały wraz z makijażem, rzęs i paznokci nie dało się odkleić, a usta były wąskie, ale nigdy nie pomyślałaby, by je pompować. Lubiła żyć, a jej charyzma i intelekt tworzyły nietuzinkową kombinację. Jedynym „ale" był krążek z białego złota na jej palcu. Brak odpowiedzi na SMS-a uznał za niepasujący do niej. I choć wiedział, nie ma prawa ingerować w jej poukładany świat, zwyczajnie martwił się o nią. Chciał tylko przekonać się, że jest cała i zdrowa. Musiał tylko wymyślić, kogo w tej sprawie zaczepić. Było to o tyle trudne, że Anka niemal nie istniała w Internecie. Nie miała konta w mediach społecznościowych, nie prowadziła bloga, nie pisano o niej w prasie. Ot, cicha egzystencja. Jedynie na stronie fundacji można było znaleźć jej nazwisko, bez zdjęcia, bez danych kontaktowych. Pamiętał też doskonale jej przyjaciółkę, poważną i powściągliwą Olę. Nie miał jednak pojęcia, jak dziewczyna miała na nazwisko. Odpalił komputer. Mimo zmęczenia zdecydował poszperać. Najprostsze rozwiązanie, czyli wysłanie kolejnej wiadomości do Anki, odrzucał. Obawiał się, że kobieta może mieć przez niego nieprzyjemności. Nie chciał dzwonić, narzucać się, wyjść na desperata. Kolejne minuty spędzone przed monitorem nie przynosiły niczego konkretnego. Dźwięk przychodzącej wiadomości obudził Łukasza. Zerknął na zegarek. Przespał ponad godzinę. Ekran monitora stał się ciemny, w przeciwieństwie do pejzażu za oknem. Słońce nachalnie i bez pytania wkraczało do jego męskiego królestwa, bezwstydnie obnażając każdą drobinkę kurzu, każdą porzuconą parę skarpetek. Mężczyzna zerknął wreszcie na telefon.

To było niewiarygodne. Ściągnął ją myślami. *Jest inaczej, ale lepiej niż w porządku. Dobrego dnia.*

Mężczyzna przeczytał wiadomość jeszcze kilka razy, by ostatecznie dojść do wniosku, że zupełnie nie rozumie, co autorka miała na myśli. *Nie próbuj zrozumieć kobiety,* powtarzał mu nieżyjący już dzisiaj ojciec, który spędził w związku z matką ponad trzydzieści lat. Tyle że Łukaszowi bardzo zależało, by dobrze zrozumieć Ankę, która być może dawała mu coś do zrozumienia, a jeśli miałoby to stać się dla niego szansą, był gotów rzucić wszystko i z niej skorzystać.

13

Anka spakowana z pomocą przyjaciółki postanowiła zrobić jeszcze porządne zakupy i udać się na konieczny jej zdaniem do zachowania zdrowia psychicznego urlop od życia. Zadzwoniła do fundacji i poprosiła o możliwość wykorzystania całości zaległego i bieżącego urlopu, motywując to trudną sytuacją osobistą. Szefowi nie do końca spodobała się jej decyzja, jednak zapewniła go, że wszystkie tłumaczenia będzie mogła wykonywać zdalnie, choć nie miała gwarancji, że tam, gdzie się uda, będzie działał Internet. Ostatecznie umówili się na wysyłkę materiałów kurierem pod wskazany przez nią adres. I odsyłanie ich tą samą drogą. Musiała przejść jeszcze przeprawę z Olką, która na siłę chciała ją zawieźć, na szczęście w ostatniej chwili okazało się, że wypadło jej kolejne spotkanie związane z oceną sytuacji rodzinnej i dopiero to odwiodło ją od wcześniejszego pomysłu.

Ustawiła nawigację, która po wpisaniu adresu domu, wskazała obszar leśny na terenie województwa śląskiego i opolskiego. Nie miała daleko, zaledwie godzinę drogi. Szybko okazało się jednak, że *Inaczej,* o którym pisała Łukaszowi znaczy coś jeszcze… Gdy tylko wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik, intensywna woń aromatyzowanego odświeżacza powietrza uderzyła jej tak mocno do głowy, że musiała wysiąść i opróżnić żołądek.

Wyrzuciła więc wszystkie rozpraszczacze, przewietrzyła auto i dopiero wówczas była w stanie na nowo podjąć wyzwanie. Zastanawiała się przez moment, czy nie powinna jechać pociągiem. Nie ze względu na mdłości, lecz ze względu na Nikodema, który przecież prędzej czy później będzie musiał wrócić na Śląsk i korzystać z ich samochodu na co dzień. Zaraz przypomniała sobie

jednak ich ostatnie spotkanie, jak została potraktowana i odsunęła tę myśl od siebie. Włączyła płytę CD z muzyką z filmu *Narodziny Gwiazdy* i zaczęła śpiewać razem z Bradleyem Cooperem, wprawiając się w dobry nastrój. W końcu to miał być jej dzień, jej czas. Ich czas. A jak wiele razy czytała, buszując po Internecie: szczęśliwa mama, to szczęśliwe dziecko.

Gdy zbliżała się do celu, zwolniła, by móc podziwiać okolicę. Tak niedaleko od miejsca, w którym mieszkała, a tak inaczej tutaj było. Świat wciąż ją zadziwiał. Przypomniała sobie, jak mówił o tym rejonie Paweł: Zielone Płuca Śląska. Lasy – wszędzie. Przed nią, za nią i obok. Wiedziała, że samochód będzie musiała za moment opuścić i pozostawić pod wskazanym przez Pawła adresem. Niebawem okazało się, że mieszkają tutaj życzliwi i empatyczni ludzie oferujący pomoc, gdyby zaszła potrzeba. Ich dom od domku męża Oli dzielił jedynie piętnastominutowy spacer. Nalegali, by ją odprowadzić, zgodziła się. Zachwyt przeplatany z ogromnym niepokojem. Potęga natury i małość człowieka. Zerkała w stronę przepływających szybko chmur i dokonała zdumiewającego odkrycia. Czuła się jeszcze bardziej wolna, a przecież dziecko miało tę wolność odbierać minuta po minucie… Paradoks.

– Pięknie tutaj i bardzo cicho – zagaiła rozmowę.

– Tylko w ciągu dnia. Te bory to siedlisko wielu gatunków zwierząt. Musi panienka uważać, żeby nie natknąć się na wilka czy łosia. Ostatnio znaleziono sierść basiora. Polują na sarny. Jeden z tutejszych przyrodników-pasjonatów natknął się na niego i zrobił zdjęcie. – Mężczyzna nie zauważył tego, ale Anka zadrżała. Miała dotąd wrażenie, że spędzi przyjemne wakacje z dala od zgiełku, nie zaś, że znajdzie się w epicentrum wędrówek dzikiego zwierza.

– Nie bój się, dziecko – wtrąciła kobieta, która od razu spostrzegła reakcję dziewczyny. – To bardzo rzadkie, żeby się natknąć na wilka. Ale, moja droga, zobaczysz na pewno czaple, kormorany, bociany. A nocą usłyszysz sowy. Patrz na te sosny! – Wskazała palcem. – Zaraz dojdziemy do stawu. Jesteś bardzo blada. – Przyglądała się jej z troską. – Zobacz, jak tu pięknie. Odpoczniesz, nabierzesz sił.

– Taką mam nadzieję – odparła niepewnie Anka, pokonując leśny dukt zasypany liśćmi.

– No i jesteśmy. Mówiłem, równy kwadrans. Jeśli będzie panienka chciała wrócić do cywilizacji, musi iść cały czas wytyczoną ścieżką – objaśniał.

– Mogłam rzucać okruszki niczym Jaś z bajki, by trafić z powrotem. – Uśmiechnęła się. – A tak na poważnie, wiem, że jestem blondynką i rzeczywiście mam kłopoty z orientacją w terenie, ale tu rzeczywiście prowadzi prosta droga. Nie zamierzam się też zapuszczać jakoś mocno w las. Pospaceruję, pokrążę, pomoczę stopy w stawie. To wszystko – uspokajała przejętych znajomych Pawła. – Będę podrzucała koperty, tak jak się umawialiśmy. Jesteście naprawdę wspaniali.

– Zakupy można zrobić niedaleko naszego domu, przyjedź dziecko, jak już zapasy zaczną ci się kończyć. Pokażemy. – Anka nie sądziła, że istnieją jeszcze ludzie tak serdeczni i życzliwi dla obcych. Uściskała kobietę i podziękowała za pomoc. Małżeństwo powoli ruszyło w drogę powrotną, a Anka została sam na sam ze swoimi myślami i małym człowiekiem, którego zamierzała poznać.

Weszła na schodki prowadzące do drewnianego domku, który rzeczywiście przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Dach co prawda wyglądał na cały, ściany także, choć drewno było już miejscami zbutwiałe, a koloru nie dało się jednoznacznie określić. Domek miał taras ogrodzony balustradą. Anka pomyślała, że zapewne stanowiła ona ochronę przed łosiami albo wilkami i serce znów zabiło jej mocniej. Przy domku znajdowały się dwie ławki: jedna bliżej stawu, druga zaraz za balustradą, a także sterta gałęzi zapewne przygotowana na urządzenie ogniska. Pomyślała nawet, że może uda się jej to przedsięwzięcie wcielić w życie, choć przecież nigdy nie była harcerką ani nie jeździła na biwaki. Stare drewniane krzesło znajdujące się na zadaszonym podeście pełniącym funkcję tarasu zachęcało do wypicia porannej kawy na zewnątrz. Anka była dumna, ponieważ zabrała z sobą latarenki przeciw komarom i mnóstwo świec. Uznała, że kiedy tylko doda odrobinę kobiecych akcentów, domek może nawet jej się spodoba. Z trwogą włożyła klucz w zamek, wyobrażając sobie wcześniej, że pewnie nie działa, a zamyka się jedynie na słowo honoru. Myliła się. Dolna i górna zasuwka działały bez zarzutu, co dawało względne poczucie bezpieczeństwa i komfortu psychicznego. Wzięła głęboki wdech.

Zanim weszła do środka, przypomniała sobie czasy, gdy mieszkała odcięta od cywilizacji w samym środku Ameryki Południowej. Chwile, gdy żywiła się wyłącznie bananami i ryżem, a stopy miała pokaleczone od ostrych traw. Momenty zwątpienia, gdy podczas załatwiania potrzeb fizjologicznych, uciekała przed żmiją czy wężem zamieszkującym tamtejsze tereny mimo wysokich kaloszy na nogach. Różnica między wtedy a dzisiaj była jednak zasadnicza. Tutaj musiała się troszczyć nie tylko o siebie, więc należało uważać podwójnie. Drzwi otworzyły się nie od razu. Drewno najwyraźniej napęczniało pod wpływem wilgoci i Anka musiała użyć sporo siły, by przepchnąć je do środka. Jednak widok zrekompensował szybko wysiłek.

Nie był to Marriot ani Sheraton.

Jednak jej obawy właśnie zostały rozwiane przez silny leśny wiatr.

W pierwszym pokoju zamykanym jasnymi drewnianymi drzwiami w całkiem niezłym stanie znajdowały się dwa pojedyncze łóżka zasłane kompletami bawełnianej pościeli. Obok znajdowała się mała łazienka z prysznicem. Ceratowa zasłonka wyglądała niechlujnie. Anka zdecydowała, że chyba woli ją zdjąć. Obok lustro i biała, mała szafka w kształcie słupka. Tyle. Białe płytki stały się szare, a ściany pomalowane na żółty kolor gdzieniegdzie dopadła pleśń. Uznała, że tym będzie musiała się zająć dla dobra maluszka. Reszta była bez zarzutu. Drugi pokój, a raczej wnęka pozbawiona drzwi, został wyposażony jedynie w pojedyncze łóżko. Był jednak jeszcze minisalon połączony z kuchnią. Z regałem na książki, staromodną kozą do palenia drewnem i niewielkim telewizorem. Drewno porąbane na kawałki i pogrzebacz stały w pobliżu gotowe do użycia. Podłogę wyłożono płytkami. Można było tutaj usiąść na czarnej welurowej kanapie, a filiżankę dobrej herbaty postawić na niskim stoliczku kawowym.

– Zobacz, jak tu pięknie. Dodamy kilka naszych własnych akcentów i spędzimy tutaj cudowne chwile – powiedziała i pogładziła się po brzuchu. Wypakowała przyniesione przez życzliwego sąsiada siatki z zakupami. Sporo tego było, jednak dzięki temu mogła nie ruszać się z tego urokliwego zakątka co najmniej przez kilka dni, a może nawet tydzień. Ustawiła na oknie kilkanaście świec, na zewnątrz zapaliła latarenki w kolorze i o aromacie lawendy. Znalazła

w kuchni ogromny stary wazon z ludowym wzorem i już miała ochotę nazbierać świeżych kwiatów, kiedy spostrzegła, że słońce jest coraz bliższe spotkania ze stawem. A więc taras wychodzi na zachód. To kolejny powód do małej wewnętrznej radości. Choć nieuchronnie zbliżał się sierpień i dni nie były już tak długie jak jeszcze kilka tygodni temu, do wieczora dało się korzystać z ciepła słonecznych promieni, odbijających się teraz z powodzeniem w małym wodnym zbiorniku porośniętym przez lilie i tatarak. Ze zdziwieniem dostrzegła w kuchennej szafce duży zapas rozmaitych herbat. Nie znała Pawła od tej strony. W ogóle słabo go znała. Wybrała tę lawendową z melisą, zaparzyła ją w dużej porcelanowej filiżance i wyszła na maleńki taras. Rechot żab, delikatny szum wody dodawał okolicy uroku. Dopiero teraz spostrzegła mały mostek łączący staw przy domu z kolejnym zbiornikiem. Wydawał się nieco zaniedbany, nie wiadomo, czy bezpieczny, ale z tego miejsca, o tej porze dnia prezentował się nad wyraz romantycznie. Gdy słońce znikało za koronami drzew, uczuła na policzkach chłód, który następnie spłynął jej ramiona, dłonie, a potem kolana i stopy. Przyniosła miły w dotyku pled, którym przykryte było jedno z łóżek, bo zamierzała na tarasie wypić do samego końca rozgrzewającą herbatę. Wiedziała, że powinna się wreszcie położyć. Nadmiar wrażeń ostatnich dni nie pozwalał jej dotąd na spokojny sen. Zamierzała nadrobić wszelkie zaległości. Zdała sobie sprawę, że od rana nie spojrzała na telefon. Wyjęła go z torebki, jednak dojrzała wymowny znak: brak zasięgu. Wyszła z domku, by ocenić, czy jest w stanie go tutaj złapać. Przeszła kilkadziesiąt kroków i okazało się, że pojawiła się jedna kreska. Odebrała przychodzące wiadomości. Ola pytała, czy wszystko w porządku, czy też przybyła, zobaczyła i zapragnęła powrotu. Szybko odpisała, że nie poddaje się tak łatwo. Była też druga wiadomość. Od Nikodema. Informował sucho, że zlecił wykonanie testu na ojcostwo i że będzie informował ją na bieżąco. Pisząc wiadomości do siebie, zawsze kończyli je miłym akcentem. Tajnym kodem czytelnym tylko dla nich obojga. Ta go nie zawierała. Przez moment zdawało się jej, że czuje ukłucie prosto w serce. Człowiek, którego kocha, któremu bezgranicznie ufa, zmienił priorytety w jednej chwili. Nadal nie mogła w to uwierzyć, choć powoli się z tym godziła. Uśmiechnęła się i odkryła, że nie ma do

niego już tak wiele żalu. Ba, powoli coraz bardziej go rozumie. Ta sekunda, kiedy plastikowy patyk wskazał dwie czerwone kreski, sprawiła, że tylko rodzące się życie było teraz ważne. Nikodem nie miał swojego patyka, dostał od razu coś więcej… Odpisała więc:

Rób, co serce podpowiada Ci za słuszne. – kiedy wcisnęła *wyślij* poczuła trwogę.

Pomyślała, że gdyby była z nią Olka, zapewne zrobiłaby jej wywód na temat tego, że dziecko Anki także będzie potrzebowało ojca i że na wieść o ciąży, Nikodem natychmiast by tutaj przyjechał, zostawił tamtych, że samotne macierzyństwo to udręka. Anka wiedziała o tym wszystkim. Nie sądziła jednak, a właściwie mocno wątpiła, że dziecko, które powoli rozwija się pod jej sercem, to dziecko Nikodema. Łukasza także nie była gotowa wpuszczać teraz do swojego życia. Intuicja podpowiadała jej, że powinni być tutaj we dwoje. Ona i jej maleństwo. Sądziła, że w tym lesie znajdzie odpowiedzi na dręczące ją pytania, że pobyt tutaj przyniesie wskazówki dotyczące dalszego postępowania. Czysta głowa, wewnętrzny spokój – tego potrzebowało dziecko i to postanowiła mu dać. Nie dramę rodem z telewizyjnej produkcji.

Zasypiała szczęśliwa z poczuciem, że jutrzejszy dzień, wolny od błędów i trosk, przyniesie wyłącznie ukojenie. Chichotała po cichu, co jej się do tej pory nie zdarzało.

14

Kolejne dni nie przynosiły wiele nowego. Rzec by można, Anka wpadła w swoisty rytm narzucany przez otaczającą ją przyrodę. Kładła się spać podczas trwających koncertów świerszczy działających na nią uspokajająco, budziła wraz z pierwszymi podrygami słońca wpadającymi w końcu, jeśli drzewa i bujna roślinność pozwoliły, przez słabo osłonięte firanami małe okienka. Doceniła Pawła, gdy odnalazła zamkniętą w jednej z szafek kuchennych pralkę starej daty, dzięki której koce i firany zyskały kolor, o którym dawno już zdołały zapomnieć. Dnie zaś wypełniały jej podróże mniejsze i duże w głąb lasu, kiedy okazało się, że korzystając z mostka, nie wpadnie do wody. Wyborna pływaczka bez większego strachu podjęła to wyzwanie i dzięki temu dotarła ścieżką do nieznanej jej dotąd części boru, w której natknęła się na niemałe mokradła. Ten ogromny teren był zróżnicowany. Pewnego dnia spacer zaprowadził ją nawet i do miejsca, gdzie wydmy utworzyły nietypowe kompozycje krajobrazowe. Nigdzie jednak nie spotkała żywej duszy. Przynajmniej nie przed tym dniem.

Tradycyjnie już, tuż po przebudzeniu, jeszcze półsenna, w koszuli nocnej, przypominając raczej zjawę aniżeli ludzką istotę, wylegiwała się na maleńkim tarasie, w oczekiwaniu na ciepło późnego poranka. To tu właśnie po raz pierwszy, lecz nie ostatni bynajmniej, usłyszała dźwięk, którego nie potrafiła nazwać ani sklasyfikować przez dłuższą chwilę. Kiedy jednak wytężyła słuch, szybko okazało się, że odgłos, nieśmiały i jakby stłumiony przez dumne i mocne pnie sosnowe, raz po raz wzmaga się, a to cichnie za jej plecami.

Powodowana ciekawością szybko zmieniła strój na wygodny i nadający się do eksplorowania terenu. Na wszelki wypadek zabrała

z sobą butelkę wody i telefon, który leżał na półce i zbierał powoli drobinki kurzu, ale to akurat nie przeszkadzało nic a nic gospodyni, nie cierpiącej na szczęście na alergię.

Kiedy tylko rozpoczęła swoje poszukiwania, ciszę zakłócił dźwięk powiadomień. Telefon wibrował jak szalony, raz za razem przynosząc nowe wieści. Złościło ją, że ktoś krzyżował jej plany, jednak ostatecznie zdecydowała na moment powrócić do cywilizacji opuszczonej przed kilkunastoma dniami. Oczywiście pisała Ola. Że się martwi, bo przyjaciółka nie daje znaku życia, że najwyraźniej złapała wiatr w żagle, zapominając o bożym świecie. I wreszcie to, co oczekiwało na odpowiedź. Nikodem wrócił do domu, a nieobecność samochodu i żony – być może w odwrotnej kolejności – mocno go zaniepokoiły i zasmuciły. Ola czekała na pozwolenie przyjaciółki, by zdradzić małżonkowi jej aktualną lokalizację. Anka tylko kręciła głową. Nie potrzebowała tutaj teraz ani Nikodema, ani nawet Oli. Jeszcze nie. Kolejna wiadomość była napisana przez Nikodema. Zresztą telefon zarejestrował także kilkanaście nieodebranych połączeń od niego. Oczekiwał rozmowy. Gdy Anka zamierzała odpowiedzieć przynajmniej przyjaciółce, rozległ się świst na tyle nieoczekiwany, że Anka przykucnęła, pochylając do przodu głowę, jakby chciała uniknąć pocisku. Z duszą na ramieniu wstała i chciała jak najszybciej odszukać źródło dźwięku. Ola otrzymała więc zdawkowe: *Odpoczywam. Żyję. Uśmiecham się. Milcz o mnie. Pamiętaj, zrób to, o co Cię prosiłam.* Zaś Nikodem nie doczekał się odpowiedzi wcale.

Idąc teraz wzdłuż rzeki dzielącej tę rozległą krainę na dwie części, starała się wychwycić najcichsze pomruki. Czasem miała wrażenie, że jest już bardzo blisko, innym razem, że zbłądziła lub źródło najwyraźniej szybko się przemieszcza. Wreszcie weszła w zacienioną gęstwinę. Mrok wdarł się także na moment i do jej głowy. Wtedy też przetarła oczy i wyciągnęła szyję ku drzewom, zza których dał się słyszeć trzask łamanych gałązek. Napięte nerwy uspokoił widok istoty mającej, na oko, lat siedem, może sześć, o czarnych oczach i równie ciemnych włosach.

– Co robi tutaj taka mała dziewczynka? – spytała Anka, sądząc, że dziecko musiało odłączyć się od rodziców i zbłądzić.

– Dzień dobry, pani. Jestem tu razem z innymi dziećmi – odparła, lekko dygając na powitanie.

– Nie rozumiem. Jakimi dziećmi? – Anka nie widziała nikogo poza nią.

– Wszystkimi. Z naszego leśnego przedszkola. Jest z nami także pani Janka – mówiła dziewczynka i jednocześnie rozglądała się, najpewniej za kwiatami, gdyż w ręku trzymała już zgrabny ich bukiecik.

– Może mogłabym cię do niej zaprowadzić? Zgubiłaś się, prawda? – Kobieta próbowała ustalić bieg zdarzeń, co, biorąc pod uwagę ruchliwość dziecka, okazało się nie lada trudnym zadaniem do wykonania.

– Pani żartuje, prawda? – Wbiegła na górkę. – Przecież znamy te lasy jak własną kieszeń. Jeśli pani sobie życzy, zaprowadzę panią do niej. – Uśmiechając się, pokazywała z dumą wybrakowane uzębienie.

– Była już u ciebie wróżka zębuszka? – Anka sądziła, że bez trudu złapie nić porozumienia z dziewczynką, jednak się myliła.

– Nie znam nikogo takiego, proszę pani. Ale jeśli pyta pani o zęby, to po prostu, wypadły i już! – Anię rozbawiła jej bezpretensjonalność. Nie miała dotąd zbyt często okazji rozmowy z maluchami. Podążała za nią, jednak szybko zaczęło jej brakować tchu. Czuła się słabsza i doskonale wiedziała, kto jest za to odpowiedzialny. Dopóki jednak widziała małą przed sobą, nie zwracała jej uwagi i we własnym tempie pokonywała kolejne niezbyt duże, ale jednak wzniesienia.

Próbując nie potknąć się o własne nogi lub wystające korzenie i kamienie, wpatrywała się w podłoże. Gdy po kilku chwilach podniosła wzrok, ujrzała niecodzienny i zdecydowanie niepasujący do okoliczności obrazek.

Za każdym niemal drzewem widoczne było dziecko. Nic nie robiły sobie z wizyty nieznanego gościa. Scena przywiodła jej na myśl obraz „Zabawy dziecięce”. Goya jednak pokazał maluchy bawiące się w korridę, te wyglądały raczej, jakby ukrywały się jedno przed drugim, co wyzwalało niesiony później przez szumiące korony chichot. Anka przypatrywała się beztroskim malcom, zastanawiając się jednocześnie nad terminem użytym przez dziewczynkę: leśne przedszkole. Coś jej ta nazwa mówiła, lecz nie bardzo wiedziała co.

Mała jeszcze przez moment stała na tyle blisko, by Anka mogła dostrzec jej nienaganny strój: białe rajstopki, granatową sukienkę i maleńki berecik. Upalne lato nie docierało do lasu z siłą, jaką obdarzało mieszkańców miast, jednak strój dziewczynki wydawał się Ani mocno niedopasowany do aury.

– Jestem Wandzia – rzuciła dziewczynka na odchodne i podbiegła do swoich rówieśników, wracając do beztroskiej zabawie. Anka mrużyła oczy, by lepiej widzieć, jej wzrok już dawno przestano nazywać sokolim. Właściwie powinna nosić okulary, lecz nie lubiła wtedy swojego wizerunku, toteż zakładała je wyłącznie do czytania dłuższych tekstów lub prowadzenia samochodu. Nagle usłyszała za sobą chrząknięcie. Odwróciła się speszona.

– Dzień dobry. Przepraszam. Zastanawiam się, co te dzieci tutaj robią? – spytała bez namysłu starszą kobietę o siwych włosach upiętych w zgrabny koczek.

– Wandzia nic nie powiedziała? – W rękach trzymała polne kwiaty, z których sprawnie plotła wianek, nie patrząc na swoją rozmówczynię.

– Leśne przedszkole. Tak to ujęła. – Anka przypatrywała się kobiecie. Wyglądała na zmęczoną i spracowaną. Jej strój był trochę dziwny. Przypominał uniform. Pomyślała, że może to jakaś elitarna placówka, w której obowiązują specjalna reguły. Zdecydowała, że – jeśli tylko zasięg jej na to pozwoli – sprawdzi, czym jest ta nieznana instytucja.

– No i słusznie. Cały dzień w borze. Czy deszcz, czy śnieg, czy zawierucha. – Opiekunka nie przerywała rozpoczętej czynności.

Anka nie wiedziała, czy ma prawo do kilku pytań, czy też powinna raczej zostawić kobietę i odejść.

– Może chce pani pomóc? – Oderwała wzrok od kwiatów i przeniosła go na rozmówczynię. Wtedy dopiero dało się dostrzec jej oczy. Opadające powieki nie odebrały spojrzeniu jasności i światła. Było w nim coś niezwykłego, choć Anka nie potrafiła tego nazwać. To był wzrok łagodnego, ale doświadczonego boleśnie człowieka.

– Z chęcią. Mieszkam w drewnianym domku poniżej. Co miałabym robić? – Ożywiła się na myśl, że może to nowe doświadczenie, kontakt z przedszkolanką i dziećmi pozwolą jej na lepsze przygotowanie się do nowej roli.

– Nic szczególnego. Po prostu z nimi rozmawiaj, są tutaj każdego dnia przez jakiś czas. Skoro nas dzisiaj spotkałaś, to pewnie będziesz jeszcze słyszeć. – Kobieta nuciła pod nosem piosenkę i kiedy skończyła pierwszy wianek, wzięła się za tworzenie następnego. Anka próbowała oszacować, ile dzieci liczy grupa, jednak wciąż pojawiały się i znikały za drzewami. Uznała to za zadanie niewykonalne.

– Nie boi się pani, że się zgubią? Przecież to ogromny kompleks leśny, pełno tutaj zbiorników wodnych, odnóg rzeki… – Przez głowę Anki przemknęły dziesiątki czarnych scenariuszy z udziałem najmłodszych.

– Znają okolicę jak własną kieszeń. Starsze dbają o maluchy. Zresztą zawsze próbujemy je chronić, we trzy – odpowiedziała enigmatycznie. Anka uznała więc, że dwie pozostałe opiekunki czuwają w dwóch innych punktach, choć nadal wszystko to wydawało się jej mało roztropne. Jestem Janka – przedstawiła się, lecz nie wyciągnęła ręki.

– Anna – odrzekła.

Rozmowa nie bardzo się kleiła.

Starsza pani była oszczędna w słowach, a Anka obawiała się, że nadmierna ciekawość i kolejne pytania mogą zostać uznane za wścibstwo. Zdecydowała więc podejść bliżej dzieci. Te jednak płochliwe niczym łanie, za każdym razem znikały, nim dobrze się im przyjrzała.

– Nie próbuj ich okiełznać. Same podejdą, jeśli zechcą – szepnęła przedszkolanka.

– Te lasy… Zmierzch zapada tutaj szybciej niż w mieście. – Podjęła kolejną niezobowiązującą próbę nawiązania rozmowy.

– Te lasy kryją niejedną tajemnicę. – Kobieta nieprzerwanie nuciła melodię, która brzmiała jak ścieżka dźwiękowa z filmu o czasach wojny. – Już czas. Do zobaczenia. – Ruszyła z miejsca, nie czekając na odpowiedź Anki.

Nie powiedziała więcej ani słowa. Gdy dotarła do drzew, za którymi wcześniej dzieci bawiły się w chowanego, te podążyły za nią i zniknęły z pola widzenia młodej kobiety.

Anka nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Zerknęła na telefon, zasięg raz pojawiał się, raz znikał. Wpisała w

wyszukiwarce hasło: leśne przedszkole i szybko dowiedziała się, co Wandzia mogła mieć na myśli. Czytała, że te placówki początkowo powstawały w Skandynawii, ale dzisiaj istnieją także w wielu innych krajach. Idea zawsze jest taka sama: pielęgnowanie kontaktu człowieka z naturą. Łączy je też zasada, że dzieci spędzają na świeżym powietrzu dziennie co najmniej kilka, ale raczej więcej godzin, niezależnie od pogody. Najczęściej placówki mieszczą się w urokliwym zakątku, który pozwala na zorganizowanie maluchom czasu na zewnątrz. Niektóre nie mają w ogóle własnego terenu, budynku, czterech ścian, a rodzice po prostu przywożą i odwożą dzieci, zostawiając je pod opieką wykwalifikowanej kadry. Czy Jankę można by zaliczyć do wykwalifikowanej kadry? Czy rodzice zdają sobie sprawę, że dzieci biegają po lesie samopas? Anka uważała sam zamysł za bardzo dobry, jednak jego realizacja w tym wydaniu, jakie zobaczyła, pozostawiała jej zdaniem wiele do życzenia. Mruknęła cicho do siebie, iż swojego dziecka nie oddałaby pod opiekę takim nianiom.

15

Nikodema nie zaskoczyła wiadomość o wyjeździe Anki. Zawsze robiła tak, gdy nagromadziły się nad nią lub nad nimi ciemne chmury. Tym razem można uznać, że przez ich dom przeszło tornado, zatem nie było to niczym nowym, że i różowej walizki, i jej właścicielki nie zastał w domu. Mężczyzna myślał długo o tym, co powiedział jego ojciec. Że zachowuje się jak głupiec. Miał do niego żal, ponieważ to on i matka wychowali go w ten sposób. Szanować kobiety, być dżentelmenem, brać odpowiedzialność za czyny, decyzje, ludzi. Gdyby utworzyć piramidę wartości taty, z całą pewnością przysięga złożona przed Bogiem znalazłaby się na najwyższym stopniu. Marek. Ten najsłabszy. To jego powinno się chronić najmocniej. Żałował, że ojciec nie pamiętał, ile razy powtórzył w obecności syna to zdanie. Nikodem pamiętał doskonale czasy szkolne, kiedy to obrywał na równi z klasowymi słabeuszami, tylko dlatego, że ośmielił się ich bronić. Wówczas staruszek był z niego dumny. Teraz, gdy zamierzał zrobić dokładnie to samo, nie zyskał aprobaty, nie mówiąc nawet o akceptacji. Rzecz jasna mógł płacić alimenty, spotykać się z chłopcem kilka razy w tygodniu i godzić nowe życie z dotychczasowym. Znał jednak swoją żonę na tyle, by wiedzieć, że jeśli pojawi się ich dziecko, Marek zostanie zepchnięty na drugi plan, a każda próba kontaktu z chłopcem wywoła burzę. Dokonanie wyboru było, w jego przekonaniu, sprawą nieuniknioną. A przeciąganie w nieskończoność przynieść mogło jedynie większe i bardziej dotkliwe straty, obejmujące dużą grupę ludzi. Tego właśnie chciał uniknąć. Matka, która potrafiła czytać w jego myślach, od razu odkryła motywację syna. Wiedziała, że ten staroświecki chłopak, dla którego nawet w zepsutym dwudziestym pierwszym wieku słowa

takie jak lojalność, szacunek, rycerski honor coś znaczyły, będzie działał właśnie zgodnie z tymi wartościami.

– Cześć, Ola. Powiesz wreszcie, gdzie ona jest? – Włączył głośnik w telefonie i zabrał się do przygotowania obiadu. Spieszył się, gdyż dzisiaj był ten dzień. Miał odebrać wyniki.

– Nikodem, wiesz, że ci nie powiem. Ty odbierzesz wyniki i zechcesz jej przekazać wiadomość, by móc swobodnie budować swój świat na nowo, podczas gdy ten jej przestanie istnieć. Taki jest plan, nieprawdaż? – Ola była osobą nieśmiałą. Cieszyła się, że nie musi rozmawiać z mężem przyjaciółki twarzą w twarz. Jej asertywność mogłaby wówczas nieco stracić na sile.

– Wolisz, żebym przekazał jej wynik SMS-em? Czy my mamy po piętnaście lat? – Nie krył niezadowolenia.

– Biorąc pod uwagę obrót spraw, czasem myślę, że niektórzy właśnie tyle mają. – Ugryzła się w język. Nie powiedziała tego tak, jak zamierzała, ale Anka i tak byłaby dumna z małej uszczypliwości, na jaką się zdobyła.

– Jak chcesz. Dziecinada. – Rozłączył rozmowę.

Ola zastanawiała się, czy gdyby wiedział… Ale co miałby właściwie wiedzieć? Najpierw Anka powinna zrobić test na ojcostwo.

Zresztą, o tym już rozmawiały. Sądziła, że tylko wtedy to małżeństwo da się jeszcze poskładać. Z drugiej zaś strony, wyczuła już wtedy, kiedy Anka kupiła test, że coś w niej pękło i relacja z Nikodemem nigdy nie będzie już taka sama.

Kaszotto przygotowywane w pośpiechu i już tylko dla siebie, bez szczypty miłości, którą zawsze dodawał, gdy potrawę miała zjeść też Anka, nie było tak wyborne. Zresztą nie tylko jedzenie traciło bez niej smak. Nikt nie zapytał go, jak on czuje się w tej matni. Nikt nie pomyślał, że przeprowadzka, zmiana nawyków, powrót do dziewczyny sprzed lat, która jednak od Anki różniła się niemal wszystkim… nie były mu ani trochę na rękę. Był przerażony. Brał też oczywiście pod uwagę scenariusz, że się nie uda. Chciał jednak zrobić wszystko, by się udało. Jeśli nie wyjdzie, to tylko z winy Karoliny. Był skłonny poświęcić swoje szczęście, ambicje i plany, byleby tylko chłopiec, jego syn, zyskał poczucie bezpieczeństwa, miłości i beztroskie dzieciństwo.

Rejestratorka mogła mieć nie więcej niż dwadzieścia parę lat. Była bardzo ładna i zgrabna. Nikodem nie od razu podszedł do okienka. Test DNA na ojcostwo. Dla niej był zwyczajnym, a może nawet rutynowym badaniem. Jego jednak wciąż krępowała cała sytuacja. Ostatecznie odważył się i zdecydowanym tonem powiedział:

– Chciałbym odebrać wyniki badań na nazwisko Lisik. Nikodem Lisik. – Odetchnął z ulgą, jednak w sposób, który miał pozostać dla dziewczyny niezauważalny.

– Naturalnie. Poproszę o chwilę cierpliwości. Sprawdzę, czy są już dostępne. – Klikała coś na komputerze, a następnie podeszła do szarego, zamykanego na klucz regału z półkami. – Oto i one. – Położyła na ladzie dokumenty, uśmiechnęła się i wróciła do swoich obowiązków. Lisik nie odszedł jednak, nie wziął koperty do ręki, lecz lustrował ją w napięciu.

– W czymś jeszcze mogłabym panu pomóc? – zwróciła się do Nikodema, gdy chwila się przeciągała.

– Przepraszam, zamyśliłem się. Dobrego dnia. – Chwycił papiery i wyszedł najpierw z kliniki, potem z budynku. Wsiadł do samochodu, który pożyczył od kumpla z pracy i otworzył białą kopertę. Zaczął czytać pod nosem:

– Metoda analizy DNA z wykorzystaniem zestawów multipleksowych… bla bla bla… zgodnie z procedurą badawczą… próbka od osoby oznaczonej jako domniemany ojciec dwa wymazy… oznaczonej jako dziecko dwa wymazy… Na podstawie przeprowadzonych badań uzyskano wynik analizy DNA stwierdzający pokrewieństwo pomiędzy badanymi próbkami.

Nikodem zatkał usta, by nikt nie usłyszał jego płaczu, choć przecież w tej chwili siedział w aucie zupełnie sam. Był ojcem. Jego marzenie się spełniło. Nie spodziewał się aż tak wielkiej fali wzruszenia. Łzy wyrażały jednak coś jeszcze. Rozpacz po stracie Anki. Żałował, że wiadomości o byciu ojcem nie może dzielić z najbliższą, kochaną osobą.

16

Łukasza dręczyły dziwne sny. Nie dawały mu one spokoju, choć przecież nie był ani przesądny, ani też nadto nie interesował się tego typu przekazami. Zrzucił wszystko na karb zmęczenia i zdecydował, że weźmie wolny weekend, by porządnie się wyspać, wsiąść na rower i pojechać do lasu czy parku, żeby odetchnąć wreszcie, przestać nadmiernie analizować, nie myśleć przez moment. Tymczasem jednak stał przed lustrem w swojej łazience; skropił kark i szyję perfumami i zapiął ostatni guzik białej koszuli, do której założył czerwone szelki. Dzisiaj do jego klubu wstęp miały wyłącznie kobiety. Z jednej strony wiedział, że jego kieszenie będą pełne napiwków, z drugiej musiał liczyć się z tym, że wiele ze starszych klientek znów potraktuje go przedmiotowo i zapyta o usługi, których nie zwykł wykonywać. Po każdej takiej nocy czuł się upodlony. Dla nich był tylko tyłkiem i przystojną twarzą. Przygotowanie baru zajęło mu nie dłużej niż kwadrans. Dzisiaj nockę dzielił z kolegą, barmanka nie znosiła tych wieczorów, kiedy przedstawicielki jej płci zachowywały się jak suczki spuszczone ze smyczy, które nie widziały nigdy faceta – poza swoim mężem, który pod wpływem upływającego czasu zmienił się z gabarytu A na gabaryt B.

Loże były już dawno zajęte. Dziewczyny i kobiety przybywały tłumnie, zawsze w grupach. Było jeszcze wcześnie. Ostatnie chwile wytchnienia i spokoju. Clou wieczoru miał stać się, rzecz jasna, występ męskiej grupy tanecznej. A choć to ona skupiała uwagę podczas pokazu i tuż po jego zakończeniu, to właśnie Łukasz zostawał, gdy ich już nie było, a rozochocone tłumy chciały znaleźć ujście dla rozbudzonych żądz.

DJ właśnie wypróbowywał maszynę do tworzenia dymu, gdy zza niego wyłoniła się skromnie ubrana wysoka kobieca postać o mocno zarysowanych udach. Dopiero po chwili barman rozpoznał znajomą twarz. Wstąpiła w niego nadzieja, że nie przyszła tutaj sama, a przecież wiedział, że Anka nie znosiła podobnych spędów.

– Cześć. Co dla ciebie? – Podniósł głowę i przywitał się z Olą.

– Cześć. Nie wiem, czy mnie pamiętasz… – Kobieta nie zrozumiała, że ją rozpoznał.

– Koleżanka Anki. Przepraszam, najlepsza przyjaciółka, strażnik Teksasu i powiernica. Nie obraź się. Cytuję. – Uśmiechnął się, by jej nie urazić.

– Tak o mnie mówi? – Łukasz zawsze peszył Olę. Przy nim czuła się niepewnie. Jego uroda była zniewalająca, a ona przecież grała w „innej lidze". Chociaż ogólniak dawno już skończyli, Ola nadal miała kompleksy i trudno nawiązywała rozmowę z takimi mężczyznami. Tym razem zdecydowała jednak, że dobro jej przyjaciółki tego wymaga.

– Musimy porozmawiać. – Miała nadzieję, że będzie to krótka piłka.

– Na pewno nie dziś. Na pewno nie tutaj. I – nie zrozum mnie źle – ale powinna ze mną pogadać osobiście, a nie przysyłać koleżankę. – Łukasz nie krył rozczarowania.

– Nie wie, że tutaj przyszłam. Nie darowałaby mi tego. Tylko że tym razem sprawy się skomplikowały. I trzeba skierować je na odpowiedni tor. – Próbowała go zaintrygować, choć chyba nie do końca jej to wychodziło.

– Nie dziś. Nie tutaj. – Wziął kartkę papieru i napisał jej adres swojego mieszkania. – Może jutro, jak tylko się wyśpię. Powiedzmy koło południa? Odpowiada ci? – Wiedział, że niczego więcej na razie nie będzie w stanie ugrać.

– Niech będzie. Nie mam w zwyczaju nawiedzać obcych mężczyzn w ich domach, najwyżej przywiezie mnie mąż. – Kiedy obdarował ją z lekka pogardliwym spojrzeniem, pożałowała, że wypowiedziała ostatnie zdanie na głos. – Do zobaczenia. – Odeszła szybko, by uniknąć przepychania się przez napierający tłum.

Łukasz uznał, że los mu sprzyja, choć chyba bardziej Ance, która otoczona jest przez tak wielu życzliwych jej ludzi.

17

Przyszedł czas, by powiedzieć sobie wprost, że Anka nie ma dobrej orientacji w terenie. Mimo starań, mimo wytężonej pracy umysłowej, nie potrafiła przez kolejne dni odnaleźć miejsca, w którym spotkała Wandę i Jankę. A przecież dzieci powinny się tutaj pojawiać w każdy dzień roboczy. Wzruszyła kolejny raz ramionami i uznała, że jednak samotność jest jej przeznaczeniem. Usiadła przed regałem z książkami i spojrzała na odpięty guzik jeansów, spod którego wystawał płaski do niedawna, a teraz jakby odrobinę wzdęty brzuch.

– Leśne powietrze nam służy, maluchu. – Uśmiechnęła się i sięgnęła ręką do miseczki wypełnionej po brzegi borówkami i malinami. Codzienne analizy przerywali co kilka dni życzliwi sąsiedzi, którzy pomogli jej pierwszego dnia. Wypili wspólnie kilka herbatek, dowiedziała się, że mieszkają tutaj kilkadziesiąt lat. Przyjemnie było posłuchać rozmaitych historii dotyczących regionu, choć te – nieco bardziej straszne – postanowili zostawić dla siebie, bo przecież Anka zostawała w domku całkiem sama. Przez chwilę chciała spytać o dzieci z lasu, jednak ostatecznie postanowiła sama zgłębić temat przedszkola. Przeszło jej nawet przez myśl, że mogłaby odbyć w nim wolontariat. Pominęła jednak ten fakt. Kiedy Anka podczas jednej z rozmów przyznała, że jest przy nadziei, nowi znajomi jeszcze lepiej zatroszczyli się o tę filigranową blondynkę, nigdy nie zadając jednak niedyskretnego pytania, zawsze pełni kultury i szacunku dla swej rozmówczyni.

Duszny poranek zniechęcił Ankę do eksplorowania terenu. Kiedy jednak wypiła butelkę wody, a ciasne spodnie zamieniła na luźną długą spódnicę, ostatecznie postanowiła zmoczyć nogi, siadając w słomkowym kapeluszu na pobliskim mostku.

– Może jeszcze nie zawali się pod naszym ciężarem, co? – Z coraz większą czułością i coraz bardziej szczebiocząc, zwracała się do swojego brzucha.

– No, nie wiem. – Dało się słyszeć zza tataraku.

– Wandzia? – Nie widziała jeszcze osoby, lecz głos wydawał się znajomy. – Czemu nie wyjdziesz zza tych krzaków? Pani Jasia wie, że tak daleko się zapuszczasz? Staw jest wbrew pozorom głęboki, tutaj nie jest bezpiecznie – wygłosiła pierwsze w życiu kazanie.

– Przecież wiem. Nie utopię się. Już nic mi nie grozi – odpowiadała dziewczynka, nadal pozostając w ukryciu.

– Lubisz to swoje przedszkole? – Anka postanowiła nie robić niczego na siłę.

– Tak, proszę pani – odparła zdawkowo. – My tutaj jesteśmy wszyscy podobni – dodała nieoczekiwanie.

– Co masz na myśli Wandziu? W podobnym wieku? – Ania nie miała pojęcia, co dziewczynka może mieć na myśli.

– Nie. Karol moczy się, kiedy śpi. Kasia jest niegrzeczna i bije mamę. A Henio ma te ataki, kiedy leci mu z buzi piana. – Źrenice Anki stawały się coraz szersze, na szczęście dziewczynka nie mogła tego widzieć. – Pani doktorka mówi na to problemy wychowawcze i zadurzenia zachowania.

– Zaburzenia – poprawiła małą po cichu i z coraz większym niepokojem słuchała dalszej części wypowiedzi. – Do przedszkola przychodzi lekarka? Dlaczego? To jakieś wyjątkowe przedszkole? – Celowo nie użyła słowa „specjalne”, bo i tak czuła, że przekracza pewną niewidzialną barierę, jednak nie mogła powstrzymać swej ciekawości.

– Twój dzidziuś na pewno do takiego nie trafi – rzuciła Wandzia, a szelest liści dał znać o opuszczeniu przez nią okolicy stawu.

Anka odwróciła się nerwowo. Najpierw poczuła niepokój, następnie pomyślała, że dziewczynka jest wyjątkowo bystra jak na swój wiek. Krągłości były już odrobinkę widoczne, jednak przecież widziały się dotąd tylko raz. No, chyba że słyszała jak rozmawia z brzuchem.

Spotkanie z Wandzią było jednak niczym wobec tego, co przyniósł wieczór. Anka zawsze kochała planetę, zatem segregacja śmieci, nawet w lesie, była dla niej zajęciem naturalnym niczym oddychanie.

Biodegradowalne resztki wyrzucała we wskazane przez sąsiadów miejsce, pozostałe: papierowe i plastikowe odpady sąsiad zabierał raz w tygodniu. Odwdzięczała się pyszną kolacją. Dwa dni wcześniej przygotowała mięso z indyka, jednak mdłości były tak silne, że nie była w stanie skusić się na zjedzenie. Dzisiaj zdecydowała się wyrzucić nietknięty obiad. Wzięła latarkę i ruszyła do miejsca, gdzie znajdował się jej prywatny i prowizoryczny kompostownik, a kiedy oświetliła latarką stertę resztek, wydała z siebie długi i przeciągły krzyk. Stała w bezruchu jeszcze przez kilka chwil. Nie miała wątpliwości: w wyrzucanych przez nią odpadach grzebały lisy. Anka nigdy nie była fanką biologii, toteż nie miała pojęcia, czym grozi jej spotkanie z tymi nie tak wielkimi, ale jednak drapieżnikami. Te zaś podchodziły coraz to bliżej. Nie wiedziała, czy biec do domu, czy też lepiej stać nieruchomo i mieć nadzieję, że się oddalą. Białe kły, chyba przywódcy grupy, niebezpiecznie świeciły w ciemności. Kobieta czuła, jak mocno bije jej serce, gdy nagle dało się słyszeć głośny huk. Anka drgnęła.

– Teraz można śmiało przejść z powrotem na ganek. I nie radzę wychodzić po zmroku. Odpadki można zostawiać rankiem. – W mroku dostrzegła sylwetkę mężczyzny ubranego w ciemnozielony mundur i dziwaczną czapkę z piórkiem. – Paweł jest? – zapytał.

– Nie. Paweł użyczył mi domku na kilka tygodni, maksymalnie miesiąc – odpowiedziała dopiero, kiedy dłonią dotykała już klamki drzwi. – Pan jest tutejszym leśniczym? Muszę się jakoś odwdzięczyć… – Odzyskiwała powolutku równowagę.

– Nie. Raczej miłośnikiem przyrody. Ten dom należał do mnie. Teraz jest już Pawła – doprecyzował. – Lisy będą szukały pożywienia. Nie boją się człowieka, wie pani, co to oznacza? – Sprawdzał jej wiedzę, która, niestety, gdzieś się ulotniła, zatem Anka jedynie pokręciła przecząco głową.

– Wścieklizna. Niech się pani ma na baczności. – Odwrócił się i zamierzał odejść.

– Dziękuję! Spotkamy się jeszcze?

– Z pewnością. Z pewnością… – Kiwnął ręką na pożegnanie i zniknął.

Anka weszła do środka. Zamknęła drzwi. Choć kolejne noce były wyjątkowo ciepłe, nie zdecydowała się na otwieranie okien. Tego

dnia zaczęła też gromadzić odpady w worku, który za dnia ciągnęła z dala od domu i tam dopiero opróżniała. Jej poczucie beztroski zostało jednak mocno zaburzone.

18

Płacz dziecka. Nie widziała i nie słyszała niczego poza nim: przenikliwym, nieustępującym i niosącym w sobie skargę płaczem dziecka. Próbowała go od siebie odsunąć, oddalić, jednak bezskutecznie. Wreszcie otworzyła oczy. Nie wiedziała, która jest godzina ani jaki dzień tygodnia. Wyrwana z objęć Morfeusza czuła okropny ból głowy, świdrujący w płacie czołowym. Usiadła na łóżku i zerknęła przez okno. Na werandzie siedziała Wandzia. Skulona, kiwała się raz do przodu, raz do tyłu, zaciskając ramiona wokół kolan.

Anka nie miała siły wstać. Otworzyła tylko okno i spytała:

– Wandziu, czy wszystko w porządku? Jest już tak późno? Gdzie twoja pani?

Dziewczynka spojrzała jej prosto w oczy i ze szczerym smutkiem powiedziała cicho:

– U nas bez zmian. Ale tak bardzo żal mi pani… – Wstała, podeszła do okna i nie odrywając spojrzenia od Anki, spuściła wzrok, wbijając go już nie w twarz, ale w podbrzusze. Dziewczynka szybko pobiegła w stronę boru.

Dopiero wtedy Ania podążyła za jej wzrokiem. Wszystko wyglądało zwyczajnie. Przygryzła wargę. Wandzia nie powiedziała ani słowa więcej i niczym rącza łania zniknęła wśród drzew. Tyle ją widziała. Dziwna wizyta pozostawiła Ankę w ponurym nastroju. Leniwie zwlekła się z łóżka i zaparzyła herbatę. Przez myśl przyszło jej, by odszukać Wandzię i dopytać, co dokładnie miała na myśli. Ostatecznie zrezygnowała, obawiając się, że nie poprawi jej to humoru, a zasieje niepotrzebny niepokój, od którego przecież postanowiła trzymać się z daleka. Założyła jedną z dwóch sukienek,

które tuszowały jej zaokrąglony brzuszek. Postanowiła przynieść świeże kwiaty, by ożywić nieco wnętrze. Podczas ostatniej wizyty sąsiedzi spytali, jak długo planuje zostać? Wtedy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Teraz, kiedy odzyskiwała spokój, myślała powoli o powrocie do życia, które w teorii miało być dawne, a w praktyce stało się kompletnie odmienionym.

Za mostkiem skręciła w lewo. Staw był pełen lilii wodnych. Słońce odbijało się w wodzie, czyniąc pejzaż tak urokliwym jak z obrazu impresjonistów.

Przy brzegu zerwała dziko rosnące żółte i niebieskie kwiaty, których nazw nie znała. Trzymając ich całe naręcze, wracała w stronę domu, upał dawał się we znaki, zdecydowała więc, że zamoczy stopy, by się schłodzić. Uniosła sukienkę, poszła nieco dalej, aż woda sięgnęła jej ud. Wtedy zauważyła, że ktoś jej się przygląda. Próbowała zachować trzeźwy umysł. Z pewnością był to mężczyzna. Nie miała zbyt dużego pola manewru. Nie zdołałaby uciec.

– Dzień dobry. Nieładnie jest podglądać. – Miała nadzieję, że to miłośnik przyrody od lisów.

– Cześć, Anka. – Otworzyła szeroko oczy. Zdumienie sięgnęło zenitu.

– W tych liliach i słońcu, w tej zielonej wodzie i białej sukience wyglądasz jak nimfa, jak rusałka. – Nie krył podziwu. Zresztą widziała w jego oczach coś innego niż dotąd. Uśmiechały się do niej z troską.

– Dlaczego tu przyjechałeś? Skąd wiedziałeś… – Nie kryła niezadowolenia z nielojalności.

– Przecież wiesz. Zresztą i tak miałem wolny weekend, chciałem poobcować z przyrodą. Ola spadła mi jak z nieba. – Łukasz miał nadzieję, że go nie przegoni.

– Dlaczego ci powiedziała? Sądziłam, że mogę jej ufać. – Anka wyszła z wody i zbliżyła się do nieoczekiwanego gościa. Zaskoczenie mieszało się ze złością.

– Cena była uczciwa. Opowiedziałem jej o tamtej nocy. Chyba twoja przyjaciółka postanowiła przeprowadzić prywatne śledztwo dotyczące twojego dziecka. – Uświadomił jej, że zna całą prawdę.

Anka rumieniła się, choć miała nadzieję, że Łukasz pomyśli, iż to od słońca.

– Czyli wiesz wszystko. – Westchnęła ciężko. – To, co jeszcze tutaj robisz? – Przez myśl przeszło jej, że przyjechał upomnieć się o swoje…

– Nie zaprosisz mnie nawet na herbatę? Rower oparłem o balustradę, samochód stoi u twoich znajomych, Henryka i Genowefy. – Podbiegł i podał jej rękę.

– Szybko działasz. Nie jestem przygotowana na wizyty. Ale dobrze. Chodźmy. Skoro wszyscy już wszystko wiedzą, może czas, bym i ja została wtajemniczona.

Gdy znajdowali się przy drzwiach, Łukasz wyjął z plecaka mały uroczy bukiecik herbacianych róż i wręczył je gospodyni wraz z pojemnikiem pełnym domowego ciasta.

– Dziękuję. Choć moje i tak są ładniejsze. – Uśmiechnęła się, a złość zdawała się powoli odchodzić w stronę lasu. – Kto upiekł ciasto? Sąsiadka? Przyjaciółka? – Kroiła pachnącą szarlotkę w małe kwadraty i układała na porcelanowym talerzu.

– Wiele o mnie jeszcze nie wiesz, Anka. – Zaskoczył ją. – Serwowanie drinków to nie jest całe moje życie. Mam też sporo na sumieniu, ale wychodzę powoli na prostą. – Pomógł jej przenieść dzbanek z herbatą na ławę.

– Przepraszam. Nie było moją intencją obrażenie ciebie. – Złagodniała. – Opowiedz mi. Proszę. – Popatrzyła błagalnie.

– Nie chcę niepotrzebnie budować napięcia ani wprowadzać przydługich wstępów. Aniu, ja z tobą nie spałem tamtej nocy. Nigdy bym tego nie zrobił, choć przyznaję, że trudno było mi odmawiać, a musiałem uczynić to kilka razy. – Zauważył, że się zarumieniła. – Żadna sztuka zrobić coś, o czym się myśli od dłuższego czasu z osobą, która nawet tego nie zapamięta i nie do końca jest świadoma swoich czynów. Byłoby to z mojej strony nadużycie. Rozebrałem cię do bielizny, bo twoja sukienka nie wyglądała na wygodną, zdjąłem buty i przykryłem kocem. Spałem przez moment na podłodze, ale noc była zimna, więc uznałem, że wybaczysz mi, jeśli położę się obok.

– Obudziłam się bez stanika. – Przypomniała sobie nagle.

– To już naprawdę nie moja sprawka. – Nie miała powodów, by mu nie wierzyć. Nie miała też wcale pewności, że mówi prawdę. Musiała pozostać gdzieś pomiędzy.

– Dlaczego tutaj przyjechałeś, Łukasz? Do kobiety, z którą nic cię nie łączy. Która jest żoną innego mężczyzny, deklaruje, że jest szczęśliwa i w dodatku spodziewa się dziecka, które – jak już wiemy – nie jest twoje? Nie rozumiem… – Uważała, że dzisiejszy dzień stanie się tym, kiedy wyjaśnią wszelkie niedomówienia raz a porządnie. Ich enigmatyczna relacja powinna wreszcie zostać nazwana. Zbyt długo bawili się w kotka i myszkę.

– Ola powiedziała, że twój mąż ma dziecko z inną – wypalił, choć wiedział, że spowoduje ból.

– Ała! Nikt jeszcze nie powiedział tego na głos. Aż ciarki przeszły mi po ciele. Okropnie to brzmi. – Nie zamierzała już niczego przed nim udawać.

– Chociaż teraz, kiedy dowie się o twojej ciąży, pewnie zechce wrócić, tylko… – Chciał wyjawić do końca swoje uczucia, Anka jednak mu przerwała.

– Nie będzie mógł wrócić. Dzisiaj mówię nie. – Wstała od stołu i podeszła do okna. Przez chwilę milczała. – Wybrałam go przekonana, że nigdy, przenigdy mnie nie opuści. Przysiągł mi to. Nieważne, jakie okoliczności nastąpią. Złamał przysięgę… – urwała.

Łukasz odczekał chwilę. Wreszcie wróciła do stołu i jakby nigdy nic skosztowała ciasta.

– Wyśmienite. Masz dar. – Znów uśmiechała się, choć już nie tak beztrosko jak wcześniej.

– Anka, może idiotycznie to zabrzmi. Może zupełnie nie zasługuję na kogoś takiego jak ty. Ale czuję, że z jakiegoś powodu nasze ścieżki przecinały się tyle razy, że z jakiegoś powodu ciągle stawaliśmy sobie na drodze. Nie spotkałem nigdy takiej dziewczyny jak ty. Chciałbym, abyś dała nam szansę. Musiałem to powiedzieć osobiście. Chcę też jednoznacznej deklaracji. Niekoniecznie w tej chwili, ale kiedyś. Raz na zawsze. Jasno i klarownie. – Patrzył na nią z powagą. Chwycił jej dłonie:

– Nie możesz wchodzić do mojego życia jak do baru, a potem po prostu wychodzić… Jesteśmy już na to za starzy.

– Wiem. I bardzo cię przepraszam, że robiłam tak od wielu lat. To było nie w porządku. Będę miała dziecko. Z innym mężczyzną. Mężczyzną, którego kocham, któremu ufałam bezgranicznie i mogłam na niego zawsze liczyć. Teraz… to się … trochę pozmieniało. Sytuacja… rodzi szereg komplikacji. On będzie obecny w moim życiu, w życiu dziecka. Będą spory i dramaty małe lub większe, bo przecież on już ma jedno dziecko. – Próbowała go zniechęcić.

– Ludzie z półświatka zaproponowali mi kilka lat temu sprzedaż narkotyków w naszym klubie. Nie chciałem się zgodzić. Potem pomyślałem, że mógłbym kupić większe mieszkanie, mieć więcej do zaoferowania. Zgodziłem się na jeden worek – wypalił niczym Filip z konopi.

– Słucham? – Jej oczy zrobiły się wielkie ze zdumienia. – Narkotyki… przypominam, że szukam tutaj spokoju. – Wstała i nerwowo poruszała się to w tę, to w drugą stronę. – Co to było? Amfetamina? Zresztą, to bez znaczenia. Brzydzę się handlarzami. – Anka nie bardzo znała się na narkotykach.

– Niestety. Gdyby to była amfa, to wisiałbym im jakieś siedem, dziewięć tysięcy. Zabrałem kokainę. Miało pójść jak z płatka. Worek skradziono. Ja zostałem z długiem. Tylko tyle. Aż tyle. Ja też się sobą brzydzę. Od wielu lat. Płacę za ten wybryk wysoką cenę.

– Jak to skradziono? Ile wynosi dług? – Anka zaniepokoiła się. Nie podobała się jej ta historia, nie chciała być jej częścią. Nie mogła sobie na to pozwolić. Na pewno nie teraz.

– Worek był wtedy wart sto trzydzieści tysięcy. Oczywiście doliczono odsetki. Aniu, ja myślę, że zostałem wrobiony, a worek odebrali sobie sami. Pewnie mi nie ufali. Nie wyglądam na twardziela – tłumaczył. – Nie mogłem wziąć kredytu, bo miałem już hipotekę na mojej kawalerce. Spłacam więc do dziś, bo odsetki u nich… – Machnął ręką.

– Dużo zostało? – spytała delikatnie.

– Gdyby zostało dużo, nigdy bym tutaj nie przyjechał. Nie wciągnąłbym cię w swoje brudy. Zbieram na ostatnią ratę. Kończę też z pracą w klubie. Mam już coś na oku. I wracam na magisterkę. Lepiej późno niż później. – Pogładził ją po policzku. – Zgadzasz się?

Czy zgadzasz się po prostu spróbować… – mówił cicho i nieporadnie. Odsunęła się od niego.

– Dziękuję – odpowiedziała zagadkowo.

– To znaczy tak? Dasz nam szansę? – Oczekiwał prostej deklaracji.

– Dziękuję, że przyjechałeś i dziękuję za prawdę. A teraz proszę, jedź ostrożnie. Wydawało mi się, że już wszystko przemyślałam, ułożyłam i wrócę… Wygląda na to, że jeszcze troszkę tu posiedzę. – Wciąż brzmiała nie dość jasno. – Jeszcze kilka dni…

– I powiesz mi, co postanowiłaś. Dobrze? – nalegał.

– Tak. Jak tylko się dowiem. Przepraszam. Zbyt dużo ostatnio usłyszałam od niego, od ciebie… – urwała.

Łukasz wstał, podszedł bliżej i nie wiedział, czy powinien ją przytulić, więc po prostu pocałował ją w czoło.

– Wyjdę już, nie chciałabyś znać moich myśli… – Puścił do niej oko, a Anka z jednej strony miała ochotę przyciągnąć go do siebie i oddać się namiętności, z drugiej zaś, szczególnie po rewelacjach, jakimi ją obdarzył, wiedziała, że nie jest to najlepszy pomysł.

Zniknął za drzewami, zostawiając ją jednak w niezrozumiałym dla niej samej i być może nawet odrobinę niedorzecznie doskonałym nastroju. Od dłuższego czasu nie czuła się tak spokojna. A więc nie byli już całkiem sami. A więc dodatkowa furtka, która od tylu lat pozostawała dla niej otwarta… wciąż nie została zamknięta. Tylko, czy kiedykolwiek w ogóle rozważała, by przez nią wejść? Ta myśl, mimo wszystko, wydała się jej kojąca. Wzięła telefon i postanowiła podzielić się z Olą nowościami. Długo szukała odpowiedniego miejsca, ostatecznie jednak się udało. Na starym dość dużym pniu, kilka minut od domu. Nie obyło się bez reprymendy, były też podziękowania i łzy. Anka wiedziała już przynajmniej, na czym stoi.

19

– Dlaczego nic nie zrobiłaś? Z tym. – Wandzia stała przed nią w tym samym bereciku, w którym zobaczyła ją za pierwszym razem. Teraz, przy jej łóżku, w środku nocy, jej czarne oczy i włosy wtapiające się w ciemność, wydały się Ance przerażające…. szczególnie że spojrzenie utkwione miała w jej brzuchu.

– Co tutaj robisz, dziecko? Uciekłaś im? Zaprowadzić cię gdzieś? Jest noc. – Podniosła się na łóżku. – Jak ty w ogóle tutaj weszłaś? Zamykałam przecież…

– Nie. Stąd nie można uciec. Tylko, gdzie jest Staś? Dowiedz się, gdzie jest Staś! – Mała zaczęła szarpać ją za rękaw.

– Kto to jest Staś? – Anka wyrwała się z uścisku. Przestało się jej podobać histeryczne zachowanie dziewczynki, zupełnie nie na miejscu.

– To mój brat! Szukamy go już tak długo! – Dziewczynka wybiegła przez drzwi.

– Zaczekaj! – Anka zawołała i w tym momencie wybudziła się z koszmaru. Oddychała szybko. Zerknęła na zegarek. Dochodziła druga w nocy. Drzwi były szczelnie zamknięte, okna także. Dotknęła brzucha. Wydał się jej mniejszy niż jeszcze kilkanaście dni temu. Kiedy podniosła rękę, by sięgnąć po szklankę wody postawioną na parapecie, z niedowierzaniem zaobserwowała podłużne ślady na przedramieniu. Po raz pierwszy od bardzo dawna się bała. Bała na tyle, że włączyła wszystkie światła w domku i spakowała swoje rzeczy. Postanowiła jutro stąd wyjechać i udać się do lekarza, by po raz pierwszy usłyszeć bicie serca dziecka. Uznała także, że powinna zadzwonić do Nikodema i zaprosić go, by uczestniczył w tej

wyjątkowej chwili. O Wandzi, Jance i dziwacznym przedszkolu postanowiła zapomnieć.

Kiedy ocknęła się ponownie, musiało być już dość późno. Słońce dostawało się do jej domu najwcześniej około godziny dziewiątej. Zorientowała się szybko, że usnęła na walizce, nie wyłączając świateł.

Umyła tylko twarz i wyszła na zewnątrz. Nasłuchiwała przez moment, czy aby nie słychać dziecięcego chichotu, choć nie miała chęci na spotkanie z nikim stąd. Objęła wzrokiem po raz ostatni opuszczaną naprędce okolicę. Domek w otoczeniu wysokich drzew, mających nad nią tak wielką przewagę. Miejsce medytacji, skupienia, stworzone do chłonięcia natury pełną piersią. Mały staw wyłaniający się tajemniczo z gęstej roślinności i urzekające lilie wodne, których zapachu i barwy nigdy nie zapomni.

– Żegnajcie. Było mi tu dobrze. – Ciągnęła walizkę po nierównym terenie. Wszystkie koce, lampiony, a także resztki jedzenia zostawiła w środku. Pomyślała, że Paweł powinien zabrać tutaj Olę na romantyczny weekend, a wtedy jej kobiece gadżety okażą się jak znalazł.

– Do zobaczenia. – Ciche wołanie dochodzące z wydmy nie dotarło do jej uszu.

Henryk i Genowefa obdarowali ją swojskimi wyrobami na tyle, na ile pomieścił je bagażnik jej samochodu. Na końcu języka miała jeszcze pytanie o Wandzię, jednak obiecała sobie przecież, że do tego tematu nie będzie wracać.

– Dobrze, że jedziesz do domu. Nie widziałam cię kilka dni i wydaje mi się, że schudłaś. Oj, gdybym ja cię wzięła pod swoje skrzydła, Aniu… – Genowefa uśmiechała się, ale Ance nie było wcale do śmiechu. Szybko pożegnała życzliwych jej ludzi. W samochodzie napisała jeszcze wiadomość do Nikodema z adresem ginekologa i godziną spotkania. Wyjaśnić, co tutaj robią, zamierzała mu na szybko przed wejściem.

Droga minęła błyskawicznie, bo zajęła się myślami, jak zorganizować życie, począwszy od mieszkania, przez samochód, a kończąc na relacjach z mężem i Łukaszem. Ta ostatnia kwestia, niestety, wciąż stanowiła dla niej jedną wielką niewiadomą. Gdy zaparkowała samochód pod ich domem, zdała sobie sprawę, że

przecież Nikodem nadal tu mieszka. Nie sądziła, żeby wprowadził się do swojej nowej rodziny. Nie było jej zaledwie kilka tygodni.

Przekręciła klucz i wciągnęła wielką walizkę. Po pozostałe bagaże i dary zamierzała wracać na raty. W domu pachniało obiadem, choć dochodziła przecież dopiero jedenasta i przecież nikogo miało tutaj nie być.

20

– Cześć, Ania. – Z kuchni wyłonił się Nikodem.

– Cześć – odpowiedziała z trudem, bo bała się tego spotkania, choć zdawała sobie sprawę, że życia nie da się zmienić ot tak, w kilka tygodni.

– Ja tu wciąż jestem. – Nie wiedział, od czego zacząć.

– Jakoś nie pomyślałam – skłamała i wstawiła walizkę do przedpokoju. Poczuła się niezręcznie, obco. – W takim razie usiądźmy i porozmawiajmy. – Chciała mieć to już za sobą.

– Najpierw chciałbym cię uściskać i jeśli mogę… – Nie czekając na odpowiedź, dotknął jej brzuch.

– Skąd wiesz? Do jasnej cholery! – zdenerwowała się i zdziwiła. – Tylko mi nie mów, że Olka… Zabiję ją! Tak nie można!… – Nie kryła zdenerwowania.

– Anka, usiądź. Wszystko ci wyjaśnię. – Zaprowadził ją do dużego pokoju, który był nad wyraz czysty, jakby czekał na pochwałę swojej gospodyni.

– To nie jej wina. Napadłem na nią, gdy nie dobierałaś telefonu. Byłem gwałtowny i nieprzyjemny – wyznał.

– Ty? Niemożliwe. Zresztą, co ja mówię. Przecież odkrywasz aktualnie nowe oblicza, a może jest ich nawet pięćdziesiąt, jak u Greya – przerwała mu z ironią.

– A jednak. Martwiłem się, bo zachowałem się trochę jak dupek, choć nadał uważam, że najbardziej bezbronni zasługują na najwięcej uwagi. Nieważne. Nie czas na wykłady moralizatorskie. No i ona wtedy powiedziała o twojej ciąży. Czym jeszcze bardziej mnie zdenerwowała. Sama na odludziu, w ciąży.

– A powiedziała ci, że miałam wątpliwości, czy aby na pewno jesteś ojcem dziecka? – Uważała, że tę rozmowę trzeba przeprowadzić, jak należy: bez pomijania istotnych szczegółów, nawet, jeśli są bolesne i wbijają się pod skórę niczym drzazgi.

– Tak – powiedział po prostu i zaskoczył ją tym spokojem.

– I wcale nie chciałeś mnie udusić za to, że poszłam do klubu, że pijana spałam w jego mieszkaniu? Oczywiście do niczego nie doszło… – Anka drążyła temat, bo nie wierzyła, że Nikodem tak po prostu przyjął to wszystko do wiadomości.

– Oczywiście, że mnie zawiodłaś. Kiedy się o tym dowiedziałem, wykonałem chyba dwadzieścia prób połączenia się z tobą, by ci nawtykać. A jednak – los chciał inaczej. Nie odebrałaś, ja przespałem się z tym wszystkim. W dodatku Ola w międzyczasie zadzwoniła i powiedziała, że rozmówiła się z tym typem. Dowiedziała się, że nic między wami nie zaszło. Byłem zazdrosny, rozczarowany twoim postępowaniem, ale jednak cud, który się nam przytrafił, uznałem za najwyższe dobro, największe szczęście, za znak z niebios…

Anka nigdy nie widziała swojego introwertycznego i małomównego męża w euforii podobnej do tej, którą miała przed oczyma. Sądziła, że ciąża czasem robi wariatkę z kobiety, ale żeby przyszły ojciec szalał do tego stopnia – to wydało się jej z lekka nietypowe.

– Nie spytasz o moje plany? – Nikodem chwycił jej dłoń, jednak odsunęła swoją. – Nie chcę psuć chwili, która za moment nastąpi. Nie mam odwagi powiedzieć tego, co czuję. Wreszcie, moje plany nie są do końca sprecyzowane, więc trudno byłoby mi słuchać twoich. – Spojrzała na męża chłodno.

– Co ty mówisz? Anka, co ty chcesz mi teraz powiedzieć? – Przycichł, bo zaniepokoił się nie na żarty.

– Chodźmy na USG. Dokończymy potem. Proszę cię – mówiła spokojnie, Nikodemowi zdawało się, że beznamiętnie, jak nie ona. Nie chciał jednak niepotrzebnie jej denerwować.

– Wszystko będzie jeszcze pięknie – bąknął pod nosem. Chwycił plik kluczy i wyszedł za żoną.

Ginekologów w ich mieście było kilku. Z czego tylko jeden cieszył się dobrą sławą. Anka nie zamierzała powierzyć mu prowadzenia ciąży. Chciała tylko sprawdzić, czy pierwsze kilka tygodni przebiegło

prawidłowo i wreszcie usłyszeć serduszko malucha. Dopiero później zamierzała przyłączyć się do wszystkich możliwych grup dla przyszłych matek, przeczytać wszystkie rekomendacje, podpytać koleżanki i znajome, które są świeżo upieczonymi matkami i wtedy wybrać i prowadzącego, i szpital, w którym jej dziecko będzie miało przyjść na świat. Wyjaśniła to szczegółowo także spanikowanemu Nikodemowi, którego uspokoiło to nad wyraz odpowiedzialne podejście. By jej nie wypłoszyć, nie dodawał, póki co, że on już takie rozeznanie zrobił i znalazł dwóch lekarzy i dwa szpitale cieszące się dobrymi opiniami. Zachował tę wiedzę na bliżej nieokreślone potem.

Gabinet doktora mieścił się w samym centrum miasta, w małym bloku. Osiedle było nowe i dolną część budynków zajmowały wyłącznie gabinety lekarskie oraz lokale usługowe. Weszli do środka. Poczekalnia była mała, nie było także rejestratorki.

Tylko wisząca na wieszaku damska parasolka zdradzała obecność pacjentki, która szybko opuściła gabinet.

– Pani Anna? – zapytał głos z wnętrza pokoju.

– Już idziemy – oznajmiła i popatrzyła na Nikodema z czułością i strachem. Chwycił jej dłoń i razem przekroczyli próg.

– Z tego, co państwo mówią, wynika, że do zapłodnienia doszło jakieś osiem, dziewięć tygodni temu. Nie pamięta pani naprawdę daty ostatniej miesiączki? – Lekarz notował wszystko, co usłyszał, przeświadczony, że ich wizyta jest pierwszą z wielu.

– No cóż, mówiłam przecież. Pan doktor sam oceni za moment wiek dziecka – przerzuciła odpowiedzialność na fachowca.

– Proszę zatem. – Wskazał fotel, posmarował jej brzuch zimnym i śliskim żelem, a następnie upewnił się, że głośniki są włączone i rozpoczął badanie. Anka nie od razu spojrzała w monitor. Minęło jednak przynajmniej kilka minut, a mina lekarza wyraźnie zrzedła.

– Coś nie tak, panie doktorze? – zdecydowała wreszcie przerwać krępującą i złowieszczą ciszę.

– Widzicie, państwo, tutaj nie ma płodu. – Spojrzał najpierw na Nikodema, następnie na Ankę.

– To niemożliwe. Niech sprawdzi pan jeszcze raz. Przytyłam, mój brzuch się powiększył. Miałam mdłości… Nie krwawiłam, nic mnie nie bolało… – Anka wyliczała szybko i coraz bardziej nerwowo.

– Droga pani. Drodzy państwo… Nie zawsze podczas poronienia pojawia się krwawienie. Zresztą, być może nawet je pani przeoczyła. Co dziesiąta ciąża kończy się poronieniem… – zaczął.

– Nie! Nie poroniłam! Niczego nie przeoczyłam! – Anka chwyciła papierowy ręcznik, wytarła brzuch i wybiegła z gabinetu lekarza. Nikodem zostawił banknot na biurku, przeprosił doktora.

Anka siedziała na krawężniku przed blokiem i płakała. Nikodem próbował ją dotknąć, lecz napotykał na opór.

– Jedźmy do szpitala. Nie powiatowego, ale do tego dużego, z dobrym oddziałem ginekologicznym, gdzie rodziła Judyta, ta z mojej firmy – powiedział łagodnie Nikodem. Wiedza okazała się być potrzebna szybciej niż się spodziewał.

– Jedźmy – zgodziła się i oddała mężowi kluczyki.

Weszli od strony pogotowia ratunkowego. Po szybkim wywiadzie, pielęgniarka wysłała ich na oddział. Zostali przyjęci w mgnieniu oka.

– Proszę się skupić. – Zastępca ordynatora chciał mieć jasność. – Najpierw wykonam USG, potem odpowie pani na kilka pytań.

Procedura się powtórzyła. Lekarz naciskał mocno na brzuch kobiety. Szukał, przeczesywał jej macicę przez dobrych kilka chwil, łzy spływały Ance po policzkach, głos drżał, a wraz z nim całe ciało. I tym razem nie usłyszała upragnionego dźwięku.

– Z całą pewnością nie zaobserwowała pani krwawienia? – zapytał wreszcie, a ona wiedziała już, co to oznacza.

– Nie – odpowiedziała sucho, ocierając łzy.

– W ciągu pierwszych dwudziestu dwóch tygodni ciąży dochodzi czasem do obumarcia zarodka. Embrion jest zbyt słaby, by dalej się rozwijać. Medycyna zna sporo przypadków poronienia bez krwawienia – rozpoczął, jednak Anka słyszała jego głos, jakby dochodził z dużej odległości. Miała wrażenie, że powoli opuszcza to miejsce, ten pokój… – Czy nie zaobserwowała pani skurczy brzucha, dziwnej wydzieliny, nagłej utraty wagi albo po prostu cudownego zaniku mdłości? – Oczekiwał na odpowiedź, lecz ta nie nadchodziła.

Anka zdobyła się jednak na ostatni wysiłek.

– Tak. Utrata wagi, brak mdłości. Nic więcej. Nic niepokojącego – powiedziała cicho i powoli.

– To moja wina – odezwał się wreszcie Nikodem.

– Słucham? – Lekarz nie bardzo rozumiał.

– Staraliśmy się o dziecko. Moje wyniki były bardzo kiepskie. Lekarz wręcz odradzał starania do czasu zakończenia kuracji suplementacyjnej. W trakcie jej trwania zdarzył się ten jeden raz. Dziecko był zbyt słabe, moje nasienie było zbyt słabe… – Nikodem także trząsł się cały, lecz starał się trzymać fason, by być dla niej oparciem.

– Jesteście jeszcze młodzi. Z tego, co mówicie, świadomi, przebadani… – lekarz kontynuował swój medyczny wywód, lecz oni tylko wpatrywali się w siebie, jakby chcąc podzielić swój ból na połowę. W tym momencie było to jednak niemożliwe.

– Gdyby potrzebna była konsultacja psychologiczna… – zaproponował ginekolog, stając się świadkiem ich dramatu.

– Do widzenia, panie doktorze – rzucił na odchodne Nikodem. Do domu wracali w kompletnej ciszy. I choć weszli do mieszkania tuż po szesnastej, oboje położyli się spać. Wtuleni w siebie, czując każde drżenie, każdą spływającą łzę, aż wreszcie cierpienie utuliło ich do snu.

21

Lato stało się już tylko bolesnym wspomnieniem. Od pamiętnej wizyty w klinice minęły cztery tygodnie i, chcąc nie chcąc, Nikodem wrócił do pracy, do codziennych zajęć i pierwszych spotkań z synem. Z Markiem Błaszczykiem: żyjącym i czekającym na niego chłopcem. Anka od dłuższego czasu siedziała zamknięta w ich mieszkaniu. Ola zmusiła ją jedynie do pójścia do psychiatry, by nie straciła pracy. Ten bez większych oporów przedłużał jej zwolnienie lekarskie, widząc jej stan, lecz, niestety, kompletnie nie potrafił do niej dotrzeć.

– Nikodem. – Ola szepnęła i palcem wskazującym wskazała mężowi przyjaciółki łazienkę. Niczym w dobrym filmie szpiegowskim odkręciła wodę i kontynuowała: – Musisz znaleźć jej innego lekarza. Takiego, który specjalizuje się w takich sprawach. To nie jest normalne. Martwię się. Ja też to przeżywałam, ale nie tak… – Kobieta obgryzała paznokcie.

– Szukam. Jest jedna świetna specjalistka od poronień. Wiesz, że niedaleko tego domku Pawła jest szpital? To właśnie tam. Próbuję ją do niej umówić, ale ona nalega, by przyjąć Ankę na oddział. Nie wiem, czy się zgodzi. Ola, ja też jestem w żałobie. Ja też nie mam już sił… – dzielił się z Olą swoimi obawami i rozkleił się na dobre.

– Nie wiem, ile informacji dotarło do ciebie z naszej historii, z historii naszych starań o potomstwo, ale wiem, o kogo ci chodzi. Powiem tak: korzystaliśmy z Pawłem z jej pomocy – mówiła, ale Nikodem był nieobecny. Przejęła więc inicjatywę. – No, dobra. Przekonam ją i zawiozę. Idę. – Przytrzymała jego ramię, jakby chciała zamknąć w tym dotyku wszystkie oklepane wyrazy współczucia. – Nikodem, bądź silny. Dla niej. Wszystko jeszcze się ułoży. Uwierz starej wyjadaczce.

– Tylko że ona mnie nie chce przy sobie – wyszeptał, choć przecież Ola nie mogła go już słyszeć, zniknęła za zamkniętymi drzwiami dużego pokoju. – Wiem, że mnie nie chce…

Aleksandra, choć zaprawiona w boju, wiedziała, że ma przed sobą wyjątkowo trudne zadanie. Anka była osobą upartą do bólu, nieznoszącą sprzeciwu, dominującą. Jeśli postanowiła zamknąć się w czterech ścianach, to najprawdopodobniej na razie jej z nich nie wyciągnie. Gdy jednak zastała ją skuloną w wyciągniętym swetrze na łóżku i zobaczyła przerażone oczy, uznała, że przyjaciółka jest kompletnie zagubiona i nie ma żadnego planu.

– Aniu, musisz mnie wysłuchać. Po prostu musisz, bo nikt inny nie zrozumie cię tak jak ja. No, prawie nikt. Kiedy zaszłam w pierwszą ciążę, wyczekaną i upragnioną, celebrowałam każdy dzień. Wiedziałam wszystko. Jaką suplementację stosować, kiedy i gdzie wykonać kolejne badania, jakie składniki wykluczyć, a jakie dodać do zbilansowanej diety. Stawiałam kroki rozważnie, rzecz jasna w płaskim obuwiu. Byłam przygotowana na wszystko. Tylko nie na wieść, że moje dziecko, w moim łonie, umarło – przerwała i wyłapała spojrzenie zaciekawionej Anki. – To pierwsze poronienie było najgorsze. Bo nie ma nic gorszego niż dostać obuchem w łeb z zaskoczenia. Długo leżysz, jesteś otępiała. Wszak uderzenie boli. Ale w końcu wstajesz. Nie robisz tego sama. To zbyt trudne. Boisz się, że znów coś w ciebie uderzy. Ale jeśli ktoś jest obok, powie ci, co zrobić, by rana zagoiła się szybciej, wtedy jest jakoś tak inaczej. Możesz oberwać jeszcze raz za jakiś czas. Ale będziesz już przygotowana. Wciąż boli, tyle że potrafisz ten ból przezwyciężyć, znasz swoje czułe miejsca, możesz nadstawić inne. I podnosisz się sama, bo ktoś cię tego nauczył.

– To jest kara, wiesz? – Dłonie Anki trzęsły się, gdy zasłaniała usta. – Bo ja tego dziecka nie chciałam. Nigdy nie chciałam. – Połykała napływające łzy.

– Uważasz, że ja też zostałam ukarana? Aż pięć razy? Jakie grzechy musiałabym mieć na swoim koncie, Anula? – Przycisnęła jej głowę do piersi i gładziła po włosach. – To nie jest kara. Tak wygląda cholerne dorosłe życie, którego wszyscy tak bardzo pragniemy jako dzieci.

– Co ja mam zrobić? Powiedz mi, co ja mam teraz zrobić? Ja z każdym dniem kochałam je bardziej, chociaż chciałam przekonać cały świat i samą siebie, że to nieprawda… – Łkała i wydawała się jeszcze mniejszą niż była.

– Aniu, teraz weźmiemy twoje rzeczy i pojedziemy do innego lekarza. Do mojej lekarki, która wtedy, po pierwszej stracie, przywróciła mnie dla świata. Będziesz musiała tam zostać jakiś czas. Ale to ci dobrze zrobi. – Patrzyła na nią, czekając na decyzję.

– Nie chcę, by mnie zamknęli jak jakąś wariatkę. Nie jestem wariatką. Jestem mamą, która straciła dziecko. – Pierwszy raz powiedziała tak o sobie na głos.

– Wiem. Musisz mi zaufać. Znam tę kobietę. Twoja dotychczasowa terapia nie przynosi ukojenia. A nie możesz zamknąć się tutaj na lata. Spróbujmy tylko. Zabiorę cię stamtąd, jeśli tylko mnie o to poprosisz. Zgoda? – Chwilę milczały. Anka wzięła głęboki wdech, wysmarkała nos w chusteczkę.

– Tak. Pojedźmy do niej. – Krótko i na temat dała znać przyjaciółce, że ta może działać.

Ola zajęła się pakowaniem. Jakże innym od tego, które jeszcze bardzo dobrze obie pamiętały. Wtedy, mimo strachu i wątpliwości, towarzyszyło im uczucie podekscytowania, oczekiwania i radości. Dzisiaj było tu cicho i smutno. Nikodem przyglądał się temu z daleka. Miał tyle rozpoczętych spraw, żadnej nie potrafił należycie doprowadzić do końca. Ostatnimi czasy czuł, że musi być w dwóch miejscach jednocześnie, lecz wówczas nie był tak naprawdę w żadnym z nich na sto procent. Marek szybko wyczuł smutek i skołowanie ojca. Ten nad wyraz rozsądny dziesięciolatek poprosił go, by przyjechał dopiero, kiedy upora się z bólem. Tyle że Nikodem nie miał pewności, czy to kiedykolwiek nastąpi. Teraz, kiedy Anka miała znaleźć się pod dobrą opieką, on mógł skupić się na tych, którzy wciąż są… i pochować swój żal raz na zawsze. Niewiele rozmawiali z żoną od czasu pamiętnej wizyty w szpitalu. Anka zasygnalizowała tylko, że może coś wynająć, by nie sprawiać kłopotu. Oczywiście odmówił. Z każdym dniem tracił ją i to, co ich łączyło. Najpierw sądził, że to jego obwinia o to, co ich spotkało. Im jednak dłużej się jej przyglądał, tym bardziej był przekonany, że patrzy na niego pełna wyrzutów sumienia, obwiniając siebie. Ilekroć

jednak próbował rozpocząć dialog, napotykał na ścianę. Wreszcie przestał próbować i oddał sprawę w ręce losu.

Anka nalegała, by pojechali dwoma samochodami. Wiedziała, do jakiego miejsca ją zabierają, ale musiała pozostawić sobie furtkę. Nikodem zgodził się, byle tylko tam pojechała.

Paweł kierował samochodem Lisików, Ola wzięła swój wóz.

– Znam tę drogę… – Anka nie była aż tak otumaniona, jakby mogło się zdawać wszystkim dokoła.

– Znasz, znasz… – Ola próbowała skupić się na prowadzeniu samochodu, w czym nie była najlepsza.

– A ty nas w ogóle tam dowieziesz? Widzę, że jesteś spocona jak mysz. Nie jeździsz za miasto. Boisz się. – Anka przez chwilę nie myślała o swoich problemach.

– No dziękuję, dodałaś mi otuchy i zmotywowałaś. Paweł jedzie przede mną, nie może być aż tak źle. Skoro się uparłaś… – Ola nadal trzymała kurczowo kierownicę, choć przejechały zaledwie kilkanaście kilometrów.

– Zjedź. No, zjedź mówię! – Anka podniosła głos. – Tu, tu, gdzie pobocze! Rany boskie! – Anka oparła się rękoma o deskę rozdzielczą. – Nie tak ostro! Chyba masz komuś stworzyć dom! – Wyszła z samochodu. Otworzyła drzwi bladego kierowcy i nakazała:

– Wysiadka. Ja poprowadzę – zdecydowała i po raz pierwszy od dawna Ola pomyślała, że do niej wróciła. Jej przyjaciółka. Taka, jaką znała.

– Bierzesz jakieś leki? W sensie psychotropy? – Ola nadal nie zwalniała zajętego miejsca.

– Nie. Pigułki na sen. Nie zażywam ich zbyt często. Ola, wyjdź. Nie jestem w formie, ale umiem prowadzić samochód, czego o tobie nie można powiedzieć. – Czekała.

W końcu Ola posłusznie dokonała zamiany miejsc. Co prawda Anka nie powróciła już do tematu, ale postanowiła i tak spróbować, by skierować myśli przyjaciółki na nieco inne tory.

– No więc, skoro już pytasz, przedstawiono nam dokumentację dziecka. Na samą myśl mam ciarki. Nie wiem, czy w ogóle powinnam ci teraz o tym mówić… – Bała się, że może ją zranić.

– Mówić, mówić. Nie jestem sobą, ale wciąż bardzo cię kocham. – Nie odrywała wzroku od drogi, by obie nie zatonęły we łzach. Olka

pociągnęła nosem, ale kontynuowała.

– Tam było wszystko o nim. Bo to on. Ma niespełna dwa lata. Nie mówi. Ale chodzi i rozwija się. Jest zdrowym i pogodnym dzieckiem. Tak napisali. Ma na imię Mikołaj. Wiesz, że jak tak na niego spojrzałam, to wydaje mi się podobny do Pawła? To głupie…

– Nie, to nie jest głupie – odparła.

– Pierwsze spotkanie w rodzinie zastępczej, do której trafił, gdy matka oddała go do okna życia, ma się odbyć w przyszłym tygodniu. Oczywiście w obecności wielu osób, ale na samą myśl boli mnie żołądek. Jestem przerażona.

– Niepotrzebnie. Zupełnie. Jesteś stworzona do tej roli. – Pierwszy raz nawiązała z przyjaciółką prawdziwy kontakt wzrokowy.

– Jeszcze długa droga do bycia razem. Spotkania, oswajanie, zdawanie małych egzaminów. No i potem sąd… nieważne. W każdym razie wierzę, że tym razem się uda.

– Uda się – powtórzyła już beznamiętnie, jakby wracała do swojego świata. Świata w czerni żałoby.

Znała trasę, a jednak stale zerkała na nawigację. Gdy pierwszy raz spotkała Henryka i Genowefę, spytała, co to za budynek sporych rozmiarów widać w niedalekiej odległości. Wtedy powiedzieli, że to szpital. Dopiero Ola uświadomiła jej, że to placówka neuropsychiatryczna. Zatrzymała się przy wjeździe na przyszpitalny parking.

– Masz wątpliwości? – Ola poczuła jej zawahanie.

– A ty byś nie miała? Ja? Tutaj? Może to o krok za daleko. Nic już nie wiem. – Położyła głowę na kierownicy.

– Daj jej ocenić. Jeśli okaże się, że nie jest konieczne przebywanie na oddziale, zostawiam ci klucze. Chyba że nie chcesz wracać do domku, który przywołuje wspomnienia. Może wystarczy kilka konsultacji. Paweł na wszelki wypadek narąbał drewna. Możesz nim palić.

– Ona wie, że my tu przyjedziemy? – Anka szukała powodu, by zawrócić. Z drugiej jednak strony, do czego miałaby wracać? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, dlatego potrzebna była jej pani doktor.

– Wie. Można powiedzieć, że jestem jej stałą klientką. Łukasz dzwonił? Po tym ostatnim… – zauważyła, że imię chłopaka

rozdrażniło Ankę.

– Przecinam wszystkie stare nitki. Tylko tak będę mogła… o ile w ogóle… – Nie mogła zebrać myśli. – Pójdę już. – Wyszła z samochodu i zabrała torbę. Szybkim krokiem zaczęła iść w stronę szpitala. Ola dogoniła ją jednak i mocno przytuliła.

– Jeśli będziesz chciała stąd uciec, zadzwoń, a ja przyjadę, choćby o drugiej nad ranem, spocona jak mysz, ale będę. Albo uciekaj sama. Auto stoi na parkingu. – Posłała jej całusa i całe duchowe wsparcie, na jakie było ją stać w tej chwili.

22

Anka czekała aż Ola odjedzie. Emocje znalazły ujście. Kobieta nie pamiętała, czy kiedykolwiek płakała tyle, co w ostatnim czasie. Zrzucała winę na rozregulowane hormony. Budynek wyglądał jak z horroru. Tego taniego, w którym pacjenci uciekają przed mordercą, a w ciemnych korytarzach od czasu do czasu skwierczy jarzeniówka. Był zbudowany z cegły. Duże okna zabezpieczone kratami wywoływały ciarki na plecach. I jeszcze ten zegar. Miała nadzieję, że jego złowieszczy dźwięk nie odlicza godzin w tym ponurym miejscu. Ogrodzone zielonym płotem mury, a wokół niemal żadnego skrawka zieleni. Tuż przy drodze. W drugiej części znalazły się jedynie trzy drzewa. Nie było mowy o spacerach, chyba że lekarka pozwoli jej uciec do pobliskich borów… Pomyślała, że skoro rankiem placówka wywołuje w niej dreszcz, zanim jeszcze zdążyła wejść do środka, to co dopiero czuć będzie, gdy zapadnie zmrok. Nie wierzyła, że wnętrze może być nieco bardziej… radosne. W kierunku rejestracji szła niczym na skazanie. Nie lubiła składać swego losu w cudze ręce. Doświadczenia z psychiatrą, który miał jej pomóc, a jedynie pogrążył ją w jeszcze większej rozpaczy i niemocy, nie pomagały. Ale tutaj przyprowadziła ją za rękę Ola, o której stratach nawet do niedawna nie wiedziała. To znaczy, że skutecznie radziła sobie z żałobą. Była to najlepsza rekomendacja. Przejście przez drzwi wejściowe postanowiła potraktować jako symboliczne. Tak, jak mówiła Oli. Odcinała wszystkie nitki, które łączyły ją z tamtym życiem. Ostatnio zbyt wiele spraw się skomplikowało, by udawać, że można wrócić i nadal się do siebie uśmiechać. Patrzeć na siebie w udręce, wymieniać obce słowa, gdy pozostał jedynie popiół.

O ile izba przyjęć wyglądała zupełnie zwyczajnie, o tyle sale, do których trafiła nieco później, sprawiły, że chciała zadzwonić i poprosić Olę, aby natychmiast zawróciła. Polecono jej przebrać się w nieco wygodniejszy strój – choć ostentacyjnie oświadczyła, że nie zamierza siedzieć w piżamie i gapić się w jeden punkt, czym z pewnością nie zjednała sobie sympatii rejestratorki.

W stosunkowo niewielkiej sali znajdowały się cztery łóżka. Przy każdym stolik. Nie liczyła na to, że warunki będą hotelowe, jednak umieszczenie na tak małej powierzchni czterech kobiet rozchwianych emocjonalnie wydawało się jej iskrą zapalającą płomień. Usiadła na swoim łóżku. Pozostałe pacjentki zmierzyły ją czujnym wzrokiem. Kiedy wydawało się, że jedna z nich, mniej więcej w jej wieku, chce zagaić rozmowę, Anka przejęła inicjatywę i ucieszyła się, że nie jest z nią jeszcze najgorzej, że jednak pod tą warstwą mgły, która ją do niedawna spowijała, wciąż tkwi dawna wojowniczka.

– Nie. Nie zaczynaj nawet. Możesz być Kasią albo Agatą. Nic mnie to nie obchodzi. Weszłam tu i wyjdę tak samo szybko. Nie zwracajcie na mnie uwagi. Nie będę wchodziła wam w paradę. Nie chcę być waszą przyjaciółką. – Poprawiła włosy, chciała ustawić muzykę w telefonie i wyłączyć się, patrząc przez okno na las…

– Bezczelna. Nic nowego. Nikt nie chce się z tobą zadawać. I nie wyjdziesz stąd za szybko, a w nocy będziesz modliła się, żeby któraś pozwoliła ci wejść do swojego łóżka. – Najstarsza z nich siedząca na krześle przy drugim oknie odpowiedziała na głos, choć nawet nie odwróciła głowy od rozwiązywanej krzyżówki. Ance grunt osunął się pod nogami. A więc jednak: noc przynosi mrok. Nie wiedziała jeszcze, o czym dokładnie mówi jej nowa znajoma, lecz nie mogło to być nic dobrego.

– Pani Anno, zapraszam. – Kobieta wyglądała na nie więcej niż trzydzieści kilka lat, co od razu zniechęciło Ankę. Miała jeszcze przez moment nadzieję, że to jakaś pielęgniarka, która zaprowadzi ją do specjalisty. Nadzieja okazała się złudna.

– Proszę, zapraszam do mojego gabinetu. Aleksandra prosiła, byśmy jak najszybciej się spotkały. – Wskazała jej fotel. Zasunęła roletę, gdyż słońce akurat zapragnęło oprzeć się o szyby jej pokoju. Minus numer dwa: Anka nie lubiła spoufalania ani w swoim

zawodzie, ani tym bardziej w profesji, jaką wykonywała kobieta o miedzianych włosach. Mimika, bezwiedne gesty musiały zdradzić jej nastawienie, bo terapeutka odezwała się po chwili:

– Dlaczego chce mnie pani skreślić? A może już skreśliła? – odezwała się i czekała spokojnie na reakcję pacjentki.

– Nie sądzę, żeby to było odpowiednie dla mnie miejsce. Nie sądzę, żeby pani mogła mi pomóc – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Dlaczego? Bo jestem za młoda? Pomogłam pani przyjaciółce. Czemu nie udałoby się tym razem? – zadała podchwytliwe pytanie.

– Bo nie jestem miłą Olą – odrzekła z kamienną miną.

– Ale pani dziecko umarło. Jej też. – Była bezpośrednia, wiedziała doskonale, które struny i jak poruszyć. Jednak ostatnie zdania zostały wypowiedziane inaczej. Anka opuściła gardę.

– Jak może mi pani pomóc? – Zdecydowała jednak dać jej szansę albo przynajmniej pozwolić, by przedstawiła plany.

– Zamierzam trzymać panią, rzecz jasna nie dosłownie, za rękę i przeprowadzić przez wszystkie etapy żałoby. Przygotuję na to, co nastąpi, zapowiem, czego można się spodziewać. Chciałabym pomóc pani zdefiniować uczucia, które są w pani teraz, aby mogła pani przeżyć je świadomie. Mogę mówić pani po imieniu? To znacznie ułatwia porozumienie – zaproponowała. – Ja mam na imię Jola.

– Nie podoba mi się ten pomysł, jeśli od tego jednak zależeć ma powodzenie terapii, mogę wznieść się ponad to. – Wciąż próbowała pokazać lekarce, kto jest tutaj górą, kto będzie narzucał warunki.

– Aniu, może ci się to nie spodoba, ale jesteśmy podobne. Ja też nie owijam w bawełnę. Pokażę ci, jak pozbyć się dręczących cię wyrzutów sumienia. To jest mój główny cel. Chcę, byś wyszła stąd trochę niczym tabula rasa. Gotowa na nową relację z mężczyzną, z ludźmi, gotowa – kiedyś – na podjęcie decyzji o powiększeniu rodziny.

– Wyrzutów sumienia? To moja wina, że poroniłam? – Anka obruszyła się na tyle mocno, że wstała z miejsca.

– Oczywiście, że nie. – Lekarka podeszła do niej tak blisko, że czuły swój oddech. – Popatrz na mnie teraz i powiedz, że ani razu nie pomyślałaś, że to przez ciebie.

Anka nie odpowiedziała. Wszak była to jej pierwsza myśl, bo przecież to nie ona pragnęła dziecka, podświadomie odrzucając pomysł o pojawieniu się nowego członka rodziny.

– Nie nawaliłaś, niczego nie zepsułaś, nie mogłaś tego przewidzieć. Jesteś pełnowartościową kobietą i byłabyś pełnowartościową matką, jeśli byłoby ci to dane, rozumiesz? – powiedziała głośno i potrząsnęła ją za ramiona. Anka dałaby sobie uciąć głowę, że rozmowa z lekarką jej nie poruszy, teraz jednak nie była w stanie nadążyć w pozbywaniu się wypływających łez. Dopiero po chwili mogła wykrztusić z siebie słowa.

– Nie chcę tu być. Ola ma dom w tutejszym kompleksie leśnym. Wolałabym spotykać się tu z tobą i wracać tam. – Zmieniła ton, co także nie uszło uwagi lekarki.

– Zostaniesz dwa dni. Zrobię potrzebne badania. Jeśli wyniki będą zadowalające, ustalimy grafik spotkań. Oprócz tych ze mną chciałabym cię namówić na te grupowe. Kilka kobiet, podobne przeżycia, luźne rozmowy. One czują to samo, co ty. Nikt nie zrozumie cię lepiej od nich. Zgoda? – Spojrzała na nią nieco bardziej serdecznie.

– Zgoda.

– Jeszcze jedno. Ustalmy to na początku. Dzwonił twój mąż. Chciał zapytać, czy już dotarłaś. Jeszcze cię nie było. Co z nim? Silne ramię? Archetyp męskości? Wtajemniczamy go we wszystko? Muszę znać szczegóły, żeby wiedzieć, w którą stronę idziemy.

– Nic z tych rzeczy. Postanowiłam odejść od niego, nim dowiedziałam się o ciąży. Nie jest superbohaterem. Po stracie płakaliśmy razem, ale teraz chciałabym pójść własną drogą, a jemu pozwolić iść tą, którą nieoczekiwanie przyszykował dla niego los. – Nie wiedziała, czy terapeutka zrozumie, o co jej chodzi, jednak ta dość dobrze sobie poradziła. – Kocham go bardzo mocno, tyle że wszystko wydaje się być przeciwko nam… Przynajmniej na razie – objaśniała.

– Dobrze. Chciałabyś mi coś jeszcze powiedzieć? Tak na sam początek? Cokolwiek… nie chcę niczego narzucać, sugerować. – Usiadła wygodnie w fotelu i oparła się.

– Nie zdążyłam. Z niczym nie zdążyłam – mówiła nerwowo, pospiesznie. – Nie miałam imienia, nie wiedziałam, jak chcę je

wychować, żadnej wizji, żadnych planów… Tylko miłość. Tylko miłość miałam, choć nigdy nie uwierzyłabym, gdyby ktoś powiedział, że ją w sobie odnajdę. I teraz ta miłość umarła. I zabrała miłość do siebie, do życia, do świata. Umarła cała, jaką miałam. Razem z nim – z trudem dokończyła swoją wypowiedź.

– Myślę, że kończysz pierwszą fazę żałoby. Szok i otępienie powoli ustępować będzie tęsknocie i niewyobrażalnemu smutkowi. Przyjdzie też bunt. Jeśli czytałaś Kochanowskiego i jego *Treny,* pamiętasz, jak zły był na Boga, że przedwcześnie ściął jego oliwkę. Ale stamtąd już tylko krok do pogodzenia się ze stratą. I nie potrzeba być stoikiem, ale dobry psychiatra się przyda. A na szczęście na takiego trafiłaś. Dasz mi szansę? – Spojrzała na nią wymownie.

– Tak. Spróbujemy. – Kiwnęła głową. – Ale nie obiecuję, że jutro nie wyjdę stąd, trzasnąwszy drzwiami. Sama siebie nie poznaję, sama siebie nie rozumiem… – wyznała szczerze.

– W takim razie jutro zrobimy badania. No i na koniec: czy są jakieś dziwne symptomy, coś, czego wcześniej nie było, a co może cię martwi?

Anka wiedziała, że jest coś, ale czuła się niezręcznie i nie chciała zmieniać już portretu psychologicznego, który wyłonił się dla lekarki z tej krótkiej, acz konkretnej wymiany zdań. Zdecydowała więc, że na razie zatrzyma to w tajemnicy.

– W porządku. Powiesz mi innym razem. Anka, pacjenci, w szpitalu takim jak ten, nocą mogą trochę przerażać. Nie bój się i wytrzymaj. Jest tutaj wykwalifikowany personel. Możesz słyszeć, że ktoś spadnie z łóżka, pojawi się pewnie wycie i jęki. Miewają koszmary. Po nocy przychodzi dzień. Pamiętaj.

– Dziękuję. – Ni stąd ni zowąd powiedziała Ania.

– Za co?

– Za to, że zgodziłaś się ze mną spotkać. To dla mnie bardzo ważne. Tylko nie umiem tego okazać. Do zobaczenia. – Wstała i opuściła pokój, do którego już dwa razy podczas ich rozmowy pukano, lecz lekarka nawet nie drgnęła.

Noc w szpitalu neuropsychiatrycznym wydawała się nie mieć końca. Koleżankom z sali Anka nie pozwoliła czerpać jednak przyjemności z własnego lęku. Włączyła komputer, założyła słuchawki i obejrzała trzy długie filmy. Podczas ostatniego seansu

zasnęła. Śniła znów ten sam sen z dziewczynką z berecikiem na głowie w roli głównej. Znów mówiła o Stasiu, swoim bracie. Dodała jednak na koniec coś, co zbudziło Ankę i postawiło na równe nogi. Jej oddech był wyraźnie przyspieszony, nie mówiąc o tętnie. Postanowiła opowiedzieć o dziwnych zajściach Joli przy najbliższej okazji. Cienie w ciemnym korytarzu, wycie tak głośne, że nawet przesterowanie dźwięku w przenośnym komputerze nie było go w stanie zagłuszyć, sprawiały, że tutaj można było wariować… Anka nie zamierzała się jednak poddać tak łatwo. Nie było to w zgodzie z jej naturą.

23

– Dlaczego proces żałoby jest taki ważny? – Anka patrzyła, jak Jola zaparza im obu herbatę.

– Proste pytanie. Jeśli wyprzesz się straty, temat będzie wracał niczym bumerang. Jeśli staniesz – oczywiście znów metaforycznie – nad grobem zmarłego dziecka, postoisz trochę, pomodlisz się, pomyślisz, jak ta strata wpłynęła na twoje życie, to będziesz potrafiła postawić kolejny krok. I to będzie krok wprzód, nie wstecz.

– Nie chcę znać przyczyny poronienia. Wiem, że ty nalegasz, aby to zrobić.

– Nie zawsze. Dopiero, kiedy poczucie winy kobiety jest miażdżące, jego ciężar zbyt duży. To bardziej istotne na przyszłość, żeby wykluczyć jakieś wady genetyczne i inne historie. – Jola krzątała się po gabinecie.

– U nas winą było nasienie męża. Sprawa jest prosta, choć nikt nie powiedział tego na głos, znalazłam stosowne dokumenty. On też zresztą zdaje sobie z tego sprawę – oznajmiła rzeczowo, ale zauważyła, że Jola jej się przypatruje. – Nie, nie… nie dlatego chcę się rozstać. Nie zrzuciłam winy na niego, on pragnął tego dziecka jeszcze bardziej niż ja. Nic z tych rzeczy. Naprawdę. – Anka czuła, że w tym gabinecie, mimo całego bólu, jaki pojawiał się codziennie rano po wstaniu z łóżka, czuje się może nie do końca dobrze, ale z całą pewnością bezpiecznie. Terapeutka nie raczy ją smutną minką i całym worem litości, lecz daje jasny przekaz.

– To dobrze. Twoje wyniki są bez zarzutu. Dzisiaj wszystko przejrzałam. Raczej nie mówimy tutaj o żadnym schorzeniu. Potrzebujesz psychologa. Tylko tyle i aż tyle. Chyba że jest jeszcze coś… Jakieś dawne historie, dziwne sytuacje… – Po trzech dniach

Anka nadal nie wydusiła z siebie słowa na temat dręczących ją spotkań z Wandzią ani na temat braku relacji z matką. – Bo jeśli nic nie ma, to wracasz do domku w lesie i przychodzisz według rozpiski, którą dla ciebie przygotowałam.

– Jedna mała rzecz. No może dwie, ale ta druga jest na osobną terapię – zaczęła nieśmiało.

Nagle dało się słychać szuranie w pomieszczeniu obok.

– Pani Krysiu, to pani? – Jola przerwała pacjentce ruchem ręki.

– Tak, pani doktor, umyję podłogę w zabiegowym i wychodzę. – Dało się słyszeć odpowiedź.

– Kontynuuj… – Jola skierowała spojrzenie w stronę Anki.

– Cienkie ściany…Wracając. No więc… nie wiem, jak to powiedzieć.

– Najlepiej prosto z mostu, jak do tej pory. Krótko, zwięźle i na temat – zachęcała terapeutka.

– W lesie spotkałam dziwną grupę dzieci. To znaczy dzieci były niby zwyczajne. Ale ich opiekunka, niejaka Janka, dość wyluzowana. Może to nic takiego, jakiś szwedzki model, podobno cały dzień w lesie. Jedna dziewczynka, Wandzia, powiedziała najpierw, że martwi się o mnie. Zignorowałam to. Potem jednak widziałam ją w snach. Mówiła coś o poszukiwaniu brata, Stasia… – Spoglądała w stronę lekarki, próbując wyczuć, jakie jest jej zdanie. O pręgach, które zauważyła na swojej ręce po nocnym spotkaniu w domu, nie odważyła się powiedzieć.

– Posłuchaj, nic mi nie wiadomo o leśnym przedszkolu. Mogę popytać, jeśli chcesz, ale skłaniam się jednak ku tezie, że ta Wandzia to jednak projekcja umysłu – starała się wytłumaczyć stan pacjentki.

– Nie rozumiem. Nie miałam nigdy do czynienia z tym terminem. – Anka starała się wytężyć słuch.

– Mówiąc najprościej: Wandzia stała się lustrzanym odbiciem dziecka, które rozwijało się w tobie. Skoro widziałaś ją już w czasie ciąży, a potem po poronieniu. To tak jakbyś rozmawiała z córką. Tak sądzę, choć oczywiście mogę się mylić. To mechanizm obronny. Tak poradziłaś sobie z uczuciami po stracie. Nie martw się, to także powinno zniknąć w trakcie psychoterapii.

– No dobrze. A więc to jednak wytwór mojej wyobraźni, a wszystko zdawało się bardzo rzeczywiste… – Anka nie była do końca przekonana.

– Spotykam się z tym na co dzień. Nie jest to powód do zmartwień. Emocje weszły u ciebie na tak wysoki poziom, że umysł postanowił się bronić. Dać im ujście. Nie martw się. To zupełnie naturalne. Minie – uspokajała. – Na pewno nie chcesz zostać? Tutaj czułabyś się pewniej, otoczona personelem medycznym.

– Na pewno. W tamtym miejscu czułam spokój. Jest mi teraz potrzebny. Znowu. Będę jutro po dziesiątej. Do zobaczenia. – Anka była już spakowana. Zamierzała tylko zrobić zakupy i odwiedzić Henryka i Genowefę, oszczędzając im szczegółów dotyczących hospitalizacji. Raczej informując tylko o swojej obecności w domu Pawła. Nie była wciąż gotowa na spotkania towarzyskie. Nad jej głową stale zbierały się chmury. Odkąd jednak poznała Jolę, zdawało się jej, że słowa terapeutki powoli je rozganiają.

O ile o spotkaniu z parą staruszków myślała w kategoriach przyjemnej krótkiej rozmowy, o tyle obawiała się innego. Z Wandzią. Teraz, kiedy wiedziała, że prawdopodobnie jest tylko wytworem jej wyobraźni, mała dziewczynka stała się gościem nieproszonym, niepożądanym natrętem. Jednak Anka, nawet pozostając w złej kondycji psychicznej, miała naturę wojownika. Nie zniechęcały jej drobne potknięcia po drodze i zaskakujące okoliczności. Tym razem celem był powrót do życia i zamierzała osiągnąć go w możliwie krótkim czasie.

Gdy wyszła za szpitalną bramę, odetchnęła wolnością i skierowała swe kroki do samochodu. Jakie to szczęście, że jednak zdecydowała, że go tutaj potrzebuje. Nagle, zza jego maski, wypadła wprost na nią niska chuda staruszka z czarnymi włosami upiętymi w kok. Na sobie miała szpitalny fartuch, jednak należący do obsługi, nie lekarzy.

– Przestraszyła mnie pani jak cholera. – Anka złapała się za serce.

– Tak, tak… W miejscu jak to powinno się zabronić tak gwałtownych ruchów, ale nie chciałam, by pani odjechała. – Głos kobiety wydawał się Ance znajomy.

– Pani… – Podniosła wzrok i przygryzła wargę, by przypomnieć sobie jej imię. – Krysia. Była pani obok, gdy rozmawiałam z doktor Jolą.

– Tak, złociutka. I, chcąc nie chcąc, słyszałam, co mówiłaś o dzieciach z lasu. – Kobieta ściszyła głos i wskazała, by dziewczyna nachyliła się ku niej, co też niechętnie zrobiła.

– Pani doktor nietutejsza i za młoda, by znać historie powtarzane przez dziadków. Nie tylko ty widziałaś dzieci w lesie… – Zaintrygowała Ankę na tyle, by młoda kobieta zaprosiła ją do samochodu.

– Może pani powiedzieć coś więcej? – Początkowe niedowierzanie zamieniło się szybko w ciekawość nie do opanowania.

– Złociutka, ja to niewiele. Coś tam słyszałam od jednej czy drugiej. I to nie od wariatek z oddziału. – Spostrzegła, że uraziła rozmówczynię. – Przepraszam. Ludzie gadali. Ale jakoś nikt nigdy nie więcej niż kilka słów i że to znajomy znajomego widział… Ale… – zrobiła przerwę, budując suspens – mieszka pod lasem, nie od tej strony, ale od drugiej, starszy mężczyzna, Alfred. Ma chyba dziewięćdziesiątkę. Ten to niezmordowanie przeczesuje te bory. Uznali go za wariata, bo najwięcej o tych dzieciach opowiadał. Tyle że to staruszek, nikt nie traktuje go poważnie. Wiem tylko, że przewija się w tych opowieściach imię Wandzia. – Wraz z puentą na przedramieniu Anki pojawiła się gęsia skórka. – Jego żona to chyba pracowała nawet u nas w szpitalu, ale to było dawno temu. Może on ci coś podpowie… – podsumowywała.

– To może te dzieci naprawdę mają tam jakieś zajęcia z tą przedszkolanką? – Anka próbowała jednak kierować się logiką, lecz pani Krysia tylko się zaśmiała.

– Złociutka, ja mam pięćdziesiąt dziewięć lat, a historię o chichocie z lasu Alfred opowiadał mnie i koleżankom, gdy szłyśmy do drugiej klasy podstawówki… – skończyła, poklepała ją po ramieniu i zostawiła w konsternacji i z ciarkami przeszywającymi ciało.

– Od drugiej strony lasu! – krzyknęła na odchodne i szybko powróciła na oddział.

– No to teraz na pewno tam nie zasnę. – Anka wyszeptała pod nosem. Myślała nawet o tym, czy nie lepiej byłoby wrócić do szpitala.

Nie lubiła jednak zmieniać decyzji, nie chciała też zasiewać wątpliwości w głowie lekarki. Powiedziała „A”, powie więc też i „B”.

24

Zerknęła na telefon. Przez myśl przeszło jej, by sprowadzić sobie towarzystwo na czas terapii, choć przecież nie miała na to najmniejszej ochoty. Zauważyła cztery wiadomości i kilka nieodebranych połączeń. Szef dzwoni i pisał, że wysyła jej kolejne tłumaczenia. Olka pytała, jak Jola, Nikodem rozwodził się na temat tego, że szuka mieszkania nieopodal rodziców i Błaszczyków. Pytał też, czy ma prawo jeszcze do niej się odzywać. Były też połączenia od Łukasza. I znów Anka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ich ilość była dwucyfrowa. Zdawała sobie sprawę, że ich ostatnia rozmowa mogła namieszać mu w głowie, że wieść o dziecku wywołała jeszcze większą troskę. Wreszcie była pewna, że zasięgał języka u Olki i zapewne uzyskał potrzebne informacje. Nie miała jednak ochoty na rozmowę z przyjaciółką. Właściwie nie miała ochoty na rozmowę z żadnym z dobijających się do niej ludzi. Za cel obrała sobie spotkanie z panem Alfredem i przeżycie do rana w domku na odludziu. Przetrwanie pierwszej nocy i przełamanie bariery strachu było równoznaczne z przetrwaniem kolejnych.

Spotkać się z Alfredem. Od tego zamierzała rozpocząć działania na „wolności”. Dawna Anka była życiową optymistką. Coś w tej nowej jeszcze z niej zostało. Nie wzięła pod uwagę, że dziewięćdziesiątka na karku to nie przelewki i założyła, że odbędzie rozmowę przy herbacie w pięknej scenerii, a przy okazji pozna odpowiedzi na dręczące ją od jakiegoś czasu pytania. Historia jej dziecka skończyła się przedwcześnie. O historii Wandzi nie wiedziała nic, jednak z jakiegoś powodu to właśnie ona spotkała ją w lesie. Musiała dowiedzieć się dlaczego.

Nie wiedziała, pod jakim adresem szukać mężczyzny, nie miała pojęcia, która droga prowadzi do innej części lasu, zajmującego ogromny obszar. Jechała jednak przed siebie w nadziei, że ktoś lub coś ją poprowadzi. Zwolniła, gdy spostrzegła kobietę siedzącą na przystanku autobusowym. Mogła mieć siedemdziesiąt kilka lat.

– Przepraszam, szukam dalekiego krewnego, pana Alfreda. Ma dziewięćdziesiąt lat mieszka gdzieś nieopodal lasu. Czy coś pani to mówi? – zaryzykowała, nie widząc innego wyjścia.

– Jest jakiś staruszek, mieszka tam, w tej części co to w dwudziestoleciu międzywojennym należała do Niemców. Znaczy się oni rządzili tym lasem. Przy rzece. Tam są trzy, a może cztery domy – próbowała odpowiedzieć najlepiej, jak potrafiła. – Alfred. Ano może i Alfred. To byłby od tej Załuskiej, co to dawno w szpitalu robiła – kontynuowała.

– Jaka ulica jest najbliżej? Coś, co wyszuka nawigacja? – Anka obawiała się, że informacje są nadal zbyt skąpe.

– Niech no pomyślę… Tam jest ten sklep, co to nazywa się jak ulica… Na bagnach! O! Na bagnach! – Była dumna ze swej niezawodnej pamięci. Musiała być jednak starsza.

– Dziękuję. Bardzo mi pani pomogła. – Anka ruszyła w trasę. Okazało się, że była niedaleko celu.

Zostawiła samochód przy sklepie wspomnianym przez napotkaną kobietę. Tutaj urywała się droga, a zaczynał las. Choć słowo to wkrótce okazało się użytym na wyrost. Im dalej przed siebie, tym grunt pod jej stopami wydawał się bardziej niepewny. Nie tylko dlatego, że schodziła w dół, gdzie drzew nie było już tak wiele jak od strony domku Pawła, ale również dlatego, że teren stawał się wyraźnie podmokły. Szybko spostrzegła zabudowania, do których można było dotrzeć zapewne jeszcze od innej strony, lecz teraz wydawało się jej mało rozsądnym zawrócić. Pożałowała, że nie zmieniła letnich espadryli z korkową podeszwą, na nieco wygodniejsze i może ciemniejsze buty. Obuwie, które miała na sobie, szybko straciło naturalne barwy na rzecz brązów i czerni. Anka zdała sobie sprawę, że jest otoczona przez wodę. Tę mniejszą i tę większą, jednak wciąż nie dostrzegła rzeki. Nieruchoma tafla w odcieniu żółci i zieleni zniechęcała do dalszej wędrówki. Nie słyszała niczego prócz własnego oddechu. Ten był miarowy i spokojny. Im

bliżej starych domów się znajdowała, tym wyraźniejszy stawał się szum. To musiała być rzeka, o której wspomniała kobieta. Anka zastanawiała się, co powiedzieć, jak zacząć, by nie spłoszyć swojego rozmówcy. Wszak sprawy, które chciała z nim poruszyć, nie należały do tematów typowych dla pierwszego spotkania.

Wreszcie stanęła przed wąską, wydeptaną ludzką stopą ścieżką. Wtedy też w końcu zauważyła rzekę. Połyskująca, wpadająca w czerń. W jej tafli odbijały się pierwsze dzisiaj promienie słońca. Gdy podeszła bliżej, dostrzegła ludzką sylwetkę krzątającą się wewnątrz małego domku. Nie umiała jeszcze stwierdzić, czy to kobieta czy mężczyzna, oślepiona przez słońce, które przedarło się nieoczekiwanie przez grubą warstwę chmur. Zbliżyła się już na tyle blisko, że i człowiek mógł ją bez trudu zobaczyć. Stanęli naprzeciw siebie. Mężczyzna stary, siwy i wyjątkowo blady poruszał się niezgrabnie, a jego twarz pomarszczona przez czas, nie wyrażała zupełnie nic. Anka czekała… nie chciała wyjść na intruza, który zakłóca jego spokój. Lustrował ją wzrokiem, a spojrzenie nie było ani ciepłe, ani życzliwe.

– Dzień dobry! – krzyknęła.

– Dzień dobry – przywitał się wreszcie. Trudno było jednak po tonie jego zmęczonego głosu ocenić intencje.

– Przeszła pani ze szpitala aż tutaj? – Przysłonił oczy, by ochronić je przed coraz większym blaskiem. Anka poczuła się nieswojo.

– Skąd pan wie? – zlękła się.

– Opaska. – Wskazał jej nadgarstek.

– No tak. – Natychmiast się uspokoiła. – Mieszkam w domku w lesie, po drugiej stronie, ale miałam wykonywane badania – wyjaśniła.

– Ten szpital… Czegoś pani szuka? – zapytał, jednak skrył się w cieniu sosny rosnącej tuż przy wejściu do jego domu.

– Od jakiegoś czasu przychodzi do mnie, nie wiadomo skąd, dziewczynka, Wandzia. Prosi, bym pomogła odnaleźć jej brata Stanisława – mówiła wolno, wpatrując się w oczy staruszka, by nie umknęła jej najmniejsza reakcja na te słowa.

Był wyraźnie zmieszany. Zerkał to w bór, to w niebo, jakby próbując sobie coś przypomnieć, coś odtworzyć. Milczał, a Anka nie zamierzała mówić niczego więcej.

– Późno już. Dobrego dnia. – Odwrócił się i jakby nigdy nic wrócił do domu. Stała w miejscu i obserwowała go. Zamknął drzwi, podszedł do okna i gapił się na nią ostentacyjnie, czując się już bezpiecznym. Siedział na krześle przy oknie. Coś analizował, mamrotał przy tym na tyle głośno, że było go słychać na zewnątrz. Nie rozumiała jednak słów. Wyglądał jak ktoś o niezdrowych zmysłach.

Anka przybliżyła się do okna.

– Miałam nadzieję, że może pan mi podpowie, gdzie szukać tego chłopca? Naprawdę chcę pomóc, a nie mam siły, wiedzy… – Usiadła na kamieniu. Wciąż czuła, że nie jest w formie. Zmęczenie dawało się we znaki nie mniej niż kilkanaście dni temu. Apatia i brak energii spowolniały ruchy, utrudniały rutynowe codzienne czynności. Nie pomagała nadmierna senność, a także wiele nieprzespanych nocy z marami w tle. Uznała, że jeśli staruszek nadal będzie stawiał opór, po prostu odpuści temat. Miała teraz swoje własne zmartwienia.

Nagle Alfred otworzył okno i rzucił w jej stronę małą prostokątną karteczkę. Podeszła powoli, jakby od niechcenia. Chciała wzbudzić jego zaufanie, nie wypłoszyć go.

– Kto to jest? – zapytała głośno i przypatrywała się na przemian karteczce i staruszkowi, który rozpoczął niewątpliwie jakiś rytuał, którego nie znała.

Miał w ręku jakiś zwitek i przechodził z nim od jednego końca pomieszczenia do drugiego, zataczając koła. Następnie otworzył wszystkie okna, nie zważając zupełnie na jej obecność. Po raz drugi zaczął kreślić koła w powietrzu przy użyciu tego samego zawiniątka.

Wreszcie zakończył proceder, wyszedł przed dom i odezwał się do Anki.

– Strapiona pani, nie warto odgrzebywać starych spraw. Już próbowali – odpowiedział enigmatycznie.

– Czyja to wizytówka? – Anka powtórzyła zadane wcześniej pytanie, nieco zniecierpliwiona.

– Ona też szuka odpowiedzi. Mieszka w Niemczech. Polka.

– To dziennikarka. – Doczytała na karteczce. – Ja nie jestem dziennikarką, potrzebuję odzyskać wreszcie spokój. Może pan dać mi cokolwiek? Nie chcę widzieć więcej tego dziecka – oznajmiła stanowczo. – Mogę wejść? Nie jest pan zbyt gościnny. – Spisała

dzisiejsze spotkanie na straty. Chciała tylko dostać szklankę wody i wrócić do domku Pawła, położyć się, nie myśleć.

– Nie. Gromadzi się tu zła energia. Właśnie oczyściłem dom – odparł.

– Co miał pan w ręku? – Nigdy dotąd nie widziała czegoś podobnego. Bała się staruszka, a jednocześnie zdawał się jej wyjątkowo ciekawą postacią.

– Białą szałwię. Młodzi. Nic nie wiecie – mamrotał pod nosem. Wszedł do środka, zostawiając ją samą. Szala goryczy się przelała. Podwinęła sukienkę i zaczęła iść w stronę samochodu pozostawionego kwadrans drogi stąd.

– Niech pani zaczeka! – Szedł za nią szybkim jak na swój wiek krokiem, niemal dostał zadyszki. W ręku miał jakieś stare zdjęcia, pożółkłe papiery. Stanął wreszcie całkiem zasapany i oparł się dłonią o pień drzewa.

– Co to takiego? – Ance po raz pierwszy zrobiło się żal niezbyt przyjemnego starca. Zapadłe piersi szybko podnosiły się i opadały. Kiedy wreszcie na nowo złapał oddech, przemówił.

– Pamięć szwankuje. Nie mam złych intencji. Patrzę na te zdjęcia, znam to imię… ale nie wiem, nie wiem, co dokładnie się stało… – wydawał się szczery.

– Widuje pan dzieci w lesie? Nadal? – odważyła się pociągnąć temat. Nie odpowiedział, kiwał tylko głową wpatrzony w jeden punkt w oddali. Anka odwróciła się, ale dostrzegła falującą raz w lewo, raz w prawo gęstwinę.

– Za chwilę zapadnie zmrok. Żona nie lubi, gdy nie ma mnie w domu – mówił jakby do siebie i szedł powoli w kierunku starego budynku.

Anka zwinęła wszystkie otrzymane papiery w rulon. Wizja błądzenia przez bagna po ciemku była na tyle wyraźna, że nie ociągała się zanadto. Na odchodne usłyszała jednak jeszcze jedno zdanie, rzucone przez kobietę z sąsiadującego ze starcem domu.

– To wariat! Jego żona nie żyje od dwudziestu lat!

Anka wiedziała, że równie dobrze ją samą można byłoby określić tym słowem, w którym zamykało się tyle znaczeń. Nie miała ochoty wdawać się w dalszą polemikę. Chciała być już w domu. Zaryglować drzwi, włączyć wszystkie światła. Nie dać się złym myślom. Plan na

jutro: znaleźć białą szałwię i oczyścić dom Pawła ze złej energii. I spać. Spać, nie myśląc.

25

Z wielką radością zasiadła za kierownicą, jednak z nieco mniejszą podjechała pod znajomy dom starszych sąsiadów. Nadmiar wrażeń nie był tym, czego teraz potrzebowała. Zatrąbiła i zostawiła samochód na podjeździe.

– Anula! – powitała ją Genowefa, która przywdziała już wieczorny peniuar. – Dobrze, że jesteś. Martwiliśmy się, że coś ci się stało.

– Ale… skąd wiecie, że przyjechałam? – Została zaskoczona po raz kolejny tego samego dnia, a przecież opaskę ze szpitala już usunęła.

– Czeka na ciebie u nas ten młody człowiek. Najpierw poszliśmy we troje do domku Pawła, ale nie zastaliśmy cię tam. Czekamy od południa – wyjaśniała. – Wszyscy się niepokoimy…

Ance kompletnie zrzedła mina. Młody człowiek? Tylko tego jej było jeszcze dzisiaj trzeba. Nikodem postanowił zapewne sprawdzić, czy przypadkiem jego – aktualna jeszcze żona – nie ma myśli samobójczych, gdyż zostawił ją w słabej kondycji psychicznej. Miał najwyraźniej wyrzuty sumienia. Nie miała ochoty na rozmowę. Nie dziś. Nie chciała tłumaczyć, że zawiódł jej zaufanie, że i ona zawiodła jego… To nie był najlepszy moment.

Jej twarz musiała zdradzać ukrywane emocje, bo Genowefa wzięła ją pod ramię i rzekła:

– Słuchaj. Życie ma się jedno. Ja widzę, że nosisz w sobie smutek, ale jesteś taka młoda, taka ładna… Szkoda czasu na rozpamiętywanie tego, co było. Myśl o tym, co przed tobą. To straszne, co cię spotkało, ale dziewczyno – idź dalej.

– Wszystko w moim życiu było poukładane. Wybierałam tylko to, co bezpieczne. To, co nie przyniesie bólu i rozczarowania. I dzisiaj

myślę, że to dlatego tak długo zwlekałam z myślą o macierzyństwie. Bo to było coś, nad czym nie miałabym żadnej kontroli. Od dnia poczęcia aż do mojej śmierci albo śmierci dziecka. – Głos jej się załamał.

– Rozumiem. Sama jestem matką. I babcią. Ale temu strachowi towarzyszą też chwile tak piękne, pełne wzruszeń, radości… Ja wiem, że teraz nie chcesz o tym słyszeć, ale jeszcze to przeżyjesz, jeszcze wszystko przed tobą. Uwierz starszej pani. – Genowefa mocno ją przytuliła.

– Ale nie z tym człowiekiem. Bardzo mnie zawiódł. W chwili, w której musiał wybierać… nie wybrał mnie, choć mi to przysiągł. Nigdy nie byłam go warta, choć wydawało mi się… – Zwierzenia pojawiły się nieoczekiwanie.

– A jednak Łukasz tu jest, a w jego oczach widać taki żar… – Kobieta zauważyła, że wyraz twarzy Anki się zmienił. – Powiedziałam coś nie tak?

– Łukasz tutaj przyjechał? To Łukasz? – wolała się upewnić.

– Tak, to nie twój mąż? – Pani Genowefa zdawała się nie nadążać.

– Nie. To ktoś, kto zawsze wydawał mi się nieodpowiednim wyborem. Ale jak widać te, których dokonałam, wcale nie okazały się najlepsze – wyjaśniała. – Rany, to takie skomplikowane.

– Czasem los daje nam szansę, by dokonać zmiany. I ta zmiana bywa niejednokrotnie oczyszczająca. Ale co ja tam wiem… – Machnęła ręką.

– Dziękuję. Chyba potrzebowałam wreszcie to z siebie wyrzucić. Zawoła go pani? – Kobieta przytaknęła skinieniem głowy. Gdy odeszła, Anka spojrzała na swój strój i uśmiechnęła się na widok zabłoconych butów. W ręku wciąż ściskała zwoje papieru, o których zapomniała. Poprawiła zmierzwione włosy i uznała, że Łukasz przecież widział ją już w wersji bez błyskotek, makijażu i cekinów typowych dla ich wcześniejszych spotkań, gdy przyjechał tu ostatnim razem. Swoją drogą odczuła ulgę, że to jednak nie Nikodem. Odkąd go nie było, nie czuła tego nieprzyjemnego ucisku w żołądku.

– Cześć. – Łukasz wyszedł z domu życzliwych jej znajomych. – Dziękuję za pyszną herbatę. – Podał rękę gospodarzowi i przybliżył się do dziewczyny.

– Odprowadzisz panienkę Anię? – Henryk wolał się upewnić, gdyż zapadł już zmrok.

– Jeśli tylko mi na to pozwoli. – Chłopak czuł, że porusza się po niepewnym gruncie.

– Pozwolę. Śpijcie dobrze i tak mam wyrzuty sumienia. – Pomachała staruszkom na pożegnanie i przywołała ruchem ręki Łukasza.

Szli przed siebie, milcząc. Nie było to ani milczenie wstydliwe, ani niezręczne, nie było to też milczenie skłóconych kochanków czy obcych sobie ludzi. Czuła raczej, że dzielą ciszę lasu, nie usiłując zmącić spokoju tej chwili, która została im obojgu dana. Kiedy dotarli do domku Pawła, Anka przemówiła wreszcie łagodnie, stając na najwyższym stopniu tuż przy drzwiach.

– Niczego nie chcę zaczynać. Nie teraz. I nie wiem, czy w ogóle. Jestem mężatką, w dodatku w żałobie. Być może też jestem wariatką. Badają to. I nie wiem, co czuję do mojego męża. Bardzo wolno, nie wiem nawet, czy mogę użyć tego słowa, zamierzam dojść do siebie. Muszę przejść terapię, spotkać się z kobietami, które przeszły to, co ja, zapytać, jak im się udało zacząć od nowa, czy to w ogóle możliwe? Dopiero, kiedy wrócę, kiedy znów będę sobą… – Chciała skończyć, ale nie bardzo wiedziała, jaki będzie finał tej historii.

– Anka, ja to wszystko wiem. Olka powiedziała mi, że zamierzasz nocować w tym lesie sama po tym, co przeszłaś. I że ten twój, pożal się Boże, mężuś wyjechał w najlepsze na wieś. Nie mógłbym spać spokojnie, gdybym tu dzisiaj nie przyjechał. Możesz mnie odesłać, a mogę ci potowarzyszyć. Zupełnie jak podczas spaceru. Nienachalnie, nie narzucając swojej osoby. Narąbię drewna, przygotuję kolację, będę, kiedy wrócisz z kolejnego spotkania, przegonię dręczące cię demony… – urwał, czekając na jej reakcję.

Długo myślała. Z jednej strony tego właśnie chciała. To było jej zwyczajnie potrzebne. Z drugiej nie czuła się najlepiej, a nie znali się na tyle dobrze, by od razu wpuszczać go na jej emocjonalny rollercoaster.

– Powinniśmy raczej zacząć od randek, podczas których jestem wesoła, nienagannie ubrana i pięknie pachnę.

– Anka, ty naprawdę nie zauważyłaś, że ten etap mamy już za sobą? – Podszedł do niej niepokojąco blisko i odgarnął włosy z czoła. – Mam okropnie nieprzyzwoite myśli, kiedy na ciebie patrzę i nie przeszkadzają mi twoje ubłocone espadrylki. – Uśmiechnął się szelmowsko.

Anka oblizała usta i patrzyła mu prosto w oczy.

– Nie jestem aż takim dżentelmenem, ale… wtedy nie myślałaś rozsądnie pod wpływem alkoholu, dzisiaj także nie myślisz jeszcze trzeźwo. Tyle że ja, Anka, ja mam czas… – Odszedł dwa kroki w tył. – Mogę zostać na noc? Bez żadnych zobowiązań. Bez zbędnych nadziei.

– To zależy od tego, co masz w plecaku. Jestem głodna. – Uśmiechnęła się, choć wiedział, że jest to wciąż uśmiech przez łzy.

Otworzył drzwi, a potem lodówkę, która była zaopatrzona dość ubogo. Wyjął całą zawartość plecaka i poukładał wszystko zgodnie z przeznaczeniem. Przejrzał też szafki i poupychał kilka przyniesionych przez siebie produktów.

– Chyba planujemy tu zostać na bardzo długo… – Anka zdjęła buty i spojrzała na swoje stopy.

Położyła na niskiej ławie zawiniątko, które otrzymała od Alfreda.

– Co to takiego? Jeśli mogę spytać? – zauważył, że dziewczyna wpatruje się w stos dokumentów.

– To jest zagadka do rozwiązania, ale wszystko po kolei. Wrócimy do tego, kiedy już zagadki mojej duszy zostaną rozwiązane przez Jolę, cudotwórczynię z pobliskiego szpitala.

– Dobrze – odpowiedział jakby nigdy nic. – Zmarzłaś trochę? Już jesień, Anka, czuć ją w powietrzu. Powinnaś o siebie bardziej dbać – dodał.

– Trochę tak. Idę wziąć ciepły prysznic, widziałeś moje stopy. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– A zupy lubisz? – zapytał jeszcze.

– Lubię! – krzyknęła już z łazienki.

– Najpierw napalę tutaj porządnie. A za moment będziesz jadła krem pietruszkowo-gruszkowy – szepnął już sam do siebie pod nosem i dodał: – Zawsze gotowały dla mnie… – Obejrzał się, czy aby na pewno nie słyszała. Uśmiechał się sam do siebie. Dzisiaj był ten dzień. Dzień, w którym można było pobujać w obłokach. Oddał

ostatnią ratę, rzucił pracę, którą znienawidził już dawno temu, ale dopiero tu, na tym kompletnym odludziu, kiedy otworzyła przed nim drzwi lodówki, poczuł, że zła passa została całkiem i nieodwracalnie przegoniona. Miał znów apetyt. Apetyt na życie.

– A jutro zrobię jej bakłażany i cukinię alla parmigiana. – Nucił coś pod nosem. Tak zastała go Anka. Wpatrywała się przez moment w tego pięknego chłopca, który właściwie w ostatnim czasie powinien już być nazywany mężczyzną. Chłopca, który spodobał się jej dawno temu, od pierwszego wejrzenia, a który teraz gotował dla niej zupę. Widok ten wydał się jej niemal surrealistyczny. Wtedy odrzuciła porywy serca, teraz chciała przynajmniej poczuć, co ma do stracenia. Zaczęła nakrywać do stołu, dbając o detale. Zapaliła świece. Wciąż czuła się bardzo zmęczona, wciąż w środku wszystko było spękane.

– Mają działanie owadobójcze – usprawiedliwiała się, by nastrój nie stał się nagle nazbyt romantyczny.

– Przecież nie przyszłoby mi przez myśl, że chciałabyś zjeść ze mną kolację przy świecach… – rzucił, nie odrywając się od mieszania.

– Łukasz. Nie zrozum mnie źle, ale nie chcę rozmawiać. Nie mam jeszcze na to siły. Nie na tematy ważne. Dobrze? – Patrzyła błagalnie.

– Nie mam nic przeciwko. Nagadaliśmy się przez lata przy barze.

– Tylko czy wiemy cokolwiek o sobie samych? – Anka nie miała pomysłu na to, jak nazwać ich wieloletnią znajomość.

– Pewnie niewiele. Ale tym się teraz nie martw. – Wyłączył zupę i wyszedł do łazienki, dając jej potrzebną do przemyśleń przestrzeń.

Niebawem w domu zrobiło się ciepło. Odgłos trzaskających drew był przyjemny dla ucha.

Drzewa szumiały liśćmi, których nie zdążyły jeszcze zgubić. Wieczorny wiatr kołysał do snu żaby i świerszcze, by sam mógł odegrać melodię dla tych dwojga udręczonych dusz, które nagle znalazły się razem, tu na końcu świata. Gęste wysokie trawy osłaniały tych dwoje, choć sami przecież podtrzymywali jeszcze mur, który lada moment miał runąć.

26

Mijały tygodnie, a jesień zagościła na dobre w borach, które stały się nieoczekiwanie drugim domem Anki. Słońce świeciło coraz bardziej leniwie, zmęczone przez upalne letnie miesiące. Przyjemny szelest dywanu liści działał na kobietę równie kojąco, co spotkania w grupie wsparcia i rozmowy z Jolą. Nie myślała, że będzie potrzebowała aż tyle czasu, aż tylu ludzi z historiami, które współdzieliła, współprzeżywała, powoli przechodząc przez swoją żałobę. Łukasza, którego obecność była dla jej duszy plasterkiem z aloesem, odprawiła po tygodniu, wiedząc, że chłopak musi zawalczyć o swoje „nowe ja”, a będąc tutaj był zawieszony pomiędzy wczoraj a jutro. Zgodził się, gdy podarowała mu obietnicę przynajmniej jednej wiadomości dziennie, wymiennej z rozmową. Przyroda, obserwowana przez Ankę z tarasu, o którym zwykła już mawiać w towarzystwie Genowefy i Henryka – mój – zaczęła zwalniać. Poranny śpiew ptaków, który jeszcze niedawno budził ją równie skutecznie, choć znacznie przyjemniej niż wiejski kogut, ucichł. Ożywienie przed nadchodzącą zimą dotykało jedynie zwierząt, które spotykała często podczas swoich codziennych terapeutycznych spacerów. Czasem zupełnie samotnych, czasem w towarzystwie Joli i sąsiadów. Ance nie przeszkadzał nawet silny wiatr wprawiający w ruch kolorowe oznaki jesieni. Choć czuła, że za moment będzie trzeba opuścić to magiczne miejsce, wrócić do świata żywych, podjąć ostateczne decyzje, to wciąż nie dokonał się w niej przełom, na który czekała Jola. Wciąż nie potrafiła powiedzieć o tym, co ją spotkało, podzielić się uczuciami z towarzyszkami niedoli. Aż do tego dnia, kiedy spacer przerwało jej nieoczekiwane spotkanie.

Z początku przestraszyła się, że za szelestem krzewów kryje się sarna. Henryk mówił, że to czas, w którym łączą się w rudle, by łatwiej przetrwać trudy zimy. Mógł być to także jeleń kończący swój okres godowy… Serce przyspieszyło, gdy nagle, przekraczając linię dzielącą ją od gęstwiny przerzedzonej nieco, zobaczyła znane już sobie postaci. W oddali na pniu drzewa siedziała Janka, która wpatrywała się w jakieś stare fotografie trzymane na kolanach, zaś pierwszy plan należał do małej istoty o ciemnych włosach i jeszcze ciemniejszych oczach…

– Myślałam, że mam to już za sobą – powiedziała na głos Anka. – Że byłaś tylko wytworem mojej chorej po stracie głowy. Dlaczego wciąż mnie dręczysz? – zwróciła się do Wandzi.

– Chcesz sobie pójść. Wszyscy w końcu sobie idą, a my zostajemy. I nadal nie wiem, gdzie jest Staś – mówiła, grzebiąc butem w ziemi zasypanej przez rdzawe i bordowe liście oraz sosnowe igły.

– Czego ode mnie chcesz? Wyjdź z mojej głowy! – krzyknęła, a drzemiące w pobliżu polany echo odpowiedziało jej tym samym.

– Nie zostawiaj tego. Nie zostawiaj nas. Muszę iść. Muszę go odnaleźć. Zmuś ją do mówienia! – Wystartowała tak szybko, jakby sędzia właśnie gwizdkiem lub wystrzałem obwieścił początek zawodów lekkoatletycznych. Anka pomyślała, że powinna spytać Jankę, gdy jednak próbowała odnaleźć ją wzrokiem, nie udawało się. Kiedy bliska już była oznajmienia Joli, światu i wreszcie samej sobie, że jest już we właściwym miejscu, że odnalazła spokój… to małe upiorne dziecko znów postanowiło go zmącić, sprowadzając ją do punktu wyjścia. Złość motywowała Ankę, szczególnie gdy ktoś próbował pokrzyżować jej plany. Zdecydowała więc, że czas zakończyć pobyt tutaj raz na zawsze. Wróciła do domu z bukietem pełnym kolorowych liści, przebrała się i podążyła w stronę szpitala. Zdążyła już doskonale poznać jego układ, rozmieszczenie sal oraz część personelu medycznego i nie tylko. Zaczepiła ją salowa:

– Rozwiązałaś zagadkę? – spytała enigmatycznie pani Krysia. Anka chciała jednak zamknąć temat, więc tylko machnęła ręką. Była już lekko spóźniona. W małej sali dziewczyny siedziały już na krzesłach ustawionych w podkowę. Jola powitała ją uśmiechem i zaprosiła na miejsce.

– Nie mogę się podnieść. Wciąż obwiniam siebie, że kiedy pojawił się ból brzucha, powinnam była od razu pojechać na pogotowie. Nie dbałam wtedy o siebie, jak powinnam… Piłam alkohol. – Wysoka brunetka zasłoniła twarz.

– Nie, to nie twoja wina. Przeprowadzone badania wskazały wadę genetyczną. Napiłaś się dwa razy piwa, nie wiedząc o ciąży. Pamiętaj o tym. – Jola wtrąciła swoje trzy grosze, ale dziewczyna nie powiedziała nic więcej.

– Cześć. Jestem Marta. Dla was nowa, ale tak naprawdę stara wyjadaczka. Trzy lata temu bardzo zapragnęłam mieć drugie dziecko. Szczęśliwa na wieść o ciąży bardzo szybko musiałam zmierzyć się z informacją, że serduszko przestało bić. Mój organizm nie chciał sam oddać ciąży. Kilkanaście tabletek i łyżeczkowanie – przerwała tęga kobieta, której rzeczywiście Anka nie kojarzyła z poprzednich spotkań. – Czas leczy rany. I w sumie po to tutaj przychodzę od czasu do czasu. Jola chce na moim przykładzie pokazać wam, że się da. Przez dwa lata nie chciałam nawet słyszeć od męża czy bliskich o kolejnej ciąży. Był to temat zakazany, temat tabu w naszym domu. Wtedy często tutaj przychodziłam.

– Urodziłaś drugie dziecko? – Magda, jedna z uczestniczek spotkań była ciekawa odpowiedzi.

– Nie, ale ta wizja jest mi coraz bliższa. Bądźmy dzielne. Ja jestem dzielna. Ale musiałam przeżyć swoją własną żałobę i przepracować temat.

– Kilka dni temu przyjęto mnie tutaj na oddział. Do pani Joli trafiłam z polecenia. Mój partner nie wiedział już, gdzie szukać pomocy. Muszę się wygadać. Czuję, że oszaleję. – Dał się słyszeć kolejny kobiecy, a raczej dziewczęcy głos.

– Po to tutaj jesteśmy. Przedstawisz się dziewczynom? – Jola zachęcała nieznaną nikomu pacjentkę.

– Cześć. Jestem Ewa. Czarna owca. Mam dziewiętnaście lat. Mój partner ma żonę i dwoje dzieci – przerwała, by obserwować reakcje kobiet. Zdziwiło ją to, że żadna nie uniosła brwi, nie zrobiła grymasu. Kontynuowała więc: – Jakoś w siódmym tygodniu ciąży dowiedziałam się o dziecku. Umówiłam wizytę położnej, bo tak to się robiło za granicą, tam, gdzie przebywałam. Długo się nie nacieszyłam. Przy pierwszym USG okazało się, że nie widzi

krążenia u dziecka. Mogłam czekać na samoistne poronienie albo umówić zabieg w szpitalu. Nie mogłam sobie z tym poradzić. Postanowiliśmy poczekać, choć to było najgorsze czekanie w moim życiu. Następnego dnia rozbolał mnie brzuch. Pojawiło się krwawienie. Wtedy pomyślałam, że ta kruszynka, że moje maleństwo odchodzi ode mnie na zawsze. Że nie jestem w stanie go zatrzymać, że nigdy nie usłyszę słowa mama z jego ust… – mówiła bardzo szybko, jakby od dawna chciała z siebie wyrzucić przykre wspomnienia, wreszcie przerwała, zalana łzami. Wszystkie obecne na spotkaniu kobiety także nie ukrywały wzruszenia. – Nikomu nie powiedzieliśmy o ciąży. On jest w trakcie rozwodu. Teraz się cieszę, bo nie zniosłabym użalania się nade mną, litości – fałszywej i nie. Głupie to, ale pokochałam to maleństwo we mnie. A teraz boję się, że będę przeżywać to znowu. Zwykła wpadka, usłyszałam od matki. A dała mi kilka chwil prawdziwego szczęścia, którego wcześniej nie zaznałam. Nie umiem rozmawiać o tym z ludźmi, nawet z ojcem dziecka. Mam ochotę umrzeć jak moje maleństwo.

Jola podeszła do Ewy i chwyciła ją mocno za rękę, po kolei dołączyły do niej inne kobiety. Trwały w uścisku przez kilka chwil.

– Ewa, nie umrzesz. Całe życie masz przed sobą, a ja spróbuję cię przekonać, że jeszcze poczujesz to szczęście… – odezwała się wreszcie Jola. – Ktoś pragnąłby coś dodać?

– No dobra. To teraz ja. – Anka zaczęła nerwowo pocierać dłońmi kolana, jednak wciąż milczała. Jola nie ponaglała nigdy swoich pacjentek, wiedząc, jak trudno jest im mówić o tym, co się wydarzyło. Anka należała do tych, które głównie słuchają, mało mówią. Terapeutka wierzyła jednak, że kiedyś nastąpi wreszcie przełom.

– Anka. Jestem Anka. – Ukłoniła się w stronę nowych dziewczyn. – Gdybyście powiedziały mi rok temu, że będę rozpaczała po stracie dziecka, zapewne postukałabym się w głowę. Los bywa jednak przewrotny, nieustannie z nas drwi, prawda? Widzicie, jestem wolnym ptakiem, kocham świat i ludzi, nie znoszę łańcucha. I bardzo lubię mieć nad wszystkim kontrolę. Z jednej strony działam spontanicznie, z drugiej – każda ważna decyzja jest dogłębnie analizowana. Podstawową potrzebą – poza wolnością – jest dla mnie poczucie bezpieczeństwa. No, a jak takie sobie załatwić, kiedy

dowiadujesz się, że masz w sobie istotę i masz być za nią odpowiedzialna, a ni cholery nie masz wpływu na to, co stanie się za godzinę, dwie czy tydzień? I przecież mogę łykać suplementy i jeść te pięć porcji warzyw dziennie, ale nadal od fatum, przeznaczenia, istoty boskiej czy jakiegoś tam uniwersum zależy, co spotka mnie i moje dziecko tuż za rogiem…. – wpadła w słowotok. Nie każda z obecnych pań nadążała za potokiem wypowiedzianych myśli, jednak Anka swój monolog kierowała właściwie do Joli. – Presja mojego faceta też nie pomagała. Bo przecież to ja powinnam być przygotowana, moje ciało miało stać się odpowiednim lokum, mój umysł miał zapewnić dziecku spokój, a moje serce stworzyć nagle niewyczerpane pokłady miłości. Nie wierzyłam, że to możliwe u kogoś, kto nie zaznał niczego z wymienionych. No bo, trzeba wam wiedzieć, że matka mnie oddała, do ciotki co prawda, ale jednak. Nigdy nie poznałam ani jej, ani ojca. Wracając do dziś. Tak czy owak pojawiła się ciąża, o szczegółach nie będę tutaj przynudzać. I to w momencie, kiedy mieliśmy myśleć o leczeniu w klinice niepłodności, bo już od dłuższego czasu nam nie wychodziło. Zastanawiałyście się kiedyś, czy to może nasza głowa decyduje o tym, czy dojdzie do poczęcia? U mnie jakby blokowała ciążę do czasu, aż zgodziłam się wewnętrznie na podjęcie próby. I powiem wam coś. Mówili, pisali, czytałam o tym, że miłość przychodzi, bla bla bla… I wiecie co? Nie powiem o tym znajomym, bo przecież mieliby używanie. Pierwsza ciąża. Przecież wcale nie wyczekiwana jak u innych. Jak u mojej przyjaciółki Oli. Najpierw mała panika i płacz, gdy zostałam sama. Pierwsza myśl: nie jesteś gotowa. Noc pełna dziwnych snów i jeszcze dziwniejszych myśli. I wreszcie akceptacja nowego stanu, ogromna radość. Czy da się to w ogóle opisać? Jakby stan zakochania, ale jednak nieco inny. Podekscytowanie, świadomość, że już nigdy nie będzie się samemu. Piękne. I spokój. Po prostu spokój. Jakby świat przestał istnieć. Ja i nowe życie. – Przerwała i sięgnęła po butelkę z wodą. Wszystkie kobiety słuchały niczym zahipnotyzowane.

– Wiem, pewnie wiele z was też tak miało. I nagle coś atakuje wasz nowy świat. Ktoś wszystko odbiera. I najgorsza niemoc. Nienawidzę niemocy. Zawsze działam, mam potrzebę decydowania. A teraz nic. Zamiast gratulacji otrzymujesz nekrolog. Gdzie jest

sens? Dlaczego ja? Czy to dzieje się naprawdę? I skąd wziąć siłę, by wstać? – urwała, choć wcale nie oczekiwała odpowiedzi.

– Skąd ją wzięłaś? Widzę ją wyraźnie w tobie. – Jola była dumna i pełna wiary w Ankę. Po raz pierwszy dostrzegła w niej silną zmotywowaną kobietę, nie zalęknioną dziewczynkę.

– Ktoś zdemolował mój świat chwilę przed wiadomością o ciąży. I to też było dziecko. Wszystko jest po coś. Może otwarto mi oczy na coś, co próbowałam przed sobą ukrywać od wielu lat. Skąd wzięłam siłę? Z potrzeby miłości. Wiecie, że w dniu, kiedy dowiedziałam się o stracie, wcale nie pomyślałam o tym, że już nigdy nie chcę czuć tego bólu, tej rozpaczy. Pomyślałam o czymś zupełnie innym, ale bałam się tych myśli. Pomyślałam, że chcę znowu poczuć tę wzbierającą we mnie od stóp aż po płatki uszu falę miłości do drugiego człowieka, której nie czułam nigdy dotąd, choć przecież swoje małżeństwo uznawałam za udane. A żeby to poczuć, czas wstać na nogi, dać się komuś postawić na nogi za ten nasz dziewczyński warkoczyk. I iść w kierunku marzenia. Może nie od razu je gonić, ale powoli iść, żeby nie zaspać. – Wstała i zrobiła ukłon w stronę terapeutki.

– Nie tak wyobrażałam sobie nasze pożegnanie. – Jola uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze, że tutaj jesteś. Każde wypowiedziane przez ciebie zdanie jest potrzebne. Dziękuję. – Pocałowała wbrew przyjętym zasadom swoją terapeutkę w policzek i pożegnała dziewczyny krótkim:

– Uda nam się. Zobaczycie. Wszystkim nam się uda. Koniec kropka. – Wypuściła nagromadzone powietrze, zamykając jednocześnie oczy.

Wyszła ze szpitala i zerknęła na wizytówkę otrzymaną od Alfreda. Spojrzała w stronę wyglądającego łagodnie i zachęcająco lasu. W ręku trzymała plik dokumentów, gdzie na samym wierzchu znajdowała się wizytówka. Katarzyna Kołacz-Kastner. Poniżej był tytuł niemieckiego czasopisma, które znalazła już wcześniej w wyszukiwarce oraz numer telefonu. Postanowiła zadzwonić.

– Dzień dobry. Dostałam ten numer od pana Alfreda, chciała pani z nim rozmawiać na temat dzieci z lasu… – zaryzykowała, nie bardzo wiedząc, co mogłaby powiedzieć.

Wstęp okazał się na tyle zadowalający, że kobieta mówiąca z wyraźnym niemieckim akcentem, podjęła temat i zaproponowała spotkanie. Ku zdziwieniu Anki miało się ono odbyć w Monachium. Kiedy Anka zapytała, dlaczego miałaby jechać aż tak daleko, usłyszała w słuchawce:

– Jeśli ma pani potrzebne informacje, ja zaprowadzę panią tam, gdzie trzeba, a prawda wreszcie wyzwoli udręczonych od lat. Chce pani mi odmówić i być odpowiedzialną za wieczną udrękę małych dzieci?

– Proszę zorganizować mi miejsce do spania. Nie jestem wymagająca. Nie mam jednak w tej chwili gotówki. Do zobaczenia jutro.

27

– Gdzie jesteś? To wspaniale, bo chyba przyszedł moment, kiedy musimy coś postanowić. Zresztą, chyba już postanowiliśmy. Możemy się spotkać? I tak, muszę przyjechać do mieszkania. Dobrze. – Anka rozłączyła rozmowę i ruszyła w stronę miejsca, które do tej pory nazywała domem, lecz im bardziej wnikliwej analizie je poddawała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że tego słowa używała na wyrost. Droga była okazją do ułożenia w głowie przemowy. Podeszła do tematu spotkania ze swoim jeszcze aktualnym, choć pewnie nie na długo, mężem ze stoickim spokojem. I był to kolejny argument przeciw ich związkowi. Nie targały nią emocje, nie czuła żadnego niepokoju, nie zbierało się jej na płacz. Czuła, że kończy się pewien etap, ale było to zakończenie podobne raczej do zakończenia liceum czy rozstania z koleżankami z pracy. Niby coś się czuło, niby było żal, niby przychodził strach przed zmianą, ale jednak wnosiła ona powiew świeżości.

Do swojego mieszkania wchodziła dzisiaj z poczuciem, że jest tu jedynie gościem. Użyła nawet dzwonka do drzwi, co niezmiernie rozbawiło jej męża.

– Naprawdę? Ania? – Otworzył i uśmiechnął się, a ona ten uśmiech odwzajemniła.

– Wiem, głupie, ale trochę się nie widzieliśmy… Nie wiem właściwie, jak się zachować – oznajmiła i wzruszyła ramionami.

– Nie widzieliśmy, ale nic się nie zmieniło – oświadczył, czym mocno ją rozdrażnił.

– Wszystko się zmieniło, Nikodem. Dosłownie wszystko. – Rzuciła plecak na podłogę i weszła do kuchni. Walizka męża i jego torba na komputer przenośny stały nierozpakowane w małym pokoju, co

utwierdziło ją w przekonaniu, że on także przyjechał tutaj niewiele wcześniej od niej i zapewne na moment.

– Zrobię nam kawę – zaproponowała. – Oczywiście, jeśli pozwolisz.

– A umiesz obsłużyć ekspres? Daj to. – Był w dobrym nastroju, ale Anka wyczuwała jego zdenerwowanie na kilometr.

Kiedy usiedli w dużym pokoju, nazywanym przez nich szumnie salonem, Anka pomyślała, że dzisiaj urządziłaby go zupełnie inaczej. Podobnie zresztą jak swoje życie.

– Może zacznę – zaproponowała, gdy na ławie postawił dwie filiżanki z czarnym płynem.

– Wolałbym pierwszy. Żebyś nie czuła się później głupio, nie chciała niczego odkręcać – próbował się tłumaczyć już na wstępie.

– Proszę bardzo. O mnie się tak bardzo nie martw. Już nie. – Próbowała go nastawić psychicznie.

– Na początku chciałbym cię przeprosić. Powinienem był najpierw z tobą porozmawiać, ustalić plan działania, a nie dać porwać się tej historii, temu dziecku…

– Twojemu synowi. Dzisiaj, teraz jest to dla mnie zupełnie zrozumiałe, choć nie ukrywam, że wtedy nie było – przerwała mu.

– Tak czy siak, powinienem był cię zatrzymać, wprowadzić w temat… – Znów nie zdołał dokończyć.

– Nie chciałam być wprowadzana. Czułam od początku, że nie jestem częścią tej historii i nigdy nie będę, a tobie aż błyszczały oczy na widok chłopca – dopowiedziała.

– Anka, wszystko potoczyło się bardzo szybko i nigdy bym nie uwierzył, że to w ogóle możliwe. Wprowadziłem się do mieszkania na Leśnej, niedaleko osiedla rodziców i Błaszczyków. Ostatnie tygodnie to moje nieustanne rozmowy z synem i jego matką. – Kiedy to mówił, Anka poczuła się dziwnie…

– Okazuje się, że to świetny bystry, chłopczyk i mamy wiele wspólnych tematów, a z Karoliną też dogadujemy się, może nie idealnie, ale nieźle. Wiadomo, dużo wspomnień, powrotów do przeszłości, ale też podobne poglądy na wychowanie, na świat. Ja… ja nie wiem… jak… – Widać było, że się miotał. Wstał, potem usiadł. Anka postanowiła go uwolnić.

– Znam cię od wielu lat. Wiem, czego pragniesz. Wiem, jaka jest twoja hierarchia wartości. Nie musisz za to przepraszać. – Wzruszyła ramionami.

– Kocham cię, Aniu. Złożyłem ci przysięgę. I jestem kompletnie rozdarty, ale jedną nogą jest mi bliżej do niego… tak bardzo mi przykro. – Ukląkł przy żonie i rozpłakał się, dając upust gromadzonym przez ostatni czas emocjom.

– Ja ciebie też kocham, Niko, ale wszystko dzieje się w określonym celu, los stawia nam pewnych ludzi na drodze wcale nie przypadkiem, lecz po coś. I dlatego ten chłopiec zastukał do drzwi twoich rodziców, dlatego ja niedawno spotkałam Jolę, która mi pomogła.

– Jak się czujesz? Ja wciąż myślę o naszej stracie. Może gdyby do tego nie doszło… – Znów się miotał.

– Wtedy dopiero miałbyś rozdarte serce. Nasza bańka mydlana, która wydawała się z zewnątrz idealna i tęczowa, pękła, a rozlana woda wcale nie była krystalicznie czysta, trochę brudu się z niej wylało. Ty zasługujesz na kogoś, dla kogo będziesz wyborem numer jeden. Ja zasługuję na to, by kochać szaleńczo i namiętnie. Nasze małżeństwo było dobre, ale może czeka na nas lepsze… – próbowała go uspokoić.

– Może… co zamierzasz? Oczywiście zatrzymaj mieszkanie… – Honor zawsze brał górę.

– Mieszkanie przeznaczymy na wynajem, będziemy dzielić się zyskiem, moja koleżanka z dawnej pracy się tym zajmie. Muszę zacząć od nowa. Ty też. Wcześniej jednak wyjeżdżam do Monachium, ktoś poprosił mnie o rozwiązanie pewnej sprawy. Inaczej nie będę mogła zacząć wszystkiego od nowa. Jesteś moim przyjacielem. To się nie zmieni – zapewniała.

– Anka, moje uczucie do ciebie jest bardzo silne. Karolina… ona… – znowu próbował coś dać jej do zrozumienia, żona w lot zrozumiała.

– Nie chce, żebyśmy mieli kontakt. – Pokiwała głową. – Postawiła twarde warunki. Ale to matka. Dużo rozmawiałam ostatnio z matkami, niedoszłymi, aktualnymi i przyszłymi. Bezpieczeństwo dziecka, budowanie gniazda, odrzucanie potencjalnego zagrożenia. Rozumiem. Będę robiła przelewy na konto. – Patrzyła na męża i

czuła, że decyzja, którą podjął, wcale nie wydaje mu się do końca słuszną. – Rodzicami się nie przejmuj. Przejdzie im i zakochają się we wnuku. Mogę z nimi porozmawiać, zapewnić, że rozumiem tę sytuację.

– Anka, tak bardzo mi utrudniasz. Nigdy nie pokocham jej tak, jak kocham ciebie. To niemożliwe. – Patrzył przez okno, by nie widziała jego twarzy zaczerwienionej od wrażeń.

– Ale jego pokochasz miłością, której żadna inna nie jest w stanie dorównać. Oboje wiemy, że gdybyś postąpił inaczej, nie mógłbyś spać spokojnie. A życie, życie, Nikodem, pokaże, gdzie będziemy za rok, za kilka lat. To może być twoja jedyna szansa na bycie tatą… – dodała.

– A teraz gdzie będę? Każdej nocy myślę o tobie, o nas, o tym, co zbudowaliśmy i co przeze mnie tracimy. Nie wiem, czy kiedyś zdołam beztrosko spędzić dzień, nie wracając do tego – kontynuował. – Nie mam pewności, czy pozwolą mi wyrzuty sumienia. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że po prostu nie wiem, jak powinienem postąpić, by straty były jak najmniejsze – miotał się, a Ance było go autentycznie żal.

– Tak jak ja nie wiem, czy nie będę pluła sobie w brodę, że powinnam cię była zatrzymać siłą – zaryzykowała stwierdzenie, które jednak natychmiast obalił.

– To nie byłoby teraz możliwe – przyznał. – Przepraszam cię za to. – Patrzył na żonę błagalnie.

– Wiem. Tak myślałam – powiedziała. – Znamy się nie od dziś. I nie przepraszaj, nie oszukałeś mnie, nie zataiłeś tego. Wtedy mogłabym mieć pretensje.

– Mogę cię przytulić? – Odwrócił się do Anki, a w jego oczach pojawiły się nowe łzy.

Anka dopiero teraz poczuła, że to ich pożegnanie, prawdopodobnie ostateczne, jeśli jest takie w ogóle na tej ziemi. I poczuła ukłucie, o którym nie sądziła, że przyjdzie. Mimo iż oczy miała zamknięte, widziała przed sobą najpiękniejsze sceny z ich wspólnej drogi. Studenckie wyjścia z przyjaciółmi, pocałunki w windzie, kąpiel w lodowatym morzu po północy podczas pierwszych wakacji, ich czerwony samochód odziedziczony po rodzicach, który dał im tyle radości, wreszcie klucze do mieszkania, wnoszenie przez

próg i sakramentalne „tak” okraszone gigantycznym wzruszeniem. Ich wspólne lata były nad wyraz spokojne i przyniosły wiele pięknych aktów miłości, dobroci i przyjaźni. I choć nie mogła powiedzieć, że przeżyła książkowy romans, to nie żałowała ani chwili. Teraz jednak przyszedł czas na „inaczej”, które wcale nie musiało być gorsze od tego, co znane. Oboje przepakowali torby i wyjechali tego samego popołudnia, jednak w zupełnie innych kierunkach.

– Dziś najważniejsze to odnaleźć siebie. Żadne z nas nie jest już takie samo – powiedziała na odchodne, zamykając tymi słowami jeden z trwających dłużej i ważniejszych etapów swojego trzydziestoletniego życia.

28

Anka czuła się fatalnie, bo nie zdążyła spotkać się z Olką. Jej najlepsza przyjaciółka, która była dla niej na każde zawołanie, zawsze i wszędzie, swoje własne problemy spychając na dalsze tory, teraz znalazła się w sytuacji, w której to ona – Anka – powinna ją wspierać, popchać do przodu, rozwiewać wątpliwości, a ponad wszystko wysłuchiwać marudzenia, bo komu innemu miałaby się wygadać. Wiedziała tylko, że Aleksandra i Paweł spotykają się ze swoim dzieckiem regularnie, że Ola oszalała na punkcie malucha i choć z każdym dniem czuje się coraz bardziej niepewnie, to jej serce dzieli miłość na pół pomiędzy wspierającego ją Pawła oraz małego chłopca. Anka pierwszy raz w jej głosie wyczuła tak wiele pozytywnych emocji, pierwszy raz jej przyjaciółka mówiła tak prędko, głośniej niż zwykle. Jakby wszelkie obawy, wszystkie smutne historie i przytłaczające ją wspomnienia ulatywały z każdymi odwiedzinami maleńkiego człowieka. Przyjaciółka obiecała dzwonić każdego dnia, a po powrocie, którego data nie została jeszcze ustalona, nadrobić wszelkie zaległości i wyściskać ją, Pawła, którego domek stał się na tak długo jej oazą, a już na pewno przyszłego nowego lokatora Olki. Radość małżonków udzieliła się Ani, która po rozmowie z mężem czuła się jakby przebiegła maraton. Miała ochotę wyłącznie spać, czemu sprzyjające warunki stworzono jej w autokarze. Przejazd miał trwać piętnaście godzin. Wzięła z sobą słuchawki, pendrive’a z muzyką, dwie książki i najważniejsze – teczkę z papierami od pana Alfreda. Od niej zamierzała rozpocząć, kiedy tylko porządnie się wyśpi. Od kompletnego wyłączenia się dzieliły ją jednak wyrzuty sumienia wobec Łukasza. To już dwa dni, podczas których nie napisała żadnej wiadomości. Nie upominał się o swoje. Był cierpliwy.

Nie należał do tych, którzy martwią się zanadto, a przynajmniej dają to po sobie poznać. Nie wiedziała, co miałaby mu napisać. Ostatnia wiadomość była wymowna. Przyznała w niej, że przełom, o którym mówiła terapeutka, właśnie nastąpił. A nowy dzień, a może tydzień czy miesiąc podpowiedzą kierunek, który powinna obrać. Zaczęła pisać wiadomość, jednak wymazywała kolejne wyrazy wydające się jej trywialne i zupełnie nie na miejscu. Zrezygnowała, a relaksacyjna muzyka płynąca ze słuchawek uśpiła ją szybciej niż dźwięk silnika autokaru. Kiedy otworzyła oczy, ucieszyła się, że obok nie siedzi żaden pasażer, bo z kącika ust sączyła jej się ślina. Wytarła się chusteczką, sięgnęła po okulary i wyjęła z plecaka kartki, dla których odbywała tę podróż. Pierwszy raz pomyślała, że to idiotyczne. Że jej halucynacje i rozmowa z salową oraz krótka wizyta u staruszka z demencją stały się podwaliną wyjazdu w nieznane, do obcej kobiety. A jednak coś nie dawało jej spokoju i gnało do przodu, gdy pojawiały się wątpliwości.

Dzieci z lasu. Kim były? Dlaczego widziała je i ona, i starszy pan wiele lat temu? Dlaczego Wandzia mówiła, że im nie da się pomóc? I gdzie był Staś, wspomnienie którego skłaniało dziewczynkę do takiej nachalności wobec obcej dla niej kobiety.

Anka wiedziała tylko, że nie każdemu dane było zobaczyć dzieci z lasu. Uznała więc, że z jakiegoś powodu wybrały właśnie ją. W swojej głębokiej duchowości nie mogła tego tak po prostu zignorować.

Rozwinęła dokumenty, zapiski, wycinki. Nie było ich wiele i na pierwszy rzut oka sprawiały wrażenie zupełnie do siebie niepasujących, niczym kawałki kilku różnych układanek. Najpierw wzięła do ręki kilka starych fotografii. Dwie z nich przedstawiały budynek. Przed nim personel w białych fartuchach, co nasuwało skojarzenia ze szpitalem. Na kolejnym, nieco mniej wyraźnym, Anka dostrzegła coś jakby listę obecności z dziennika albo idąc tropem z poprzedniej fotografii – wykaz nazwisk pacjentów. Były tam też daty i cyfry, które trudno było jej do czegoś przyporządkować. Ostatnie zdjęcie przedstawiało kobietę. Było jednak niewyraźne. Z pewnością nosiła okulary. Pozostałe detale zniknęły wraz z mijającymi latami. Na osobnej kartce wyciętej z gazety pojawił się artykuł o dekrecie Führera dotyczącym osób nieuleczalnie chorych, jednak papier był

cienki, jak z gazety, i starty od wielokrotnego przeglądania, a czas wywabił w wielu miejscach tusz. Tekst musiał pochodzić jednak z czasów drugiej wojny światowej. Był też list adresowany do Polki, jednak w całości napisany po niemiecku. Część pozostawała nieczytelna. Anka nie znała tego języka, więc włożyła kartki z powrotem do plecaka. Uznała, że ma naprawdę niewiele i szczerze przyznała przed samą sobą, że jeśli dziennikarka ma równie okrojoną wiedzę, to ich spotkanie nie przyniesie nic odkrywczego, a stanie się jedynie stratą czasu. No, chyba że Anka zrobi to, co kocha – będzie chłonąć nowe.

Wpisała wyszukiwarce nazwę miasta, do którego zmierzała. Obudziła się w niej uśpiona od jakiegoś czasu dusza podróżnika i wędrowca. W Niemczech nie była jeszcze nigdy. Nie interesowały ją jednak ani wielkie zakłady przemysłowe, ani tym bardziej centra handlowe. Nigdy nie zaliczała się do fanek luksusowych marek, a od nowoczesności bliższa jej była zdecydowanie tradycja i historia. Zerknęła na ceny hoteli w tym mieście i zwaliły ją z nóg. Miała nadzieję, że kobieta, z którą rozmawiała, dostosuje się do jej prośby. Anka ostatnio ograniczyła się do tłumaczeń dla szefa, zrezygnowała z dodatkowych fuch, przez co stan jej konta pozostawiał wiele do życzenia.

Ściągnęła na telefon mapkę metra, bez której raczej trudno byłoby się jej poruszać po mieście, sądząc po wpisach na forach podróżniczych. Następnie zrobiła listę miejsc, które obowiązkowo powinna zobaczyć.

Na samym szczycie znalazł się budynek zwany Maximilianeum, obradował w nim bawarski parlament, jednak dziewczynę urzekł swoim architektonicznym pięknem. Łuk Triumfalny nieopodal kościoła św. Ludwika oraz uniwersytetu, dzieło Friedricha von Gärtnera, wybitnego niemieckiego architekta prezentował się zachwycająco na zdjęciach. Uwagę przykuła także Opera i Hala Sztuki, Anka była ciekawa, czy jakimś cudem udałoby się jej kupić bilety, ale myśl tę odłożyła na bliżej nieznane później. Obowiązkowymi do obejrzenia punktami miasta były stary i nowy ratusz oraz słynna monachijska Katedra. Było jeszcze sporo innych przepięknych miejsc, jak choćby renesansowy kościół świętego Michała czy rokokowy Bürgersaalkirche. Odłożyła telefon. Chciała

zebrać myśli. Zbyt mało jednak wiedziała. Choć nie lubiła być prowadzona za rękę, tym razem postanowiła jednak oddać przywództwo nieznanej dziennikarce. Dotarła na miejsce. Po wielu tygodniach spędzonych w głuszy, ciszy, obcowania głównie ze swoimi myślami, stanęła na autobusowym dworcu pełnym spieszących się ludzi, gwaru, hałasu i poczucia kompletnego zagubienia. Przez moment żałowała, że zdecydowała się na ten krok. Wśród tłumu czekających, zauważyła korpulentną kobietę w okolicach pięćdziesiątki w luźnej sukience i nazwiskiem Anki wypisanym wielkimi literami. Wyglądała na surową. Spodziewała się sympatycznej i gustownie ubranej przebojowej dziennikarki. Otrzymała coś zgoła odmiennego. Kobieta wcinała hamburgera, od czasu do czasu wycierając kąciki ust z nagromadzonego sosu. Trudno było dostrzec u niej ślady makijażu. Stawiała najwyraźniej na naturalność. Jej brwi niemal złączone w centralnym punkcie twarzy dające efekt złowrogiego spojrzenia, sprawiały, że Anka przez moment wahała się, czy powinna w ogóle do niej podejść. Zbliżała się powoli, patrząc w monachijskie niebo pełne chmur zwiastujących nadchodzącą burzę. Miała nadzieję, że aura tym razem nie odpowiada temu, co czeka ją tutaj, w tym obcym kraju, w tym wielkim, pełnym ludzi różnych kultur i wyznań mieście…

– Anka, tak? – zwróciła się do niej bezpośrednio po imieniu, co zresztą nie zaskoczyło nowo przybyłej. Była co najmniej o dwie dekady młodsza i dwa razy mniejsza od swojej nowej znajomej.

– Tak. Pani Katarzyna? – wolała się upewnić.

– Kaśka. – Podała jej rękę na powitanie, sprawdzając wcześniej, czy aby nie zostały na niej resztki majonezu wymieszanego z musztardą. – Chodźmy. Będziesz spała u mnie. Może być? – Nie czekała na odpowiedź i wskazała Ance swój samochód stojący tuż za rogiem. – Mieszkam niedaleko. Może to nie jakieś luksusy, ale dzieci wyjechały na studia i mamy sporo wolnego miejsca. – Anka nie wiedziała, czy powinna się spoufalać, zadawać pytania o wiek dzieci, męża… Wybrała jednak rzeczowe podejście do sprawy.

– Mam nadzieję, że wiesz więcej ode mnie. Im bliżej Monachium byłam, tym bardziej żałowałam swojej decyzji. Nie wiem, czy jestem w stanie w ogóle ci pomóc. Jesteś dziennikarzem śledczym? –

zawstydziło ją to, że nie przygotowała się odpowiednio do rozmowy, nie zrobiła research'u.

– Anka, dzisiaj zamierzam cię porządnie nakarmić i ugościć. W domu zastaniemy jeszcze jednego lokatora. Mój mąż to Niemiec z krwi i kości. Nie mówi w żadnym innym języku, to kulturalny patriota trzymający dystans. Nie odbieraj tego jako niegościnności. Tak już ma. Nie ma poczucia humoru. W tym jesteśmy podobni. – Uprzedziła nowo przybyłą, czym jeszcze mocniej utwierdziła ją w przekonaniu, że niepotrzebnie tu przyjechała.

– Niestety, nie mówię po niemiecku – próbowała kontynuować tę zniechęcającą rozmowę.

– Nawet gdybyś mówiła… jego dialekt byłby dla ciebie nie do rozszyfrowania. Mieszkam tutaj od dwudziestu lat, a nadal nie zawsze wiem, co ma na myśli. Lubisz sztukę? – zapytała nieoczekiwanie.

– Tak. Patrząc na wpisy o Monachium zauważyłam operę… – Ucieszyła się, że wreszcie coś je łączy.

– Ja niezbyt. Ale Dirk kocha. Na pewno ucieszy się, że gość chętnie mu potowarzyszy – dodała i wzięła ostry zakręt w prawo. – To tutaj.

Rzeczywiście dość szybko przebyły trasę. W zasadzie mogłyby pójść pieszo. Wizja poznania Dirka, gburowatego pana domu, nie należała do najprzyjemniejszych, ale Anka nie była tutaj przecież dla przyjemności. Kiedy stanęły na podjeździe, okazało się, że dom Kaśki jest całkiem w porządku, choć może trzeba by raczej użyć słowa przeciętny. Zauważyła drugi samochód, oczywiście niemieckiej marki, choć z wyższej półki niż ten używany przez panią dziennikarz. Przy domu znajdował się mały kawałek ogródka: kwadrat otoczony żywopłotem, w środku którego wciśnięto metalowe krzesła i stolik pasujący do kompletu. W białym kwadracie z czarnym dachem uwagę przykuwał kompletny brak firan czy zasłon przy oknach, przez co przy zapalonym w kuchni świetle mogła już zauważyć gospodarza. Chyba był w podobnym do żony wieku, miał jednak zdecydowanie większą nadwagę.

– Chodź wreszcie! – Katarzyna stała na schodach i ponaglała zapatrzoną Ankę.

– Przepraszam, zamyśliłam się – skłamała. Jej uwagę przykuł obraz wiszący na ścianie pokoju sąsiadującego z kuchnią, także widziany z podwórka. Tak, wreszcie sobie przypomniała.

– *Słoneczniki,* Claude Monet – powiedziała z dumą, spoglądając na towarzyszkę.

– Słucham? – Kaśka nie zrozumiała. – Aaa, obrazek? Prezent. Na pewno nie oryginał – spuentowała. Widać było, że gospodyni nie podziela miłości Anki do sztuki.

Anka zamilkła. Nie bardzo wiedziała, co jeszcze mogłaby uczynić punktem zaczepnym dalszej konwersacji. Jej interlokutorka być może była przyjaźnie nastawiona, być może otwierała przed nią swe progi, ale Anka bała się, że przy wyjeździe wystawi jej rachunek za pobyt, a jeśli nie ona, to mąż. Jednak zdecydowanie nie należała do ludzi, w obecności których Anka czuła pozytywny przepływ energii. Tutaj nie było go wcale.

Po krótkim przedstawieniu nie odbyły się nawet zwykłe small talks, bo przecież Dirk utrzymywał, że nie zna żadnego obcego języka, choć Kaśka przyznała później, że w swojej pracy miewa kontakty i z anglojęzycznymi klientami. Anka po kilkudziesięciu minutach w towarzystwie obojga uważała, że to nawet i lepiej. Miała ochotę zaszyć się w przeznaczonym dla niej pokoju i przestać wymyślać kolejne tematy, nim zapadnie niezręczna cisza.

– Za mną! – wydała komendę Katarzyna, a Anka nie śmiałaby sprzeciwić się wypowiedzianemu takim tonem i z taką intonacją poleceniu. Skrzypiące schody zaprowadziły obie panie na piętro, gdzie znajdowały się trzy sypialnie. Największa, należąca do gospodarzy, była ładnie urządzona. Minimalistycznie: białe ściany dobrze korespondowały z ciemnym drewnem. Szafka i łóżko wyglądały na masywne, dość stare i pewnie bardzo drogie. Koc w pomarańczowo-brązowe kwadraty był dopełnieniem całości. Ankę zdziwiło nawet, że gospodarze mają aż tak dobry gust. Nie spodziewała się go, biorąc pod uwagę ich ubiór. Na parapecie dostrzegła fotografię całej rodziny: Kaśka i Dirk mieli troje dzieci najwyraźniej w podobnym wieku. Wciąż nie śmiała pytać.

– Lubicie słoneczniki… – powiedziała, gdy weszły do drugiej sypialni, a na ścianie tym razem spostrzegła znane dzieło Van Gogha.

– Wcale nie. Opłaciliśmy dekoratorkę, żeby to wszystko miało ręce i nogi. Uznała, że to będzie motyw przewodni. Tak się chyba wyraziła – Kasia nie wstydziła się przyznać, że sama nie ma gustu. – Tu będziesz spać – oświadczyła.

Pokój był duży.

Pod obrazem znajdowało się podwójne drewniane łóżko, dwie szafki z podobnego drewna i lampki nocne. Była tam też pasująca do zestawu szafa na ubrania i lustro.

– To pokój waszej córki? – wypaliła nagle, choć miała przecież ugryźć się w język. Nie leżało to jednak w jej naturze.

– Tak. Adriany. Bez tych wszystkich bibelotów, które zabrała ze sobą na uniwersytet, wygląda jak pokój hotelowy. W sam raz na twój przyjazd – odparła jak zwykle beznamiętnie. Ankę zdziwiło, że nawet wspomnienie dziecka nie przywołało na twarz tej kobiety lekkiego grymasu przypominającego choć odrobinę uśmiech, a jej brwi nie uniosły się ani na centymetr. – Obok jest łazienka – wyłącznie do twojej dyspozycji. Nasza jest na końcu korytarza – dodała.

– Dziękuję. Chętnie dołożę się do zakupów… – Anka nie wiedziała, jak ugryźć temat pieniędzy.

– Jesteś tutaj na moje zaproszenie. Niczym się nie martw. Ileż ty możesz zjeść? – Popatrzyła na nią z politowaniem i pokręciła głową. Anka nie zdołała, zresztą nie miała nawet zamiaru się bronić. – Jutro rano siądziemy do dokumentów. Może uda się wreszcie rozszyfrować zagadkę i mojej świętej pamięci babka, która zmarła parę lat temu, przestanie nawiedzać mnie w snach. To nie do zniesienia – puentowała, a widząc minę Anki dodała: – Nie martw się. Dom nie jest nawiedzony. Po prostu śni mi się od czasu śmierci, ganiąc mnie za lenistwo. Chcę, żeby zaznała spokoju. Dirkowi nie mogę o tym mówić. To ateista. Kompletnie nieuduchowiony. U mnie w duszy wciąż dylematy. W końcu wychowałam się w kościółkowej Polsce. Ręczniki są w szafie.

– Dziękuję. – Anka czuła się coraz bardziej zażenowana.

– Dirk przygotował kolację. Jak się odświeżysz, zejdź. To będzie uczta dla podniebienia. Można powiedzieć o moim mężu, że jest powolny, że skąpy, ale kiełbasę w bułce to robi najlepszą w tej części Niemiec. – Uniosła kciuk, co chyba miało oznaczać zadowolenie,

lecz na darmo Anka szukała wędrujących ku górze kącików ust. Zwieńczenia opowieści uśmiechem nie było.

Anka dołączyła po kąpieli do wspólnego posiłku. Był on inny niż te, które jadała z przyjaciółką, z mężem czy jego rodzicami. Nigdy wcześniej nie widziała dwojga ludzi tak bardzo skupionych na konsumpcji, tak bardzo obojętnych wobec siebie. Musztarda wzbudzała więcej emocji u Kaśki niż krztuszący się bułką mąż. Scena ta wydała się jej bardzo przygnębiająca. Przez myśl przeszło jej, że być może ona i Nikodem mogliby wyglądać tak za dwadzieścia lat. Niby wszystko było tutaj w porządku, a i kiełbasa naprawdę smakowała wybornie, a jednak Anka uznała, że był to najsmutniejszy posiłek, jaki zjadła w swoim życiu.

29

Dobrze spała. W drewnie i słonecznikach. Anka zerknęła na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Przyznała, że okolica, mimo iż blisko centrum, należała do nad wyraz spokojnych. Zastanawiała się, czy pan i pani domu jeszcze się w nim znajdują. Kaśka nie zdradziła podczas kolacji żadnych szczegółów na temat swojej pracy, dnia jutrzejszego, planu działań. Życzyła gościowi dobrej nocy i razem z mężem zasiadła przed ogromnym telewizorem w salonie. Cóż więc jej pozostało? Padła w objęcia Morfeusza, licząc, że kolejny poranek przyniesie jednak nieco więcej.

Zeszła po cichu na dół, nie wiedząc, co zastanie. Podeszła do wychodzącego na ulicę okna w kuchni. Najwyraźniej Dirk już pojechał do pracy, lecz zdziwiło ją, że i auta Kaśki nie było na podjeździe. Na stole zauważyła jakąś sałatkę w wersji fit, ale tuż obok niej kartofle i coś w rodzaju sosu. Była też na szczęście kawa, jeszcze ciepła i pachnąca. Zadbano o nią przy wykorzystaniu minimum słów. Anka miała ochotę wreszcie z kimś pogadać. Zanim wybrała numer Olki, stalowy znany jej dobrze sedan podjechał pod dom. Nalała kawy do filiżanki i przekąsiła na szybko sałatkę, wiedząc, że zostanie posądzona o pogardę dla wyśmienitej kuchni.

– Dzień dobry. Wyspałaś się. To dobrze. – Przywitanie Kaśki postawiło Ankę na nogi. – Jedz. Ja wprowadzę cię w temat. Sprawa, jak już wczoraj wspomniałam, nie jest sprawą służbową, choć nie ukrywam, że redakcja chętnie by sięgnęła po temat, jeśli okaże się być tym, o czym myślę, że będzie. A szykuje się spora sensacja. – Nalała sobie do wielkiego kubka kawy i kontynuowała. – Moja babka pracowała wieki temu z żoną tego starca, jak on miał na imię? –

Szukała w pamięci, lecz bezskutecznie. Gdy Anka przełknęła spory kęs ziemniaków, przyszła z pomocą.

– Alfreda.

– Bingo! Alfreda. Kazała mi do niego jechać, kiedy jeszcze żyła, ale była już wtedy bardzo słaba. Nie chciało mi się tego robić, próbowałam ją zniechęcić do tego pomysłu. Ale wiesz, jak jest. Człowiek na łożu śmierci prosi cię o coś… i nie masz sumienia odmówić. Jak później żyć? Pojechałam. Znalazłam go. Nie było to wcale łatwe, ale skoro też tam dotarłaś, to najlepiej o tym wiesz. Próbowałam z nim rozmawiać, zachęcić go do poszukania czegoś w rzeczach żony. Tyle że nie wiedziałam, czego szukam. Babka mówiła stale tylko: prawda o szpitalu. Tyle. Co to za prawda? Tego nie wie nikt do tej pory. Alfred odprawił mnie z kwitkiem. Temat porzuciłam. Nie miałam wyrzutów sumienia, bo przecież starałam się, spełniłam jej wolę, odbyłam podróż. Babka umarła. Ale przyszło odczytanie testamentu. I tu już zaczyna się właściwa opowieść – przerwała i nałożyła na talerz odrobinę sałatki i mnóstwo sosu. Anka patrzyła ze zdumieniem. Próbowała wymusić spojrzeniem dalszy ciąg opowieści. W końcu się doczekała:

– Babka zostawiła list adresowany tylko do mnie. List błagalny. Powiedziała, że zabrakło jej odwagi, by wyjawić prawdę, lecz mnie jej nie brakuje. Nie może mi jej zabraknąć. Chyba tak to powinnam powiedzieć po polsku. Czasem, po tylu latach, pewne zwroty, związku frazeologiczne… jakoś mi ulatują… – Znów przerwała.

– Co było w tym liście? Oprócz prośby o ujawnienie prawdy? – Anka była coraz bardziej zaintrygowana. – Czy chodził o szpital psychiatryczny, który nadal funkcjonuje? – zdziwiła się.

– Tak, chyba tak, ale to nie był wtedy, w czasach babki, szpital psychiatryczny. Chodziło o ten budynek, ale rzecz jasna o sprawy z czasów, gdy tam pracowała, czyli początków drugiej wojny światowej. – Spojrzała na Ankę poważniej, a jej ton stał się nagle jakby mniej stanowczy, nieco łagodniejszy.

– Czy mówi ci coś imię Wandzia? – Anka zdecydowała, że to dobry moment, by podjąć ten wątek.

– Wandzia… – zamyśliła się. – Po odwiedzinach u Alfreda wracałam zniechęcona. Powiedziałam ci, że porzuciłam temat. Przeklinałam bez przerwy. Mówiłam w duszy, że wpakowałam się w

niezłe bagno: dosłownie i w przenośni. Zamierzałam także wszystkim innym uzmysłowić, że nie będę dążyć po trupach do wypełnienia woli nieboszczki. – Przestała mówić, ale Anka w mig wyczuła, że jest coś jeszcze, coś, czego boi się wyjawić…

– Tyle że powrót przez ten las wiele mnie kosztował, a nie należę do osób, na których byle głupota robi wrażenie. Nie jestem z natury ani trochę strachliwa – odpowiedziała wymijająco.

– Widziałaś tam kogoś jeszcze? Był ktoś w tym lesie… – Anka poszła za ciosem.

– Powiem, jak było. Nikogo nie widziałam, ale te odgłosy… Nigdy nie zapomnę, jak bardzo wtedy się wystraszyłam. Oj, spanikowałam. Żebyś mnie wtedy widziała. Uciekłam, ale wiedziałam, że to powróci. Te zawodzenia były przejmujące… nie do zniesienia… – Spojrzała gdzieś w dal, a jej źrenice się rozszerzyły. – I nie trzeba było zbyt długo czekać. Wierzę, że jeśli coś ma się zdarzyć, to się zdarzy. I możemy sobie nie chcieć i odpędzać to od siebie, ale to nas dosięgnie, doścignie – spuentowała.

Zjadła sporą część sałatki. Wlała do kubka letnią już zapewne kawę.

– Tutaj? Dosięgło cię to… coś? – Anka potrzebowała choć kilku odpowiedzi.

– Anka, jestem tutaj. W Monachium, gdzie rozpoczęła się kariera Hitlera. Żyję z Niemcem, który nie lubi rozgrzebywania zasklepionych dawno ran. I sama nie wiem, czy to, że teraz siedzimy przy jednym stole i rozpamiętujemy, jak chciała babka nieboszczka tamte wydarzenia, nie zburzy mojego spokoju. A jednak babka jest uparta. – Spojrzała w górę, jakby zmarła kobieta właśnie stamtąd na nią spoglądała.

– Jeśli nie jesteś zdecydowana, możemy zaniechać rozgrzebywania tej sprawy. Ileż tajemnic zostało już pogrzebanych? Ta jedna więcej pewnie nie zrobi różnicy. Alfred jest już bardzo stary. Jego dokumenty są w moich rękach, lecz niewiele z nich wynika. Wydaje się, że nikogo nie interesują dzieci z lasu. – Anka była coraz bardziej zaniepokojona. Obawiała się, że nowe odkrycia mogą zburzyć i jej spokój. Miała wrażenie, że skoro przez lata nikt o tym nie mówił, to zapewne miało to swoją przyczynę, wyjawienie prawdy

mogło je wiele kosztować. Nowa fala emocji nie była jej teraz potrzebna.

– Jestem. Może i wsiąkłam w tutejsze zwyczaje, kulturę i stałam się nawet typową Helgą, ale jestem też dziennikarzem, poszukuję prawdy, mam obowiązek ją wyjawiać. Nade wszystko, jeśli moja babka była w coś zamieszana i to nie daje jej spokoju po śmierci, jestem to winna jej – skonstatowała wreszcie.

– Tylko, co robię tutaj ja? Dlaczego i mnie wmieszano w ten dziwny ciąg zdarzeń? Poza tym, że przez moment byłam pacjentką rzeczonego szpitala, nie bardzo rozumiem, dlaczego Wandzia… No dobrze, powiem to wprost, najwyżej weźmiesz mnie za kretynkę, dziewczynka, którą widziałam kilka razy w tamtym lesie i która raczej nie istniała naprawdę… upodobała sobie właśnie mnie – powiedziała jednym tchem i czekała na reakcję Kaśki.

– No co tak patrzysz, ja widzę stale moją zmarłą babkę. Z jakiegoś powodu tutaj jesteś. Z jakiegoś powodu wybrała ciebie. – Wzruszyła ramionami zupełnie beznamiętnie.

– Nie wierzę, że przez lata nikt nie spacerował przez tamte bory, nikt nie mieszkał w chatce pod lasem, którą mi użyczono. Nawet mój przyjaciel Paweł, właściciel. Nigdy nie mówił, że kogoś tam spotkał… Pytam więc: czemu akurat ja mam się w to angażować? Mogę zostawić ci przecież te dokumenty Alfreda, mogłam nawet wysłać je pocztą… – Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak pospiesznie w swym życiu podejmowała rozmaite decyzje, jak bardzo spontaniczna, a może lekkomyślna musiała wydawać się Nikodemowi, Łukaszowi, a teraz pewnie i Kaśce. Nigdy nie dojrzała tak do końca. W przeciwieństwie do Olki. Do innych koleżanek z podstawówki czy liceum. Zawsze czuła się w ich towarzystwie niczym mała niedoświadczona dziewczynka. Kaśka wyrwała ją z zamyślenia.

– Jeśli nie będziesz drążyć, nie poznasz odpowiedzi. To nie może być przypadek, że jesteś tu teraz ze mną. Nie wycofuj się, dziewczyno, widać, że nie brak ci odwagi! – dopingowała ją gospodyni, klepiąc jednocześnie po ramieniu. – No dobra. Wyciągaj wszystko, co masz. Ja pokażę ci, co zdołałam ustalić.

Anka sięgnęła po raz kolejny po zawiniątko od pana Alfreda, w tym czasie Katarzyna podeszła do komody, z której wyjęła książkę.

W jej środku ukryte były stare pożółkłe kartki.

– Co my tu mamy… Ty masz wycinek z gazety o nowym zarządzeniu Hitlera. I to by się nam ładnie łączyło z moim tekstem niewiadomego pochodzenia – głośno myślała.

– O czym mówi to zarządzenie? Ten tekst z gazety jest dla mnie niejasny… – Nie wiedziała do końca, o jakie zarządzenie chodzi. Anka nigdy nie była mocna z historii.

– Widzisz, to wszystko nie jest tutaj napisane wprost. Jednak moja babka pracowała w szpitalu psychiatrycznym. W swoim liście mówiła o niecnych czynach, które zostały dokonane w tym miejscu. Połączyłam to z akcją T4. Nie wiem, czy słusznie. Wciąż mamy tylko hipotezy – wyjaśniała. Gdy zauważyła dziwny grymas na twarzy rozmówczyni, ciągnęła dalej:

– Moja babka pracowała w szpitalu w trzydziestym dziewiątym roku i latach późniejszych. Wtedy też Hitler wymyślił program eliminacji „życia niewartego życia". Akcja T4. – Przerwała.

Anka poczuła ciarki.

– Co to znaczy? Jak to w ogóle brzmi! – nie kryła oburzenia. – Życie niewarte życia? – wróciła myślami do wydarzeń ostatnich dni.

– Anka! A jak brzmi: zabijmy wszystkich Żydów z całego świata? No nie bądź dzieckiem. To program Hitlera. – Patrzyła na koleżankę z politowaniem. – Mówiąc krótko: lekarze otrzymali pozwolenie na mordowanie w białych rękawiczkach chorych na schizofrenię, padaczkę, z zaburzeniami rozwoju… – wymieniała, konsumując ziemniaki, co zniesmaczyło Ankę, choć starała się nie dać tego po sobie poznać, bo historia, choć wyraźnie trudna, wciągnęła ją na dobre.

– Myślisz, że w szpitalu, w którym pracowała twoja babka… – zaczęła nieporadnie. – Wandzia tak mi powiedziała… my jesteśmy tutaj wszyscy do siebie podobni i wymieniała te ich przypadłości… – mówiła głośno, nie wyjaśniając zbyt wiele Kaśce.

– Moja babka pracowała najprawdopodobniej z żoną Alfreda. Pokaż ten świstek. – Wskazała list, który był dla Anki jedną wielką niewiadomą. Kaśka przeskanowała go wzrokiem. – Tak. Tutaj mamy potwierdzenie. Pracowały na tym samym oddziale. Ciekawe, czy tych listów jest więcej? – Spojrzała wymownie na gościa.

– Dostałam tylko ten jeden – wyjaśniła Anka. – O czym pisała do żony Alfreda? – dopytywała, czując, że Kaśka ma nad nią przewagę, a jeśli zechce coś zataić, bez mrugnięcia okiem to zrobi. Tylko dlaczego miałaby tak postąpić?

– Czy sprawcy nie zostali ukarani? To możliwe? Dlaczego mamy w tym dłubać? Żadne z nas policjantki, a tym bardziej sędziny. Ktoś zapewne wymierzył już sprawiedliwość winowajcom, nieprawdaż? – Anka nie bardzo wiedziała, czego oczekiwała babka Kaśki.

– Akcja miała charakter półoficjalny, była utajniona. Do dziś nie wiadomo, ile osób zostało wtedy zamordowanych. Była rozszerzana i modyfikowana kilka razy. Mam wrażenie, że obie kobiety były świadkami dziwnych praktyk, lecz zabrały swoją, zapewne niepełną, wiedzę do grobu.

– I naszą rolą jest… co dokładnie? – Anka nadal nie rozumiała.

– Zobacz tę kartkę. – Podała młodszej kobiecie tabelkę z cyframi, której wcześniej się przyglądała.

– Tak, widziałam. Jakieś cyfry, chyba nazwiska – zgadywała dziewczyna. – Nic a nic mi to nie mówi. Możesz objaśnić? – Wpatrywała się w Kaśkę, która najwyraźniej już wiedziała…

– Tutaj są nazwiska pacjentów, a z tej strony dawki leku. Nazywał się luminal. Wiesz, co napisała babka w liście do żony Alfreda? – Spojrzała na Ankę, która pokręciła przecząco głową. – Dosłownie brzmi to tak: Już dwustu trzydziestu pięciu pacjentów przyjęło lek. Czternastu zareagowało pozytywnie. Dla innych wybór dawki okazał się śmiertelny – czytała. Źrenice Anki rozszerzyły się z przerażenia.

– Pacjenci w szpitalu babki mieli od roczku do czternastu lat. Wszyscy zostali tam zamordowani. – Katarzyna rzuciła kartkę na blat stolika. – W liście babka pisze jeszcze: Lekarka bada nowo przyjętych na oddział przez kilka tygodni. Następnie trafiają na wasz oddział. Ale jest jeszcze jeden z literą „B”. Wiesz, ten obok willi – tłumaczyła zapiski babki. Ankę ogarniało coraz większe przerażenie. Nie wiedziała, czy chce znać kolejne elementy układanki, czuła, że przerosła ją ta sprawa, nie sądziła, że kilka kartek może przywołać tak brutalne zbrodnie sprzed lat.

– One pisały do siebie te listy, gdy pracowały? Musiały się straszliwie bać, skoro nie zamieniły z sobą słowa osobiście. Ale przecież pisanie też wiązało się z ogromnym ryzykiem. Wygląda na

to, że pracowały na różnych oddziałach, ale nie tam, gdzie dokonywano zbrodni. Bezpośrednio. – Anka zaczynała wreszcie coraz lepiej łączyć ze sobą fakty.

– Listy pewnie przekazywały sobie w pracy, mijając się w korytarzu. Jest jeszcze dalszy ciąg: Leczone dzieci są coraz słabsze, niektóre nie wracają na oddział. Te, które pojawiają się na powrót, są słabe, gorączkują, na ich ustach widać krwawą pianę… – kontynuowała swoje tłumaczenie. Nie widać było po niej nadmiaru emocji. Usta jej nie zadrżały.

– Nie dam rady, Kaśka… Nie chcę, żebyś to czytała. Nie jestem teraz… w mojej sytuacji… Nie jestem w stanie tego słuchać. To były niewinne dzieci. Chore, niewinne dzieci… – Anka znów wracała do koszmaru, z którego niedawno się uwolniła.

– Wiesz, że niektórzy rodzice przyprowadzali tam swoje maluchy, bo moczyły się w nocy albo były zwyczajnie nadruchliwe? Oddając je w ręce tamtejszych lekarzy, żegnali je raz na zawsze. – Kaśka potęgowała rozpacz Anki. Wandzia, mała dziewczynka w skromnym stroju i bereciku, była jedną z nich. Być może się jąkała, a może po prostu lubiła biegać i krzyczeć… Anka starała się wyrzucić obraz dziewczynki ze swojej głowy, jednak nie potrafiła, wciąż wracała niczym bumerang.

– I teraz meritum: dyrektor szpitala, czterech jego współpracowników i osiem pielęgniarek zostają namierzeni w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym. Ale moja babka śni mi się już po tych zdarzeniach, kiedy zdawałoby się, że winni zostali ukarani – kontynuowała Kaśka, licząc, że Anka w lot złapie jej podejrzenia i tym samym dostrzeże rolę obu kobiet w tej zawiłej i strasznej sprawie. – A zatem… śliczna główko… – zwróciła się w stronę dziewczyny i wzięła do ręki kilka fotografii.

– A zatem jest jeszcze ktoś, kto chodzi sobie po tym świecie i pozostał bezkarny – dopowiedziała. – Niemożliwe… tyle lat minęło… ale masz całkowitą rację. To dlatego Wandzia nie może zaznać spokoju, to dlatego babka wciąż ci się śni… – Z jednej strony ucieszyła się, że znalazły odpowiedź, z drugiej była przerażona faktem, że to dopiero początek grzebania w przeszłości.

– Bingo! – wykrzyknęła gospodyni. – Patrz na to zdjęcie. Ile osób tutaj widzisz? – zadała proste pytanie.

– Piętnaście – odparła Anka po szybkim przeliczeniu widocznych na fotografii twarzy.

– To jest dyrektor szpitala, po jego lewej stronie: dwaj zastępcy, po prawej ordynatorzy oddziałów. Poniżej stoi osiem pielęgniarek. A na samym dole mamy jeszcze dwie kobiety. Jedną w fartuchu, jedną w kostiumie. Zdjęcie jest, niestety, niewyraźne. Ale jestem przekonana, że to właśnie ich szukamy. Pani w okularach, to ta sama, której zdjęcie przywiozłaś od Alfreda. Czyż nie? – Kaśka położyła na stole dwie fotografie.

– Nie jestem tego pewna. Dałabyś sobie głowę uciąć, że to ona? To tylko nasze gdybanie… – Anka podchodziła do sprawy nieco bardziej sceptycznie. Zdjęcia były wątpliwej jakości, a nie było tutaj miejsca na pomyłki.

– Nie, ale z jakiegoś powodu to zdjęcie znalazło się w papierach. A tutaj, patrz: tylko jedna kobieta ma okulary. Szukamy tej pani, choć musi bardzo dobrze się ukrywać.

– W aktach oskarżenia jest mowa o osobie, która decydowała, kto trafi na oddział B, a kto przeżyje… Osoba ta jednak nie została zidentyfikowana. Prawdopodobnie, czując zbliżające się niebezpieczeństwo, po prostu… jak to się mówi… dała nogę – dedukowała Kaśka.

– I my miałybyśmy ją znaleźć? My dwie? W stogu siana? – Tym razem to Anka patrzyła z politowaniem. – I po co właściwie? Po co? Czy komuś przywrócimy tym życie? Moje tylko zostanie znów wywrócone do góry nogami! Przecież to będzie staruszka, a najpewniej dawno nie żyje! Jestem tutaj przypadkiem, wplątana w jakieś grube sprawy należące do organów ścigania. Nie moje zabawki, wychodzę z tej piaskownicy. Nie damy rady! – Anka pobiegła na górę i zaczęła się pakować. Kaśka powoli powędrowała za nią. Zasapana usiadła na łóżku swojej córki.

– Ta Wandzia, te dzieci z lasu… Ty wiesz, że ich dusze nigdy nie zaznają spokoju? – przemówiła znów tym samym groźnym dobrze znanym tonem, jakby obarczając całą winą za stan zmarłych dzieci właśnie Ankę.

– Są niewinne, w końcu trafią, gdzie trzeba. – Dziewczyna kontynuowała pakowanie.

– To nie jest kwestia ich niewinności. – Chciała przykuć uwagę Anki, jednak ta nie dawała się tak łatwo zmanipulować. – Te dzieci szukają swojego rodzeństwa. Na pewno nie tylko Wandzia, ale jakaś Bronia albo Władzia także. Nie wiadomo, gdzie pochowano niektórych z nich. Może ta kobieta, ta morderczyni… zostawiła jakieś pamiętniki, jakieś zapiski, cokolwiek… A jeśli żyje… może zechce dokonać spowiedzi lub się ją do niej namówi… poda nam miejsca, lokalizacje… będzie można urządzić porządny pochówek. – Wybiegała myślą wprzód.

– Spowiedź? Przed tobą czy przede mną? Po polsku czy po niemiecku? I w imię czego? Ze strachu przed potępieniem? Skoro tyle lat ukrywała się, tyle lat nie wyjawiła swoich uczynków… Czy ty siebie w ogóle słyszysz? – Anka nie kryła oburzenia. – Nigdy się to nie uda, po co tracić czas? – Wciąż była przepełniona skrajnymi emocjami.

– No dobra. Sądziłam, że łatwiejszy z ciebie zawodnik. I zamierzałam trzymać asa w rękawie do samego końca. Nie pozostawiasz mi jednak wyboru.

Anka przestała się pakować.

Spoglądała na Kaśkę pytająco, nie kryła, że zaintrygowała ją ta przemowa. Nagle rozmówczyni wzięła głęboki oddech. Wyciągnęła zza pleców dwa zdjęcia. Jedno, które Anka już widziała. Zbiorowa fotografia morderców. Drugie, portretowe – nadszarpnięte zębem czasu, jednak dość wyraźne i mocno zaskakujące.

– Patrz na to. – Podała jej fotografię. Twarz Anki zmieniła się, na policzki wypłynęły rumieńce. – To dlatego właśnie ty zobaczyłaś Wandzię. To dlatego tutaj jesteś.

Kaśka przyglądała się z triumfem Ance, która nie potrafiła powiedzieć ani słowa. Cały czas wpatrywała się w zdjęcie, jakby nie dowierzając. Nie mogła się skupić na tym, co Kaśka zamierzała jeszcze powiedzieć. Dziennikarka nie była z nią szczera od samego początku, od jej przyjazdu, z drugiej strony rozumiała, że tę historię należało opowiedzieć od samego początku.

Kaśka kontynuowała: – I odpowiadając na twoje pozostałe wątpliwości: w liście mojej babki do żony Alfreda nie pojawiają się żadne nazwiska, żadne dane osobowe. Nie znajdziesz ich także w tym, co ofiarował ci sam Alfred. Jednak szperanie i kilku znajomych

w różnych instytucjach ma swoje zalety, szczególnie w moim zawodzie. Popytałam, poczytałam, i okazało się, że towarzysze zbrodni nie byli aż tak lojalni wobec pani doktor. Naciskani przez śledczych wskazali prawdziwe nazwisko i datę urodzenia kobiety. Kobiety, której chciałaś poszukiwać przez cały kraj, a może i po całym świecie – wyjaśniała.

– No więc, w czym problem? – Anka nie nadążała, po prawdzie miała ochotę najzwyczajniej stąd uciec, wpatrywała się jednak nadal w trzymaną fotografię. To ona wstrzymywała ją przed wyjściem z tego domu, przed porzuceniem tej sprawy.

– Nie odnaleziono jej wtedy, w tym sześćdziesiątym piątym. Zaprzestano poszukiwań. Ale minęły kolejne dekady. Anka, ludzie na starość robią się sentymentalni. Nawet, jeśli gdzieś wtedy wyjechała, teraz z pewnością jest tutaj, w Niemczech – postawiła hipotezę.

– Gdybasz. Zakładasz, przypuszczasz. Nie wiesz tego. – Studziła zapędy Kaśki.

– Wygląda inaczej niż na tym zdjęciu, nie obawia się, że ktoś będzie jej szukał… – Mimo iż Kaśka została nazwana przez Ankę w myślach kobietą bez emocji, tym razem jakby nieco się ożywiła. Drążyła temat, chciała postawić na swoim.

– Aż tak bardzo zależy ci na spokoju tych dusz? Na twoim świętym spokoju? Czy może chcesz zmazać winę twojej babki? – zapytała z nutką bezczelności, nie znały się przecież aż tak dobrze.

– Ania, Ania, Ania… Jest kilka powodów. Wymieniłaś je już – przyznała.

Anka wciąż patrzyła na nią, jakby nie dowierzając.

– No, dobra. Chcę mieć temat. Dobry temat. I święty spokój też. Nie znoszę, gdy babka pojawia się w moich nocnych koszmarach. Nie jestem ani bogobojna, ani świątobliwa. Potrzebuję spokoju. Tyle – przyznała. – A jeśli przy okazji ktoś coś zyska, niech będzie.

Anka zastanawiała się przez moment. Analizowała, kręciła przecząco głową. Ostatecznie wydusiła:

– Tylko kilka nazwisk. Tylko w Niemczech. Bez dalekich wyjazdów. Mogę poświęcić na to tydzień. Potem wracam i odbudowuję mój świat. Mój. Wreszcie mój. Nie mojego męża. Nie Wandzi. Nie Marka Błaszczyka. Mój – wyrzuciła wreszcie z siebie.

Kaśka była odrobinę skołowana, bo nie wiedziała, czego tak właściwie dotyczy ta emocjonalna wypowiedź, ale skupiła się na tym, że Anka zgadza się jej towarzyszyć.

– Zgoda. Mam swoje trzy faworytki. Brakowało mi tylko… bodźca. Ty jesteś bodźcem. Teraz to wiem – powiedziała i zeszła powoli na dół, pozostawiając na schodach zapach zwycięstwa.

Anka siedziała na łóżku, jeszcze raz patrzyła na fotografię zostawioną celowo przez Kaśkę na satynowej pościeli. Podeszła do lustra, przejrzała się w nim, następnie pobiegła do łazienki i wysunęła szufladę w szafce obok umywalki, gdzie wcześniej wypatrzyła cały zestaw „młodego fryzjera”, który zapewne należał do córki Kaśki. Wróciła w to samo miejsce i przeczesała włosy, wydzielając z nich jedno grube jasne pasmo. Sięgnęła po nożyczki i cięła z przygryzionymi wargami, próbując wykonać zadanie najlepiej, jak to było możliwe w warunkach słonecznikowego domu. Po chwili uznała, że grzywka odjęła jej kolejnych pięć lat, a efekt jest całkiem zadowalający.

30

Anka, wymówiwszy się migreną, postanowiła spędzić popołudnie poza domem. Musiała ochłonąć. Musiała wyrzucić nagromadzone emocje, wyzbyć się choć na chwilę myśli o dzieciach, o szpitalu, o okrutnej akcji hitlerowców.

Czuła, że mieszkańcy nie są jej do końca życzliwi, wysysają z niej całą energię, nie dając niczego w zamian. Kiedy poczuła rześkie październikowe powietrze, tłumione przez zabudowania osiedla, jej głowa od razu wydała się lżejsza. Gdy opuszczała dom Kastnerów, zamierzała zabrać z sobą plecak, jednak lodowate spojrzenie gospodyni, sugerujące dezaprobatę, sprawiło, że ograniczyła się do małej torebki. O porządnym zwiedzaniu nie mogło być na razie mowy, co nie przeszkadzało jednak w poznaniu przynajmniej fragmentu Monachium, odkrycia choćby kilku zakamarków, poczucia zapachu miasta, zasmakowania w jego kuchni, innej niż ta nieuchronnie prowadząca do miażdżycy. Jako zakochana w pięknych miejscach bez pamięci, nie mogła nie skusić się na odwiedzenie pobliskiego placu Mariackiego. Był uznawany za jeden z punktów koniecznych do zobaczenia, a jednocześnie znajdował się niemal na wyciągnięcie ręki. Spoglądała na ludzi, grajków, spieszących się do pracy biznesmenów, ale i ubranych w polary i buty trekkingowe zwyczajnych zjadaczy chleba wymieniających myśli w tym twardym, mało melodyjnym i tak różnym od znanych jej, włoskiego i hiszpańskiego, języku. Czuła wolność, na swoich plecach, w ustach i koniuszkach palców. Tygiel kulturowy, a w jego tle silne monumentalne budowle. Sięgając do internetowego przewodnika, dotarła do najważniejszych zabytkowych obiektów miasta: Starego i Nowego Ratusza, złotego posągu Gerharda,

fontanny rybnej. Tłum był jej dzisiaj potrzebny, co zaskakiwało tym bardziej, że przecież nie dalej jak kilka tygodni temu, uciekła od niego w las. Siedząc na schodach przed jednym z kościołów, śmiała się ze swej zmienności, niekonsekwencji, która dzisiaj wydała się jej taka ludzka… Żałowała, że jest jeszcze jasno. Wiedziała, że pora wracać, że wracać trzeba, by ustalić szczegóły jutrzejszego poranka. Marienplatz wieczorami był przepięknie iluminowany, lecz ta atrakcja musiała jeszcze poczekać.

Zanim Anka weszła do słonecznikowego domu, którego atmosfera nijak nie korespondowała z pięknymi tkaninami, żywymi barwami i drewnianą skrzypiącą podłogą, zapragnęła wlać w swoje serce odrobinę ciepła. Magiczną konewką dysponowała Aleksandra. Szybko okazało się, że tym razem pora na zamianę ról. Zamiast radosnego „cześć", po drugiej stronie usłyszała łkanie. Ola mówiła szeptem.

– Chyba nam go zabiorą, Ania… – Pierwsze zdanie mocno w nią uderzyło. Nogi się pod nią ugięły, usiadła na podjeździe.

– Co ty mówisz… Dlaczego? – Nie wiedziała, czy przyjaciółka jest gotowa na rozmowę, musiała jednak spróbować jej pomóc.

– Potwierdziliśmy chęć adoptowania Mikołaja… Poczekaj, wyjdę na taras, Paweł bardzo to przeżywa. Złożyliśmy do sądu wniosek o adopcję z kompletem dokumentów. Tak mi się wtedy wydawało, że to jest komplet… – Olka przerwała, wydmuchała nos w chusteczkę, odchrząknęła i nieco mocniejszym głosem kontynuowała: – Odbyła się wizyta kuratora sądowego, pracownika domu dziecka, uznali, że świetnie sobie radzimy przy Mikołaju. I wtedy zadzwonili. – W słuchawce zapadła cisza.

– Kto zadzwonił, Oluś? – Anka przygryzała paznokcie ze zdenerwowania.

– Z sądu. Że brakuje jednego zaświadczenia. Dołączyłam standardowe zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia. Potrzebne było jednak jeszcze jedno: stwierdzające, że nie byliśmy leczeni w poradni odwykowej i poradni zdrowia psychicznego – przerwała, dając Ance czas na złożenie układanki.

– Poradni zdrowia psychicznego… Jola… – powiedziała krótko.

– Jola – powtórzyła przyjaciółka.

– Ale, Olka, czy to naprawdę może was wykluczyć? Przecież Jola zaświadczy, że jesteś zdrowa, że to już minęło, że wszystko jest dobrze…Nie wierzę, że wyciągają takie sprawy i że to może mieć wpływ… – próbowała pocieszyć Aleksandrę.

– Być może… A jeśli nie… jeśli nie trafi do nas… Miałam silną depresję. To jest mały człowiek… co, jeśli uznają, że to może się powtórzyć przy nadmiarze obowiązków, frustracjach związanych z wychowaniem… Boję się, Ania, boję się! – Znów łkała, jeszcze ciszej niż wtedy…

Anka nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Nie miała potrzebnej wiedzy, doświadczenia, a obawy Oli nie wydawały się błahe i bezpodstawne, by je tak po prostu rozwiać.

– To nie może się tak skończyć. Wierzę, że tak się to nie skończy. Nikt bardziej niż wy nie zasługuje na happy end. Nikt bardziej niż to maleństwo nie zasługują na tę miłość, jaką chcesz mu ofiarować, nie oczekując niczego w zamian. Będziecie rodziną. Ola, musisz w to także wierzyć. Walcz. Włącz tryb fighterki i walcz. Obiecujesz? – próbowała ją motywować.

– Tak. Muszę. Może nadinterpretujemy, ale tak nam się dzisiaj wydawało, jakby chcieli się nas pozbyć… – Pociągnęła nosem. – A gdzie ty w ogóle jesteś? I kiedy tu w końcu wrócisz. Jesteś mi potrzebna. Ja tobie jestem potrzebna. – Rozkleiła się ponownie.

– Gdybym ci powiedziała, w co dałam się wpakować… Ten rok chyba ma być odpowiedzią na siedem lat tłustych, ale może to dobrze. Wszystkie klęski spadną na mnie za jednym zamachem, a potem już tylko przejaśnienia i bezchmurne niebo. Nie zawracaj sobie mną głowy. Na pewno mnie tutaj nie zagłodzą. Kiełbasa na tłuszczu i ziemniaki są na porządku dziennym. – Ankę ucieszyło, że w słuchawce pojawił się cichutki śmiech. – Gdybyś chciała popłakać albo dostać potrzebnego kopa, to dzwoń. Muszę zostać jeszcze kilka dni – kończyła, bo dostrzegła zbliżającą się do niej postać w czarnej koszuli nocnej, a może sukience… Trudno jej było rozgryźć styl gospodyni.

– Nie wracasz już do tamtego? – spytała jeszcze Ola.

– Czy nie wracam? Chyba zawsze będę. Gdy się budzę, gdy zasypiam, gdy patrzę w niebo. Robię to jednak z większym spokojem niż przedtem. I chyba o to w tym chodzi. Olusia, muszę

iść. Jestem z tobą. Pa. – Zakończyła rozmowę, zanim Kaśka zdążyła cokolwiek podsłuchać.

– Teraz, gdy je obcięłaś, wyglądasz jeszcze bardziej… – Kaśka zaczęła nieporadnie. – Nawet ci do twarzy – skwitowała zmianę fryzury Anki. Dziewczyna nic nie odpowiedziała.

– Długi spacer… – Kaśka rozcierała przedramiona, wieczór robił się chłodny.

– Nie martw się, nie ucieknę. Skoro powiedziałam, że spróbujemy, to tak będzie, mimo iż cała ta sprawa nie podoba mi się ani odrobinę. – Anka skierowała kroki w stronę schodów.

– Nie chcę rozmawiać przy Dirku. Oficjalnie: pomagasz mi w przygotowaniu reportażu, co jest prawdą. Jutro mój mąż pracuje na drugą zmianę, chciałabym, abyśmy wówczas odwiedziły te kobiety.

– W takim razie chciałabym rano zwiedzić Starą Pinakotekę. Nie masz nic przeciw? – Nawet gdyby miała, Anka nie darowałaby sobie, gdyby tyle dzieł sztuki przeszło jej obok nosa.

– Nie. Mogę cię nawet podwieźć – zaproponowała.

– Poradzę sobie. Muszę poskładać myśli, a to robi się najlepiej w pojedynkę – odparła sucho. – Aha, kolację zjadłam na mieście, więc położę się od razu spać. – Podarowała gospodyni półprawdę. Zdążyła coś przekąsić, ale z pewnością miałaby apetyt na więcej. Tyle że pan domu i jego współmałżonka skutecznie jej go odbierali. O ile jedna tłusta kolacja mogła smakować, o tyle jedzona kolejny dzień z rzędu, wywoływała mdłości już na sam widok. Tym razem Kaśka nie oponowała.

Rozstały się bez zbędnych słów. Anka zasnęła dość szybko, choć nie dawały jej spokoju słowa Oli. Nie rozumiała, dlaczego jedni idą przez życia jak burza, zaś innym los stale rzuca kłody pod nogi. Miała nadzieję, a właściwie mocno wierzyła w to, że wszystkie doświadczenia, które stały się udziałem jej i jej bliskich, ostatecznie zakończą się choćby względnym happy endem. Pytanie brzmiało: kiedy to się stanie?

Anka z samego rana chwyciła tylko jabłko leżące w koszu z owocami, włożyła do plecaka butelkę wody i ruszyła w obranym już wcześniej kierunku. Włączyła mapy. Nawigacja pokazała odległość dwóch kilometrów, jednak Anka uwielbiała przechadzki, szczególnie w miejscach, które dopiero poznawała. Szła dokładnie tak, jak nią

kierował telefon. Budynki naprzemiennie nowoczesne i reprezentujące dawne style mieszały się tutaj z sobą, tworząc oryginalną mozaikę. Na moment zatrzymała się na moście nad rzeką Izarą, stwierdzając jednak, że ten punkt programu nijak nie mógłby konkurować z rodzimym Wrocławiem. Zwróciła uwagę na konsulat amerykański, po jej prawej znalazło się także Muzeum Brandhorst. Sztuka nowoczesna nigdy nie robiła na niej takiego wrażenia, jak dzieła klasyków, dlatego ominęła ciekawą i nietypową bryłę, kierując się prosto do Starej Pinakoteki.

Zaskoczyła ją niska cena biletu i mała ilość odwiedzających. Może dlatego, że dopiero minęła dziesiąta, była środa, jesień… Ucieszył ją bardzo fakt, że jej spotkanie z największymi artystami będzie miało kameralny charakter.

Szybko chwyciła ulotkę mającą ją przeprowadzić przez wieki, począwszy od czternastego aż do osiemnastego. Postanowiła, że nie będzie spieszyć się do Rubensa i jego sześćdziesięciu dzieł będących chlubą muzeum, lecz z przyjemnością dawkować będzie sobie wrażenia estetyczne, rozpoczynając od malarstwa flamandzkiego. Niewątpliwie przybyła tutaj także dla Boticellego, Rafaela i Tycjana. Nie do końca lubiła dzieła o tematyce religijnej – tylko wybrane ją zachwycały, więc bardzo szybko minęła malowidła pochodzące z okresu średniowiecza. Na dłuższą chwilę przystanęła przed obrazami Jana Brueghla. Nieznany jej malarz przykuł uwagę, przywołując wspomnienia niedawnych wydarzeń. W jego obrazach przewijał się las. Ludzie otoczeni przez drzewa i zwierzęta. Ciemne barwy kontrastujące z pojawiającymi się gdzieś w oddali elementami cywilizacji, idealnie oddawały mrok i tajemnicę tego miejsca. Wyrwała się jednak z zamyślenia i przeszła dość szybko obok francuskich mistrzów, pejzaże wygrywały w jej rankingu z portretami. I znów nieznany jej dotąd Claude Lorrain oraz jego wizja ciemnego boru sprawiły, że pomyślała o Wandzi… Gdy dotarła wreszcie do Rafaela, czuła mocno kołatające serce. Mistrz i jego madonny. Przecież nie była nawet religijna. A jednak coś drgnęło. Sądziła, że pewne tematy są już przepracowane, jednak fala nieznanych uczuć wzbierała w niej przez dłuższą chwilę. Zmieniła kierunek, by podziwiać lubianego przez siebie Caspara Davida Freidricha. Pomyślała, że gdyby nie zbiegi okoliczności, a może zabawa losu jej

osobą, nigdy nie zobaczyłaby na żywo tylu arcydzieł. Świadomość bycia tutaj z kobietami Rubensa czy Leonarda była dla niej swoistą nobilitacją. Spojrzała na zegarek. Nie dowierzała, że minęły już trzy godziny. Miała wrażenie, jakby dopiero przed sekundą przekroczyła drzwi do tego wyjątkowego świata… Pora była jednak wracać do rzeczywistości, choć miała wątpliwości, czy w jej przypadku można nazywać ją szarą…

31

– Co to za kobiety? To znaczy wiem, że nic o nich nie wiesz, poza tym, że urodziły się konkretnego dnia i miesiąca. Inaczej: dokąd my w ogóle jedziemy? – Anka zaraz po powrocie do domu została wciągnięta w kolejny etap śledztwa. Nie zdołała nawet odetchnąć, bo już dziennikarka prowadziła ją do samochodu, twierdząc, że nie ma czasu do stracenia, a na wszelkie wyjaśnienia będą miały chwilę po drodze.

– Jedna mieszka z synem w Augsburgu. Nie wiadomo, co z mężem, ale syn nigdy nie założył rodziny, opiekuje się nią od wielu lat, sam dobiega siedemdziesiątki. Dziwne, co? – Kaśka prowadziła samochód, ale w pojemniku obok dźwigni zmiany biegów znalazła miejsce na przekąski, po które sięgała nawet teraz: prowadząc i rozmawiając z Anką. – To godzina drogi stąd i ta będzie naszą pierwszą rozmówczynią. Syn nie był chętny, ale ostatecznie przekonałam go, mówiąc, że szukasz swoich bliskich, a jego matka może coś o nich wiedzieć – wyjaśniała, jak obiecała wcześniej. Anka wpatrywała się w tę brzydką kobietę, która przez swój niechlujny strój, brak dobrych manier i ciągłe podjadanie co popadnie, wydawała się jej odstręczającą. Postanowiła wznieść się ponad odrazę i kontynuować podróż w imię wyższych celów.

– Co z kolejnymi? Jakieś cechy szczególne, coś, co mogłoby nas przekonać lub zniechęcić? – dopytywała wciąż nie do końca przekonana o słuszności ich misji.

– Druga mieszka dość daleko. Prawie siedem godzin drogi, za Hanowerem. Ją zostawimy na koniec, o ile zajdzie taka potrzeba. – Kaśka mówiła z ustami pełnymi ciastek.

– Powiesz coś więcej o niej? – Anka chciała mieć udział w wyborze odwiedzanych kobiet, czuła, że może jej rozbudzona intuicja wskaże właściwy kierunek.

– Mieszka z mężem, jakimś profesorem. Ona ponoć nigdy nie pracowała, ale nie przywiązujemy się do tych ich opowieści. Babcia, a chyba nawet prababcia. Całkiem sprawna intelektualnie. Swoją drogą, te roczniki przedwojenne… nigdy już nie będzie tak silnych ludzi… – skomentowała nieproszona. – Psychicznie, ale i fizycznie. Mają zdrowie, o którym my możemy pomarzyć – dodała, choć uwaga od osoby, która zupełnie lekceważyła zasady żywienia, wydawała się odrobinę nie na miejscu.

– Jest jeszcze jedna – przypomniała nieśmiało Anka.

– Tak. Ta mieszka w domu opieki. Niecałe dwie godziny drogi od Monachium. Lekarki mówiły, że cierpi na poważną demencję, rzadko kiedy się ożywia, niewiele mówi. To będzie nasz numer dwa, jeśli pozwolisz. – Zerknęła na towarzyszkę.

– Dobrze. Choć zaczęłabym od niej, ale nie zmieniaj już planów. Czy ktoś, kto dopuszczał się karygodnych czynów w stosunku do małych niewinnych ludzi sam mógłby stać się rodzicem? Czy dzieciobójczyni może zostać matką? – Anka myślała na głos.

– Poczekaj. – Kasia zjechała na pobocze. – Gdybym na wysokości Dasing zjechała w prawo, mogłybyśmy jeszcze bez nadmiernej straty czasu i paliwa podjechać najpierw do Pflegeheim, do domu opieki. Tak zróbmy – przyznała rację pasażerce, zawstydzona, że sama nie wzięła pod uwagę tego aspektu.

Stosunkowo krótka trasa obnażyła kolejne znaczące różnice między kobietami. Po kilkunastu minutach ustalania przebiegu spotkania tematy całkiem się wyczerpały. Anka nie zamierzała silić się na uprzejmość, a Kaśka od początku dała do zrozumienia, że ich znajomość ograniczyć się powinna do rozwiązania nurtującej je, a może bardziej ją, zagadki. Słońce powoli skłaniało się ku zachodowi. Trasy nie można było nazwać ani malowniczą, ani krajoznawczą. Anka przeglądała wiadomości, w których znalazła między innymi ostrzeżenie od Małgorzaty, która domagała się jej powrotu do pracy, gdyż ostatnio nie wywiązywała się zbyt solidnie z powierzonych obowiązków. Anki świat, wywrócony do góry nogami, miał opierać się na stabilnym fundamencie albo przynajmniej wesprzeć się o filar,

jakim nadal miała być jej ciepła posadka. Naprędce skleciła maila, którego odpowiednio udramatyzowała, nie chcąc się narażać szefowi. Odwołała się do ich uczuć i sprytnie zmanipulowała, choć było to wbrew jej przekonaniom. Jeszcze tylko na moment musiała zamknąć im usta. Zamierzała przecież wrócić najdalej od początku przyszłego miesiąca.

– Za chwilę będziemy na miejscu. Jesteś gotowa? – Kaśka przerzucała ciężar rozmowy na Ankę.

– Pamiętaj, że nie potrafię ani słowa po niemiecku. – Anka wciąż wracała do najważniejszej obawy.

– Tłumaczyłam ci, że lekarka pracowała z Polakami tak długo, że musiała nauczyć się języka. Nie mogło być inaczej. Musimy zaryzykować i trzymać się planu. Wchodzisz i czekasz na reakcję. Rozumiesz? Pamiętasz… jesteś bodźcem… Będę za drzwiami. – Kaśka wciąż jeszcze nie dotarła na miejsce, ale wolała mieć pewność, że wątpliwości Anki nie wezmą góry nad ustaleniami. – I koniecznie zadbaj o sprzęt. Na wypadek, gdyby mówiła jednak po niemiecku, a ściany tłumiły rozmowę.

– Rozumiem, nie jestem idiotką. Uważam tylko nasze działania za mocno niedopracowane – wycedziła niemal przez zęby. – Mam tylko nadzieję, że to, co robimy, jest legalne, że zdobyłaś te namiary… – znów zaczynała, lecz Kaśka nie pozwoliła jej skończyć.

– Anka, zrób swoje. Nie komplikuj. Ok? – Próbowała znaleźć miejsce na parkingu.

Anka czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Pflegeheim, czyli dom opieki nad osobami starszymi wyglądał jak ośrodek wypoczynkowy nad Bałtykiem, gdzie Anka spędzała część wakacji. Żółto-pomarańczowa elewacja miała być może symbolizować jesień życia, a może tylko pozytywnie nastrajać i odwiedzających, i pensjonariuszy. Ance rzuciły się w oczy duże okna po jednej stronie oraz oszklona ściana na każdym z pięter, dzięki czemu do budynku dostawała się ogromna ilość światła. A światło było tutaj potrzebne, starość sama w sobie bywa przecież niejednokrotnie ponura, czasem nawet mroczna. Obok głównego budynku znajdowało się kilka małych drewnianych domków niewiadomego przeznaczenia. Być może mieszkali tutaj pracownicy. Wielki teren poprzecinany co najmniej kilkoma ścieżkami

spacerowymi ze szpalerami drzew zachęcał do opuszczania murów tych, którzy mieli jeszcze siłę, by cieszyć się niebem, szumem liści i zapachem kwiatów. Niedaleko głównego wejścia dostrzegły drewnianą altanę mogącą pomieścić kilkanaście osób, ze stołem i ławkami dokoła.

– Mogłabym tu zamieszkać na starość – oceniła Katarzyna. – Nawet sobie ten adres zapiszę, bo znając moje dzieci… raczej nikt mi talerza z jedzeniem nie poda. – Zrobiła skwaszoną minę.

– A mnie marzy się pokój z widokiem na morze. Mały, ciasny, ale z krzesełkiem na balkonie. Mogłabym tak siedzieć i gapić się w fale w nieskończoność… – Anka odpłynęła gdzieś w swoich myślach.

– Chodź już! Z wejściem nie będzie kłopotu. – Kaśka wskazała drzwi.

– Z wejściem na pewno nie. Byleby ten piękny słoneczny ośrodek nie okazał się dla nas labiryntem Minotaura – dodała sceptycznie. – Miejmy to już za sobą.

Anka weszła pierwsza, jednak miła recepcjonistka odezwała się do niej po niemiecku. Oddała więc od razu pierwszeństwo Katarzynie. Ta szybko i sprawnie opowiadała, żywo gestykulując i robiąc współczujące miny ze wskazaniem na Ankę. Po raz pierwszy widziała tak bogatą mimikę twarzy Kaśki i emocje, niestety, wyłącznie udawane. Ostatecznie sympatyczna recepcjonistka wskazała kierunek i dodała coś jeszcze.

– Jest w ogrodzie. Nie mam pojęcia, czy ją poznamy. Ma siedzieć na ławce pod dużym drzewem otulona brązowym kocem. – Kaśka wcieliła się w rolę tłumacza. – Idź, będę dwa kroki za tobą.

Anka szła niespiesznie. Bo do czego miałaby się spieszyć? Mimo iż nie nastawiała się na sukces ich wyprawy, czuła jednak zdenerwowanie i swoistą odpowiedzialność.

Nie było żadnych wątpliwości. Tylko jedna kobieta znajdowała się nieopodal drzewa. Miała siwe włosy spięte drewnianą klamrą tuż ponad karkiem. Jej okulary pamiętały chyba czasy wojny. Spod polarowego koca wystawał fragment ciemnozielonego swetra. Jej rysy nie były delikatne, raczej męskie. Krzaczaste brwi sprawiały, że spojrzenie wydawało się złowrogie. Nieobecny wzrok nie zdradzał zupełnie niczego. Początkowo nie dostrzegła Anki. Patrzyła w jeden punkt znajdujący się gdzieś przed nią, w przestrzeni. Dopiero kiedy

młoda kobieta stanęła naprzeciw niej, niepokojąco blisko, stało się coś nieoczekiwanego. Starsza pani prawą dłoń położyła na piersi, lewą na brzuchu i zaczęła oddychać szybciej, mocniej… Anka przez chwilę bała się, że może to zaszkodzić jej zdrowiu. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, było oskarżenie o nieumyślne spowodowanie śmierci.

– Mariane – wyszeptała staruszka. Rozejrzała się następnie, Kaśka szybko przemieściła się za drewniany domek, by pozostać niezauważoną.

– Tak. To ja – podjęła Anka, choć i jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybciej niż zwykle.

– Po co przyszłaś? – kontynuowała rozmowę po polsku, jakby było to zupełnie naturalne. Serce Anki zabiło szybciej. A więc plan Kaśki okazał się strzałem w dziesiątkę.

– Musimy porozmawiać – rzuciła krótko Ania.

– Nie ma tu o czym rozmawiać. Wiem, że ci się to nie podoba. Ile razy jeszcze mi to powiesz? Musisz jakoś utrzymać rodzinę. Musisz pracować! – Staruszka podniosła głos.

– Ten chłopiec, Staś… – znów użyła półsłówek, licząc, że kobieta pociągnie temat.

– Stasz, Stasz… Ten z padaczką. Jego rodzice nie chcą go zostawić – odpowiedziała.

– Co zrobimy? – odgrywała swą rolę bez zarzutu.

– Musi trafić na oddział B. Takie jest zarządzenie. Tak powiesz jego ojcu. – Potwierdziła decyzję zdecydowanym ruchem głowy. On już tam nie jest? – Staruszka chyba się pogubiła. Anka musiała improwizować.

– Był tam. Pytałam, co zrobimy z jego ciałem. – Anna odetchnęła ciężko.

– Za kliniką nie ma już miejsca. Musimy znaleźć nowe. – Pensjonariuszka zastanawiała się głośno. – Niech zakopią go w borze. Oczywiście później. Nie możemy wydać ciała ojcu, prowadzę badania nad jego mózgiem. Najlepiej niech wrzucą go w te bagna, jak tylko skończę. Mamy inspekcję w przyszłym tygodniu… Wszędzie tam bagna… Potem zakopiemy – powiedziała bez mrugnięcia okiem. Była chaotyczna, lecz niezmiennie bezwzględna.

Nogi ugięły się pod Anką. W jej oczach powoli gromadziły się łzy. Wiedziała, że spektakl musi jednak trwać.

– Gdzie dokładnie mają go zakopać? – kontynuowała mimo bólu, wstrętu i wewnętrznego drgania każdego nerwu, które próbowała za wszelką cenę ukryć przed staruszką. Ta jednak była skupiona i zamyślona, zupełnie nie zauważając swojej rozmówczyni i jej wewnętrznych rozterek.

– Jest mostek, drewniany, idąc od domu tej naszej pielęgniarki w prostej linii. Tam jest taka mała polana – zakończyła temat. – Tam gdzie wylądowała Ilse, wiesz, ta, co się powiesiła w pokoju…

Anka przypomniała sobie kobietę, którą spotkała, podążając za Wandzią. Sądziła, że to opiekunka maluchów. Teraz miała już potrzebną wiedzę. Była przekonana, że to tam znajdują się ciała wszystkich ofiar tej morderczyni, które nie zmieściły się w zbiorowej mogile za kliniką, o której wspomniała na początku. Tam zapewne Wandzia powinna szukać Stasia. Nurtowały ją jednak jeszcze inne pytania, lecz bała się, że zostanie zdemaskowana i biła się z myślami. Gdy zastanawiała się nad tym, jak kontynuować wątek, nieoczekiwanie kobieta sama zdecydowała się mówić.

– Powiększyłam oddział. Mam zgodę wodza. Gromadzimy materiał, jest dobrze zbadany przez instytut neurologiczny w Breslau – dodała jeszcze kobieta.

Anka podjęła temat, mimo iż Kaśka przyzywała ją gestami zza drzew.

– Pielęgniarki z oddziału wiedzą… – zaczęła.

– Niektóre węszą. Zgłaszały dyrektorowi, że dzieci są już spokojne i że nie trzeba podawać więcej luminalu. Wydaliśmy polecenie, by kontynuować terapię na dziecięcym. Żadna nie zaprotestowała. Spokojnie. Zresztą odpowiada za to dyrektor – próbowała się wybielić.

– Nikt się nie sprzeciwia? Nie napotkamy oporu? – Anka kontynuowała, lecz lekarka zaczęła się jej baczniej przyglądać.

– Mariane, do mnie przychodzą rodzice, ja zgłaszam do Komitetu Rzeszy w Berlinie i zyskuję pozwolenie na leczenie. Czasem w trybie pilnym. Pamiętasz tę matkę, jak jej było… Ludwika Dolniak.

– Tak – skłamała.

– Nie chciała zostawić chłopca zbyt długo. Potrzebowałam szybkiej zgody na leczenie – przypominała sobie szczegóły. – Nie pokazałam jej już dziecka. Berlin przesłał zgodę – opowiadała bez mrugnięcia okiem jak gdyby nigdy nic.

– Co było nie tak z tym chłopcem? – Anka ukradkiem wycierała łzy.

– Był słaby, wystarczyło kilka dni leczenia – kontynuowała swoją opowieść, zdając się nie słyszeć słów Anki.

– Co było nie tak? – cedziła przez zęby.

– Moczył łóżko, był tępy i bezczelny! Niepotrzebnie zajmował miejsce w klinice! – wybuchnęła, pokazując zupełnie inną twarz. Jej usta pokryła piana złości…

– Nie miał żadnych wad rozwojowych? – Anka również stawała się coraz bardziej zdenerwowana.

– Mariane! Niewidomy na jedno oko, niesłyszący! Po co społeczeństwu taki kaleka! – wyjaśniała.

Anka zacisnęła pięści. Bała się, że powie zbyt wiele, dekonspirując się niepotrzebnie.

– Mariane, złóż zamówienie. Luminalu zacznie brakować. Trzy razy dziennie, sześć dziesiątych grama. Zajmij się tym. Nie myśl zanadto – odprawiała ją wyraźnie zmęczona. – I przyjrzyj się tej pielęgniarce, która zajmuje się Jerzym. Chłopak nie ma wymiotów, nie gorączkuje, nie traci apetytu… Kuracja trwa za długo – poleciła z pewnie podniesionym palcem wskazującym.

Anka odwróciła się na pięcie i z drżącym sercem skierowała swe kroki w stronę Kaśki, nadal nie wierząc w to, co przed momentem usłyszała. Czuła się zmęczona, tak bardzo zmęczona, jakby to jej zaaplikowano przed chwilą potężną dawkę luminalu.

– Mariane! Mariane! – Staruszka rozglądała się, jakby poszukując rozmówczyni, lecz obie kobiety zniknęły za zabudowaniami.

– Sprawdź, czy wszystko się nagrało. – Kaśka nie wydawała się ani zaskoczona, ani wzruszona, ani tym bardziej wstrząśnięta. Anka opadła bez sił na metalowe ogrodowe krzesło.

– Masz! Zrób z tym, co chcesz. Ja wracam do domu – odparła, podając jej wcześniej przygotowany sprzęt. – Zależy mi tylko na tym, by ktoś dokonał pochówku tych biednych dzieci, niech mają swoją mogiłę, niech pamięć o nich nie zginie. Ona i tak nie zostanie

ukarana. Jest stara, chora, z demencją. Sprawiedliwość dosięgnie ją po śmierci. I to też tylko może… – Anka czuła, że rozmowa wyssała z niej całą energię. Myślała o tym, jak podły może być człowiek.

– To się jeszcze okaże. Przygotuję tekst, poradzę się redakcyjnego prawnika. – Kaśka żegnała się z recepcjonistką. – Miałaś jednak rację, sprowadzając nas tutaj. Dobra robota, Anka. Nie ma przypadkowych spotkań, przypadkowych ludzi w naszym życiu… Miałyśmy się spotkać i teraz, choć może sobie tego nie życzysz, doprowadzimy tę sprawę do końca – podsumowała z wyraźnym zadowoleniem.

– Mówiła do mnie Marianna. Tak musiała nazywać się ta ostatnia kobieta ze zdjęcia. Wygląda na to, że była pracownicą biurową, pewnie jej prawa ręka – Anka analizowała na głos.

– Z całą pewnością. Obie siedziały po pachy w tym gównie, ale to ta, siedząca sobie teraz w wygodnym ciepłym fotelu staruszka napędzała działania tych potworów. – Kaśki nie interesowały szczegóły. Dostała to, co chciała. Spowiedź morderczyni, taki tytuł nagłówka prasowego widziała już oczyma wyobraźni, a potem już tylko splendor i honory.

– Odwieź mnie na najbliższy dworzec, z którego mogę wyruszyć do Polski. Wszystko mam w plecaku – odezwała się nieoczekiwanie pasażerka.

– Przecież możesz jeszcze wrócić do nas… – Kaśka czuła się dłużniczką wobec niej. – Możesz ze mną dopisać tę historię do końca.

Anka nie słuchała, miała dość. Zastanawiała się, dlaczego wszystko spadło na nią właśnie teraz, naraz, jedno po drugim.

– Proszę, jakikolwiek najbliższy dworzec. Chcę do domu. – Anka oparła głowę o szybę i zamknęła oczy. Przez jej głowę przebiegały jednak tak makabryczne obrazy, że postanowiła odłożyć sen, obawiając się tego, co może przynieść.

– Zgony poprzedzone cierpieniem. Niewyobrażalnym. A za ścianą ludzie, którzy śmiali się, wracali do swoich domów i uważali, że taka neurologiczna terapia jest potrzebna. Fundowali tym dzieciom przewlekłe zatrucie, schorzenia nerek, wątroby, serca, osłabienie krążenia, układu oddechowego… – Kaśka prowadziła samochód i

wpatrzona w jezdnię wyliczała, mimo iż zadawała tym ogromny ból współtowarzyszce.

– Dlaczego to mówisz? Wystarczająco dużo zostało powiedziane, bym nie mogła uwolnić się od tych strasznych myśli…

– W notesie dyrektora znalazło się ponad dwieście nazwisk z dawkami i datami zgonów. Taką kartkę miała też pielęgniarka, żona Alfreda. Widziałaś ją. Jestem pewna, że było ich więcej – Kaśka nie przerywała, mimo prób zniechęcenia jej przez koleżankę. – Miałaś rację. Ona nigdy nie mogłaby zostać matką – podsumowała.

32

Anka obudziła się w swoim mieszkaniu, kompletnie skołowana. Nie wiedziała, jaki dziś dzień ani która godzina. Nie pamiętała dokładnie, jak i kiedy się tutaj znalazła. Krótkie migawki: dworzec, świst kół, *dziękuję* rzucone na pożegnanie przez Kaśkę. Za nią była długa i trudna podróż.

Nie był to jednak poranek, który miał rozpocząć nowy etap w jej życiu, choć przecież taką miała nadzieję. Co do tego nie miała wątpliwości. Kaśka obiecała, że poinformuje ją, gdy prokuratura wyda jakiekolwiek postanowienie, zbada sprawę, a także jeśli ukaże się jakiś materiał w prasie. Szczerze mówiąc, Ankę nie bardzo to interesowało. Nie dawała jej jednak spokoju jedna myśl. Kim jest Marianna, do której była tak podobna. Jeśli miała podjąć jakieś działania, to był ostatni dzwonek. Otwarte rany trzeba było przecież w końcu opatrzyć i zakleić, by zaczęły się goić i pozwoliły o sobie zapomnieć.

Sięgnęła do książki, którą otrzymała dawno temu od swojej ciotki, siostry matki. Nigdy jej nie przeczytała. Każdego wieczoru oczekiwała na moment, kiedy ciotka przyjdzie do jej pokoju, usiądzie obok, przytuli i otworzy prezent, wprowadzając ją w świat magii. To jednak nie nastąpiło. Na okładce, już jako nastolatka planująca odejście z domu, zapisała na wszelki wypadek numer telefonu do opiekunki. Uważała, że nigdy po niego nie sięgnie. Dzisiaj postanowiła zmienić zdanie. Okoliczności nazwała w duchu nadzwyczajnymi.

– Z tej strony Anka – odchrząknęła i odezwała się do słuchawki, co przyszło jej z trudem. – Chciałabym spotkać się na krótką chwilę. Mam jedno pytanie. – Czuła się, jakby rozmawiała ze znajomą

urzędniczką. – Oczywiście, przyjadę. Do zobaczenia. – Z ulgą wcisnęła czerwoną słuchawkę. Powoli uspokajała oddech, jedną dłonią ściskając drugą, by przestały się trząść. To spotkanie kosztować ją mogło niemal tyle samo, co ostatnie dni poza granicami kraju. Choć ciotka nie stanowiła dla niej żadnego zagrożenia, odcięcie od rodziny lata temu uznała za ostateczne i jedynie słuszne. Bała się reakcji nowej siebie. Bardziej sentymentalnej, wrażliwszej, kruchej. Ciekawość i potrzeba jej zaspokojenia były jednak na tyle silne, że postanowiła przełamać tkwiące w niej od lat lęki.

Ale dzisiaj zamierzała odpocząć i odwiedzić długo niewidzianą przyjaciółkę.

W podróż po ostatni element układanki do wsi w województwie dolnośląskim wybrać się miała dopiero następnego dnia. Tymczasem rozpoczęła jednak gruntowne porządki, do których nie potrzebowała szmatki i mopa.

Wyciągnęła walizkę i spakowała całe siedem lat swojego małżeństwa, wyrzucając to, co nie miało już dla niej znaczenia do worków na śmieci, zaś to, co mogłoby ucieszyć Nikodema, do kartonowych pudeł przyniesionych z osiedlowego sklepu. Czuła się przygnieciona. Miała wrażenie, że od jakiegoś czasu jest niczym mityczny Atlas, dźwigający na swoich barkach cały glob z jego problemami. Jej własne były wierzchołkiem góry lodowej. W którąkolwiek stronę obróciła się w ostatnim czasie, napotykała na ludzkie łzy, dramaty, obezwładniające cierpienie. W jej sercu zagościły wątpliwości dotyczące porządku świata. Zadawała sobie pytanie, czy jest jeszcze nadzieja na powrót do względnej równowagi? Czy też może wydarzenia ostatnich miesięcy odcisnęły na niej tak silne piętno, że już nigdy beztrosko się nie uśmiechnie na widok budzącego się do życia dnia.

Podziwiając piękną porcelanową filiżankę z serwisu, którego nigdy wcześniej nie otwierali, trzymając go na specjalne okazje, w pozycji półleżącej, przyglądała się obrazkom, które przecież nie tak dawno wieszała; meblościance, która nie zdążyła się jeszcze zestarzeć; czystym ścianom nie pobrudzonym przez małe rączki. Czas się w tym miejscu zatrzymał. I podobnie czuła, myśląc o swoim małżeństwie. Zatrzymali się z Nikodemem w miejscu, choć przecież

stawali się coraz starsi i zmiana powinna przyjść naturalnie. Stagnacji nigdy nie uważała za dobrą, rutyna niszczyła w jej przekonaniu miłość, a spokój, nadmierny spokój w relacjach damsko-męskich także nie był niczym dobrym. Dzwonek do drzwi wyrwał ją z objęć wspomnień i rozważań.

– Jesteś wreszcie! – Olka, która nie należała do wylewnych, tym razem rzuciła się przyjaciółce na szyję. Wyglądały komicznie: niczym matka witająca marnotrawną córkę, różnica wzrostu między kobietami była dość spora. – Ale tu dziwnie… pusto i tak jakoś inaczej… – Zauważyła, że półki w przedpokoju zostały ogołocone z pamiątek z podróży, regały na książki świeciły pustkami, a na ścianach pozostały prostokątne ślady po ramkach.

– Nie widziałam nigdy tej porcelany. – Olka zawsze zwracała uwagę na szczegóły. Estetka, mawiała o niej Ania przy innych.

– Dostaliśmy ją od kolegów z pracy Nikodema – wyjaśniła. – Zabiorę ją z sobą.

– Nigdy nie miałaś potrzeby otaczania się pięknymi przedmiotami. Daj ją mężowi. – Olka się zdziwiła.

– To prawda. Nawet pięknych ludzi brakuje wokół mnie i nie mam na myśli ich wyglądu – skwitowała. Była tajemnicza, oszczędna w słowach, przygaszona.

– A ja? – Ola udawała oburzenie, oddalając rozmowę o rzeczach ważnych.

– Ty…. Ty mi lepiej powiedz, na czym stanęło. Ale najpierw szybko wstawię wodę na herbatę. Może Nikodem zostawił jeszcze jakiś zapas. A w takich filiżankach nawet zwykła earl grey będzie smakowała wybornie. – Podeszła do szafki w kuchni, jednak Olka musiała przyjść z pomocą, bo filigranowa blondynka nie sięgała do najwyższej półki.

– No więc… mamy termin rozprawy o przysposobienie Mikołaja! – wykrzyknęła wreszcie, co było do niej zupełnie niepodobne. Obie przyjaciółki zaczęły podskakiwać jak para przedszkolaków, którym obiecano lody.

– Ale co z tym brakującym dokumentem, o którym mówiłaś ostatnio? – Anka chciała uporządkować wiedzę, chociaż w tej jednej jedynej sprawie.

– Jako była pacjentka Joli musiałam dostarczyć zaświadczenie o aktualnym stanie zdrowia. Odbyłyśmy w przyspieszonym trybie kilka spotkań i wydała korzystną opinię. Teraz to już właściwie formalność. Sędzia zapyta nas, czy podtrzymujemy decyzję o adopcji. Wypowiedzą się pracownicy, ale ci akurat sprzyjają nam od samego początku. Po trzech tygodniach wyrok się uprawomocni i …

– I będziecie rodzicami! – Anka, mówiąc to, zauważyła gęsią skórkę na przedramionach. Jej ciało przeszedł dreszcz, dreszcz z odrobiną zazdrości, lecz przede wszystkim niewymownym szczęściem.

– I… musimy pojechać do urzędu stanu cywilnego, w którym urodził się Mikołaj, to znaczy, w którym jego narodzenie zostało odnotowane. Otrzymamy nowy odpis aktu urodzenia z naszym nazwiskiem i zapisem, że to ja jestem jego mamą, a Paweł tatą. – Rozpłakała się i mocno przytuliła do przyjaciółki.

– Tak bardzo potrzebowałam tej wiadomości… A więc świat jeszcze do końca nie zwariował… – Anka postanowiła oszczędzić Oli szczegółów dotyczących wizyty w Monachium. Przyznała, że wykorzystała okazję, zwiedziła miasto i zobaczyła kilka pięknych obrazów. Wiedzą o zbrodniach, Wandzi, Stasiu i spotkaniu z bezduszną staruszką postanowiła nie obarczać tej biednej dziewczyny, która przebyła długą drogę do miejsca, w którym znalazła się właśnie teraz. Do swojego szczęścia.

– Wszystko posprzątane. Drzwi zostaną zamknięte. Nowi lokatorzy ugotują w tej kuchni obiad. Ale co dalej? Ania, co dalej… – Ola spokojna o swój los, mogła na powrót zamartwiać się o swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Nie wiem. Niczego nie wiem. No, może poza tym, że zaczynam z czystą kartą. Albo może zacznę już niedługo.

– Interesują mnie trzy rzeczy. Wiesz, ja jestem w naszym duecie panią rozsądną. Po pierwsze: gdzie się zatrzymasz? Po drugie, czy masz pracę i tym samym źródło stałego dochodu? Po trzecie: co z Łukaszem?

– Gdybym tylko wiedziała, co odpowiedzieć. To znaczy: praca zostaje. Dostałam kilka ostrzeżeń, ale wracam i zamierzam wywiązywać się z obowiązków. To jednak to, co lubię. Co do

mieszkania – chyba coś na początek wynajmę. Mam na oku dwie kawalerki. Podjadę je obejrzeć.

– Możesz zatrzymać się u nas – zaproponowała Aleksandra.

– Nie. To jest wykluczone. Wy teraz będziecie budowali swój świat całkiem na nowo. Uczyli się siebie nawzajem. Nie potrzebujecie obserwatorów. Poza tym jestem już duża, dam sobie radę.

– Duża to ty już raczej nigdy nie będziesz. – Ola stuknęła ją łokciem. – No i jeszcze trzecia kwestia – przypominała.

– Ta jest najgorsza. Najtrudniejsza. O ile mieszkanie obejrzysz z wierzchu i nic cię nie zaskoczy, no może poza jakąś pękniętą rurą, którą nie tak trudno wymienić, o tyle z człowiekiem, który chce wpuścić cię do swojego życia, ta reguła już nie obowiązuje. Ile zakamarków, tajemnic, korytarzy kryje jego dusza… Ile z nich będzie mi się podobać, a ile utrudni normalne funkcjonowanie. I czy w ogóle to zwiedzanie jest mi potrzebne? Czy nie sprowadzi mnie na manowce? – zadawała kolejne retoryczne pytania.

– Nie wiem. Nie potrafię niczego doradzić. Musisz kierować się swoją intuicją. Powinnaś się jednak z nim spotkać, coś postanowić. Nie możesz unikać go przez kolejne lata, nie odbierać telefonu, nie odpisywać na wiadomości…

– Żalił ci się… A myślałam, że jest inny od Nikodema. – Anka załamała ręce.

– Bo jest. I to stwierdzam ja, osoba postronna. U niego widać ten… żar uczuć, ale też walkę z samym sobą o zachowanie godności. Nie wiem, czy dość jasno się wyraziłam. Chociaż zawsze będę broniła wartości małżeństwa…

– Chyba wiem, o co chodzi. Olka, jadę do ciotki! – Anka zmieniła nagle temat i spojrzała badawczo na przyjaciółkę.

– Słucham? Nie znosisz rozdrapywania ran, rozdzierania szat… Na co ci to, Ania… – Ola nie wychodziła z roli głosu rozsądku już od wielu lat. – Nie podoba mi się ten pomysł i w zasadzie mocno mnie niepokoi.

– Chyba to też siedzi gdzieś we mnie. I chyba zanim sama zostanę mamą, chciałabym chwilę porozmawiać o swojej. Przecież nigdy nie spytałam ciotki, co naprawdę działo się w moim domu. Kim byli moi rodzice? Moja wiedza o nich kończy się na ich imionach. Nie mam żalu do ciotki. Czekała, aż zadam pytania. A ja nigdy nie

miałam dość odwagi, by dowiedzieć się, dlaczego ktoś mnie porzucił, ktoś mnie nie pokochał. Jestem po trzydziestce, chcę założyć prawdziwą i pełną rodzinę. Teraz wiem to na pewno. I odpowiedź: zła sytuacja rodzinna jako przyczyna zamieszkania u ciotki to zbyt enigmatyczne wytłumaczenie. Chcę więcej, choć to więcej może znaczyć boleśniej, trudniej. I muszę odwiedzić jeszcze jeden grób. Wybieram się jutro i proszę, oszczędź mi kontrargumentacji, bo i tak jest mi z tym wystarczająco ciężko – kończyła.

– Nie zamierzam cię od tego odwodzić. Nie wiem, czy będę czekała, aż Mikołaj zada mi pytania, czy też będę chciała opowiedzieć mu jego historię wcześniej. Właśnie dlatego, by pomóc mu przepracować ten temat, póki nie wyjdzie z domu, póki nie zostanie z tym całkiem sam. Będę tu, żeby trzymać go za rękę, gdy się dowie. – Olka odniosła monolog Anki do swojej sytuacji, choć nie było to przecież intencją autorki.

– Będziesz cudowną mamą, Oluś… To wspaniale, że Mikołaj trafił na ciebie.

– Dlatego muszę już wracać do domu, do mojego synka. – Uśmiechnęła się. – Powiedziałam to na głos po raz pierwszy. Do mojego synka – powtórzyła.

Rozstały się w dobrych nastrojach, jednak Olka cały czas martwiła się o swoją bratnią duszę. Miło było widzieć ją jednak w dobrej kondycji.

33

Anka wracała do swojej bardzo starej i bardzo nietypowej – jak pisali o niej w przewodnikach – wsi u podnóża Gór Kaczawskich. Autobus mijał duże gospodarstwa rolne ustawione na planie czworoboku, typowe dla tego miejsca i znane jej doskonale. Liczne pasieki, pracownie ceramiczne stały niezmiennie na swoich miejscach dokładnie tam, gdzie wtedy, gdy pozostawiła list i opuściła to miejsce. Miała ochotę wysiąść z autokaru tuż przy cmentarzu, jednak – mimo iż nie był on mocno rozbudowany – nie wiedziałaby, gdzie i kogo szukać. Po prawdzie pragnęła jedynie odroczyć w czasie moment, który zbliżał się nieuchronnie. Wieś kojarzyła się jej głównie z kapliczkami, bo na niewielkim terenie znajdowało się ponad dwadzieścia obiektów małej architektury sakralnej. Za niewątpliwą atrakcję uznawano także pozostałości po wulkanach trzech okresów geologicznych. Dla niej była to nadal wieś, z której chciała się od zawsze wyrwać, w której czuła się obca, niezrozumiana, wytykana palcami, gorsza od innych i wreszcie kompletnie osamotniona. Mimo sielskiego krajobrazu, bocianich gniazd znajdujących się niemal przy każdym domu, spędzonych tu kilkunastu lat, nigdy nie nazwałaby tego miejsca domem.

Stanęła przed dobrze znanymi jej drzwiami.

Budynek był stary. Tyle wiedziała Anka. Należał do jej rodziny od pokoleń. Wybudowany pewnie przed wojną. Przyjrzała się mu z bliska. Już wtedy, kiedy tu mieszkała, wydawało się jej, że potrzebny mu gruntowny remont. Teraz wyglądał na jeszcze bardziej zaniedbany. Dach z pewnością należałoby wymienić na nowy. Wystające spod kremowego tynku cegły przydałoby się ocieplić styropianem. Okna pamiętały chyba pierwszego właściciela. Obok

zabudowania gospodarcze, wciąż nie wyburzone, choć ciotka wspominała o tym wielokrotnie. Już dawno nie trzymano tutaj zwierząt gospodarskich. Duża nasłoneczniona działka z całą pewnością znalazłaby kupca pod tak modne dzisiaj gospodarstwa agroturystyczne. Ale Anki nie interesował ani jej los, ani los jej mieszkańców.

– Czy mnie oczy nie mylą? – Kobieta po sześćdziesiątce w fartuchu na biodrach i chustce na głowie wyjrzała wreszcie, widząc wpatrującą się w dom dziewczynę.

– Nie. To ja – odparła ze zdumieniem, że nie czuje już ani strachu, ani respektu przed tą starszą panią.

– Wejdziesz? Robię kluski na parze z jagodami – powiedziała jakby nigdy nic. Jakby od zawsze przygotowywała jej ciepłe posiłki okraszone miłością. Anka była dość uprzedzona, ale starała się przekonywać samą siebie, że minęło już wystarczająco dużo czasu, by zapomnieć, by ruszyć do przodu.

– Wejdę i z chęcią je zjem, to była długa podróż. – Przekroczyła próg i natychmiast pojawiły się wspomnienia. Potrząsnęła głową, chcąc się ich pozbyć. Ciotka umyła ręce, wytarła czoło i podeszła do swojej siostrzenicy. Chwyciła ją za ramiona i powiedziała:

– Bóg wysłuchał moich modlitw. – Pociągnęła nosem. Anka stała jak wryta, milcząc. – Przez lata błagałam go, byś była cała i zdrowa, żebyś odnalazła swoje szczęście – wydukała. Liczyła chyba na to, że dziewczyna coś odpowie, jednak ta tylko wpatrywała się w ciotkę.

– Czy ty mi kiedyś wybaczysz, dziecko? – Niemal upadła przed nią na kolana, co Anka natychmiast przerwała, pomagając jej wstać.

– Co mam ci wybaczyć? Przecież zabrałaś mnie do siebie, kiedy oni mnie nie chcieli. Dałaś mi łóżka do spania, biurko do nauki i ubrania do chodzenia. Nigdy nie byłam głodna – próbowała wymieniać, choć doskonale wiedziała, o czym mówi jej rozmówczyni.

– Ale nie ofiarowałam ci serca… – Ciotka płakała jak bóbr, wycierając oczy poplamionym jagodami fartuchem. Anka stała jak wryta. Najpierw zrobiło się jej żal ciotki, potem jednak przypomniała sobie, ile razy to ona płakała w poduszkę osamotniona i zupełnie lekceważona przez kobietę.

– Tak. Przepraszam, że nie zaprzeczę, ale to prawda. A jako mała dziewczynka, dorastająca nastolatka, a w końcu dorosła kobieta

bardzo odczułam tę pustkę. Niedawno przekonałam się jednak, że jest miłość, która jest w stanie ją zapełnić. Dlatego jestem tutaj dzisiaj i… wybaczam ci, ciotko. – Zrzucenie z serca urazy wobec stojącej naprzeciw prostej kobiety było dla niej niemal mistycznym doznaniem. Wypuściła całe nagromadzone w płucach powietrze. Mówiła bowiem jednym tchem. I nagle pojawiło się coś nowego. Uczucie zupełnie nieznane. Nigdy nie czuła się tak swobodnie i lekko jak w chwili, gdy wypowiadała te trzy istotne słowa. Jakby rzeczywiście przysłowiowy kamień spadł jej z serca.

– Naprawdę? Tak prosto z głębi duszy? Ania… Dziękuję. Bóg jest dla mnie łaskawy. Teraz mogę umierać – powiedziała na wyrost. Była dorodną kobietą z krzepą, której pozazdrościć mógłby niejeden mężczyzna. – Nałożę ci klusek. Mizernie wyglądasz – powiedziała, ale od razu się poprawiła: – Wyglądasz dobrze, ale w oczach widać zmęczenie i jesteś bardzo chuda.

– Teraz będzie już tylko lepiej. – Anka uśmiechnęła się szczerze. – Obiad wygląda i pachnie obłędnie.

Jesień była w tym roku łaskawa. Pobliskie jawory i klony rosnące nie tylko na posesji ciotki, lecz także w kilku sąsiednich gospodarstwach mieniące się to miodową żółcią, to mocnym królewskim bordo, sprawiały, że krajobraz wyglądał jak wyjęty z bajki. Miedziany szlak. Tak nazywała w dzieciństwie drogę do ich domu Ania, która wracała sama ze szkoły jesiennym popołudniem. Dzisiaj przypominała sobie dni jak ten… Ciepłe, ciche, spokojne. Wszystko wydawało się mienić złotem: i pola, i lasy, i wieża kościoła oświetlona przez zachodzące słońce.

– Zaparzyłam herbaty. – Ciotka szła z pełną tacą. Była na niej kruszonka ze śliwką, dwie piękne filiżanki wykonane przez sąsiadkę i dzbanek herbaty z ogrodową miętą przeflancowaną już przez wzgląd na poranne i wieczorne przymrozki do donicy w domu. W ogrodzie stał mały drewniany stolik i dwa krzesła. – Chciałabyś wiedzieć… – zaczęła rozmowę starsza kobieta.

– Powinnam? Czy będzie bolało jeszcze bardziej? – spytała przewrotnie.

– Niewiedza jest błogosławieństwem, tak mawiają. I ja tak sobie powtarzałam, kiedy cię straciliśmy. Ale dziś myślę, że to nieprawda. Że straciliśmy cię właśnie dlatego – wyjaśniała na swój prosty

sposób. Anka przyznała jej w duchu rację. – O co chciałaś zapytać? – zachęcała.

– Czy ja wiem… – Wiedziała doskonale, lecz nie potrafiła wypowiedzieć myśli na głos… Wreszcie jednak nabrała powietrza w płuca i jednym tchem wyrzuciła z siebie: – Dlaczego oni mnie nie pokochali?

– Może opowiem ci trochę o twoich rodzicach. Bo na to pytanie nie ma łatwej odpowiedzi. Twoja mama, a moja siostra, była osobą dość słabą, podatną na wpływy. Uczucie do twojego ojca nie pojawiło się nagle. Spotykali się bardzo długo. Kilka dobrych lat. W tym czasie mamusia i tatuś, twoi dziadkowie próbowali za wszelką cenę wybić jej tę miłość z głowy. Pochodził z rodziny, w której się piło i żyło od pierwszego do pierwszego. Ale Alina była uparta. Uważała, że go zmieni, że będą szczęśliwi. Pierwsze lata małżeństwa może i były nie najgorsze. W kolejnych wódka zaczynała pojawiać się coraz częściej. Twój ojciec miał wypadek w pracy, długo siedział na zwolnieniu. Odciął się od rodziny, od świata, a alkohol zaczął zastępować mu wszystko. Alina, która próbowała walczyć o niego, o jego powrót do pracy, pojawiła się u mamusi z podbitym okiem. Potem dostawała już regularnie. Ale nie umiała odejść. Musiała jednak ratować ciebie. – Ciotka przerwała, widząc, że nadmiar wiadomości wymalował na policzkach Anki różowe plamy.

– Mogła uciec… – powiedziała wreszcie. – I zabrać mnie ze sobą.

– To nie jest takie proste. Alina nie pracowała. Zresztą, miłość, jaką żywiła do niego, nie pozwoliła jej opuścić tego okrętu… ale nakazała tonąć wraz z nim… – Rozłożyła ręce. – Wspólnie zdecydowałyśmy o tym, że najlepiej będzie, jeśli wychowasz się z dala od tego wszystkiego. On nigdy się nie sprzeciwił. Było mu wszystko jedno. Nawet nie wiem, czy bywał jeszcze potem świadomy.

– Byłam mu obojętna – powtórzyła.

– Przykro mi. Musisz jednak pamiętać, że twoja matka cię kochała, tyle że na swój dziwny sposób. Z pewnością chciała twojego dobra. Inaczej by się z tobą nie rozstała – wyjaśniła.

– Co się z nimi stało? Gdzie się podziali? – Anka bała się zadać to pytanie, a jednocześnie wiedziała, że bez tej odpowiedzi nie ruszy z miejsca.

– Wolałabym, żebyś nie musiała tego słuchać. Twój ojciec został skazany na piętnaście lat więzienia jako winny zabójstwa. Potem słuch po nim zaginął. I dobrze. Mówią, że wyjechał za granicę, ale kto go tam wie… – Ciotka dawkowała brutalną prawdę.

– A matka? Czy to ona była jego ofiarą? – Anka, mimo iż przecież nie znała Aliny, a całe jej dorosłe życie wypełniał żal do matki, teraz, patrząc na swoją historię z zupełnie innej perspektywy, czuła, jakby dopiero dziś ją traciła…

– Tak. Została brutalnie pobita przez pijanego męża. W uzasadnieniu wyroku sędzia napisał o licznych uderzeniach w klatkę piersiową i głowę. Nie będę mówiła więcej, wciąż jest to dla mnie nazbyt bolesne. – Ciotka znów pociągała nosem, choć przecież do zbrodni doszło lata temu. – Zawsze się obwiniałam, że nie potrafiłam wybić jej z głowy tego miglanca. Potem, że nie naciskałam, aby uciekła. Wreszcie, że nie umiałam ofiarować ci miłości, bojąc się, że skończysz jak ona… Sądziłam, że dyscyplina… – Nie zdołała dokończyć. Zbyt wiele nagromadziło się uczuć, zbyt długo były kumulowane.

– To już za nami. Dobrze jest wiedzieć – wtrąciła Anka. Teraz targały nią rozmaite uczucia: żal, smutek, rozczarowanie, ale i współczucie.

– Było mi to potrzebne. Czy możemy wybrać się na cmentarz? Wiem, że jest już późno, ale chciałabym wracać jeszcze dzisiaj.
– Anka bała się reakcji ciotki.

– Myślałam, że zechcesz zostać… Dzieci pobudowały domy niedaleko, odwiedziłabyś kuzynów, kuzynki… – zachęcała.

– Przepraszam. Jeszcze nie teraz. I nie wiem, czy w ogóle. Nie zrozum mnie źle, to nie jest niewdzięczność ani uraza… Po prostu nie czuję więzi z tym miejscem, z tymi ludźmi… co nie znaczy, że to nie przyjdzie z czasem… Potrafisz to zrozumieć? – Nie chciała urazić krewnej, ale tym razem musiała zawalczyć o siebie na własnych zasadach.

– Tak. Zawsze możesz wrócić. Chodźmy, za chwilę będzie całkiem ciemno – oznajmiła ciotka. Wzięła ze sobą latarkę, cieplejszy sweter i ruszyły prostą i jedyną drogą we wsi, wiodącą aż do cmentarza.

Był niewielki, ale można byłoby go przeszukiwać co najmniej kilka godzin. Ciotka zaprowadziła Ankę na grób matki i dziadków.

Przez chwilę modliły się w ciszy, a przynajmniej ciotka, Ania raczej rozmyślała.

– A prababcia, pradziadek? Też są pochowani tutaj? – dopytywała dziewczyna.

– Tak. Powyżej i w lewo. Zaraz cię zaprowadzę. – Poszła przodem i wykonała szybki znak krzyża.

– Nie jestem do niej ani trochę podobna… – powiedziała na głos, nie zdając sobie z tego sprawy. Szły kolejną alejką i dotarły na grób ostatniej najstarszej kobiety z ich rodu tutaj pochowanej.

– Do matki? Babki? – Ciotka nie wiedziała, którą z kobiet ma na myśli Anka.

– Do żadnej z nich. Do prababki także – zdziwiła się dziewczyna. Miała nadzieję, że to tutaj, na cmentarzu uda się jej znaleźć odpowiedź na pytanie, kim była kobieta z fotografii znalezionej u Kaśki.

– Bo szukasz po niewłaściwej linii. Trzeba było od razu zaznaczyć, jaki jest cel naszej wyprawy na cmentarz – ubolewała ciotka.

– Wybacz.

– Ale mam coś, co może cię zainteresuje. Wracajmy do domu – zakomenderowała.

Półmrok towarzyszący kobietom sprawiał, że miejsce, w którym się znajdowały, stawało się nieprzyjazne. Ciotka chwyciła Ankę pod ramię i szybkim, jak na swój wiek, tempem przeprowadziła ją przez spowitą w mroku wioskę aż do bezpiecznego rozświetlonego domu. Wujka nadal nie było, jednak dziewczyna nie miała odwagi zapytać, co się z nim stało, w obawie, co usłyszy tym razem.

– Kiedy Alina postanowiła, że powinnaś trafić do mnie, matka twojego ojca uznała, że lepiej nadaje się na osobę, która powinna wychować dziecko. Sąd zdecydował jednak inaczej, nie miał co do tego wątpliwości. Jednak po przegranej rozprawie podeszła do mnie i wręczyła mi pudełko. Zdziwiłam się, obawiałam, co mogę znaleźć w środku. Wtedy poprosiła mnie, łagodnie, inaczej niż wcześniej, żebym przekazała ci je, kiedy uznam to za słuszne.

Sięgnęła po drewniany taboret i zdjęła z szafy małe metalowe pudełko po czekoladkach. Anka nie od razu wyciągnęła po nie ręce. Przygotowywała się przez chwilę, jakby sięgała po zakazany owoc, a może bardziej jak po puszkę Pandory. Ciekawość wzięła jednak

górę, a limit nieszczęść, które pojawiły się w jej życiu, uznała za chwilowo wyczerpany. Powoli podniosła wieczko.

– To stare fotografie – powiedziała i pokazała zawartość ciotce.

– Tak sądziłam. Mały kawałek korzenia drzewa genealogicznego. Zawsze coś – spuentowała ciotka i zostawiła ją na moment, by poznosić wszystkie lekkie przedmioty z podwórka. – Zanosi się na burzę – wyjaśniła.

Anka wzięła głęboki wdech. W jednej folii znajdowały się zdjęcia ojca z różnych okresów jego życia. Kobieta od razu zauważyła, że są do siebie podobni. Ten sam podbródek, te same oczy i kształt nosa. On także miał płową czuprynę, która z biegiem lat, jak wskazywały fotografie, nieco się przerzedziła. Nie było tutaj ujęć znad morza, z wycieczek górskich, z misiem z Zakopanego ani ze smokiem wawelskim. Kilka fotografii, w których zamknięto jego życie. Pod spodem znalazła się druga folia. A w niej zdjęcia innych osób z rodziny. Anka poczekała na ciotkę.

– Pomożesz mi? – zwróciła się do niej z nadzieją, że zna ludzi z fotografii.

– Nie wiem, czy będę potrafiła. Pokaż. To twoja babka. – Podała jej pierwszą fotografię z uśmiechem.

– O rany… – Anka nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Wiem. Ale poczekaj na najlepsze, z tyłu są podpisy. Imiona i nazwiska. Daty urodzenia. Zatem to musi być twoja prababka… – Podała kolejne zdjęcie. Anka wodziła palcem po fotografii i szybko przerzuciła ją na drugą stronę. Ciotka wyczuła niezdrowe podniecenie.

– Wszystko dobrze, Ania? – zmartwiła się.

– Marianna… – powiedziała po cichu. Dreszcz przeszedł jej po plecach, przedramionach, a potem po całym ciele.

– Jesteś jej odbiciem… – potwierdziła domysły dziewczyny.

– Skąd pochodziła rodzina ojca? – zdecydowała drążyć temat, choć przecież nie było mowy o żadnej pomyłce czy zbiegu okoliczności.

– Żebym to ja dokładnie wiedziała… Alina poznała twojego ojca w Opolu przy pracy sezonowej.

– Dlaczego dojeżdżała tak daleko? Nie mogła znaleźć jej gdzieś bliżej, we Wrocławiu? – Anka była mocno zdziwiona.

– Nie pamiętam dokładnie, jak to było. Ale jakiś mężczyzna zbierał grupy młodych do pracy w Niemczech, chyba przy pomidorach. Alina przeczytała o tym w jakiejś gazecie. Dobrze płacił. To był znajomy babki twojego ojca, a ona, chyba jako jedyna, chciała dla niego lepszego życia, chciała, żeby się wyrwał…

– Marianna – dodała Anka.

– Tak czy siak. Poznali się gdzieś w Opolu, on pochodził z tamtych rejonów. Mieszkał w jakiejś wsi… nie powiem ci nazwy.

– Dobrze. Nieważne. – Anka wpisała w wyszukiwarce trasę z Opola do szpitala psychiatrycznego, którego niechlubną historię poznała aż za dobrze. Z pewnością Marianna miała do niego blisko.

Poprosiła ciotkę, by odprowadziła ją na przystanek autobusowy. Nie słuchała już tego, co kobieta do niej mówiła. Myśli miała zajęte czymś zupełnie innym. Pożegnały się ciepło, uściskiem, który wydawał się jej mało naturalny, jednak nie oponowała. Nie wiedziała, czy jeszcze tutaj wróci, jednak dzisiaj była kobiecie wdzięczna za prawdę. Bez owijania w bawełnę, bez zbędnych wstępów. I za słowo przepraszam.

W autobusie jej nastrój znacznie się obniżył. Przyczyna była bardzo prosta. Uważała, że historia zatacza koło, a wszystko, co uczyniliśmy, wraca ze zdwojoną siłą. Myślała o swoim dziecku. O tym, że trafiła właśnie do tego lasu, a potem do tego samego szpitala, w którym działy się te potworne rzeczy. Obrazy z ostatnich miesięcy jej życia przeplatały się z tymi z pierwszej połowy poprzedniego stulecia. A na ich końcu stało jedno zasadnicze pytanie: czy Wandzia sprowadziła ją do boru, by zabrać jej dziecko? Czy jego śmierć była wyrównaniem rachunków? Czy Anka musiała zapłacić aż ta wysoką cenę za milczenie i współudział kobiety, która nie dość, że była jej bliską krewną, to przecież wyglądała zupełnie jak ona? Nie dawało jej to spokoju. Czuła rozgoryczenie oraz żal do ojca, matki i całego świata, jego niesprawiedliwości i kpin. Wiedziała, że czas odpuścić, choć w tym momencie nie wydawało się jej to możliwe.

Zasnęła w połowie drogi od przeszłości do dzisiaj. Nocą dotarła do miasta, które uznawała za swoje.

Nie bardzo wiedziała, dokąd pójść. Nie miała ochoty na spotkanie z Nikodemem, choć szczerze wątpiła, że będzie obecny w ich

mieszkaniu.

Podeszła pod dom Olki, lecz zapalone światło odsłaniało ich szczęście także dla przechodniów.

Wpatrywała się w ich trio z uśmiechem. Nie ośmieliłaby się przerwać momentów, które za kilka lat będą wspominać z rozrzewnieniem.

Szła ulicą, która zagubionych i smutnych przyciągała swoim gwarem, śmiechem i światłem. Ulicą, która kiedyś wzywała ją za każdym razem, gdy pojawiał się zgrzyt, a która teraz była jej całkiem obojętna, nie wzbudzała przyspieszonego bicia serca. Nieopodal znajdowało się jego mieszkanie. Tylko co miałaby mu dzisiaj powiedzieć? Jaką deklarację złożyć? Co obiecać, by tej obietnicy za moment nie złamać? I czy w ogóle te drzwi były jeszcze dla niej otwarte? Nie znał jej. Nie znał jej takiej. Beztroska i przebojowa dziewczyna, która nade wszystko ceniła sobie niezależność, gdzieś umknęła. Wyszła po angielsku. Anka trochę za nią tęskniła. Stała smętnie na betonowym chodniku, przebierając nogami z zimna i głodu. Ta część miasta już spała. Czuła się niczym bezpański pies. Już nigdzie nie była u siebie.

Gdy stała tak pozbawiona całkiem sensu i celu, otrzymała wiadomość. Pisała do niej Kaśka. Szybko przeczytała treść maila.

Prokurator poinformował, że jeśli pacjentka domu opieki to ich zaginiona lekarka, to rzeczywiście ciążą na niej poważne oskarżenia. To ona z całą pewnością decydowała, które dzieci przeżyją, a które trafią na oddział eutanazyjny. Kaśka informowała koleżankę, że wyszukała sporo informacji o Elke Bieler – bo pod takim imieniem i nazwiskiem działała po wojnie i pod takim funkcjonowała teraz w domu opieki. Prowadziła gabinet pediatryczny, kierowała oddziałem kliniki psychiatrycznej. Nigdy nie założyła rodziny.

Kaśka nie napisała jednak, czy prokuratura zamierzała podjąć jakiekolwiek działania wobec niej, biorąc pod uwagę sędziwy wiek. Wyraziła jednak zgodę na publikację artykułu bez podania miejsca przebywania obciążonej zarzutami oraz jej nowej tożsamości do czasu zakończenia przez organy ścigania działań.

Anka odetchnęła z ulgą, że przynajmniej jedna ze spraw zostanie doprowadzona do końca, choć nie była usatysfakcjonowana, że

makabryczna zbrodniarka nie zostanie potępiona, nie zazna upokorzenia ani nie podzieli choć części bólu rodziców pozostawionych pod jej opieką dzieci. Anka nie była ani mściwa, ani zawistna. Nie była nigdy zwolenniczką zasady: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Elke Bieler w jej mniemaniu powinna być jednym z wyjątków, co do których powinno się tę regułę zastosować.

Na samym końcu Kaśka dodawała – ku pokrzepieniu – że w akcję T4 zaangażowanych było ponad dwudziestu lekarzy niemieckich, działających i w innych szpitalach. Przynajmniej kilku z nich poniosło karę śmierci przez powieszenie. Ostatnie zdanie, choć brutalne i tak dalekie od poglądów Anki, tym razem nieco ją uspokoiło. I najważniejsze, odpowiednie służby miały przeszukać tereny przyszpitalne i zadbać o godny pochówek małych pacjentów. Prezydent miasta zdecydował także o uczczeniu ich pamięci pamiątkową tablicą. Był jeszcze Staś… Anka czuła, że nie może go tam zostawić, że nie może zostawić tam Wandzi… Czuła się trochę niczym uciekinierka. A ta mała… ta mała w bereciku przychodziła do niej nie bez powodu.

Zbliżał się listopad.

Miesiąc, w którym myśli częściej kierują się ku niebu. Anka miała ochotę już teraz zacząć wołanie. Wołanie z prośbą o pamięć.

Wróciła do pustego mieszkania. Czuła się w nim niczym kot z wiersza noblistki.

Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.[1]

Szwendanie się było bez sensu. Nie mogła też siedzieć bezczynnie i czekać aż policjanci rozpoczną realizację swoich procedur.

Musiała odbyć jeszcze jedno spotkanie z dziećmi z lasu, przy mostku, na dobrze jej znanej polanie. Ciepły polar, kurtka i parę grubych skarpet spakowała do ulubionej małej torby. Po kilku

godzinach wrzucała już drwa do znanej jej doskonale Pawłowej kozy. Trzeba było trochę zaczekać, nim w środku zrobiło się ciepło. Kiedy jednak wzięła do ręki kubek gorącej herbaty, przykryła się ciepłym pledem przywiezionym ostatnim razem, a poza odgłosami palących się szczap nie było słychać zupełnie niczego, poczuła, że wreszcie jest we właściwym miejscu.

Było jeszcze widno, więc postanowiła się przespacerować. Nie czuła lęku, nie obawiała się już tego, co za moment powinno nastąpić. Czekała, kiedy znów ją zobaczy. I tak też się stało. Niedaleko miejsca, gdzie widziała Wandzię po raz pierwszy, mała dziewczynka rozgrzebywała patykiem zaszronioną ziemię.

– Witaj, Wandziu – przywitała się serdecznie nieco zmarznięta Anka. Powietrze było rześkie, choć nie zapowiadano jeszcze mrozów.

– Wróciłaś. – Mała nie odrywała wzroku od ziemi.

– Przyjechałam się pożegnać. – Anka mówiła łagodnym i cichym głosem. Dziewczynka spojrzała w górę, jej oczy były duże i ciemne.

– Jak wszyscy. Przychodzą, odchodzą, a my zostajemy – rzuciła.

– Niedługo to się skończy. Wy też odejdziecie tam, gdzie zawsze będzie wam ciepło i dobrze – szepnęła Anka, choć nie wiedziała, czy Wandzia zrozumie.

– Muszę znaleźć Stasia. – Znów drapała z całych sił patykiem po ziemi, jej palce były do połowy czarne.

Kobieta ruszyła wolnym krokiem, a potem się odwróciła, żeby sprawdzić, czy dziewczynka za nią podąża. Wandzia nadal znajdowała się tuż za nią.

– Dokąd idziemy? – Mała rozglądała się na prawo i lewo.

– Niedaleko. Jeszcze kawałeczek, na drugą stronę lasu. Na bagna… – Gdy Anka wypowiedziała ostatnie słowa, poczuła tak wielki smutek, że z trudem zapanowała nad płaczem. Była tu wcześniej, gdy szukała Alfreda, jednak od strony domku Pawła nie dało się pokonać grzęzawiska. Starała się być silną. Silną dla tej małej.

– A po co tam idziemy? – Dziecko stawało się niecierpliwe.

– Bo musisz się z kimś zobaczyć – odparła enigmatycznie. Niedługo po wypowiedzeniu tych słów, zatrzymała się. Dalej nie mogły już iść. Mimo iż przymrozek był odczuwalny, grunt pod

stopami zaczął się uginać. Anka cofnęła się kilka kroków i czekała, wytężając wzrok. Nie dostrzegała jednak nikogo.

Wandzia minęła Ankę i ruszyła dalej w stronę bagna. Wtedy właśnie kobieta spostrzegła niewielką sylwetkę migającą gdzieś w oddali za drzewami.

Nie widziała dokładnie, kto to był, dopóki Wandzia nie krzyknęła:

– Staś! Stasiu! – Dziewczynka pobiegła czym prędzej w stronę gęstwiny.

Anka zmrużyła oczy, by móc przyjrzeć się chłopcu, by przez moment uczestniczyć w ich radości. Niestety, niewiele widziała. Uśmiechnęła się jednak i odetchnęła z ulgą.

– Do widzenia! – krzyknęła w stronę oddalających się dzieci.

– Do widzenia. – Dało się słyszeć, choć Anka miała wrażenie, że odpowiadało jej już wyłącznie leśne echo.

Wróciła spacerem do chaty. Spokojna o nią, o nich, mogła znów pomyśleć o sobie. O swoim małżeństwie, o tym, czego naprawdę chce. Patrząc w bliżej nieokreśloną przestrzeń, dokonywała analizy zysków i strat. Doszła do wniosku, że Nikodem, mimo iż był wyborem na życie, nie był do końca wyborem dokonanym przez jej serce. Tak, jak mówiła Ola, w tym wypadku zdrowy rozsądek wziął górę. Teraz, w tej chwili dostrzegła jeszcze jedno, o czym dotąd nie myślała. Znajomość, a potem coraz bardziej zażyła relacja z mężem, po trochu pozbawiała jej samej siebie. Chcąc sprostać oczekiwaniom poukładanego, ambitnego chłopaka o dużej kulturze osobistej, nienagannych manierach, określonym podejściu do życia i spojrzeniu na niektóre sprawy, starała się naginać własne zdanie, milknąć, gdyby wypowiedziane słowa miały wprowadzić zamęt w ich uporządkowany przez niego świat.

Nie chciała tak dłużej. Nie chodziło tutaj o pójście na kompromis, ale raczej o bycie sobą. W pełni, bez obawy o reakcję tej drugiej osoby. Na tym chciała się skupić. Mogłaby zawalczyć o męża, może nawet, gdyby naprawdę się postarała, odniosłaby zwycięstwo i Nikodem znów byłby jej. Tyle że chyba przestała mieć na to ochotę.

Znacznie rozsądniejsze wydało się jej tym razem to drugie wyjście. Ciche opuszczenie ich wspólnego mieszkania, pozostanie dla Nikodema pięknym wspomnieniem, niedoścignionym ideałem, który tak naprawdę nigdy nie istniał. Wymknięcie się z tej historii,

która już jej nie potrzebowała, rozpoczęcie składania siebie w nową, a może raczej dawną całość, tę sprzed Nikodema.

Zmiana bywa czasem potrzebna. Zawsze wywoływała lęk. Nie tylko w niej. Nieznane rodzi wątpliwości, wiąże się z ryzykiem. Ale przecież tak często je wybierała. Tak chętnie sięgała po nie, bo niejednokrotnie niosło coś pięknego. Zasypiała spokojnie, wiedząc, czego tak naprawdę pragnie.

---

1. [1] Wisława Szymborska, *Kot w pustym mieszkaniu.*

34

Rok później

– Ciociu, chodź… – Mikołaj był żywym srebrem. Biegał w tę i z powrotem, ciesząc się z przybycia gości.

– Wchodźcie. Nareszcie! Zmarzłaś… Cała się trzęsiesz… – Olka zdjęła ciepły płaszcz z Anki i w mig przyniosła kubek gorącej herbaty.

Anka podziękowała uśmiechem.

– Odwiedziliśmy Wandzię i Stasia – wyjaśniała powód spóźnienia. Olka nie miała jej za złe, choć cała historia dzieci z lasu, odkąd ją poznała, przepełniała ją bólem.

– I jak to wygląda? W zeszłym roku nie było jeszcze niczego, tylko uklepana ziemia… – wspominała czasy, gdy po raz pierwszy przywieźli tam z Pawłem Ankę.

– Teraz wreszcie wszystko jest tak, jak być powinno. Mam nadzieję, że pamięć o tych umęczonych maluchach będzie wiecznie żywa, a one same odzyskają wreszcie spokój. A może już się tak stało. Nigdy więcej nie widziałam Wandzi… a przecież byliśmy tam już kilka razy – przyznała.

– Skoro ty wreszcie odzyskałaś spokój po tym wszystkim… Nie mogę ci darować, że trzymałaś to przede mną w tajemnicy… To one też wreszcie go zaznają. – Olka przytuliła przyjaciółkę.

– Wejdziecie wreszcie? – Paweł zapraszał do salonu, w którym wszędzie leżały chłopięce zabawki.

– Jak tu teraz… wesoło. – Anka lubiła dokuczać Oli w żartach. Wcześniej w jej domu każda serwetka czy podkładka pod kubek miała swoje miejsce, teraz styl wnętrza można by nazwać artystycznym nieładem.

– Nie bądź niemiła. – Szturchnęła ją koleżanka. – Wiesz, ile mnie to kosztuje… ale są rzeczy ważne i ważniejsze – dodała.

– Coś dla gospodarza i dla gospodyni. – Ukochany Anki wręczył butelkę whisky Pawłowi, czekoladki zaś powędrowały do Olki.

– Dobrze widzieć was znów razem, trzymających się za ręce. – Olka obdarzyła ich oboje przyjaznym uśmiechem. – Usiądźmy wreszcie do stołu. – Mikołaju, zjesz z nami? – zawołała do chłopca, który aktualnie urządzał wyścigi samochodów. Zignorował jej pytanie pochłonięty zabawą.

– Najwyraźniej nie w tej chwili. – Uśmiechnęła się.

Aleksandra była dowodem na to, jak macierzyństwo zmienia kobietę. Zachowawcza, zdystansowana, rzadko okazująca uczucia, uznawana przez niektórych za sztywną i wiecznie pochmurną, teraz pokazała swoje alter ego. Opiekuńcza, radosna, beztroska, a jako mama po prostu przyjmująca wszystkie trudy macierzyństwa z równą przyjemnością co jego uroki. W końcu nie każdemu udaje się spełnić marzenie, o którego realizację walczyła tak długo. Tym bardziej nie przyszło by jej nawet do głowy narzekanie.

– Co stało się z tą kobietą? – Paweł rozpoczął temat, który nie był przyjemny ani lekki, lecz jednak nurtujący. – Chyba że nie chcemy o tym mówić, to oczywiście w porządku. – Od razu się wycofał.

– Nie mówiłam wam? Naprawdę? Jakiś miesiąc temu zadzwoniła do mnie Kaśka z Niemiec, ta dziennikarka. Prokuratura zdecydowała o uchyleniu kary, choć nie było wątpliwości, że Elke Bieler jest winna wszystkich zarzucanych jej czynów. Od momentu, kiedy zjawiłam się w tym domu opieki, kobieta coraz częściej głośno przypominała sobie różne fragmenty swojego życia, w tym także te niechlubne. Pielęgniarki zaczęły spisywać jej wspomnienia. Wiek, demencja, choroby współistniejące – to wszystko przekreślało jednak odbycie kary.

– Czyli zamordowała tyle dzieci, wcześniej fundując im tortury nie z tej ziemi i przeżyła swoje życie, jak gdyby nigdy nic. Pracując, kształcąc się, a na starość wychodząc do ogrodu ładnego ośrodka, z pewnością opłacanego przez podatników. – Paweł nie krył oburzenia.

– Ciszej, Mikuś jest tutaj… – Ola chciała chronić synka, choć przecież był jeszcze zupełnie niezainteresowany sprawami

dorosłych.

– Paweł… – Anka podeszła do kominka, na którym stało kilka fotografii. Nie były nowe, jednak dotychczas nigdy nie zwracała na nie uwagi podczas wizyt w nowym domu przyjaciółki.

– Co jest? – zdziwił się, że tak wnikliwie przygląda się zdjęciom.

– Ten mężczyzna. To jakiś twój krewny, który mieszka niedaleko domku w lesie, tak? – Wzięła do ręki złotą ramkę z wizerunkiem mężczyzny w sile wieku w stroju myśliwskim.

– Anka, to mój pradziadek. Nie zdążyłem go poznać. Nie żyje od wielu lat. Miał tak barwne życie, tak wiele przygód, to on zbudował ten domek, który oczywiście był następnie odnawiany.

– Ale ja go widziałam… To znaczy spotkałam go wtedy w lesie, gdy lisy zaczęły wyjadać resztki jedzenia… – Czuła się idiotycznie, wymawiając na głos ostatnie zdanie, ale nie wzbudziła w zebranych wielkiego zdumienia.

– Ten las najwyraźniej skrywa niejedną tajemnicę – odparł Paweł. – Powiem ci w sekrecie, że też czuję jego obecność za każdym razem, gdy tam jestem – przyznał się po raz pierwszy.

– Kto by pomyślał, że ten rok będzie dla mnie przełomowy, że dowiem się w nim tyle o sobie, że tyle doświadczę… Zresztą, co ja mówię, wy to dopiero mieliście rok pełen wrażeń. – Anka odwróciła się w stronę przyjaciół.

– Myślę, że skoro już mówisz o tym, jak ważny był ten rok, możesz chyba dokończyć… – Towarzyszący jej mężczyzna objął ją wpół. Olka spojrzała na przyjaciółkę i zanim ta zdążyła cokolwiek z siebie wydusić, zupełnie niezdolna przez tkwiące w niej pokłady emocji, wyprzedziła ją:

– Będziecie mieli dziecko! Będziecie rodzicami! Mikuś będzie miał towarzystwo! Jak cudownie! – Przytulała Ankę, jednocześnie zachowując odpowiedni dystans. – Który to tydzień? Kto prowadzi wam ciążę? – zaczęła wywiad, więc mężczyźni oddalili się, trzymając w rękach szklaneczki wypełnione bursztynowym alkoholem, dyskretnie się nimi stukając.

– To już szesnasty tydzień. Wierzę, że tym razem zarówno moja dusza, jak i moje ciało są przygotowane, zregenerowane i całkowicie przyjazne maleństwu. Zresztą, ważne jest także to, że będzie miało zakochanego w nim do szaleństwa tatę, który codziennie do niego

mówi, obsypuje mnie kwiatami i rozpieszcza na każdym kroku. – Ania uchylała rąbka tajemnicy.

– Jestem taka szczęśliwa. Za ciebie, za siebie, za was i za nas. Ponad rok temu znajdowałyśmy się w jakimś fatalnym punkcie. Ja w tej okrutnej niepewności, ty kumulująca w sobie swoje własne negatywne emocje i lęki wraz z makabrycznymi historiami.

– No i przede wszystkim z tyloma znakami zapytania. Gdzie zamieszkam? Z kim? I czy w ogóle będę jeszcze szczęśliwa. Zresztą, kolejne miesiące też przyniosły rozczarowanie – przypomniała.

– Czasem coś, co widzimy tylko z daleka, za szybą na wystawie lśni niczym diament, ale poznawane bliżej okazuje się już tylko z lekka oszlifowaną cyrkonią – próbowała znów zawoalować myśl.

– Być może. Choć sama nie wiem. Jestem kompletnie niekonsekwentna. Tyle razy w ostatnim czasie mówiłam: *nigdy* albo *na pewno* i ostatecznie wcale nie postępowałam tak, jak planowałam. Zresztą on także. – Wskazała stojącego na balkonie wysokiego mężczyznę.

– Nie nosisz żadnej biżuterii… – zaczęła Olka, licząc na kolejną porcję zwierzeń.

– Znasz mnie, nigdy nie byłam fanką obietnic składanych przy świadkach – odparła wymijająco. – Zresztą, puchną mi palce.

– Jesteś szczęśliwa? – Przyjaciółka nie dawała za wygraną.

– Jestem spokojna, spełniona, otoczona ludźmi, których kocham, którzy stworzyli dla mnie rodzinę. I mówię tutaj także o tobie i Pawle. Nie wiem, co zrobiłabym przez pierwsze pół roku po tym wszystkim bez was. Każde z nas – znów wskazała balkon – musiało siebie samego odnaleźć, spróbować wielu rzeczy na nowo, ponaprawiać błędy przeszłości, wyjść na prostą… przekonać się. A potem? Wszystko działo się tak szybko, a hormony robiły swoje. Tak, Oluś, jestem szczęśliwa. I może to moje szczęście jest trochę pozszywane niczym patchworkowy kocyk, może nie jest dokładnie takie, jak je sobie wymarzyłam, ale czuję motyle w brzuchu, a jednocześnie jestem bezpieczna, ktoś się mną opiekuje i o mnie dba. Nie potrzebuję fajerwerków, są miłe, ale wystarczy, gdy usłyszę je raz w roku. W pozostałe dni wystarczy mi gaworzenie przeplatane szumem kosiarki.

– No właśnie, jak sąsiedztwo, jak życie w domu? – Ola ożywiła się nieco po nostalgicznym wywodzie przyjaciółki.

– Poza najlepszymi sąsiadami…. – wskazała przyjaciółkę – jest w porządku. Lubię tę część miasta. Przeraża mnie co prawda rata kredytu, który spłacamy za tamtych właścicieli, ale jednak warto było, bo cena – jak mówiłaś – okazyjna, choć oczywiście przykro jest korzystać, gdy inni się rozstają. Niemniej jednak, mam swój wymarzony kawałek ogródka, który zamierzam stopniowo wyposażać w potrzebne rośliny i sprzęty, ale… nie od razu Kraków zbudowano.

– Przy dziecku to naprawdę świetna sprawa. Wiem, co mówię. A kredyt spłacisz, kto z nas dzisiaj go nie ma? No i cudownie mieć cię blisko, choć przyznaję, że rzadziej się widujemy niż wtedy, gdy musiałam do ciebie dojeżdżać.

– Tylko dlatego, że się przeprowadzaliśmy, do tego doszły badania, wizyty lekarskie. Nadrobimy. Jeszcze sporo czasu do rozwiązania, a spacer do ciebie w zimowej scenerii będzie przyjemnością. – Wypiła łyk herbaty.

– Myślisz, że to już koniec dramatów w naszym życiu? – Olka spojrzała na nią nieco poważniej.

– Biorąc pod uwagę, że być może za moment już obie będziemy matkami, sądzę, że to dopiero początek. – Puściła oko do przyjaciółki.

– Poznasz swoje dziecko z twoją ciotką, kuzynami? – Ola nie wiedziała, czy powinna o to spytać.

– Nie wiem. Na ten moment nie jestem na to gotowa. Nie jestem gotowa, aby wpuścić ich do mojego intymnego świata. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Wiem, że wielopokoleniowe rodziny dają silne więzi, poczucie wsparcia, a u nas ta jedna część będzie całkiem wyrwana. Ale za to dziadkowie od strony tatusia kochają je już z naddatkiem. Jestem dobrej myśli, choć nigdy wcześniej nie bałam się tak mocno.

– Nawet wtedy, gdy zobaczyłaś przy łóżku Wandzię? – Ola próbowała nieco odmienić atmosferę.

– Nawet wtedy. Chyba coś o tym wiesz, prawda? – Rozmówczyni przytaknęła. Mikołaj właśnie w tej chwili sięgnął po znajdujące się na

stole ciasto, ściągając na siebie obrus z kilkoma półmiskami wypełnionymi jedzeniem.

– Mówiłaś coś o końcu dramatów? – Ola chwyciła się za głowę i wraz z przyjaciółką zaczęły sprzątać powstały właśnie bałagan.

– Poczekaj. Dzwoni telefon. – Anka wytarła ręce usmarowane olejem ze śledzi. – O nie, Kołacz – Kastner! To nie może wróżyć niczego dobrego.

– Może po prostu nie odbieraj. W twoim stanie nie jest wskazane… – nie dokończyła, bo Anka już witała się z telefonującą, a widząc zmartwioną minę Olki, włączyła głośnik, co z kolei przywołało mężczyzn, którzy zdążyli już mocno zmarznąć.

– Co dostałaś? – poprosiła, by Katarzyna powtórzyła.

– Można powiedzieć, że list z pogróżkami. Przyszedł na adres redakcji w białej kopercie. A w środku, oględnie mówiąc, groźba pod moim i twoim adresem. Mamy nie kopać, nie wskrzeszać zmarłych…

– Bo? – Anka nie wytrzymała, jej twarz stała się pąsowa.

– Bo dziecko, które nosisz, jest przecież potomkiem Mariane i ktoś może się o nie upomnieć – mówiła zmienionym głosem.

O Boże… Skąd wie o dziecku… Kto w ogóle to napisał? Anka spojrzała na zebranych, a jej ciało przeszedł dreszcz.

– Jest jakiś podpis? – Ola włączyła się do rozmowy, widząc bezradność i kompletną dezorientację przyjaciółki.

– To moja przyjaciółka, mów śmiało. – Ania obudziła się z letargu.

– Nie wiem. Skąd mogę wiedzieć – odparła Katarzyna bez namysłu.

– Nie było zupełnie nic? – Anka nie dowierzała.

– Der Führer ist nicht gestorben. Tyle – powiedziała w końcu. – Wódz nie umarł – dodała, słysząc wyłącznie ciszę.

W słuchawce zapadło głuche milczenie. Nikt nie odzywał się także po drugiej stronie. Wreszcie Anka odzyskała mowę.

– Czy zakończyłaś już ten temat? Czy mogę spać spokojnie? Musisz mi to obiecać!

– Tak. Nie zamierzałam nigdy traktować tego jako przepustki do sławy czy popularności. Babka przyśniła mi się tylko jeden raz. Zamiatała przed nowym ładnym domem. Myślę, że nie trzeba być geniuszem, by odczytać symbolikę. Anka, ja cię bardzo przepraszam – tłumaczyła dziennikarka.

– Nie ściągnęłaś mnie tam na siłę. Zresztą, dzisiaj postąpiłabym tak samo. Z szacunku dla dzieci i ich rodzin. Pamięć to jedyne, co otrzymają jako marną rekompensatę. Ale wszystko, co było do zrobienia, zostało zrobione – odpowiedziała zdecydowanym tonem.

– Tak. Nie będzie więcej artykułów. Masz moje słowo. Dobrego dnia – pożegnała się jak zwykle sucho.

– Co za kobieta. Nawet w takiej sytuacji nie potrafi wykrzesać z siebie odrobiny empatii… – Anka nie kryła zdenerwowania.

– Słyszeliśmy rozmowę. Anka, zaczęliśmy wszystko od nowa, choć wydawało się, że nie da się skleić dwóch rozbitych kryształów w jedną całość. A jednak stoi i mimo iż rysa na szkle nie jest możliwa do ukrycia, to jednak posłuży jeszcze wiele lat. A to, co niemożliwe, także okazało się jednak do zdobycia, choć na to, co dobre, czasem przychodzi długo czekać. Może właśnie dlatego, żeby jeszcze bardziej to docenić. Wiecie coś o tym. – Zrobił ukłon w stronę Oli i Pawła. – Ania, razem wszystko przetrwamy. Neonazistów czy nacjonalistów, którzy próbują nas zastraszyć także. Zresztą, ten temat wydaje się być wyczerpany. Głowa do góry. – Ujął jej podbródek i przybliżył do siebie, by ostatecznie połączyć się z nią w pocałunku pełnym troski.

– Powinnam od razu wiedzieć, że to ty, Łukasz. Czułam to od pierwszego spotkania. – Objęła go mocno.

Przyjaciele wrócili do mocno zubożonego przez wcześniejszy wypadek menu i nigdy więcej nie mówili już o borze za szpitalem psychiatrycznym, o Wandzi i Stasiu, o lekarzach, którzy za nic mieli przysięgę Hipokratesa, a zamiast przeciwdziałać cierpieniu, nieśli je przez wiele lat najbardziej niewinnym.

Mikołaj, z nosem przyklejonym do szyby, wpatrywał się w białe półprzezroczyste drobinki spadające na trawnik przed domem, które widział w swoim prawie trzyletnim życiu po raz pierwszy. Nawet nie umiał ich nazwać. Gdy dorośli dołączyli do malucha, świat był już cały w bieli. Czysty, niczym koronkowa wycinanka miejscami zabarwiona innym odcieniem. Mimo iż do świąt było jeszcze daleko, magia tu i teraz dosięgnęła całej piątki. Anka pomyślała, że gdyby wróble skaczące po nieskazitelnym śmietankowym podłożu zastąpić kuropatwami, miałaby przed sobą obraz Chełmońskiego.

Uznała listopadowy wczesny śnieg za dobry omen. Przykrywał to, co brzydkie, zasypywał warstwą to, co brudne, czynił świat innym, niż był. I choć nie spadła żadna gwiazda i nie był to czas na życzenia, zapragnęła, by spokój, szczęście, miłość i życzliwi ludzie, których miała u swego boku, nie zniknęli wraz z topnieniem białego puchu.

KONIEC

Table of Contents

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34